

r o c z n i k

powiatu oleskiego

nr 4 (2011)

Redaktor:
Andrzej Szklanny

Korekta i łamanie:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża

Fotografia na okładce:
Budynek oleskiej „jedyńki” w 1907 r.
Zdjęcie ze zbiorów Jana Piecha

Wydanie rocznika wsparły finansowo:
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
REMOST Olesno
Przedsiębiorstwo Budowy Dróg i Mostów w Oleśnie

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21
46–300 Olesno

ISBN 978–83–918360–2–9

Skład i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 6, 45–007 Opole
tel. 77 44 17 140, fax 77 44 17 141
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Sklep internetowy: www.wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.drukujunas.eu

SPIS TREŚCI

Starosta Oleski Jan Kus	
WSTĘP	5
Joanna Niedźwiedź	
POMOC SPOŁECZNA W POWIECIE OLESKIM	7
ks. dr Bernard Joszko	
DZIEJE SZKOLNICTWA W KOŚCIELISKACH	16
Donata Kaczkowska	
ODNOWA WSI W GMINIE GORZÓW ŚLĄSKI	35
Gerard Wons	
CIEKAWOSTKI Z ZĘBOWICKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ	38
dr Magdalena Krzyżanowska	
PRASZKA WOBEC POWSTAŃ ŚLĄSKICH	43
ks. Krzysztof Błaszkiewicz	
WRZESIEŃ 1939 ROKU W GMINIE RUDNIKI	55
Wiesław Korbiel	
WODY PŁYNĄCE POWIATU OLESKIEGO	60
Ewa Cichoń	
Z DZIEJÓW „OLESKIEJ JEDYNKI”	72
Janusz Wojczyszyn	
STO LAT MINĘŁO	80
Tomasz Wilżak	
ZNACZENIE DOLINY GÓRNEJ PROSNY DLA PTAKÓW W OKRESIE LĘGOWYM	83
Sławomir Kuźnicki	
WERSZE	98
ks. dr Sławomir Zabraniak	
PRASZKA I JEJ DUSZPASTERZE W XVII-XVIII W. (DO 1763 R.)	101
Aleksandra Dembowska Przemysław Jagieła	
WOJENNE LOSY HELENY I FELIKSA MUSIAŁÓW	112
Zbigniew Gil	
SPOTKANIA W LESIE	119
Joachim Włoczyk	
KOŚCIÓŁ ZBUDOWANY DZIESIĘCIOMA PALCAMI	124
dr Zbigniew Szczerbik	
30 LAT MUZEUM W PRASZCE	145
Ewa Cichoń	
50-LECIE MAŁEGO MUZEUM W MAŁYM MIEŚCIE	150
Bernhard Kuss	
WSPOMNIENIA	157
Mirosław Dragon	
PIERWSZY TAKSÓWKARZ W OLEŚNIE	159
Renata Jerka	
ROK 1945 W OLEŚNIE	161
Jerzy Liberka	
HISTORIA OLESKIEGO WĘDKARSTWA CIĄG DAJSZY	165
RÓŻE POWIATU 2010 – SYLWETKI NAGRODZONYCH	172

WSTĘP



Fot. Agnieszka Karlak-Bartkowska

Starosta Oleski Jan Kus

Szanowni Państwo!

Zachęcając do lektury czwartego już numeru naszego Rocznika, chciałbym zwrócić uwagę na jego tematyczną różnorodność. Obok materiałów dotyczących ważnych wydarzeń z historii, skomplikowanych ludzkich losów, prezentujemy materiały dotyczące dnia dzisiejszego, pracy jednostek powiatowych, jak również środowiska naturalnego, poszukiwań poetyckich czy losów naszego wędkarstwa.

Ważną kartą w dziejach tych ziem były powstania śląskie i związane z nimi postawy, motywacje i losy mieszkańców. Te wydarzenia odbiły się echem w Przyszłości – wówczas miasteczku położonym niedaleko granicy z państwem niemieckim. O zaangażowaniu w pomoc powstańcom ze strony mieszkańców Przyszłości pisze dr Magdalena Krzyżanowska. Wydarzenia przedstawiane przez autorkę pokazują, że w obliczu dramatów

historii, ludzkich tragedii i nadziei, obok poczucia patriotyzmu kroczy ludzka solidarność oraz relacje wykraczające poza manipulacje polityków.

Ważny jest artykuł ks. Krzysztofa Błaskiewicza pt. „Wrzesień 1939 r. w gminie Rudniki”. Pokazuje traumatyczne przeżycia mieszkańców naszego powiatu sprzed 72 lat i stanowi ważny wkład w zrozumienie historii Oleskiego. Z losami wojny splecione jest życie małżeństwa Musiołów z Olesna – momentami tragiczne, czasami radosne – ale jakże charakterystyczne dla tych ziem. Opisuje je dwójka autorów: Aleksandra Dembowska i Przemysław Jagieła, którzy związani są z bohaterami więzami rodzinnymi. Do niełatwych przeżyć mieszkańców Olesna w roku 1945 r. odwołuje się w swoim artykule Renata Jerka. Znamienna jest refleksja jednej z postaci artykułu dotycząca ingerencji wielkiej polityki w spokojne życie ludzi w małym nadgranicznym miasteczku. Zachęcam do lektury.

Interesujące, opisane momentami w sposób humorystyczny powojenne losy rolników z Psurowa przedstawia nasz stały autor Bernhard Kuss. Warto je przeczytać, bo pokazują zderzenie losów uczciwych i prawych ludzi z absurdem totalitaryzmu.

Warte wnikliwej lektury są artykuły dotyczące edukacji. Jeden, napisany przez ks. dr. Bernarda Joszko, dotyczy dziejów szkolnictwa w Kościeliskach, drugi – to opracowane przez laureata „Róży Powiatu” z 2010 r. Gerarda Wonsa ciekawostki z przedwojennej zębowniczej kroniki szkolnej.

Ile emocji, miłości i ciężkiej pracy może mieścić się w świątyni? Odpowiedź na to pytanie można znaleźć czytając „Kościół zbudowany 10 palcami”. To relacja składająca się z pełnych zaangażowania wypowiedzi budowniczych kościoła w Szemrowicach. Zebrał je dla nas Joachim Wloczyk.

Interesujący materiał nadesłał nam pracownik naukowy Uniwersytetu Rzeszowskiego ks. dr Sławomir Zabraniał. Jego artykuł dotyczący duszpasterzy Praszki w XVII i XVIII w. porusza rzadki i mało zbadany obszar historii tego miasta. Mamy nadzieję, że Autor pozostanie z nami w stałym kontakcie.

Nie samą historią i wspomnieniami żyje człowiek. W *Roczniku* umieściliśmy również tematy związane z przyrodą powiatu oleskiego. Tadeusz Wilżak, pracownik Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie, prezentuje na naszych łamach wyniki swoich badań, które przeprowadził na terenie gminy Praszka i Rudniki. W temat środowiska naturalnego wpisuje się artykuł Wiesława Korbiela – wieloletniego pracownika oleskiego oddziału Wojewódzkiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Opolu – „Wody płynące powiatu oleskiego” oraz artykuł Nadleśniczego Zbigniewa Gila „Spotkania w lesie”. Trzecią już część historii wędkarstwa w Oleśnie prezentuje pasjonat tego sportu Jerzy Liberka. Dla mnie osobiście tematy te są szczególnie ważne, bo właśnie las, czyste powietrze, bogactwo flory i fauny – to skarby naszych terenów.

W zeszłym roku świętowaliśmy jubileusze. Sto lat minęło od budowy gmachu oleskiej „jedyńki”, pięćdziesiąt lat działalności obchodziło muzeum w Ole-

śnie, a trzydzieści – muzeum w Praszcze. O obchodach rocznic oraz o historii muzeów i szkoły piszą Ewa Cichoń, Janusz Wojcyszyn oraz dr Zbigniew Szczerbik.

Nie zabrakło strony z poezją. Swoje wiersze udostępnił nam pochodzący z Olesna Sławomir Kuźnicki. Jest to krytyk literacki oraz poeta mający w swoim dorobku kilka tomików, a jego utwory były ostatnio tłumaczone na język węgierski.

Szanowni Państwo!

Lektura czwartego numeru *Rocznika Powiatu Oleskiego* może skłonić nas do refleksji, przybliży wydarzenia i ludzi, uwrażliwi na miejsce, w którym żyjemy, pomoże związać nas ze sobą. Trzeba jednak pamiętać, że to my, teraz, tworzymy nasz powiat i to my jesteśmy za niego odpowiedzialni. Jako jednostka samorządu terytorialnego pragniemy spełniać należycie wszystkie funkcje. Mamy dobrze rozwiniętą sieć 362 km dróg powiatowych, funkcjonuje siedem szkół ponadgimnazjalnych, każda z gmin dysponuje nowoczesną halą sportową, działają 3 kryte pływalnie. Mamy nowoczesnie urządzone i dobrze zarządzany szpital, sprawnie działającą opiekę nad ludźmi specjalnej troski. Dzięki dobrze wyszkalonym służbom – policji i straży – możemy czuć się bezpiecznie. Jesteśmy wiarogodni i zajmujemy pewną pozycję na mapie samorządów powiatowych. Kończąc, zachęcam Państwa do lektury.

Starosta Oleski
Jan Kus



POMOC SPOŁECZNA W POWIECIE OLESKIM

Pomoc społeczna stanowi najstarszy i najbardziej istotny element polityki społecznej każdego państwa, a w szczególności społeczeństwa obywatelskiego. Najważniejszym aktem prawnym regulującym sferę, zakres oraz organizację pomocy społecznej w Polsce jest ustawa z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz.U. z 2009 r. Nr 175, poz. 1362 z późn. zm.). W ustawie pomoc społeczna zdefiniowana jest jako „instytucja polityki społecznej państwa mająca na celu umożliwienie osobom i rodzinom przezwyciężanie trudnych sytuacji życiowych, których nie są w stanie pokonać, wykorzystując własne uprawnienia, zasoby i możliwości”¹ Organizacja pomocy społecznej spoczywa na barkach administracji rządowej i samorządowej, która zgodnie z ideą społeczeństwa obywatelskiego współpracuje w tym zakresie z organizacjami pozarządowymi, społecznymi, Kościołem katolickim, innymi kościołami oraz związkami wyznaniowymi. Zarówno administracja rządowa jak i samorządowa zobowiązana jest do określenia celów i kierunków rozwoju polityki społecznej. Są one wyznaczane w specjalnych dokumentach – strategiach oraz programach.

Powiat oleski posiada wytyczone na lata 2007–2012 kierunki działania po-

mocy społecznej. Rada Powiatu w Oleśnie w 2007 r. podjęła uchwałę w sprawie przyjęcia „Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych w Powiecie Oleskim na lata 2007–2012.” Strategia zawiera cele, które nadają kierunek działaniom podejmowanym w kreowaniu lokalnej polityki społecznej. Do głównych celów strategicznych Rada zaliczyła:

- 1) tworzenie zintegrowanego systemu działań w środowisku lokalnym, adresowanego do rodzin zwłaszcza w sytuacjach problemowych;
- 2) przeciwdziałanie patologiom społecznym;
- 3) poprawę funkcjonowania społecznego osób niepełnosprawnych.

Ponadto realizowany jest „Program Działań na Rzecz Osób Niepełnosprawnych” który jest uzupełnieniem „Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych w Powiecie Oleskim” w części dotyczącej działań podejmowanych na rzecz osób niepełnosprawnych.

Reforma administracyjna wprowadzona w Polsce pod koniec lat dziewięćdziesiątych wprowadziła dwa kolejne szczeble administracji samorządowej – wojewódzki oraz powiatowy. Wprowadzone zmiany administracyjne miały wpływ na reorganizację pomocy społecznej. Obok Ośrodków Pomocy Społecznej, działających na poziomie gminy od początku lat dziewięćdziesiątych, pojawiły się na szczeblu województw –

¹ Art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz.U. Nr 175, poz. 1362 z późn. zm.).

regionalne ośrodki polityki społecznej oraz powiatów – powiatowe centra pomocy rodzinie.

W każdej z siedmiu gmin powiatu oleskiego funkcjonuje ośrodek pomocy społecznej, który jest jednostką organizacyjną gminy. Ośrodki udzielają wsparcia i pomocy wszystkim mieszkańcom zamieszkającym na terenie danej gminy. Wykonują zadania własne i zlecone określone w ustawie o pomocy społecznej. Do najważniejszych zadań realizowanych przez Ośrodki należą:

- 1) udzielanie schronienia, zapewnienie posiłku oraz niezbędnego ubrania osobom tego pozbawionym;
- 2) przyznawanie i wypłacanie zasiłków okresowych;
- 3) przyznawanie i wypłacanie zasiłków celowych;
- 4) przyznawanie i wypłacanie zasiłków celowych na pokrycie wydatków powstałych w wyniku zdarzenia losowego;
- 5) przyznawanie i wypłacanie zasiłków celowych na pokrycie wydatków na świadczenia zdrowotne osobom bezdomnym oraz innym osobom, które nie posiadają dochodu i możliwości uzyskania świadczeń na podstawie przepisów o powszechnym ubezpieczeniu w Narodowym Funduszu Zdrowia;
- 6) przyznawanie zasiłków celowych w formie biletu kredytowego;
- 7) opłacanie składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe za osobę, która zrezygnuje z zatrudnienia w związku z koniecznością sprawowania bezpośredniej, osobi-

stej opieki nad długotrwale lub ciężko chorym członkiem rodziny oraz wspólnie nie zamieszkuje z matką, ojcem lub rodzeństwem;

- 8) organizowanie i świadczenie usług opiekuńczych, w tym specjalistycznych, w miejscu zamieszkania, z wyłączeniem specjalistycznych usług opiekuńczych dla osób z zaburzeniami psychicznymi;
- 9) dożywianie dzieci;
- 10) sprawienie pogrzebu w tym osobom bezdomnym;
- 11) kierowanie do domu pomocy społecznej i ponoszenie odpłatności za pobyt mieszkańca gminy w tym domu;
- 12) przyznawanie i wypłacanie zasiłków specjalnych celowych;
- 13) przyznawanie i wypłacanie pomocy na ekonomiczne usamodzielnienie w formie zasiłków, pożyczek oraz pomocy w naturze;
- 14) przyznawanie i wypłacanie zasiłków stałych;
- 15) przyznawanie i wypłacanie zasiłków celowych na pokrycie wydatków związanych z klęską żywiołową lub ekologiczną;

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Oleśnie zostało utworzone na mocy Uchwały Nr IV/13/00 Rady Powiatu w Oleśnie z dnia 25 stycznia 1999 r. w sprawie utworzenia Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Oleśnie. Zadania wykonywane przez Centrum określa wspomniana wcześniej ustawa o pomocy społecznej oraz ustawa z dnia 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (Dz.U. z 2010 r. Nr 214, poz. 1407).

Powiatowe Centrum Pomocy Rodziny w Oleśnie realizuje działania z zakresu pomocy społecznej we współpracy z Domem Pomocy Społecznej w Radawiu, Domem Dziecka w Sowczycach, Domem Pomocy Społecznej w Borkach Wielkich oraz Środowiskowym Domem Samopomocy w Sowczycach w oparciu o dokumenty programowe, tj. „Strategię Rozwiązywania Problemów Społecznych” oraz „Program Działań na Rzecz Osób Niepełnosprawnych”.

Do najważniejszych zadań realizowanych przez Centrum należy:

- 1) prowadzenie specjalistycznego poradnictwa prawnego, psychologicznego, pedagogicznego, socjalnego;
- 2) organizowanie opieki w rodzinach zastępczych;
- 3) udzielanie pomocy pieniężnej na częściowe pokrycie kosztów utrzymania umieszczonych w rodzinach zastępczych dzieci oraz wypłacanie wynagrodzenia z tytułu pozostawania w gotowości przyjęcia dziecka albo świadczonej opieki i wychowania niespokrewnionym z dzieckiem zawodowym rodzinom zastępczym;
- 4) zapewnienie opieki i wychowania dzieciom całkowicie lub częściowo pozbawionym opieki rodziców w placówce opiekuńczo-wychowawczej;
- 5) pokrywanie kosztów utrzymania dzieci z terenu powiatu, umieszczonych w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i w rodzinach zastępczych, również na terenie innego powiatu;
- 6) przyznawanie pomocy pieniężnej na usamodzielnienie oraz na kontynuowanie nauki osobom opuszczającym placówki opiekuńczo-wychowawcze typu rodzinnego i socjalizacyjnego, domy pomocy społecznej dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnych intelektualnie, domy dla matek z małoletnimi dziećmi i kobiet w ciąży, rodziny zastępcze oraz schroniska dla nieletnich, zakłady poprawcze, specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze lub młodzieżowe ośrodki wychowawcze;
- 7) pomoc w integracji ze środowiskiem osób mających trudności w przystosowaniu się do życia, młodzieży opuszczającej placówki opiekuńczo-wychowawcze typu rodzinnego i socjalizacyjnego, domy pomocy społecznej dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnych intelektualnie, domy dla matek z małoletnimi dziećmi i kobiet w ciąży, rodziny zastępcze oraz schroniska dla nieletnich, zakłady poprawcze, specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze lub młodzieżowe ośrodki wychowawcze, mających braki w przystosowaniu się;
- 8) prowadzenie i rozwój infrastruktury domów pomocy społecznej o zasięgu ponadgminnym;
- 9) prowadzenie ośrodków interwencji kryzysowej;
- 10) udzielanie informacji o prawach i uprawnieniach;
- 11) szkolenie i doskonalenie zawodowe kadr pomocy społecznej z terenu powiatu;

- 12) doradztwo metodyczne dla kierowników i pracowników jednostek organizacyjnych pomocy społecznej z terenu powiatu;
- 13) Dofinansowanie:
 - a. uczestnictwa osób niepełnosprawnych i ich opiekunów w turnusach rehabilitacyjnych,
 - b. sportu, kultury, rekreacji i turystyki osób niepełnosprawnych,
 - c. zaopatrzenie w sprzęt rehabilitacyjny, przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze przyznawane osobom niepełnosprawnym na podstawie odrębnych przepisów,
 - d. likwidacji barier architektonicznych, w komunikowaniu się i technicznych, w związku z indywidualnymi potrzebami osób niepełnosprawnych.
 - e. kosztów tworzenia i działania warsztatów terapii zajęciowej.

Na realizację ww. zadań powiat przeznacza środki własne, środki Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, budżetu państwa. Ponadto od roku 2008 r. Centrum realizuje projekty systemowe pod wspólną nazwą „WYKORZYSTAJ SWÓJ POTENCJAŁ” ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Działania 7.1 Rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji Programu operacyjnego Kapitał Ludzki. W ramach projektu, osoby niepełnosprawne oraz samodzielniani wychowankowie placówek opiekuńczo-wychowawczych oraz rodzin zastępczych uczestniczą w różnego rodzaju szkoleniach (komputerowych, językowych, przedsiębiorczości, opieki nad dzieckiem) oraz zajęciach aktywi-

zujących (turnusy rehabilitacyjne, wyjazdy do opery, teatru).

Centrum wykonuje swoje zadania we współpracy z:

Domem Dziecka w Sowczycach, który jest publiczną placówką opiekuńczo-wychowawczą, usytuowaną w załogowym pałacyku zbudowanym na przełomie XVI i XVII wieku, a obecnie będącym własnością powiatu. Dom zapewnia dzieciom całodobową, ciągłą lub okresową opiekę i wychowanie oraz zaspokaja ich niezbędne potrzeby bytowe, rozwojowe, w tym także emocjonalne, społeczne, religijne. Dobrze wykształcona kadra placówki zapewnia podopiecznym zajęcia: wychowawcze, korekcyjne, kompensacyjne, logopedyczne, terapeutyczne, rekompensujące brak właściwego wychowania w rodzinie i przygotowujące do życia społecznego. Dzieciom niepełnosprawnym zaś odpowiednią rehabilitację i zajęcia specjalistyczne, których celem jest kształcenie i wyrównywanie opóźnień rozwojowych oraz szkolnych. Kadra we współpracy z Centrum podejmuje także działania w celu powrotu dzieci do rodzin naturalnych, znalezienia rodziny przysposabiającej lub umieszczenia w rodzinnych formach opieki zastępczej.

Na przełomie 10 lat dokonywały się w Domu Dziecka w Sowczycach liczne zmiany. W 2000 r. kadra placówki podjęła trud zbliżenia warunków życia w Domu Dziecka do najbliższych panujących w domach rodzinnych. Wprowadzony został system rodzinkowy. Zakładał on funkcjonowanie dwóch 15-osobowych rodziniek, w skład których weszły nie rozdzielane ze sobą rodzeństwa. Każda rodzinka zajęła od-

rębną część budynku z następującymi pomieszczeniami: pokojami dzieci, łazienką, pokojem dziennym i kuchenką. Dzieci zaczęły wtedy samodzielnie przygotowywać sobie posiłki, piec ciasta.

W 2002 r. w samodzielnym mieszkaniu przy Domu Dziecka utworzono grupę usamodzielnienia dla najstarszych wychowanków. Zamieszkały w nim na początku 2 wychowanki. Nauczyły się szybko same organizować sobie czas i wykonywać wszystkie czynności domowe. Grupa ta działa do dziś (choć wychowankowie się zmieniają) i z coraz lepszymi efektami przygotowuje do samodzielnego życia.

W 2005 r. kadra placówki podjęła kolejne wyzwanie. W pałacyku zagospodarowano pomieszczenia na parterze tak, by stworzyć dzieciom niepełnosprawnym i upośledzonym zamieszkującym w powiecie oleskim warunki do terapii i rehabilitacji. Pomysł zrodził się po licznych spotkaniach i wspólnych imprezach z Warsztatami Terapii Zajęciowej w Oleśnie. Już wtedy z dumą i radością można było patrzeć, jak dzieci odrzucone przez swoje rodziny potrafią pomagać niepełnosprawnym, oraz jak dzieci niepełnosprawne fizycznie i umysłowo przekraczają swoje bariery, by dorównać dzieciom zdrowym. Pałacyk w Sowczycach bez problemu mógł na stałe służyć dzieciom i zdrowym, i niepełnosprawnym. Na początku te dwie funkcje realizowane były pod jednym szyldem w Domu Pomocy Dziecku i Rodzinie. W 2007 r. przydzielono zadania oddzielnie Domowi Dziecka i Środowiskowemu Domowi Samopomocy.

Lata 2008–2010 to czas przygotowania się placówki do osiągnięcia do-

celowej jakości świadczonych usług według obowiązujących standardów oraz wpisania jej do wojewódzkiego rejestru placówek. Dostosowano wiele pomieszczeń do pełnienia nowych funkcji, np. cichej nauki, spotkań z odwiedzającymi rodzinami, terapeutycznych, pokoju dla dzieci chorych. Dla 10 wychowanków urządzono mieszkania z aneksem kuchennym, łazienką, pokojem dziennym i sypialniami. Tak zorganizowano trzy oddzielnie funkcjonujące grupy. We wrześniu tego roku Dom Dziecka w Sowczycach pomyślnie przeszedł procedurę standaryzacji i uzyskał pozwolenia Wojewody Opolskiego na prowadzenie działalności na czas nieokreślony.

Wykonywanie trudnych codziennych zadań w Domu Dziecka byłoby bardzo trudne bez wsparcia sponsorów z zewnątrz. W tym czasie placówka korzystała z pomocy zagranicznych organizacji, np. francuskiej „Les tri A”, holenderskich: Rotary Club i Tomcio Paluch, niemieckiej – Zakonu maltańskiego, jak i naszych krajowych, najczęściej lokalnych. Wszystkie one są dla Domu Dziecka bardzo ważne i przyjmowane z wielką radością.

Środowiskowym Domem Samopomocy w Sowczycach, który jest placówką wsparcia dziennego dla osób z zaburzeniami psychicznymi. W roku bieżącym placówka obchodziła pięćdziesiąt lat swojego istnienia. Kadra placówki, w skład której wchodzi pedagog, psycholog, fizjoterapeuta zapewnia rehabilitację dla 30 dzieci – mieszkańców powiatu oleskiego. Pomimo usytuowania placówki w zabytkowym pałacyku, zostały w niej całkowicie zlikwidowane

bariery architektoniczne. Podopieczni ŚDS-u mają możliwość korzystania z bardzo dobrze wyposażonych sal terapeutycznych. Chlubą jest sala doświadczania świata (w powiecie oleskim są tylko 2 takie sale, druga mieści się w Zespole Placówek Specjalnych w Praszce). Dzieci i młodzież uczęszczające na zajęcia do ŚDS-u od tego roku mają także możliwość zabawy na placu zabaw, który został ufundowany przez prywatnego sponsora. Dzięki porozumieniu o partnerstwie podpisanym ze Stowarzyszeniem Rodzin i Przyjaciół Osób z Zaburzeniami Psychicznymi „Nadzieja” w Kluczborku, podopieczni placówki uczestniczą w projekcie finansowanym ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w Ramach Działania 7.2.1 PO KL pn. „Most do normalności”. Dom jest laureatem wielu nagród, wśród których najważniejszą jest EMIL 2008 za przełamywanie barier w środowisku osób niepełnosprawnych. W kalendarz imprez organizowanych przez ŚDS wpisały się na trwałe: Bal karnawałowy, Dzień Babci i Dziadka, Walentynki, Przywitanie wiosny, Dzień Rodzica i Dzień Dziecka, Andrzejki, Mikołaj, Jasełka. Podopieczni Domu biorą udział w licznych konkursach, w których zajmują czołowe miejsca oraz imprezach. W roku bieżącym ŚDS wspólnie z Centrum zorganizował imprezę pn. I Wojewódzki Plener Profilaktyczny. W imprezie wzięły udział osoby niepełnosprawne (uczestnicy środowiskowych domów samopomocy, warsztatów terapii zajęciowej) zamieszkałe na terenie naszego województwa. Impreza miała na celu promocję zdrowego trybu życia pozbawionego wszelkich nałogów oraz przemocy. Organizacja im-

prezy była możliwa dzięki dotacji samorządu województwa opolskiego.

Domem Pomocy Społecznej w Radawiu – który zapewnia całodobową opiekę dla 70 niepełnosprawnych intelektualnie mężczyźn. Placówka w lipcu bieżącego roku osiągnęła wymagane prawem standardy i uzyskała pozwolenie wojewody na funkcjonowanie na czas nieokreślony. Otrzymane zezwolenie było zwieńczeniem wieloletnich działań Zarządu Powiatu w Oleśnie oraz dyrekcji Domu, mających na celu likwidację barier architektonicznych w zabytkowym obiekcie, w którym mieści się placówka, zatrudnienie personelu o wysokich kwalifikacjach oraz w ilości zapewniającej właściwą opiekę i rehabilitację mieszkańcom Domu, wyposażenie pomieszczeń zarówno pokoi mieszkańców jak i sal terapeutycznych oraz pomieszczeń wspólnych w niezbędne meble, sprzęty i urządzenia, podniesienie dachu budynku, zwiększenie ilości pokoi mieszkalnych, zmniejszenie zagęszczenia w pokojach, zwiększenie ilości łazienek.

Istotnymi elementami w zakresie doprowadzenia domu do uzyskania standardów było utworzenie samorządu mieszkańców – Rady Mieszkańców, powołanie pracownika pierwszego kontaktu oraz rozwinięcie działalności rehabilitacyjno-terapeutycznej.

Ponadto na terenie powiatu oleskiego funkcjonują jeszcze trzy placówki, które uzupełniają działania administracji samorządowej w wypełnianiu zadań z zakresu polityki społecznej, są to:

Dom Pomocy Społecznej w Borkach Wielkich prowadzony przez Zgroma-

dzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny. W latach 1990-2000 obecny Dom Pomocy Społecznej w Borkach Wielkich przy ul. Młyńskiej 1 był Zakładem Opiekuńczo-Lecznym. Od 1 stycznia 2001 r. placówka zmieniła swój zakres działalności i w porozumieniu z władzami powiatu oleskiego rozpoczęła działalność jako DPS dla osób przewlekle somatycznie chorych. Dom ten był przeznaczony zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn.

12 lutego 2001 r. została wydana decyzja Wojewody Opolskiego dotycząca warunkowego zezwolenia na prowadzenie Domu.

Decyzja ta była uwarunkowana podjęciem działań w kierunku osiągnięcia standaryzacji wymaganej do uzyskania zezwolenia na czas nieokreślony na prowadzenie Domu. Rozpoczęto Program naprawczy, który miał być zakończony do 2006 r. Warunki socjalne, bytowe były trudne. Sytuacja była dość skomplikowana, ale systematycznie warunki życia mieszkańców poprawiały się.

Już w 2002 r. przystąpiono do rozbudowy budynku bocznego dwupiętrowego (ze środków własnych Zgromadzenia Sióstr Służebniczek). Budynek ten został połączony z budynkiem głównym poprzez łącznik.

W celu likwidacji barier architektonicznych wybudowano wiatrołap z szybem windowym, zamontowano dźwig przewożący osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich w budynku głównym, zamontowano poręcze, wykonano podjazd dla wózków.

Następnym krokiem w Programie Naprawczym było dostosowanie budynku do wymogów p/pożarowych – zamontowano drzwi ognioodporne,

klapy oddymiające, czujniki dymu, centrale sygnalizowania zagrożenia pożarem.

W pokojach mieszkańców zamontowano przyciski podłączone do sygnalizacji przyzywowej. Pokoje mieszkańców zostały radiofonizowane.

Poprawiły się także warunki spędzania wolnego czasu mieszkańców – utworzono sale dziennego pobytu z kominkiem, biblioteczką, utworzono salę rehabilitacji z bogatym wyposażeniem, sale do terapii zajęciowej, podłączona kuchnia dla mieszkańców, jak i pomieszczenie do prania i suszenia oraz palarnię.

Pokoje mieszkańców nie są już dziecięco- czy pięcioosobowe, ale dwu- bądź trzyosobowe, wyposażone w wygodne meble, odbiorniki radiowe i większość w odbiorniki TV. Jest odpowiednia liczba urządzeń sanitarnych. W 2008 r. rozbudowano pralnię i suszarnię i wyposażono w nowy sprzęt.

W styczniu 2009 r. uzyskano zezwolenie Wojewody Opolskiego na funkcjonowanie na czas nieokreślony.

Aktualnie w Domu zatrudnionych jest 29 pracowników. Osoby te mają wymagane kwalifikacje, a także permanentnie doksztalcają się.

Każdy mieszkaniec jest objęty Indywidualnym Planem Wsparcia. Mieszkańcy wybierają raz w roku Radę Mieszkańców, która stara się o dobre zagospodarowanie czasu mieszkańców, o ich interesy, a także o integrację ze środowiskiem lokalnym. Często gośćmi Domu są dzieci i młodzież z miejscowego przedszkola i szkoły podstawowej, a także młodzież z Olesna i bardziej oddległych stron. Mieszkańcy uczestniczą w imprezach lokalnych – wyjeżdżają do

kina, cyrku, goszczą kabarety, zespoły artystyczne itp.

Od 2009 r. zmienił się też system opieki pielęgniarstwa. Mieszkańcy mają zapewnioną opiekę pięciu pielęgniarek w ramach opieki długoterminowej i jednej pielęgniarki środowiskowej.

Celem, który stawia sobie kadra Domu jest podjęcie działań mających wpływ na zmianę opinii społecznej, która powinna mieć świadomość, że osoby przebywające w DPS mają takie same prawa, jak osoby żyjące w środowiskach rodzinnych, a także to, iż starość przeżywana w instytucjach nie podlega izolacji.

Warsztat Terapii Zajęciowej w Oleśnie prowadzony przez Towarzystwo Pomocy Ludziom w Oleśnie został utworzony w lutym 1995 r. Jest on jedną z największych tego typu placówek na Opolszczyźnie. Swoim zasięgiem obejmuje cały powiat oleśki. Osoby niepełnosprawne dowożone są z gminy Radłów, Gorzów Śl., Zębowice, Praszka, Przystajń (powiat kłobucki). Z terapii korzysta obecnie 40 uczestników w wieku od 20 do 60 roku życia. Osoby te mogą kształcić swoje umiejętności w 9 odrestaurowanych i w pełni przystosowanych pracowniach: kulinarnej, krawieckiej, dziewiarskiej, stolarskiej, introligatorskiej i rękodzieła, plastycznej, informatycznej, ceramicznej oraz aktywizacji manualnej.

Terapia społeczna jak i zawodowa odbywa się pod okiem wysoko wyspecjalizowanej kadry terapeutów i instruktorów, a także rehabilitanta i psychologa. Podopieczni WTZ objęci są opieką pielęgniarstwa, pedagogiczną a także duchową poprzez regularne spotkania religijne.

Liczne wyjazdy integracyjne pozwalają niepełnosprawnym poznać piękno całej Polski, a także nawiązać liczne znajomości, łamiąc wiele barier.

Działalność placówki finansowana jest ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, środków własnych powiatu oleśkiego oraz gmin, z których pochodzą uczestnicy WTZ.

Warsztat Terapii Zajęciowej w Uszycach prowadzony jest przez Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich. Placówka została utworzona w 2004 r. dla 20 osób niepełnosprawnych i jest jedną z nielicznych tego typu placówek funkcjonujących w środowisku wiejskim. Swoim zasięgiem obejmuje teren działania powiatu oleśkiego i aktualnie wspiera w rehabilitacji społecznej i zawodowej 25 mieszkańców naszego powiatu.

Głównym celem działania naszych WTZ jest:

- 1) wszechstronna rehabilitacja zmierzająca do ogólnego rozwoju każdego uczestnika, poprawy zaradności osobistej, sprawności psychofizycznej oraz przystosowania i funkcjonowania w społeczeństwie,
- 2) osiągnięcie u uczestników, o ile jest to możliwe, takiego poziomu sprawności zawodowych, rozwoju psychofizycznego i dojrzałości społecznej, który umożliwi w przyszłości podjęcie pracy w zakładach pracy chronionej. Wszyscy uczestnicy objęci są opieką lekarską, psychologiczną i terapeutyczną.

Uczestnicy WTZ mają możliwość korzystania z rehabilitacji i terapii w 5 pra-

cowniach: ruchu i sportu, rękodzieła artystycznego, gospodarstwa domowego, a także ogrodniczo-gospodarczej i technicznej. Biorą udział w imprezach okolicznościowych, jasełkach, kiermaszach bożonarodzeniowych i wielkanocnych, zabawach sylwestrowych i karnawałowych, festynach, wieczorach andrzejkowych, spartakiadach kształtując w ten sposób umiejętność funkcjonowania w środowisku społecznym. Uczestnicy mają możliwość poznawania nowych miejsc poprzez krajoznawstwo, wizyty w centrach handlowych, re-

stauracjach oraz w kinie. Wszyscy objęci są opieką lekarską, psychologiczną i terapeutyczną.

Powiat oleski posiada dobrze rozwiniętą infrastrukturę pomocy społecznej, mającą na celu stworzenie potrzebującym mieszkańcom gwarancję zapewnienia wielowymiarowego wsparcia. Występuje potrzeba utworzenia Zakładu Aktywizacji Zawodowej. Także zjawiska demograficzne, szczególnie szybkie starzenie się mieszkańców wyznaczać będą kierunki dalszych działań w sferze polityki społecznej.

DZIEJE SZKOLNICTWA W KOŚCIELISKACH

1. Powstanie szkoły i jej baza materialna

Dla szkoły w Kościeliskach rok 2010 był jubileuszowym. Minęło bowiem 50 lat od wybudowania w tej wiosce nowej szkoły tzw. „Tysiąclatki”.

Z tej okazji warto przyrzeć się bliżej dziejom szkolnictwa w tej miejscowości.

W roku 1877 kronikarz szkolny zanotował, że brak jest dokumentów w których byłaby wzmianka o początkach szkoły w Kościeliskach. Napisał, że można jedynie przypuszczać, że powstała wraz z wybudowaniem kościoła w 1576 r. Duszpasterzami parafii Kościeliska byli wtedy kanonicy regularni i można też przypuszczać, że byli założycielami tej szkoły, a do 1770 r. także jej patronami, skoro byli również właścicielami tej wioski. Była to szkoła parafialna. Przez szkołę parafialną należy rozumieć instytucję ściśle związaną z kościołem parafialnym, służącą przede wszystkim elementar-nemu nauczaniu i wychowaniu w duchu katolickim. Początki szkolnictwa parafialnego w chrześcijaństwie zachodnim wiążą się z postanowieniami Soboru Laterańskiego IV z 1215 r., choć wiadomo, że szkoły parafialne istniały już wcześniej. Uchwały soborowe nawiązywały do tradycji i nadawały rozwojowi tego szkolnictwa nowego rozmachu.

Pierwsza wzmianka o istnieniu szkoły parafialnej na ziemi oleskiej pochodzi z 1375 r., którą założyli w Oleśnie przy Solnym Rynku tamtejsi kanonicy regularni. Zakres nauki w szkołach parafialnych nie był szeroki. Uczono tam pacierza, pewnych psalmów, śpiewu kościelnego, czytania i pisania w języku łacińskim, katechizmu i ministrantury. Szczególnie dużą rolę odgrywała nauka śpiewu, gdyż śpiewanie w kościele należało do obowiązków uczniów szkół parafialnych.

Pierwsza pisemna wzmianka o istnieniu szkoły w Kościeliskach pochodzi z 1687 r. W tym czasie były już szkoły w następujących miejscowościach na ziemi oleskiej: Oleśnie, Gorzowie Śl., Bodzanowicach, Wysokiej, Sternalicach, Zdziechowicach i Zębowicach. Budynki były małe, najczęściej jednoizbowe, nierzadko izbę szkolną stanowiło mieszkanie nauczyciela. Następna wzmianka o szkole kościeliskiej pochodzi z 1697 r., kiedy wizytator biskupi napisał, że jej stan jest dobry, a w 1720 r. wspomniał o cotygodniowym wizytowaniu szkoły przez ówczesnego duszpasterza. Kolejna wzmianka o szkole pochodzi z roku 1783. Tę szkołę dość dokładnie opisał kronikarz w 1877 r. Napisał, że właściwie stanowiła ona mieszkanie organisty i kościelnego. Była drewniana. Miała jeden pokój i komorę z oknem. Były to pomieszczenia bardzo

ciemne i nie nadawały się do nauki pisanie i czytania. Podczas wizytacji kościelnej w 1802 r. stwierdzono, że stan budynku szkolnego był zły i wyposażenie szkoły w przyrządy szkolne było bardzo ubogie, a patron parafii, hrabia Knobelsdorf, nie wykazywał żadnej troski o nią. W 1802 r. gospodarze Kościelisk, którzy mimo niesprzyjającej pogody, dokonali w tym budynku niezbędnych napraw i postarali się o najbardziej konieczne przyrządy szkolne. Natomiast patron szkoły nie dostarczał do szkoły opału, choć był to jego obowiązek. Dzieci uczyły się więc w zimnym pomieszczeniu i były narażone na przeziębienie.

Szkoła ta była położona naprzeciw kościoła, tam gdzie w 1877 r. znajdował się stary ogród szkolny. Stała tam jeszcze w 1818 r.

W latach 1770–1818 ani gmina, ani patronat nie przeprowadzili w tej szkole prawie żadnych remontów i zmian. W I połowie XVIII w. uczęszczały do niej dzieci z Kościelisk, Jastrzygowic (4 km) ze Skrońska (4 km), a także z Zarzysk i Wytoki (2,5 km). Sala szkolna nie mogła wtedy pomieścić więcej niż 40 dzieci, chyba że stały – wtedy mogła zmieścić do 60 dzieci. Na czas nauki rodzina nauczyciela przenosiła się do komory, ale bywało nieraz, że pozostawała w tym pokoju i przeszkadzała w prowadzeniu nauki. Kronikarz napisał, że trudno sobie wyobrazić, jak dzieci z 4 miejscowości mogły się uczyć w tym pokoju o powierzchni 27,5 m², a były tam przecież jeszcze rzeczy nauczyciela i jego rodziny, ale wtedy tylko część dzieci z Kościelisk uczęszczała na naukę spośród tych, co byli do niej zo-

bowiązani, a z pozostałych miejscowości jedynie dzieci w wieku 12 i 13 lat, które przygotowywały się do I spowiedzi i I Komunii św. Można jedynie przypuszczać, że uczyło się w tej szkole około 50 dzieci przed południem i taka sama liczba po południu. Podano, że nie zachowały się dzienniki ani inne dokumenty z tej starej szkoły.

Tak zapewne uczono w tej szkole aż do czasu wybudowania pod koniec XVIII w. szkół w Skrońsku i Jastrzygowicach.

W 1813 r. uczęszczało do szkoły w Kościeliskach 66 uczniów. Nie były to jednak wszystkie dzieci, które były zobowiązane do nauki. Wtedy sala szkolna o powierzchni 27,5 m² była za mała, by można było uczyć taką liczbę uczniów. W celu uzyskania większej powierzchni sali w 1819 r. powiększono ją o przebudowany korytarz i dzięki temu uzyskano pomieszczenie większe o 42 m². Dla poprawy jasności w szkole wstawiono 6 okien, wykonano drewnianą podłogę w miejsce dotychczasowej z gliny, a także nowy duży piec ceglany, który był rozpalany od strony korytarza i o jeden pokój powiększono mieszkanie nauczyciela. Cały ten budynek szkolny był z drewna i został pokryty nowymi gontami. Wybudowano też przy szkole chlew i stodołę z drewna dla potrzeb nauczyciela. Ta powiększona szkoła z czasem okazała się znów za ciasna ze względu na wzrastającą liczbę dzieci. W 1837 r. uczęszczało do niej 156 uczniów, a w 1842 r. – 160 uczniów i dlatego postanowiono wybudować nową szkołę. Zachował się inwentarz tej starej szkoły z 20 września 1844 r. Przedstawiał się następująco: 2 duże tablice czarne na stoją-

kach, *lesemaschine* (prawdopodobnie był to alfabet), tablica na stole, 3 wąskie tablice przymocowane do ławek, 5 prostych ławek, księga kurendy (stara i nowa), księga zawierająca spis absolwentów szkoły, plansza zawierająca 10 tablic (nie można dociec co przedstawiały) z komentarzem, 10 sztuk elementarzy polskich, 23 sztuki Historii Biblijnej w języku polskim, 5 egzemplarzy Nowego Testamentu ks. Wujka, 1 Biblia w języku niemieckim, 1 egzemplarz Nowego Testamentu w języku niemieckim, księga zawierająca 4 Ewangelie – von Beckera i taka sama wydana w Opolu, 7 elementarzy w języku niemieckim, podręcznik do geografii, księga zawierająca prawdy wiary, katechizm w języku polskim, podręcznik do gramatyki w języku polskim, 3 katechizmy (2 w jęz. polskim, 1 w niemieckim), 17 elementarzy w języku polskim, książka zawierająca opowiadania o przyrodzie z obrazkami, księga zawierająca wskazówki do prowadzenia nauki dla nauczyciela, mapa Śląska, bardzo zniszczony śpiewnik, książka zawierająca przepisy niemieckie, 10 książek zawierających opowiadania religijne, 49 sztuk książek w języku niemieckim zawierających czytanki, 18 książek w języku polskim zawierających czytanki, tablica przedstawiająca cyfry, tablica informacyjna von Petzalotza, mapa Palestyny, 35 tabliczek uczniowskich i jeden mały drewniany krzyż.

Trzeba stwierdzić, że inwentarz ten był bardzo ubogi, jak na tak wielką liczbę uczniów. Najpierw zamierzano wybudować nową szkołę na miejscu starej, naprzeciw kościoła (gdzie obecnie znajdują się sklepy), powiększając

teren szkoły o grunty należące wtedy do gospodarza Maruski. Jednak po długich sporach zdecydowano, że zostanie wybudowana na starych gliniakach majątkowych (na terenie gdzie przed laty wydobywana była glina). Decydujące zdanie w tej sprawie miał ówczesny właściciel Kościelisk, hrabia von Renard, którego reprezentował jego zarządca ze Sternalic – major w stanie spoczynku Karol von Paczeński.

Do budowy nowej szkoły przystąpiono wiosną 1843 r. Zużyto 83 000 cegieł, 137 sążni kamieni, 5 sążni kamieni polnych, 140 korców wapna. Materiał budowlany (glina, drzewo, kamień) dostarczył patronat, a robociznę – gmina. Nowa szkoła miała 25 m długości i 12 m szerokości. Od zewnątrz była zbudowana z kamieni, a od wewnątrz z cegły. Od strony północnej były dwie sale szkolne, a od południowej – mieszkanie dla głównego nauczyciela, na które składała się kuchnia, sypialnia i kancelaria. Wybudowano też w szczycie budynku jeden pokój dla nauczyciela pomocniczego. Pod sypialnią głównego nauczyciela była piwnica, ale z powodu tego, że zawsze pojawiało się tam sporo wody i nie można było z niej korzystać, dlatego obok szkoły wybudowano specjalne pomieszczenie znajdujące się częściowo w ziemi, sklepione, służące chyba przede wszystkim do przechowywania ziemniaków i jarzyn. Istnieje ono jeszcze obecnie.

Oprócz szkoły wybudowano też chlew i stodołę. Stodoła była zbudowana z filarów kamiennych, a pola między nimi były wykonane z drewna, które uzyskano z rozbiórki starej stodoły. Wszystkie wybudowane budynki zostały pokryte słomą.

Dotychczasową drewnianą szkołę rozebrano i po jej przewiezieniu postawiono ją obok nowej. Ta stara szkoła stała tam jeszcze w 1877 r. Opisując ten budynek szkolny, kronikarz przekazał swą ciekawą i osobistą refleksję, że szkoła ta jest świadectwem minionego czasu i świadczy, w jakich ciężkich warunkach odbywała się wtedy nauka i jak uciążliwa była praca nauczycieli i nauka uczniów.

Budowa budynku szkolnego i zabudowań gospodarczych trwała od wiosny 1843 r. do końca listopada 1844 r.

Otwarcie nowej szkoły miało miejsce w grudniu 1844 r. Na uroczystości otwarcia był obecny zarządca dominium von Paczeński, ówczesny proboszcz Kościelisk ks. Marcinek, dzieci szkolne i ich rodzice oraz inni mieszkańcy. Uroczystość rozpoczęła się uroczystym przemarszem dzieci odświętnie ubranych ze starej do nowej szkoły. Następnie wygłoszono przemówienia, a dzieci zaśpiewały pieśni. Potem był poczęstunek dla nich na koszt patronatu. Na podstawie zachowanych sprawozdań z wizytacji szkolnych z połowy XIX wieku, można stwierdzić, że szkoła była czysta, zadbana i panował w niej porządek, a książki dotyczące funkcjonowania szkoły były prowadzone należycie.

Radosnym wydarzeniem dla szkoły, były przyrządy sportowe, które w 1863 r. otrzymała szkoła wraz z wprowadzeniem nauki wychowania fizycznego. Były to: kozioł, drążek do ćwiczeń, drewniana skocznia, poręcza i sznur, tzw. skakanka. Wykonali je stolarze i cieśle spośród żołnierzy pogranicza, którzy stacjonowali wtedy w Kościeliskach, zabezpieczając granicę Niemiec w związku z powstaniem styczniowym.

Materiał do wykonania tych przyrządów nieodpłatnie przekazał szkole ówczesny dzierżawca dominium kościeliskiego, Albert Chorus. Inne przyrządy zakupiła potem szkoła.

Warto też wspomnieć wielkiego dobroczyńcę tej szkoły, którym był proboszcz kościeliski ks. Józef Grübler, który w testamencie przeznaczył 500 talarów na utworzenie po jego śmierci specjalnej fundacji szkolnej. Miała być przeznaczona dla ubogich dzieci szkolnych uczęszczających do katolickiej szkoły w Kościeliskach na zakup książek, butów i ubrań. Już po objęciu parafii na początku XIX w. dał się poznać jako wielki przyjaciel szkół na terenie parafii. Bardzo mu zależało na podniesieniu poziomu nauczania. Z własnych oszczędności kupował biednym dzieciom niezbędne do nauki książki. Chętnie uczył dzieci i przebywał z nimi. Mówił, że „nauczanie dzieci jest dla niego odpoczynkiem”.

Smutną datą w historii szkoły był dzień 7 maja 1880 r., kiedy jeden z uczniów nieumyślnie spowodował pożar budynku gospodarczego (chlewa) przy szkole. Uczeń ten pełniąc obowiązki pastucha, zakradł się na poddasze chlewa ze świecą w rękę, aby nauczycielowi Dirbachowi ukraść gołębie. W pewnym momencie mała świeca zaczęła go parzyć i wypadła mu z ręki, spadając na dolną część chlewa na słomę. Spała tam 15-letnia dziewczyna, pastuszką krów. Przebudzona i przestraszona uciekła. Uciekł też i ten chłopiec, nie wzywając pomocy. Mieszkający w sąsiedztwie gospodarz Paweł Kubik przyszedł z pomocą i zdążył wyprowadzić jedną krowę. Pozostałe 4 sztuki bydła spłonęły. Przybył też z po-

mocą ks. Wojtała i zarządca majątku Chorus. Wojtała był tym, który kierował akcją gaszenia pożaru do czasu przybycia na miejsce wiejskiej straży. Nie udało się jednak uratować budynku. Kronikarz opisując to wydarzenie napisał, że dobrze się stało, że ogień nie wyrządził więcej szkód.

Po pożarze pozostały tylko mury budynku. Został odbudowany w 1882 r. na koszt gminy.

W związku ze wzrastającą liczbą dzieci w szkole od początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. zachodziła pilna potrzeba budowy drugiego budynku szkolnego. Jego budowę rozpoczęto w kwietniu 1897 r. Zaplanowano tam jedną klasę i dwa mieszkania – dla drugiego i trzeciego nauczyciela. Prace budowlane tego obiektu planowano ukończyć 10 stycznia 1898 r., a 1 kwietnia tegoż roku oddać go do użytku. Budowę ukończono jednak dopiero 16 marca 1898 r. 29 czerwca 1898 r. w porze popołudniowej nowy budynek szkolny został poświęcony przez wikariusza z Kościelisk ks. Józefa Kuscha, a uroczystość otwarcia szkoły miała miejsce 1 lipca 1898 r. Dokonał jej powiatowy inspektor oświaty z Olesna – Enders. Byli też obecni: ks. proboszcz z Kościelisk – Wojtała, przedstawiciele rady parafialnej, rady gminy, rady rodziców, nauczyciele i dzieci. Uroczystość rozpoczęła się i zakończyła śpiewem dzieci. Na początku wykonano pieśń religijną, a na zakończenie – patriotyczną.

Po wybudowaniu drugiego budynku szkolnego znacznie zostały poprawione warunki nauczania dzieci i zamieszkania nauczycieli. Jednego jednak bardzo brakowało szkole – odpowiedniego dużego boiska szkolnego, dlatego dotych-

czasowe w 1909 r. powiększono o 12,5 ar pola, które dotąd uprawiał główny nauczyciel Laschitza.

Można stwierdzić, że w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. dość dobrze starano się o budynki szkolne i o ich wyposażenie. Potwierdza to opinia pierwszego kronikarza szkolnego po 1945 r., kiedy stwierdził, że wtedy ogólny stan budynków był dobry, a opisując wyposażenie szkoły napisał, że było tam wiele obrazów, które po pewnej „przeróbce” będą bardzo przydatne w nauce w szkole polskiej. Wymienił też i bardziej wartościowe przedmioty i przyrządy do nauki fizyki, geografii, przyrody, takie jak: mikroskopy, aparaty projekcyjne i kinowe, a także sprzęt do wychowania fizycznego, które zostały zniszczone i wykradzione. W szkole brak było też 20 ławek szkolnych, tablicy i szafy, które zostały przewiezione po wojnie do Jelonek. Jesienią 1945 r. odebrano stamtąd 10 ławek szkolnych. Pozostało jeszcze do zwrotu 10 ławek, tablica i szafa. Nie można dociec, czy wróciły te rzeczy w późniejszym czasie do Kościelisk.

Ważną datą w historii szkolnictwa kościeliskiego był dzień 18 listopada 1958 r., kiedy na zebraniu miejscowej organizacji PZPR wyrażono chęć wybudowania nowej szkoły w tej wiosce. Była to konkretna odpowiedź na rzucone wtedy hasło Przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego: „1000 szkół na 1000-lecie Państwa Polskiego”. Aktyw partyjny Kościelisk otrzymał zadanie, aby przekonać mieszkańców o potrzebie wybudowania nowej szkoły. Liczba dzieci bowiem stale wzrastała. W roku 1959 w szkole uczyło się około 100 dzieci, a przewidywano, że

w roku 1965 będzie ich około 140. Takiej liczby uczniów nie zdołałyby pomieścić dotychczasowe budynki szkolne, które już wtedy nie zapewniały odpowiednich warunków nauczania. Podczas dwóch zebrań wiejskich (5 i 12 stycznia 1959 r.) nie zdołano jednak podjąć ostatecznej decyzji w tej sprawie. Mieszkańcy byli podzieleni w opiniach co do konieczności tej budowy. Obawiali się przede wszystkim dla siebie wielkich obciążeń finansowych, ale kiedy otrzymali zapewnienie władz oświatowych, że będzie na ten cel udzielona znaczna pomoc państwa, wtedy na zebraniu gromadzkim 21 stycznia 1959 r. podjęto ostateczną decyzję o budowie szkoły i powstał komitet budowy. Szkoła miała stanąć na gruntach szkolnych między budynkiem dotychczasowej szkoły a posiadłością Piotra Drewnioka. Gospodarze zobowiązali się uiszczać na budowę szkoły 100 zł od hektara ziemi w 4 ratach w ciągu dwóch lat 1959–1960. Do akcji wspierania finansowego włączone zostały też dzieci. Na apelu szkolnym 26 lutego 1959 r. uchwalono, że każde dziecko uiści co najmniej 1000 groszy (10 zł) na tysiąc szkół budowanych w okresie milenium. By nie obciążać wydatkami rodziców postanowiono, że dzieci będą zbierały butelki, a po ich sprzedaniu przekażą tę sumę na ten cel. Do 10 marca 1959 r. wpłacili 1213 zł na Gromadzki Komitet Budowy Szkoły. Mieszkańcy Kościelisk zobowiązali się też wykonać nieodpłatnie wykopy ziemne pod fundamenty szkoły. Przy tej budowie było wykonanych wiele prac społecznie przez mieszkańców Kościelisk i dzieci szkolne. Nie zostały jednak bliżej wyszczególnione. Jest tradycją, że kiedy wznosi się obiekt społecznego użytku,

urządza się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego, która połączona jest z umieszczeniem w fundamentach budowli aktu erekcyjnego. Uroczystość ta ma miejsce po rozpoczęciu budowy. W Kościeliskach było inaczej. Władze wojewódzkie i powiatowe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej postanowiły przyspieszyć tę uroczystość, by wykorzystać ją propagandowo, ponieważ szkoła ta miała być pierwszym na Opolszczyźnie „pomnikiem tysiąclecia”, dlatego uroczystość wmurowania kamienia węgielnego miała się odbyć dla uczczenia III Zjazdu PZPR, który rozpoczynał się we wtorek 10 marca 1959 r. W związku z tym urządzono ją w Kościeliskach w przeddzień. Na zupełnie pustym terenie, na którym dopiero miała się rozpocząć budowa, pojawiły się flagi i umieszczono transparent z napisem: „Pierwsza szkoła 1000-lecia w Kościeliskach powiat Olesno”. Po przemówieniach gości przedstawicieli ówczesnych władz partyjnych i państwowych z Opola, Olesna i miejscowych oraz przedstawicieli oświaty z Olesna wykonano wykop na jeden sztych szpadlem. Tam w specjalnym naczyniu włożono pomiędzy cegły akt erekcyjny, a następnie je obmurowano. Była też na tej uroczystości obecna młodzież szkolna ze Sternalic i Ligoty, mieszkańcy i dzieci szkolne wraz z nauczycielami z Kościelisk. Na zakończenie odbyły się w szkole występy dzieci. Po skończonej uroczystości, kiedy goście już się rozjechali, dyrektor szkoły Gawroński i nauczyciel Rozik wyrazili obawę, że ten dokument erekcyjny prawie wcale nie jest zabezpieczony, może więc ktoś go wykraść, dlatego poszli tam, rozwalili cegły i dyrektor zabrał go do swego

mieszkania. Potem już prywatnie latem 1959 r. umieścił go we wnęce prawej tylnej ściany budynku, gdzie potem mieściła się kuchnia szkolna. Oto przykład, jak to czasami ciekawie obchodzono uroczystości państwowe w PRL-u. Najważniejsze i istotne zawsze w tamtej rzeczywistości było to, aby wszystko było podporządkowane ideologii partii komunistycznej.

Szkołę tę wybudowano w ciągu roku. Trzeba stwierdzić, że jej budowa przebiegała bardzo szybko i sprawnie, biorąc pod uwagę okres PRL-u, kiedy niektóre budowy trwały wiele lat. Z pewnością do tak szybkiego tempa przyczyniło się bardzo duże zaangażowanie się w nią społeczeństwa kościeliskiego. Nie bez znaczenia była tu też ówczesna propaganda komunistyczna, kiedy chciano pokazać sprawność budowania szkół w PRL-u, tym bardziej, że miała to być pierwsza szkoła na Opolszczyźnie w ramach wspomnianej akcji.

Uroczystość otwarcia nowej szkoły miała mieć również wydźwięk propagandowy, dlatego odbyła się 22 lipca 1960 r. w tzw. Święto Odrodzenia Polski, z udziałem władz partyjnych i państwowych wojewódzkich, powiatowych i gromadzkich. Była licznie zgromadzona ludność Kościelisk i z okolicznych miejscowości, a także dzieci i młodzież szkolna. Obok szkoły jeszcze w tym samym roku wybudowano piętrowy, dwurodzinny dom nauczyciela.

W tej szkole aktualnie znajduje się publiczna szkoła podstawowa.

Z dniem 1 września 2000 r. w związku z reorganizacją szkół w gminie, szkoła w Kościeliskach przyjęła uczniów z klas od IV do VI z Biskupic. W 2001 r. w gminie Radłów dokonano kolejnej reorgani-

zacji szkół, w wyniku której szkoła podstawowa w Kościeliskach stała się jedną z dwóch sześcioklasowych w gminie. Uczęszczają do niej dzieci z następujących miejscowości: Kościelisk, Biskupic, Dróg Biskupskich, Kolonii Biskupskiej, Radłowa i Karmonek, które dowożone są autobusem szkolnym.

Stoją też jeszcze dwa stare budynki szkolne wybudowane w XIX w. Ten z 1844 r. jest budynkiem mieszkalnym, a w drugim, z 1898 r., mieści się przedszkole wiejskie.

2. Nauczyciele

W roku 1877 kronikarz szkolny napisał, że na podstawie rejestru klasztorного kanoników regularnych oleskich z XVII w. można się dowiedzieć, że mieli oni na stałe w Kościeliskach dwóch braci zakonnych. Pełnili tam funkcje kościelnego i organisty. Byli utrzymywani przez zarządcę lub dzierżawcę dominium w Kościeliskach. Napisał, że można przypuszczać, że byli pierwszymi nauczycielami tej szkoły. Nauka w niej trwała wtedy kilka tygodni w ciągu roku. Przygotowanie do tej pracy otrzymywali w konwencie kanoników oleskich, a pieczę nad wszystkim miał zawsze aktualny prepozyt.

Pierwszym znanym imiennie nauczycielem w Kościeliskach był Jan Zalusztowicz, Polak, który pełnił też obowiązki organisty. Nie można dociec, czy poza pracą nauczyciela i organisty nie wykonywał jeszcze innych, np. rzemieślniczych. Nierzadko wtedy funkcje nauczycielskie spełniali rzemieślnicy: w Zębowicach – cieśla, w Sierakowie – tkacz sukna, w Sternalicach – szewc, w Zakrzowie Turawskim – kowal. Nie-

raz zdarzało się, że nauczycielami byli parobcy dworscy (np. w Szczedrzyku i w Bierdzanach). Wizytator napisał o nich krótko: umieją pisać (*scit scribere*).

Do połowy XIX w. pracował w Kościeliskach tylko jeden nauczyciel, który był nazywany głównym nauczycielem (*Hauptlehrer*).

Pośród nich warto wymienić Jana Dirbacha (1829–1892), pochodzącego z Bralina koło Sycowa. W Kościeliskach rozpoczął pracę pedagogiczną 22 grudnia 1862 r. Przyszedł z Biskupic, gdzie w latach 1861–1862 pełnił obowiązki głównego nauczyciela. Przedtem uczył w szkołach: w Uszycach, Bodzanowicach i Skrońsku. Był poetą. Napisał wiele okolicznościowych wierszy w języku polskim, przez które zdobył sobie rozgłos i uznanie wśród ówczesnego społeczeństwa ziemi oleskiej. W latach 1869–1871 swoje wiersze religijne zamieszczał w „Zwiastunie Górnolęśkim”. Jeden z nich nosił tytuł *Dzieci przy żłóbku Jezusa*. 3 lipca 1877 r. napisał wiersz *Śpiew weselny*. Był ułożony do melodii pieśni ludowej, dziś nam bliżej nieznaanej, na uroczystość weselną Agnieszki Hys i Szymona Szymika, młynarza z Ligoty Oleskiej. Wiersz ten zasługuje na uwagę, ponieważ treść jego odzwierciedla skrawek życia ówczesnej ludności wiejskiej. Kiedy w styczniu 1892 r. poważnie zachorował, wtedy poprosił o zastępstwo, a następnie o zwolnienie go z obowiązków nauczycielskich. 27 września 1892 r. został zaopatrzony sakramentami świętymi przez ks. proboszcza Wojtałę w towarzystwie nauczycieli Laschitzy i Pietruszki. 3 października 1892 roku przeprowadził się z rodziną do Oleśna i tam zmarł 9 października 1892 r.

Można przypuszczać, że został pochowany na oleskim cmentarzu.

W Kościeliskach uczyła też żona Dirbacha – Józefina. Prowadziła prace ręczne dla dziewcząt z wyższej klasy. Była pierwszą nauczycielką, która te zajęcia zaczęła prowadzić po ich wprowadzeniu do systemu szkolnego 1 stycznia 1874 r.

W związku ze wzrastającą liczbą dzieci w szkole, został przydzielony dla Kościelisk nauczyciel pomocniczy, zwany też drugim. Był nim Henryk Schönwalder. Pracował w Kościeliskach w 1850 r., kiedy po roku odszedł do sądu w Oleśnie, gdzie objął stanowisko pisarza. Nic więcej nie można o nim powiedzieć.

Od drugiej połowy XVII w. aż do 1945 r. w szkole kościeliskiej pracowało łącznie około 60 nauczycieli. Łącznie w latach 1850–1945 było ich około 28. Od 1898 r. zaczęto zatrudniać trzeciego nauczyciela, a od 1922 r. – czwartego. Do 1945 r. obowiązki trzeciego nauczyciela wypełniało około 7 nauczycieli, a obowiązki czwartego również około 7 pedagogów. W wieku XVIII i na przełomie XVIII i XIX w. najdłużej pracowali w Kościeliskach główni nauczyciele: Jan Zalustowicz (ok. 27 lat) i Michał Kurowski (ok. 41 lat), a w wieku XIX August Liwowski (ok. 20 lat) i wspomniany już Jan Dirbach (30 lat). Na przełomie XIX i XX w. (do 1945 roku) najdłużej pracowali: Franciszek Laschitz (22 lata) i Paweł Kowarsch (19 lat). Trzeba podkreślić, że w Kościeliskach była bardzo częsta rotacja nauczycieli na tych stanowiskach. Do 1945 r. nauczyciele posyłani do szkoły, aby wspomagali głównego nauczyciela, uczyli przeciętnie od roku do dwóch, ale bywało też, że zaled-

wie kilka miesięcy. Wyjątkiem byli dwaj nauczyciele w I połowie XX w., którzy pracowali w tej szkole po kilkanaście lat – Jan Gnatzy (16 lat) i Emil Gerlach (15 lat). Częste zmiany w gronie pedagogicznym były dokonywane szczególnie w czasie I i II wojny światowej, kiedy młodzi nauczyciele byli powoływani do służby wojskowej. Trzeba stwierdzić wielką dyspozycyjność tych nauczycieli, którzy nie pełnili funkcji kierowniczej w szkole. Dyspozycyjność ta wynikała przede wszystkim z tego, że prawie zawsze byli to nauczyciele samotni.

Po II wojnie światowej najdłużej pracował kierownik szkoły Edward Gawroński (27 lat). Większość nauczycieli pracujących przed 1945 rokiem pochodziła z Opolszczyzny. Podstawowym warunkiem podjęcia pracy przez nich w Kościeliskach była znajomość języka polskiego. Ówczesne władze oświatowe musiały to brać pod uwagę. Podano, że Emmanuel Neugebauer w 1884 r. musiał już po 6 miesiącach odejść z Kościelisk, ponieważ nie radził sobie z nauczaniem, bo nie posiadał dostatecznej znajomości języka polskiego. W takich sytuacjach dzieci urządzały żarty, jak to miało miejsce z Kubetzką, który uczył w szkole kościeliskiej na początku XX w. Trzeba stwierdzić, że do 1945 roku zawód nauczyciela był zawodem wybitnie „męskim”. Do wyjątków należało prowadzenie zajęć szkolnych przez kobiety. Pierwszą, która podjęła tę pracę, była wspomniana już Józefina Dirbach, żona głównego nauczyciela, która uczyła dziewczęta prac ręcznych. Potem tę pracę podejmowała zawsze żona kolejnego głównego nauczyciela.

W 1907 r. do pracy w szkole kościeliskiej została przyjęta na stanowisko

trzeciego nauczyciela Elfryda Hitze-grad, która przed 1945 r. była jedyną kobietą pełniącą obowiązki na tym stanowisku.

Po II wojnie światowej w szkole kościeliskiej pracowało około 50 nauczycieli (około 14 mężczyzn i 36 kobiet). Przeciętnie pracowali od 5 do 7 lat. Jak widać nastąpiła radykalna zmiana, jeżeli chodzi o podejmowanie pracy nauczycielskiej. Zawód nauczyciela po 1945 roku stał się zawodem podejmowanym przede wszystkim przez kobiety. Niewątpliwie przyczyniły się do tego zmiany ustrojowe, ale też i obyczajowe (propagowana emancypacja kobiet).

Po roku 1945 funkcję dyrektora w tej szkole pełnili: Edward Gawroński (1945–1972), Franciszek Prochota (1972–1988), Jan Szyszka (1988–1989), Helena Kwiecińska (1989–2010) i od roku 2001 Anna Macioł.

Wymienieni tu nauczyciele przed 1945 r. nierzadko byli ludźmi nie tylko zasłużonymi dla szkolnictwa, ale i dla parafii oraz wspólnoty wiejskiej. Nie tylko uczyli pisania i czytania, ale zajmowali się grą na organach, dbali o śpiew kościelny, prowadzili katechizację, troszczyli się o wypiek hostii, nieraz o wyrób świec, dokonywali zapisów w księgach metrykalnych itd. Wielu z nich z wielkim poświęceniem wypełniało swoje obowiązki, co nierzadko podkreślali wizytatorzy, kiedy w sprawozdaniach wizytacyjnych używali wobec nich takich określeń jak: pilny, obowiązkowy, godny pochwały itp., a ich moralność określali słowami: dobry, religijny, szlachetny, szanowany, lubiany itp.

Po II wojnie światowej, do roku 1989, tylko w niektórych latach nauczyciele mogli bez żadnych obaw publicznie wy-

rażać swe przekonania religijne, ponieważ były to lata tzw. odwilży między państwem a Kościołem (1945–1950; 1957–1960). Trzeba stwierdzić, że choć poza tymi latami tzw. „odwilży” praktycznie nie było łączności między nauczycielami a parafią, to nigdy nie było jednak wrogości czy świadomego utrudniania misji Kościoła. Wręcz przeciwnie nierzadko parafia spotykała się z ich cichą życzliwością i pomocą (zwalnianie chłopców – ministrantów z zajęć szkolnych, by mogli wziąć udział w służbie Bożej, czasem zwalnianie dzieci na katechizację przy parafii, takie ułożenie planu lekcji w szkole, by nie utrudniać katechizacji itp.).

3. Uczniowie

Zapisy w kronice katolickiej szkoły w Kościeliskach i w aktach dotyczących tejże szkoły pozwalają nam dość dobrze odtworzyć liczbę dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu, uczęszczających do szkoły, czy kończących szkołę.

Rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. miało zawsze miejsce na wiosnę po tzw. „egzaminie wielkanocnym”, który najczęściej był przeprowadzany w drugiej połowie marca. Dzień egzaminu bądź też najbliższy termin był dniem zwalniania uczniów ze szkoły i przyjmowania nowych. Decyzję o zwolnieniu z nauki szkolnej bądź też o przejściu do następnej klasy podejmował lokalny inspektor szkolny.

Począwszy od lat dziewięćdziesiątych XIX w. najczęściej rok szkolny rozpoczynał się na przełomie marca i kwiet-

nia. Nierzadko bywało tak, że 31 marca był dniem zakończenia roku szkolnego, a 1 kwietnia dniem jego rozpoczęcia. Bywały lata, że dzień zakończenia roku był też dniem rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Nie było jednak wyznaczonego stałego terminu. Tak było do roku 1942. W tym roku, zgodnie z rozporządzeniem władz państwowych, rozpoczęcie nowego roku szkolnego miało miejsce 1 września, a zakończenie – na początku lipca następnego roku.

Pierwsza wzmianka o liczbie uczniów w szkole kościeliskiej pochodzi z roku 1802. Podano wtedy, że do nauki było zobowiązanych 65 dzieci. W 1813 r. liczba uczniów wynosiła 66. Przeciętnie w XIX w. liczba dzieci w szkole wynosiła 194, w tym było 3 protestantów i 1 osoba wyznania mojżeszowego, a w roku 1899 było tam 221 uczniów.

Na początku XX w. liczba uczniów wzrosła do 231.

W 1929 r. w szkole w Kościeliskach były 4 klasy. Uczyło się tam 194 dzieci wyznania katolickiego i 5 protestanckiego.

Regulament z 1801 r. ustalał w paragrafie 39: „Rodzice i opiekunowie, którzy dzieci dłużej niż tydzień bez potrzeby od szkoły zatrzymują, płacą winy cztery grosze na zysk kasy szkolnej. Jeżeli dla ubóstwa nie są w stanie zapłacenia, to dzień robić powinni dla gromady. Choroba i podróż potrzebna usprawiedliwia jedynie nie odwiedzanie szkoły”. Nauczyciele zobowiązani byli do systematycznego przekazywania list absencyjnych inspektorom powiatowym, a ci z kolei kierowali listę opornych do policji.

Można twierdzić, że zawsze dużą uwagę zwracano na sprawę uczęszcza-

nia dzieci do szkoły, skoro już w 1697 r. wizytator napisał, że rodzice nie posyłają dzieci do szkoły, choć jej stan jest dobry. Nie podał jednak przyczyn słabego zainteresowania rodziców w posyłaniu swoich dzieci do szkoły. Można przyjąć, że opuszczanie nauki z powodu niedbalstwa rodziców należało raczej do rzadkości w parafii kościeliskiej. Częściej zdarzało się, że opuszczały z powodu choroby i dużej odległości do szkoły, a także złych warunków atmosferycznych zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy bardzo uciążliwe było dla dzieci dotarcie do szkoły z odległych zakątków parafii, np. z folwarku Wytoka.

Nierzadko przyczyną absencji była bieda rodziców, gdzie nie było ich stać na zakup ubrania dla dzieci, czy niezbędnych książek do nauki. O takiej sytuacji wspomniął wizytator szkolny w 1802 r., kiedy napisał, że 15 uczniów nie chodzi do szkoły z powodu biedy rodziców, a po 37 latach, w 1839 r. sytuacja pod tym względem też była nie najlepsza, skoro napisał, że spośród 138 uczniów szkoły aż 88 uczęszcza do niej nieregularnie. Jako powody tej sytuacji, wymienił już tu wspomniane, aurę zimową, choroby, a także ubóstwo rodziców, którzy nie mieli pieniędzy na zakup ubrań dla swych dzieci. Zdarzało się też, że szkoła była zamknięta z powodu choroby dzieci lub z braku opału w szkole. Jeżeli nie było takich przyczyn, a rodzice z niedbalstwa nie posyłali dzieci do szkoły, wtedy byli karani.

Warto też odnotować bardzo przykre i smutne momenty w życiu szkoły. Były lata, w których dzieci nie uczęszczały do szkoły z powodu epidemii i chorób, które pociągały też nierzadko i ofiary wśród nich. Tak było w 1917 r., kiedy

w Kościeliskach zapanowała epidemia czerwoności. Szkoła była wtedy zamknięta od początku października do 4 grudnia tego roku. Dla chorych urządzono w starym budynku szkolnym szpital. Wśród 20 zmarłych było 8 dzieci szkolnych. Zmarłych przechowywano w pomieszczeniach wybudowanej przed laty przy szkole naziemnej, sklepionej piwnicy.

Bardzo smutnymi dla szkoły były zawsze te dni, w których szkoła brała udział w pogrzebie zmarłych uczniów, a było ich wielu na przestrzeni jej dziejów. Brak lekarstw na wiele chorób, epidemie, brak odpowiedniej higieny, słabe wyżywienie, brak ciepłego ubrania, itp. były przyczynami nie tylko śmierci dorosłych, ale też nierzadko i dzieci w wieku szkolnym.

Warto też odnotować znajomość u dzieci języka niemieckiego i polskiego. Kilka razy podano nie tylko liczbę uczniów, ale też ich znajomość języka niemieckiego. Językiem powszechnie używanym na terenie parafii w XIX w., a także i wcześniej był język polski, a nauczycielom zależało na tym, by dzieci po ukończeniu szkoły przynajmniej w minimalnym stopniu znały też język niemiecki. Język polski był nadal powszechnie używanym w parafii na początku XX w. Podobnie było i w późniejszym czasie, skoro utworzono w latach dwudziestych XX w. w Kościeliskach szkołę dla mniejszości polskiej.

4. Program nauczania

Przepisy władz szkolnych z początkiem XIX w. przewidywały, że nauka na wioskach odbywać się będzie od św. Marcina (11 listopada) do św. Jerzego (23 kwietnia). Przed południem trwała trzy

godziny, a po południu dwie. Te popołudniowe godziny wypadały w środy i soboty, by nauczyciel mógł wypocząć. Od św. Jerzego do św. Marcina nauka była tylko rano, wolne były cztery tygodnie podczas żniw. Zimą nauka odbywała się w godzinach 9.00–12.00 oraz 13.00 – 15.00, natomiast latem od 12.00 do 15.00. W szkole dzieci uczyły się pisać, czytać, liczyć, rysować i śpiewać. Bardzo ogólny program przewidywał podzielenie dzieci na trzy klasy. Najmniejsze uczyły się liter i sylabizowania i miały tylko jedną godzinę dziennie, „by stała się im szkoła przyjemniejsza”. W drugiej klasie dzieci uczyły się czytania i pisanie, a w trzeciej dochodziły rachunki. Do programu nauczania należała także umiejętność hodowli drzew owocowych, a zwłaszcza ich szczepienia. Od 1850 r. były w Kościeliskach dwie klasy: niższa i wyższa, a każda z nich podzielona była na dwa oddziały.

W połowie XIX w. do nauczania szkolnego wprowadzono przedmioty określane jako realia. Były to: przyroda, historia i geografia.

Do przedmiotów szkolnych należał też śpiew. Szczególną uwagę zwracano na naukę pieśni religijnych. W latach pięćdziesiątych XIX w. dzieci z niższej klasy potrafiły zaśpiewać gamę i kilka pieśni, a z wyższej знаły około 12 pieśni religijnych. Napisano, że śpiew dzieci był zadawalający. W 1860 r. wymieniono 5 pieśni religijnych, które dzieci potrafiły zaśpiewać w języku polskim *Ocknąwszy się rana tego, Na twe słowo, Żaden ojciec, Miałem Jezusa, i Zdrowaś bądź Marya* i jedną świecką – *Heil dir im Siegerkranz*.

Z dniem 1 stycznia 1874 r. wprowadzono do programu nauczania dla

dziewcząt z wyższej klasy, obowiązkowe zajęcia praktyczne (*Industrieschule*), które odbywały się w środę i w sobotę po lekcjach. Nieobecność na nich była odnotowywana na tzw. listach nieobecności, które szkoła odsyłała do władz starostwa. W 1877 r. 40 dziewcząt dość pilnie uczęszczało na te zajęcia, za wyjątkiem miesięcy letnich, kiedy dzieci pomagały przy żniwach. Dziewczęta uczyły się szycia bielizny, przygotowywały materiał do szycia koszul, robienia na drutach i szydełkowania. Zajęcia prowadziła żona głównego nauczyciela, Józefina Dirbach, która miała polecenie, aby podczas tych zajęć rozmawiać z dziewczętami tylko w języku niemieckim, aby, jak to ujęto, młodzież utrwaliła sobie nazwy techniczne materiałów i wykonywanych prac. Koszty związane z tą nauką w 1/3 pokrywał patronat, a 2/3 gmina. Kronikarz szkolny w 1877 r. napisał, że widoczny jest efekt tej nauki w Kościeliskach, bo można zauważyć częściej niż wcześniej czapki dziecięce, pończochy i inne części ubioru wykonane ręcznie na drutach.

Naukę wychowania fizycznego, zgodnie z rozporządzeniem władz królewskich, wprowadzono do systemu szkolnego w Kościeliskach w 1863 r. Pierwszymi przyrządami były: kozioł, drążek, poręcz, drewniana skocznia i skakanka. Zajęcia te były obowiązkowe dla chłopców z wyższej klasy. Odbywały się w środę i w sobotę po lekcjach, kiedy dziewczęta miały wspomniane zajęcia praktyczne.

Jeżeli chodzi o podręczniki i inne pomoce z jakich wtedy korzystali uczniowie w Kościeliskach do połowy XIX w. niewiele można powiedzieć.

Jedynie w 1802 r. podano, że 15 dzieci nie uczęszczało do szkoły, bo rodzice byli biedni i nie było ich stać na zakup książek. Wielkim dobroczyńcą dla nich stał się wtedy ówczesny ks. proboszcz Grübler, który za własne pieniądze kupował dla biednych dzieci niezbędne książki, by mogły się uczyć pisać i czytać. Nie podano tytułów tych podręczników. W latach pięćdziesiątych XIX w. napisano, że dzieci posiadały zeszyty miesięczne do pisania. Pierwsza wzmianka o podręczniku używanym przez uczniów pochodzi dopiero z końca XIX w., kiedy podano, że jesienią 1898 r. wprowadzono do nauki w trzeciej i czwartej klasie nowe podręczniki – część trzecią czytanek (*Lesebücher – Aufgabe E. III*), a w 1900 r. część czwartą. Wydawcą był T. Hirt.

Zgodnie z zarządzeniem władz szkolnych z 1801 r. starano się też o dalszą edukację tych, co zakończyli naukę w szkole. Była dla nich organizowana nauka w niedzielę w tzw. szkole do kształcącej niedzielnej lub powtórkowej. Pierwszy raz została wspomniana w kurendzie szkolnej w 1811 r. Była prowadzona w niedzielę w lecie od 13.00 do 15.00 i w zimie od 12.30 do 14.00, za wyjątkiem niedziel Wielkanocy i Zesłania Ducha Świętego. Zajęcia w tej szkole prowadzili po jednej godzinie główny nauczyciel i pomocniczy.

Do programu nauczania niedzielnej szkoły należało: ćwiczenie śpiewu pieśni kościelnych, powtarzanie Ewangelii niedzielnej albo kazania, utrwalanie czytania w języku niemieckim i polskim, ćwiczenie liczenia z pamięci oraz pisanie. Zawsze nauka rozpoczynała się i kończyła śpiewem pieśni religijnej. Po wprowadzeniu do systemu szkoły pod-

stawowej przyrody, historii i geografii, tzw. realiów, w szkole niedzielnej zaczęto utrzymywać wiadomości i z tych przedmiotów. W drugiej dekadzie XIX wieku w szkole niedzielnej było przeciętnie około 25 uczniów, a w połowie XIX w. – około 20 osób.

Warto podkreślić, że w nauczaniu starano się o to, by dzieci i młodzież zdobyli jak najwięcej praktycznych umiejętności, potrzebnych potem w dorosłym życiu. Jedną z nich była umiejętność gotowania. W tym celu od 20 października 1913 r. do 17 stycznia 1914 r. został urządzony dla dziewcząt kurs gotowania, który prowadziła Martin z Olesna. Kurs odbył się w dużej izbie w domu ówczesnego sołtysa Franciszka Sachty z Kościelisk, a wzięło w nim udział 18 dziewcząt szkolnych, w tym również dziewczęta z Jastrzygowic i ze Skrońska.

Po roku 1945 w latach 50. i 60. XX w. bardzo aktywnie działało w szkole koło muzyczne prowadzone przez Edwarda Gawrońskiego, dyrektora szkoły. Stworzony przez niego zespół wokально-instrumentalny brał udział w przeglądach zespołów artystycznych na szczeblu powiatu i województwa, zdobywając wiele nagród m.in. II miejsce w województwie opolskim w 1964 r. i I miejsce w powiecie i województwie w 1965 r. Uczniowie w tych latach odnosili sukcesy w Powiatowym Turnieju Wiedzy o Śląsku, gdzie dwukrotnie zajmowali III miejsce w latach 1972–1973.

Od roku 2001 szkoła w Kościeliskach jest sześcioklasową. Kadra pedagogiczna stara się stworzyć dzieciom możliwość nie tylko zdobywania wiedzy, ale również kształtowania charakteru, rozwijania zdolności i zainteresowań.

Uczniowie biorą udział w konkursach na szczeblu szkoły, gminy, powiatu, województwa i w rywalizacji pozaszkolnej. Co roku organizuje się wycieczki dla klas młodszych i starszych, wyjazdy do kina i na basen. Do kalendarza szkolnego wpisały się na stałe takie imprezy i uroczystości, jak: Andrzejki, Wigilia, zabawa karnawałowa, wieczór kolęd, dzień powitania wiosny i Dzień Ziemi, a także szkoła uczestniczy w życiu kulturalnym wsi, organizując Dzień Babci i Dziadka, Dzień Matki.

W ostatnich latach szkoła angażuje się w realizację projektów ogłaszanych przez instytucje dysponujące funduszami unijnymi. W roku szkolnym 2004/05 szkoła przystąpiła do akcji zaproponowanej przez „Gazetę Wyboczą”, czego efektem było otrzymanie tytułu „Szkoła z klasą”. W następnym roku szkolnym szkoła realizowała projekt „Biblia w każdej szkole”, a w roku szkolnym 2006/07 projekt „Pomoce dla Ciebie i Twojej szkoły”. Od roku szkolnego 2007/08 rozpoczęto wdrażanie innowacji pedagogicznych, pierwszą była „Z przyrodą za pan brat”. Kolejne dotyczyły nauki pływania i kształtowania ciała. Od kilku lat realizowana jest również szkolna ścieżka dydaktyczna „Kościeliska i okolice”.

5. Echa wydarzeń historycznych i politycznych w życiu szkoły

Szkoła, jako placówka wychowawcza, realizując swoje zadania, uczestniczyła w wydarzeniach natury politycznej i świętowano ważne rocznice historyczne. W XIX w. i na początku XX w szkole zawsze wspominano rocznice związane z historią i wybitnymi posta-

ciami narodu, urodziny i jubileusze cesarskiej rodziny. Wtedy były urządzone specjalne akademie, w czasie których wygłaszano przemówienia, recytowano wiersze, a czasem organizowano marsz dzieci z chorągiewkami i śpiewem, najczęściej na tzw. Garcorzową Górę, gdzie potem urządzano festyn dla wszystkich mieszkańców i zaproszonych gości.

Jeden z festynów kronikarz opisał dość szczegółowo. Pierwszy odbył się w 1889 r. na Garcorzowej Górze w Kościeliskach w niedzielę po rocznicy bitwy pod Sedanem, która miała miejsce 1 września 1870 r. w wojnie francusko-pruskiej. Wtedy skapitułowała 83-tysięczna armia francuska, a Napoleon III dostał się do niewoli. Dla uczczenia tego zwycięstwa dzieci z chorągiewkami i ze śpiewem udały się na wspomnianą Garcorzową Górę. Najpierw odbyły się tam występy dzieci. Ze specjalnie przygotowanego podium dzieci deklamowały wiersze i opowiadały żarty. Do radosnego nastroju przyczyniła się też gra miejscowej orkiestry. Dzieci śpiewały pieśni o tematyce patriotycznej, ludowej i szkolnej. Wśród zaproszonych byli urzędnicy urzędu celnego i sądu z Gorzowa Śląskiego oraz urzędnicy królewskiego nadleśnictwa. Kronikarz napisał, że byli mile zaskoczeni i bardzo zdziwieni, jak to ujął, „jak te dzieci polskie dobrze mówiły po niemiecku”. Podczas festynu zorganizowany był też poczęstunek. Za 15 marek zakupiono artykuły szkolne, które zostały wręczone jako nagrody najpilniejszym uczniom i tym, którzy odnieśli zwycięstwo w grach i zabawach. Na zakończenie festynu przemówienie wygłosił główny nauczyciel z Kościelisk, który podziękował dzieciom za ich po-

słuszeństwo i pilność oraz szacunek, jaki okazują nauczycielom i rodzicom, a także podziękował fundatorom festynu i tym, którzy go zorganizowali. Na wezwanie mówcy na cześć domu cesarskiego dzieci trzy razy wydały okrzyk: „Hura”, a na wezwanie inspektora lokalnego oświaty, ks. Wojtali, taki sam wzniesiono na cześć samego cesarza i Ojca św. Po festynie wszyscy zadowoleni z towarzyszeniem „muzyki” wrócili do swych domów.

W roku 1890 odnotowano obchód w szkole uroczystości 100-lecia urodzin poety niemieckiego Teodora Körnera.

W roku 1897, również zgodnie z rozporządzeniem władz szkolnych, obchodzono bardzo uroczyste 100-lecie urodzin cesarza Wilhelma I. Obchód trwał od 20 do 23 marca. Były to dni wolne od nauki. W szkole urządzono akademię, podczas której wygłoszono przemówienia, deklamowano wiersze i zorganizowano zabawy. Podobnie bardzo okazałe obchodzono w szkole 27 lutego 1906 r. uroczystość srebrnego wesela cesarza Wilhelma II. Podczas akademii wystąpił teatrzyk dzieci, a one same śpiewały i deklamowały wiersze. W późniejszych latach szkoła urządzała spotkania dla rodziców dzieci szkolnych.

Szczególnie ciężkim dla uczniów i wszystkich mieszkańców parafii był okres I wojny światowej. Był to czas rozstań i pożegnań z najbliższymi, którzy zostali zaciągnięci na wojnę. 6 września 1914 r. zginął Jan Nowak, który był pierwszą ofiarą tej wojny, a w 1915 r. – Jan Moczko. Obaj pochodzili z Kościelisk i zostali pochowani z honorami wojskowymi z udziałem szkoły na miejscowym cmentarzu.

Kilka razy w czasie wojny kwaterowało na terenie Kościelisk wojsko. Pierwszy raz 4 listopada 1914 r., kiedy przybył oddział wojska z Kłodzka. Ich zadaniem było strzec pobliskiej granicy niemiecko-polskiej na odcinku zwanym „przy młynach” Stacjonowali tam do 16 listopada 1914 r., kiedy opuścili Kościeliska. Kilka dni wcześniej, rano 5 listopada przybył pułk wojska, który brał udział w bitwie o Tannenberg. Zostali zakwaterowani na jeden dzień w szkole i opuścili Kościeliska. W dniach 19 i 20 listopada 1914 r. kwaterowało tam wojsko z Bytomia, a 15 marca 1915 r. – z Nysy. Bardzo uroczyste w szkole obchodzono zwycięstwa, które armia niemiecka odnosiła na wojnie. Nieraz z tej okazji dzieci otrzymywały dni wolne od nauki, m.in. 19 grudnia 1914 r., kiedy obchodzono zwycięstwo wojsk niemieckich pod dowództwem Hindenburga na Mazurach nad Rosjanami.

18 i 22 lutego 1915 r. były dniami wolnymi od nauki z powodu odniesionego zwycięstwa na Wschodzie przez armię niemiecką. 25 czerwca tego roku – z powodu zdobycia Lwowa, a 21 sierpnia tego roku – z powodu zdobycia twierdzy w Nowogrodzie.

Starano się pamiętać o wszystkich, którzy zostali z parafii zaciągnięci na wojnę. Na potrzeby armii organizowano zbiórki pieniędzy i darów materialnych.

W listopadzie i grudniu 1914 r. dziewczęta szkolne wykonały na drutach z wełny ocieplacze ochronne na nogi dla żołnierzy na wojnie. Wełnę dały rodziny tych dziewcząt. Także w tym czasie w Kościeliskach odbyła się zbiórka ziemniaków na potrzeby szpitala oleskiego. W styczniu 1915 r. przeprowa-

dzono zbiórkę wełnianej odzieży dla żołnierzy na wojnie. Już w 1914 r. emerytowany nauczyciel Laschitz prze prowadził kwestę pieniężną dla potrzeb Czerwonego Krzyża zebrano 250 marek¹. Zebrano też w Kościeliskach na potrzeby wojenne złote monety o wartości kilku tysięcy marek, a w roku 1915 w dowód wdzięczności dla cesarza na potrzeby wojenne dzieci szkolne zebrały 5 marek².

We wrześniu 1915 r. szkoła nazbierała 5 dużych koszuw grzybów dla potrzeb Czerwonego Krzyża z przeznaczeniem dla szpitala oleskiego, a także kilka koszuw owoców. W tym samym roku zebrano w Kościeliskach dla Czerwonego Krzyża 28 marek z przeznaczeniem dla szpitala oleskiego, zaś Stowarzyszenie Kobiet z Kościelisk przesłało tam 5 marek i 300 cygar.

Niełatwym czasem dla mieszkańców Kościelisk było powstanie w 1921 r. Po jego wybuchu na początku maja dwaj nauczyciele, Materni i Poludnik, opuścili Kościeliska. Został jedynie główny nauczyciel, Kowarsch, i początkowo uczył wszystkie trzy klasy, ale z powodu dużej absencji wkrótce zakończył prowadzenie zajęć szkolnych. Nie było nauki w szkole przez 7 tygodni. Dopiero 27 czerwca znów rozpoczęto prowadzenie zajęć, ale i wtedy tylko połowa dzieci uczęszczała do szkoły. Podczas powstania powstańcy polscy zakwaterowali się w szkole. Włamali się do mieszkań Materny i Poludnika i je okradli³. Nie można podać więcej szczegółów z tego okresu z powodu braku danych.

Szkoda, że nie można nic napisać o szkole w Kościeliskach w latach trzydziestych i czterdziestych XX w., kiedy były niejednokrotnie wykorzystywane ją do szerzenia propagandy nazistowskiej. Po prostu brak dokumentów na ten temat. Można jednak przypuszczać, że szkoła w Kościeliskach nie była pod tym względem wyjątkiem.

Oto jedno zdarzenie z tamtego okresu, które miało miejsce w Jastrzygowicach. Wiadomo, że oficjalnym pozdrowieniem w okresie nazistowskim było *Heil Hitler*. Takim pozdrowieniem były zobowiązane dzieci pozdrawiać swych nauczycieli na terenie szkoły i poza nią. Zdarzyło się pewnego razu, że jeden z uczniów, Alojzy Zoremba, będąc przy swoim domu rodzinnym nie pozdrowił swego nauczyciela, Pacynę, który szedł ulicą. W następnym dniu nauczyciel ten, który słynął ze swej surowości i stosowania kar cielesnych wobec uczniów, a także był wielkim zwolennikiem ideologii nazistowskiej, postanowił w sposób szczególny poniżyć i ukarać za to tego ucznia. Tym bardziej, że było wszystkim wiadomo, że rodzina Zorembów w Jastrzygowicach należała do tych, którzy byli bardzo wrogo nastawieni do nazizmu. I oto nadarzyła się okazja, aby ich upokorzyć i poniżyć. W pewnym momencie podczas lekcji Pacyna zauważył przez okno, że ojciec Alojzego, Franciszek, idzie ze swego domu do pobliskiej karczmy. Nakazał wtedy szybko wyjść Alojzemu przed budynek szkolny i iść ulicą od pobliskiego domu rodziny Zielonka do domu rodziny Kuroń i z podniesioną ręką wypowiadać pozdrowienie *Heil Hitler*. Pozdrowienie było wypowiadane wobec Pacyny, który stał w furtce szkolnej, a po dru-

¹ *Archiwum Parafii w Kościeliskach.*

² *Tamże.*

³ *Tamże*, s. 172–173.

giej stronie ulicy szedł ojciec Alojzego. W ten sposób doszło do poniżenia nie tylko syna, ale i jego ojca.

W latach 1945–1989 szkoła była miejscem, gdzie starano się realizować cele partii komunistycznej pełniącej wtedy władzę w Polsce. Idee tej partii były realizowane pod hasłami świeckości szkoły. Wywierano szczególne naciski ideologiczne na nauczycieli, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w., kiedy nierzadko publicznie wyczytywano nazwiska nauczycieli uczęszczających do kościoła, udzielając im nagany. Zabraniano nauczycielom uczestniczenia w procesjach Bożego Ciała i przystrajania na tę okazję swoich mieszkań. Szczególny pod tym względem był nacisk w 1965 r., kiedy na ziemi oleskiej miało miejsce nawiedzenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Mimo zakazu pójścia do kościoła, niektórzy z nauczycieli brali udział w tej uroczystości. Ówczesne władze komunistyczne też nakazywały nauczycielom, aby w święto Bożego Ciała urządzać dla dzieci zawody sportowe. Takie rozporządzenie na piśmie szkoła kościeliska otrzymała na początku lat sześćdziesiątych XX w. Nikt jednak z nauczycieli, na czele z dyrektorem Gawrońskim, nie wykonał tego polecenia.

Idee partii komunistycznej były propagowane w szkole przez organizowane apele, odczyty, akademie, pochody, spotkania, czyny społeczne, a także robienie gazetki z okazji rocznic i wydarzeń związanych z tą partią.

Po zmianach ustrojowych w 1989 r. szkoła bardzo aktywnie włączyła się w życie wsi i parafii. Zaczęto organizować w szkole Dzień Seniora, Jasełka Bożonarodzeniowe, Dzień Matki, Dzień

Babci i Dziadka oraz festyny środowiskowe. W tym czasie rozpoczęła się współpraca z kołem mniejszości niemieckiej w Kościeliskach. Na stałe do kalendarza imprez szkolnych wpisały się takie uroczystości państwowe, jak Święto Niepodległości i Święto Konstytucji 3 Maja.

6. Obchody 50-lecia szkoły

Jak już wspomniano w roku 2010 minęło 50 lat od wybudowania obecnej szkoły w Kościeliskach. Z tej okazji Grono Pedagogiczne na czele z panią dyrektorem Anną Macioł, Rada Rodziców i uczniowie szkoły zorganizowali bogaty obchód tego jubileuszu. Patronat honorowy objął wójt Gminy Radłów Włodzimierz Kierat. Uroczystość odbyła się w sobotę 19 i w niedzielę 20 czerwca 2010 r. Rozpoczęła się o g. 15.00 w kościele w Kościeliskach, gdzie została odprawiona Msza św. koncelebrowana przez ks. Józefa Zyzika, proboszcza Kościelisk i ks. Bernarda Joszkę, proboszcza Biskupic, w intencji żyjących i zmarłych nauczycieli, uczniów, pracowników szkoły, a szczególnie za budowniczych i darczyńców tejże szkoły. Homilię w czasie Mszy św. wygłosił ks. Joszko, który powiedział m.in.: „Budujące jest to, że rozpoczynamy świętowanie tego jubileuszu od naszego zgromadzenia modlitewnego w świątyni. Chcemy tu wspólnie w modlitwie powiedzieć: Boże dziękujemy Ci za to, że czuwasz nad naszą szkołą od pięciu wieków, że dawałeś mądre natchnienia i myśli w minionych czasach nauczycielom i wychowawcom, ale też i obecnemu gronu nauczycielskiemu, by znaleźć sposób na wzrastanie młodego człowieka, nie

tylko przekazywać potrzebną wiedzę, ale wychowywać, czyli wdrażać dobre zasady życia. Szkoła, podobnie jak i rodzina, nie wychowuje dla siebie. Szkoła wychowuje młodego człowieka z myślą o jego przyszłym życiu w społeczeństwie. Chce przygotować go do życia, tak by go nie zmarnował. A zatem oprócz wiedzy, którą uczeń zdobywa w szkole, fundamentalną sprawą jest wychowanie do miłości. Jak bardzo potrzeba dzisiaj ludzi, którzy umięją kochać. Ludzi, którzy w tym czasie kryzysu wartości, obojętności na to, co duchowe i szlachetne, będą umieli tworzyć cywilizację miłości i życia, będą przedkładać „być” przed „mieć”, etykę przed techniką, osoby przed rzeczą i miłosierdzie przed przemocą”.

Po części religijnej rozpoczęła się część świecka uroczystości. Nastąpił przemarsz wszystkich zgromadzonych z kościoła na plac przy budynku szkolnym. Tam bardzo serdecznie wszystkich obecnych, a szczególnie byłych nauczycieli i uczniów szkoły, przywitała pani Anna Macioł, dyrektor szkoły. Potem nastąpiło okolicznościowe zasadzenie drzewka przed budynkiem szkoły. Następnie przemówienie wygłosił wójt gminy Radłów – Włodzimierz Kierat. Potem została przedstawiona krótka hi-

storia szkoły. Nie zabrakło też występów artystycznych dzieci ze szkoły kościeliskiej. Następnie symboliczne ślubowanie złożyli byli uczniowie szkoły, którzy w 1953 rozpoczynali naukę (wtedy I klasa), a w 1960 byli absolwentami. Po ślubowaniu uczestnicy uroczystości mieli możliwość zwiedzenia szkoły i wpisania się do Księgi Pamiątkowej. Wieczorem o g. 19.00 zorganizowano zabawę taneczną dla wszystkich gości i mieszkańców wioski.

W niedzielę po południu od g. 15.00 do 19.00 odbył się dalszy ciąg uroczystości. Były to: występ chóru szkolnego, pokaz tańca towarzyskiego, gry i zabawy dzieci. Miał też miejsce występ mażorettek „Victoria” i koncert zespołu „Szlagier Maszyna”. Na zakończenie, podobnie jak w sobotę, odbyła się zabawa taneczna. Warto zaznaczyć, że uroczystości te odbyły się przy pięknej słonecznej pogodzie. Trzeba też wyrazić słowa podziękowania wszystkim, którzy zorganizowali i czynnie uczestniczyli w tejsze uroczystości. Można śmiało twierdzić, że ten obchód jubileuszu szkoły przyczynił się do umocnienia więzi międzyludzkich, a dla byłych nauczycieli, pracowników szkoły, uczniów, a także dla tych, którzy przyczynili się do budowy szkoły, był też okazją do wspomnień.

Bibliografia:

- Archiwum Parafii w Kościeliskach.
Akta dotyczące szkoły katolickiej w Kościeliskach – teczka parafii (zawiera dokumenty, pisma itp. dotyczące funkcjonowania szkoły).
Kronika szkoły katolickiej w Kościeliskach, lata 1877–1926.
Kronika szkoły podstawowej w Kościeliskach, t. I. lata 1945–1959.
Kronika szkoły podstawowej w Kościeliskach, t. II, od 1959 r.
Kronika szkoły podstawowej w Jastrzygowie, lata 1945–1974.
Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu.
SVRos 592–593. 1802–1813. Akta wizytacji szkolnych. *Kreis Rosenberg*.

- SVRos 593^a 1814–1819. Akta wizytacji szkolnych. *Kreis Rosenberg*.
SVRos 594–595. 1820–1825. Akta wizytacji szkolnych. *Kreis Rosenberg*.
SVRos 600–601. 1838–1841. Akta wizytacji szkolnych. *Kreis Rosenberg*.
SVRos 609–611. 1859–1865. Akta wizytacji szkolnych. *Kreis Rosenberg*.
SVRos 612–614. 1865–1872 Akta wizytacji szkolnych. *Kreis Rosenberg*.
SANRos 290–292. 1799–1830. Akta dotyczące obsady stanowisk szkolnych (nauczycieli). *Kreis Rosenberg*.
SANRos 296–298. 1849–1868. Akta dotyczące obsady stanowisk szkolnych (nauczycieli). *Kreis Rosenberg*.

ODNOWA WSI W GMINIE GORZÓW ŚLĄSKI

Integracja Polski z Unią Europejską to fakt o znaczeniu nie tylko politycznym, ale również realizacja przez polskie regiony celów strategicznych, które zostały przed nimi postawione z chwilą podjęcia decyzji o akcesji.

Przed samorządami otworzyły się instrumenty, które mogą przyczynić się do zniwelowania wciąż istniejących dysproporcji rozwojowych między regionami w Polsce, a także regionami pozostałych państw członkowskich. Przejawem tego jest stworzenie w naszym kraju Programu Odnowa Wsi, który szybko przyjął się na Opolszczyźnie.

Gmina Gorzów Śląski również rozpoczęła swoją przygodę z tym programem. W 2000 roku, jako pierwsze z naszych sołectw przystąpiło do niego Skrońsko.

Zwraca się uwagę na fakt, że odnowa wsi jest czymś więcej, niż upiększaniem fasad budynków, porządkowaniem przestrzeni wiejskiej, renowacją historycznych obiektów, realizacją nowych inwestycji, czy organizowaniem imprez kulturalno-rekreacyjnych. Jest przede wszystkim budową tożsamości i integralności mieszkańców oraz zachowaniem wartości zakorzenionych w miejscowej kulturze i tradycji.

Kolejnym sołectwem gminy Gorzów Śl., które przystąpiło do programu były Pawłowice. Zaczęto tam prężnie działać organizując imprezę o charakterze kul-

turalno-rozrywkowym pn. „Oktoberfest – Święto Piwa”. W tej chwili „święto piwa” osiągnęło zasięg ponadregionalny. Z roku na rok cieszy się większym zainteresowaniem. Mieszkańcy tej wsi założyli w 2008 r. Stowarzyszenie Rozwoju i Odnowy Wsi Pawłowice. Dzięki temu przekonują się, iż podstawą rozwoju jest koncepcja, a nie tylko pieniądze. Finanse dla miejscowości są ważne, ale ważniejszy od nich jest pomysł i budowa kapitału społecznego.

Największe zainteresowanie Program Odnowy Wsi wzbudził w 2009 roku. Wtedy to pozostałe sołectwa zadeklarowały w nim swój udział. Aktualnie uczestniczy w nim 14 sołectw. Urząd Miejski w Gorzowie Śląskim wspiera finansowo każdego z członków programu.

Wszystkie Grupy Odnowy Wsi swoje działania skupiają głównie wokół upiększania miejscowości oraz promowania ich nie tylko w gminie, ale w powiecie oraz w województwie. Grupy prześcigają się ze sobą w coraz to nowszych pomysłach. Rokrocznie wraz z mieszkańcami organizują imprezy kulturalno-sportowo-rozrywkowe, które wpisały się już w kalendarz imprez stałych gminy. Taką imprezą jest Letnia Spartakiada Sportowa organizowana przez Grupę Odnowy Wsi Nowa Wieś, która gromadzi wielu kibiców rozgrywek sportowych. Podczas tej imprezy sportowcy z poszczegół-



Fot. ze archiwum UM w Gorzowie Śląskim

Wyremontowana sala wiejska w Pawłowicach

nych miejscowości mogą zaprezentować swoje umiejętności w piłce nożnej, piłce siatkowej i innych.

Z biegiem czasu sołectwa gminy Gorzów Śląski działają coraz odważniej. W ubiegłych latach zaangażowanie w życie społeczne wykazywały większe miejscowości, tj. Uszyce, Pawłowice, Skrońsko, Jamy. Jednak sytuacja się zmienia. Uczestnictwo w programie Odnowa Wsi zadeklarowały także mniejsze miejscowości – chociażby Budzów, który liczy 167 mieszkańców. Swoje działania Budzowianie rozpoczęli w 2010 r. zorganizowaniem Pierwszego Gminnego Kiermaszu Wielkanocnego. Pomysł wzbudził bardzo wielkie zainteresowanie, nie tylko wśród wystawiających swe produkty, ale również pośród mieszkańców całej gminy. Można było zakupić kolorowe pisanki, baranki, baby pias-

kowe, palmy wielkanocne i drobiazgi na wielkanocny stół.

Nie tylko imprezami żyją sołectwa. W dobie integracji Unii Europejskiej rozwijają się, inwestując w swój skrawek ziemi. Jednak, aby móc się rozwijać i korzystać z funduszy unijnych sołectwa zaczęły tworzyć stowarzyszenia. Poza wspomnianym Stowarzyszeniem Rozwoju i Odnowy Wsi Pawłowice, działają na terenie gminy jeszcze dwa stowarzyszenia w Uszycach – Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Uszyckiej oraz w Jamach – Stowarzyszenie Rozwoju i Odnowy Wsi Jamy. Od początku swojego istnienia wzięły się do pracy. Jako pierwsze w 2009 roku Stowarzyszenie Rozwoju i Odnowy Wsi Pawłowice przy współpracy z Urzędem Miasta w Gorzowie Śląskim złożyło wnioszek o przyznanie pomocy finansowej na



Fot. z archiwum UM w Gorzowie Śląskim

Plac zabaw w Uszycach

„Remont sali wiejskiej w Pawłowicach” do Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007–2013 na działanie *Odnowa i rozwój wsi*. Wniosek po długim czasie oczekiwania oraz po uwzględnionych poprawkach został rozpatrzony pozytywnie. Na dzień dzisiejszy przedsięwzięcie zostało już zrealizowane. Efektem tego jest pięknie wyremontowana sala wiejska w Pawłowicach.

Sołectwa korzystają z różnych stron pomocy finansowej i biorą udział w licznych konkursach. Działają na rzecz swoich miejscowości, tak aby w jakiś sposób wyróżnić się w regionie. Dwa sołectwa starały się o dofinansowanie swojego

projektu z Programu „Działaj Lokalnie VII” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Lokalnej Organizacji Grantowej Stowarzyszenia LGD „Dolina Stobrawy”. Oba projekty rozpatrzono pozytywnie. Uszyce dzięki projektowi pn. „Od zabawy do sedna sprawy” zbudowały kolorowy plac zabaw, który cieszy się zainteresowaniem miejscowych dzieci i nie tylko.

Program Odnowa Wsi w gminie Gorzów Śląski z dnia na dzień coraz bardziej się rozwija. Mamy nadzieję, iż tych przedsięwzięć będzie więcej i więcej.

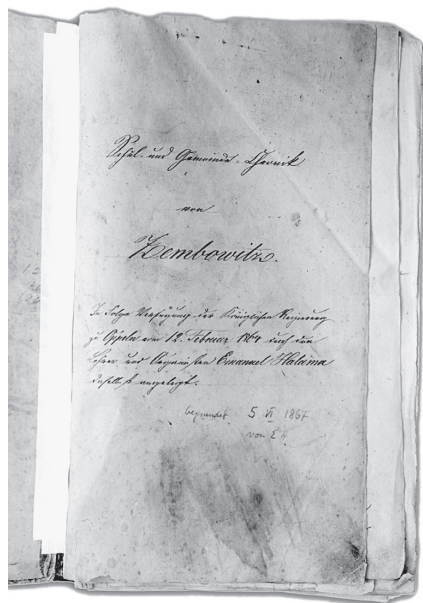
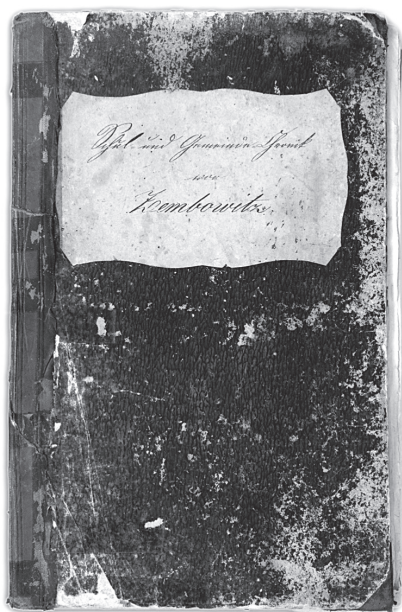
CIEKAWOSTKI Z ZĘBOWICKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ

Po długich staraniach Gminna Izba Regionalna w Zębowicach wzbogaciła się o starą, niemiecką kronikę zębowskię szkoły „Schul- und Gemeinde-Chronik von Zembowitz (1867–1943)”. Ten cenny eksponat przekazał prof. Uniwersytetu Opolskiego – Zenon Jasiński. Jej transkrypcji dokonali naukowcy Uniwersytetu Warszawskiego.

Można by powiedzieć, iż wróciła ona na stare śmieci, ponieważ w miejscu obecnego Domu Spotkań znajdowała się stara szkoła. W niej to, ówczesny nauczyciel i organista Emanuel Halama, pochodzący z Olesna, rozpoczął jej pi-

sanie. Ten obowiązek wynikał z zarządzenia ówczesnych władz datowanego na dzień 12.02.1864 r.

Kroniki szkolne są obecnie bardzo cennym źródłem wiedzy dotyczącej wydarzeń lokalnych, historii naszych Małych Ojczyzn – Heimatów. W zbiorach izby regionalnej jest również kronika z Radawia „Chronik der Schule in Radau”. Nauczyciel Halama, a po nim kolejni kierownicy szkoły, rozpoczęli regularne zapisy od 5 czerwca 1867 roku. Niektóre wpisy sięgają wstecz, pierwsza data to 1802 r. Zapisywano nie tylko wydarzenia szkolne (np. wykazy nauczy-



Strona tytułowa i pierwsza strona kroniki

cieli, liczebność klas, osiągnięcia dydaktyczne, wycieczki), ale również istotne informacje dotyczące mieszkańców, gminy, wydarzeń politycznych, zmian społeczno-socjalnych.

Nie sposób przekazać wszystkich ciekawych wpisów, podzielę się z czytelnikami niektórymi z nich.

3. Ciekawostki pedagogiczne

1908 r.

„Od 1 stycznia dla uczennic z najwyższych klas (6, 7, 8) utworzono kurs prowadzenia gospodarstwa domowego, prowadzony przez panią Martin. Uczestniczyły w nim uczennice z Zębowic i Kałduba Wolnego”.

1920 r.

„Władze rządowe wydały zarządzenie umożliwiające dodatkową naukę ję-

zyka polskiego i religii w języku polskim dla tych uczniów, których rodzice wyrazili takie życzenie”.

1925 r.

„W odbytych w tym roku zawodach sportowych w powiecie oleskim zwyciężyli uczniowie ze szkoły w Zębowicach. Inspektor szkolny Dwucet osobiście wręczył kierownikowi dyplom oraz nagrodę pieniężną”.

1930/1931

„Naukę religii dla mniejszości ewangelickiej prowadził w tygodniu pastor z Dobrodzienia. Uczestniczyło w niej 9 uczniów”.

1937 r.

„19 września obydwie najstarsze klasy pojechały omnibusem na jednodniową wycieczkę do Opola. Zwiedzano



Fot. M. Dedyk

Akcesoria szkolne z okresu międzywojennego – Gminna Izba Regionalna w Zębowicach

port, ratusz i rynek. Na zwiedzenie muzeum zabrakło już czasu.”

4. Życiorys Pauliny

W kronice, na oddzielnej kartce z datą 27 marca 1896 r. zachował się napisany pięknym, kaligraficznym piśmem życiorys uczennicy Pauliny.

Lebenslauf!

*Ich heiße Paulina Lukassek,
bin 14 Jahre alt und gehe 8 Jahre in die
Schule. Mein Vater ist schon tot.
Meine Mutter heißt Anna Lukassek.
Ich habe 5 Schwestern und keine Brüder.
Die Schwestern heißen: Marie, Anna
Hedwig, Martha und Valerie.
Wenn ich aus der Schule austrete,
so werde ich dienen gehen.
ZEMBOWITZ, DEN 27. MÄRZ 1896*

Życiorys

*Nazywam się Paulina Lukassek,
mam 14 lat i chodzę 8 lat do szkoły.
Mój ojciec już nie żyje. Moja mama
nazywa się Anna Lukassek.
Mam 5 siostr, ale żadnego brata.
Moje siostry nazywają się Maria, Anna,
Jadwiga, Marta i Waleria.
Gdy ukończę szkołę, to pójdę na służbę.
ŻĘBOWICE, 27 MARCA 1896*

5. I wojna światowa, plebiscyt, inflacja

Wybuch wojny 1914 r.

„2 sierpnia 1914 r. z mocy jego cesarskiej mości wydano rozkaz o powszechnej mobilizacji. Do armii powołano mężczyzn do 45 roku życia. Nauczyciel Kazmarek został też powo-

Okresy pracy oraz nazwiska nauczycieli/kierowników żębowickiej szkoły:

- 1802 r. nauczyciel i organista Amand Köhler
- 1810 r. nauczyciel i organista Joseph Köhler – syn Amandy
- 1846 r. nauczyciel i organista Emanuel Halama
- 1874 r. nauczyciel i organista Franz Mendel (senior)
- 1907 r. nauczyciel i organista Franz Mendel (junior)
- 1938 r. kierownik Bensch

2. Liczba uczniów, nauczycieli i klas:

Rok	Liczba uczniów	Liczba nauczycieli	Liczba klas
1846	141	1	?
1850	173	1+1 stażysta	?
1891	276	2	2
1893	236	3	3
1907	287	4	4
1911	291	5	5
1914	303	2	5
1920	319	4	5
1932	214	4	5
1938	242	4	5

łany. Rozpoczęcie wojny nie zakłóciło nauki w szkole. Jedynie w listopadzie zakwaterowano w jednej z klas 20 żołnierzy. W lutym 1915 r. powołano do wojska kolejnego nauczyciela Foitzika. Jednak po 8 dniach, jako niezdolny do służby, wrócił do szkoły”.

1921 r.

„20 marca 1921 r. odbył się długo oczekiwany plebiscyt. Wyniki głosowania w Zębowicach były następujące: 329 głosów za Niemcami, 369 za Polską. Natomiast w powiecie 68% opowiedziało się za Niemcami. Okres plebiscytu wprowadził wiele złej krwi: przyjaciele, sąsiedzi, znajomi, krewni zostawali często wrogami”.

1923/1924 – Skutki inflacji –
zawieszenie zajęć szkolnych

„27 października 1923 r., wskutek braku opatu, zamknięto szkołę. Inflacja była tak wielka, że gminie zabrakło pieniędzy na zakup węgla. Naukę wznowiono 28 stycznia 1924 r., która została znów przerwana od 13 lutego do 4 marca”.

6. Wpisy dotyczące Zębowic

Kronika zawiera sporo informacji dotyczących lokalnych wydarzeń, ciekawostek historycznych oraz faktów godnych przypomnienia. Oto kilka z nich:

1910 r. – Budowa nowego kościoła

„W tym roku spełniło się wieloletnie marzenie tutejszego społeczeństwa dotyczące budowy nowego kościoła. Stary dom Boży, który ponad 500 lat służył wiernym, od dawna był za mały i w złym stanie, zostanie zastąpiony nowym ko-

ściołem. Uroczyste położenie kamienia węgielnego odbyło się 19.06.1910 roku. Znaczną część kapitału zgromadzonego na budowę zawdzięczamy pełniącemu wcześniej funkcję proboszcza, księdzu Śmiałkowi. Przeznaczył na ten cel 104 tys. marek, 20 tys. podarował kolator (opiekun) kościoła – książe raciborski – Herzog von Ratibor, a brakujące 30 tys. parafia pożyczyła w zębówickiej kasie pożyczkowej”.

1911 r. – Konsekracja kościoła

„Poświęcenie nowo wybudowanego kościoła odbyło się w czwartek 9 listopada. Po raz pierwszy odprawiono mszę świętą. Poświęcenia dokonał w imieniu biskupa wrocławskiego tutejszy proboszcz – ks. Karl Herold. Kościół był wypełniony do ostatniego miejsca.”

1917 r.

„13 lipca był pamiętnym i smutnym dniem dla parafii, zamilkł piękny, harmonijny dźwięk dzwonów. Zabrano je na potrzeby wojny. Jedynie udało się uratować największy, oddając w zamian dzwony ze starego kościółka”.

1924 r. – Zębowice otrzymują
elektryczność

„9 grudnia po raz pierwszy zapala się w Zębowicach światło elektryczne. W 1923 r. gromady Zębowice i Kadłub Wolny utworzyły spółkę elektryfikacyjną. Rozpoczęto stawianie słupów i budowę sieci elektrycznej. Inflacja często wstrzymywała te prace. Szkoła nie została zelektryfikowana, ponieważ opiekun – książe raciborski nie dał pieniędzy. Do szkoły prąd podłączono dopiero w lutym 1927 r.”

1927 r. – Orkan nad okolicą
„4 czerwca o godz. 9.00 nad Zębownicami i okolicznymi miejscowościami przeszła wichura o charakterze orkanu. Wiatr powyrywał drzewa, uszkodził słupy elektryczne, pozrywał wiele dachów. Dachy kościoła i szkoły też zostały mocno uszkodzone. Wichurze towarzyszyło oberwanie chmury, które spowodowało podtopienia niżej położonych budynków. Takiej katastrofy nie pamiętali nawet najstarsi mieszkańcy”.

1929 r. – Odświeżenie pomnika poległym w I wojnie światowej
„W niedzielę 27 października uroczystie odświeżono pomnik poległym w I wojnie. Nazwiska poległych znajdują się na tablicy z brązu, odlanej w Gliwicach. W uroczystości brali udział

uczniowie, śpiewał 20-osobowy chór męski. Po południu odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele”.

7. Ostatni wpis do kroniki

Lato, 1943 r.

„W miesiącach letnich pracownicy zbierano jagody i zioła. W szkole zebrano 293 kg jagód oraz 43 kg ziół przeznaczonych na herbatę”.

Źródła:

„Schul- und Gemeinde-Chronik von Zembowitz”.

Prof. Dr. Frank Tosch „Schul- und Gemeinde-Chronik von Zembowitz – Vortrag auf der Tagung der Arbeitsbereiche Historische Pädagogik der Universitäten Opole und Potsdam, 2008”.

PRASZKA WOBEC POWSTAŃ ŚLĄSKICH

Ludność polska znajdująca się przez wiele lat pod wpływem obcych państw podejmowała szereg działań dla odzyskania suwerenności. Najbardziej charakterystycznym przejawem tych starań była walka zbrojna w postaci powstań narodowych. Powstania były drogą do usunięcia obcego panowania i przywrócenia niepodległości oraz zjednoczenia ludności polskiej. Dzieje Śląska i jego polskiej ludności nierozdzielnie wiążą się z historią narodu polskiego. Pomimo długiego braku formalnej więzi z państwowością polską ludność Śląska uczestniczyła w rozwoju kultury i świadomości polskiej, a także w życiu politycznym ziem polskich, a powstania śląskie zajmują szczególne miejsce wśród walk powstańczych narodu polskiego.

Po I wojnie światowej przedstawiono Niemcom warunki pokojowe, w których Śląsk przyznano Polsce. Jednak strona niemiecka ich nie przyjęła. Postanowiono więc, że warunki pokoju z Niemcami oraz szereg postanowień politycznych w sprawie nowego porządku Europy ustalone zostaną na konferencji pokojowej. Konferencja ta obradowała od 18 stycznia do 28 czerwca 1919 roku w Wersalu pod Paryżem. Efektem jej był Traktat Wersalski traktujący między innymi o dalszych losach Górnego Śląska. Zgodnie z Traktatem o przynależności tych ziem zdecydować miała ludność tam urodzona w drodze plebiscytu. W myśl art. 88 Traktatu mieszkańcy

części Górnego Śląska, której odzyskania domagała się Polska, mieli zadecydować w drodze głosowania, czy chcą przyłączenia tych ziem do Niemiec czy do Polski. W wyniku reformy administracyjnej w 1816 roku utworzono prowincję śląską, którą podzielono na trzy rejencje – legnicką, opolską i wrocławską. Obszar, na którym miał się odbyć plebiscyt, objął między innymi powiaty rejencji opolskiej, a w jej granicach także Kluczbork, Opole i Olesno¹.

Niemcy szerzyli propagandę niemiecką na terenach plebiscytowych. Natomiast Polacy czynili starania o wzmożenie poczucia polskości wśród ludności Śląska. Po przedstawieniu Niemcom warunków pokojowych, w których Śląsk przyznano Polsce wzmożyły się manifestacje polskości na Śląsku. Odpowiedzią na działania propolskie było wzmożenie niemieckiej propagandy. Przyczyniło się to do ruchów uchodźczych na terenie Górnego Śląska. Na początku 1919 roku powstała Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska, której głównym celem była obrona przed atakami bojówek niemieckich. Na gruncie tych wydarzeń rodziła się polska myśl powstańcza. Jedynie w zbrojnej walce powstańczej widziano możliwość rozwiązania zaistniałej sytuacji. Zgod-

¹ J. Ludyga-Laskowski, *Zarys historii trzech powstań śląskich 1919, 1920, 1921*, Warszawa 1973, s. 9.

nie z rozkazem POW termin powstania ustalony został na dzień 22 czerwca 1919 roku. Jednakże tuż przed planowaną akcją zbrojną został on odwołany. Niestety rozkaz odwołujący wybuch powstania nie dotarł do rąk komendantów powiatowych w Koźlu, Kluczborku i Oleśnie. Na tych terenach wybuchły więc ruchy. Ponadto w 1919 roku wybuchło tzw. powstanie oleśkie².

Jeszcze w 1918 roku Komenda POW w Warszawie utworzyła w Częstochowie swoją Ekspozyturę na Śląsk i Księstwo Poznańskie. Na jej czele stanął Władysław Małski. W 1919 roku Ekspozyturę wchłonęły struktury wojskowe. Na terenie przygranicznym z Niemcami utworzono osiem posterunków wywiadowczych, w tym jeden w Praszcze. Był to posterunek numer cztery. Obejmował on zasięgiem powiaty oleśki, lubliniecki i część kluczborskiego. Na jego czele stał Stanisław Delinger, a następnie komendantem został Wacław Bielawski. Pierwotnie posterunek w Praszcze tworzyli wojskowi, między innymi: Walenty Sojka, Wojciech Zawadzki, Franciszek Grobelny, Franciszek Hadasik, Wilhelm Respondek oraz funkcjonariusze cywilni – Aleksander Dajerling, Jan Jankowski, Wojciech Topoła³. Wśród funkcjonariuszy posterunku wymieniana się również Jana

Zagajewskiego, Leona Okońskiego, Kazimierza Opileckiego, Ludwika Dziarskiego, Ignacego Fraszka, Pawła Srokę, Wiktora Grajnera, Franciszka Kniejskiego i innych⁴. Praszkowski posterunek prowadził działania wywiadowcze oraz dywersyjno-partyzanckie. Działania posterunku polegały głównie na niszczeniu szlaków komunikacyjnych, w tym mostów kolejowych na głównych liniach prowadzących do granicy, wysadzaniu magazynów broni i amunicji, itp. Podaje się, że najwcześniej do akcji bojowo-dywersyjnej przystąpił właśnie posterunek w Praszcze⁵. Działania posterunku praszckiego wiążą się z tzw. powstaniem oleśkim. W 1919 roku działacze polscy z terenów Olesna – ks. Paweł Kuczka – proboszcz w Wysokiej, Walenty Sojka i inni opracowali plan opanowania powiatu oleśkiego i przyłączenia go do Polski. Planowano zerwanie łączności telefonicznej i kolejowej Olesna z sąsiednimi powiatami. Plan obejmował także wysadzenie mostów pod Sowczycami i pod Kluczborkiem oraz atak na artylerię niemiecką w Wojciechowie⁶. Nocą z 7 na 8 czerwca 1919 roku powstańcy podjęli atak na leśniczówkę w Łowoszowie. Spodziewali się znaleźć tam broń magazynowaną przez Niemców. Mimo, iż udało się prze-rwać łączność telefoniczną i zamino-wano most pod Sowczycami, powstanie oleśkie nie powiodło się. Konsekwencją tych prób powstańczych były aresztowania. Walenty Sojka zdołał uciec i znalazł schronienie w Praszcze, podobnie jak członkowie grup odpowiedzialnych

² Podaje się, iż powstanie oleśkie nie miało związku z I powstaniem śląskim. Zob. J. Ludyga-Laskowski, *Zarys historii...*, s. 87. Nie wdając się w spór doktryny w tym względzie wspomnienie powstania oleśkiego ma znaczenie z punktu widzenia wydarzeń w Praszcze.

³ E. Długajczyk, *Posterunek wywiadowczy nr 4 w Praszcze i tzw. powstanie oleśkie 1919 roku* [w:] *Górny Śląsk czasu powstań i plebiscytu*, red. Z. Kapła, Bytom 1996, s. 58.

⁴ Tamże, s. 59.

⁵ Tamże, s. 60.

⁶ Por. J. Ludyga-Laskowski, *Zarys historii...*, s. 88.



Fot. z archiwów rodzinnych autorki artykułu

Personel, założyciele oraz pacjenci szpitala dla powstańców śląskich w Praszce

za wysadzenie mostów pod Sowczycami i Kluczborkiem⁷. Posterunkowi w Praszce przypisuje się również próbę zniszczenia innego mostu w powiecie kluczborskim – na trasie z Kluczborka do Kępna. Akcją tą dowodził Józef Babiak, który następnie związany był z posterunkiem w Gniazdowie. Na tej podstawie próbę wysadzenia mostu datuje się na pierwszą połowę czerwca 1919 roku⁸. W tym okresie w Praszce swoją siedzibę miało też dowództwo grupy operacyjnej odcinka B Grupy I Północnej Frontu Górnośląskiego, która uczest-

niczyła w walkach w okolicach Częstochowy w czerwcu 1919 roku⁹.

Po nieudanym powstaniu oleskim posterunek w Praszce zmuszony był odbudować organizację na podległych jej terenach powiatu oleskiego i kluczborskiego oraz nawiązać nowe kontakty. Część uczestników powstania oleskiego nie mogła już prowadzić działań bojowo-dywersyjnych i wywiadu ofensywnego, dlatego też przeniesiono ich do wywiadu defensywnego. Konieczne było pozyskanie nowych funkcjonariuszy. 29 czerwca 1919 roku na podstawie skierowania por. Władysława Mał-

⁷ Por. E. Długajczyk, *Posterunek wywiadowczy nr 4 w Praszce...*, s. 62 i 65.

⁸ Tamże, s. 63.

⁹ B. Puczyński, *Udział społeczeństwa Częstochowskiego i okolicy w walce o przyłączenie Górnego Śląska do Polski w latach 1919–1921*, [w:] *Ziemia Częstochowska* 1965, Tom V, s. 203.

skiego do Praszki przybył por. Stanisław Nogaj – czołowy konspirator i powstaniec z Poznania. Jego współpracownikiem był ppor. Marian Idzik – legionista. Przy pomocy kilku mieszkańców Górnego Śląska dnia 5 lipca 1919 roku przekroczyli granicę w okolicy Gorzowa Śląskiego w celu organizowania POW, prowadzenia akcji dywersyjnej i wywiadu na terenach wspomnianych powiatów. Akcja jednak nie powiodła się. Nogaj i Idzik zostali pojmani. Nie powiodła się również próba ich odbicia. Po tym niepowodzeniu komendantem posterunku w Praszce został Franciszek Czarnecki. Od 11 sierpnia 1919 roku część mieszkańców Górnego Śląska przebywająca w praszkovskim posterunku przeszła do formującej się kompanii kadrowej POW¹⁰.

Od początku 1919 roku narastało napięcie wśród ludności Górnego Śląska. W decydującym stopniu przyczyniły się do tego działania administracji niemieckiej oraz policji. Trudna była również sytuacja gospodarcza Górnego Śląska. W zakładach przemysłowych ograniczano produkcję, opóźniano wypłaty, redukowano kadry pracownicze. Robotnicy domagali się zaniechania zwolnień i podwyżki płac. Jednak władze niemieckie nie zamierzały realizować tych postulatów. W tej sytuacji 11 sierpnia 1919 roku ogłoszono na Górnym Śląsku strajk generalny. 15 sierpnia w kopalni Mysłowice pracownicy oczekiwali na wypłatę wynagrodzeń. W atmosferze zniecierpliwienia i zamieszania doszło ostatecznie do użycia broni przez Niemców. Wiadomość o tych wydarze-

niach rozeszła się natychmiast po terenie Górnego Śląska. Ponadto tego samego dnia wywiad niemiecki aresztował kilku przywódców POW. Trudna sytuacja polityczna i ekonomiczna na Górnym Śląsku, a szczególnie wydarzenia z 15 sierpnia 1919 roku stały się bezpośrednią przyczyną wybuchu I powstania śląskiego¹¹.

Najwcześniej do wystąpień zbrojnych doszło w okolicy Urbanowic. Żołnierze niemieccy zostali pojmani i rozbrojeni, a uzyskana broń znacznie wzmocniła siły powstańcze, które niezwłocznie podjęły decyzję o dalszych działaniach i ruszyli w kierunku Tychów. W nocy 17 sierpnia miasto zostało opanowane. W tym samym czasie powstańcy podjęli nieudaną próbę opanowania Mikołowa. Skutkiem tych działań było także zaalarmowanie żołnierzy niemieckich z okolicznych jednostek. W obliczu nadciągających sił nieprzyjacielskich powstańcy podjęli decyzję o wycofaniu się z Tychów. Do walk doszło także w powiecie pszczyńskim. Wieści o działaniach zbrojnych rozeszły się po całym Górnym Śląsku. Dnia 17 sierpnia 1919 roku Główny Komitet Wykonawczy POW w Bytomiu podjął decyzję o wybuchu powstania. Dowództwo całego ruchu powstańczego objął Alfons Zgrzebniok. Walki rozgorzały na nowo obejmując powiaty wschodniej części Górnego Śląska. Do starć z żołnierzami niemieckimi doszło między innymi w rejonie Godowa, w Wodzisławiu, Gortatowicach, w okolicy Zebrzydowic, w Siemianowicach. Najintensywniejsze walki toczyły

¹⁰ E. Długajczyk, *Posterunek wywiadowczy nr 4 w Praszce...*, s. 65 i 66

¹¹ Por. J. Przewłocki, *Pierwsze powstanie śląskie 1919 rok*, Katowice 1989, s. 35–37 oraz M. Lis, *Górny Śląsk. Zarys dziejów do połowy XX wieku*, Opole 2001, s. 137.

się 18 sierpnia. Natomiast 20 sierpnia rozpoczął się atak niemiecki na pozycje powstańcze. Niemcy opanowywali coraz to większy obszar, a 21 sierpnia zdobyli Mysłowice¹². Ostatecznie powstanie zakończyło się niepowodzeniem. Skutek taki nie dziwi z uwagi na fakt, że był to zryw spontaniczny, bez odpowiedniej koordynacji między działaniami powstańczymi podejmowanymi w poszczególnych powiatach. Dodatkowo powstańcy nie dysponowali wystarczającą ilością broni i amunicji.

Powstanie z sierpnia 1919 roku nie rozprzestrzeniło się na obszary działania posterunku w Praszce, stąd też kompania z tego terenu nie uczestniczyła w walkach powstańczych. Należy jednak zaznaczyć, że od 1919 roku w Praszce działał Komitet Niesienia Pomocy Górnoślązakom, który w 1920 roku przekształcił się w Komitet Plebiscytowy. Komitet niósł pomoc Ślązakom głównie poprzez organizowanie kwest, imprez kulturalnych, sprzedaż znaczków. Dzięki tym akcjom gromadził środki pieniężne i w naturze, które następnie przekazywane były Głównemu Komitetowi Pomocy dla Śląska z siedzibą w Sosnowcu. Na czele praszckiego Komitetu stał pełniący obowiązki burmistrza Praszki Wincenty Jungowski. W 1919 roku działalność Komitetów Niesienia Pomocy Górnoślązakom w Praszce nie była rozległa i ograniczała się głównie do gromadzenia środków pieniężnych. W drugiej połowie 1919 roku praszkowski komitet przekazał Komitetowi Obrony Śląska w Warszawie kwotę prawie 4000 marek. Jest to spora kwota jak na tak małą miejscowość, zważywszy

też na fakt, że z sosnowieckiego Komitetu napłynęła kwota 10.000 marek¹³. W Praszce znaleźli również schronienie zdekonspirowani w I powstaniu śląskim POW-iacy śląscy przebywający w obozie dla uchodźców. Nie mogli oni rozwijać już pracy konspiracyjnej na terenie Śląska, a tutaj mogli prowadzić swą działalność i utrzymywać kontakt z POW z terenu powiatu oleskiego i kluczborskiego¹⁴. Działania te świadczą o fakcie, że mieszkańcy Praszki od samego początku posunąć mających na celu przyłączenie Śląska do Polski widzieli potrzebę czynnego udziału w tych staraniach i niesienia pomocy Ślązakom wykorzystując nadgraniczne położenie swojej miejscowości.

Zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego władzę na terenie plebiscytowym miała sprawować międzynarodowa komisja złożona z przedstawicieli Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i USA. Na czele Komisji Międzysojuszniczej stanął gen. Le Rond. Komisja ta sprawowała władzę rządową na powierzonym jej terenie. Teren Śląska miały obsadzić wojska koalicji. Jako pierwsze stawily się tam wojska francuskie. Po ich przybyciu wojska niemieckie zmuszone były opuścić teren. Pozostawiono jednak tzw. policję bezpieczeństwa, która miała śledzić ruch polski na terenie plebiscytowym. Rząd polski przysłał na teren ob-

¹³ T. Olejnik, *Udział ziemi wieluńskiej w walkach o zjednoczenie Śląska z macierzą*, [w:] *Udział ziem dorzecza górnej Prosnicy w plebiscycie i powstaniach śląskich*, Opole-Wieluń 1971, s. 67.

¹⁴ Por. T. Olejnik, *Ekspozytura Związku Przyjaciół Górnego Śląska w Praszce*, „Rocznik Wieluński” 2009, Tom 9, s. 156.

¹² Tamże, s. 41–46.

jęty plebiscytem Wojciecha Korfante go mianowanego Komisarzem Rządu dla Górnego Śląska. Celem jego przyjazdu była organizacja placówek kulturalno-oświatowych. Siedzibę centrali umieścił w bytomskim hotelu „Lomnitz”.

W każdym mieście powiatowym terenu plebiscytowego zorganizowano powiatowe komitety plebiscytowe, które miały na celu szerzenie organizacji plebiscytowej w danym mieście oraz wpływów polskich we wszystkich miejscowościach danego powiatu. Zarówno komitety powiatowe, jak i Polski Komisarjat Plebiscytowy owocnie działały dla pomyślnego dla sprawy polskiej przeprowadzenia plebiscytu. Władze niemieckie wyrażały niezadowolenie, że Komisja Międzysojusznicza pozwala na rozkwit polskości na terenie plebiscytowym, a szczególnie na uroczyste obchody święta 3 Maja. Bojówki niemieckie tropiły agitatorów polskich¹⁵. Z końcem marca 1920 roku akcje niemieckie nasiliły się do tego stopnia, że Wojciech Korfanty zmuszony był interweniować przed Komisją. Jednak agresja niemiecka narastała z każdym dniem. 29 maja 1920 roku Niemcy dokonali ataku na hotel „Lomnitz”. Niemiecki plan nie powiódł się, ale wiadomość o ataku rozeszła się po całym Górnym Śląsku. W połowie sierpnia w Katowicach doszło do ostrych antypolskich i antyfrancuskich wystąpień Niemców. Zamordowany został polski lekarz dr Andrzej Mielęcki. Niemcy zdemolowali siedzibę katowickiego Powia-

towego Komitetu Plebiscytowego¹⁶. Akcje niemieckie dały sygnał do kolejnego zrywu powstańczego.

W nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 roku podjęto rozkaz wszczęcia walk zbrojnych. Przywódcą II powstania śląskiego został Alfons Zgrzebniok. Głównym celem walk było opanowanie powiatów bytomskiego, gliwickiego, katowickiego, lublinieckiego, pszczyńskiego, raciborskiego, rybnickiego, tarnogórskiego i zabrzańskiego oraz likwidacja posterunków niemieckiej policji na tych terenach. Siła działań powstańczych zaskoczyła Niemców. W ciągu kilkunastu godzin opanowano wschodnie powiaty Górnego Śląska. Do ostrych starć doszło w Mysłowicach. Walki te zakończyły się sukcesem wojsk powstańczych. Do walk doszło także w Chorzowie, Nikiszowcu, Halembie. Siła ruchu powstańczego zaskoczyła również władze koalicji. Komisja Międzysojusznicza zdecydowała o likwidacji niemieckiej policji i powołaniu polskiej policji plebiscytowej oraz ukaraniu inicjatorów antypolskich akcji¹⁷. Decyzja ta była ogromnym polskim sukcesem i urzeczywistnieniem powstańczego celu. W tej sytuacji dnia 25 sierpnia 1920 roku dowództwo powstańcze zdecydowało się zakończyć walki.

Po zwycięskim II powstaniu śląskim władze sojusznicze przystąpiły do realizacji postanowień Traktatu Wersalskiego, w tym wszczęły przygotowania

¹⁵ Por. J. Wyglenda, *Powstanie śląskie na opolszczyźnie*, „Kwartalnik Opolski” 1961 (25), z. 1, s. 9–10.

¹⁶ Por. J. Przewłocki, *Plebiscyt i powstania śląskie*, Katowice 1986, s. 10–11. Por. także Ludyga-Laskowski, *Zarys historii...*, s. 138–152.

¹⁷ J. Przewłocki, *Plebiscyt...*, Katowice 1986, s. 12.

do plebiscytu, który przeprowadzony został 20 marca 1921 roku.

Mieszkańcy Praszki i osoby przebywające w miasteczku nie pozostały obojętne wobec akcji powstańczych II powstania śląskiego. Nadal organizowano wszelką możliwą pomoc dla powstańców. Wzmocnił swoją działalność Komitet Niesienia Pomocy Górnoślązkom, który w 1920 roku przekształcił się Komitet Plebiscytowy. Po zakończeniu powstania Praszka stała się schronieniem dla komendanta POW powiatu oleskiego – Piotra Latuska oraz innych członków POW, w tym Delingera, Bielawskiego, Porady. Przebywanie tych osób w Praszce wiązało się również z faktem, że w Praszce mieścił się oddział Ekspozytury Związku Przyjaciół Górnego Śląska – jawnej organizacji powołanej do celów administracyjno-wojskowych i politycznych¹⁸.

Praszkowski Komitet Plebiscytowy pręźnie rozwijał akcję propagandową, gromadził środki pieniężne na rzecz plebiscytu, organizował wiece, manifestacje, wydawał okolicznościowe odezwy i organizował wycieczki Górnoślązaków na okoliczne tereny. Pod koniec 1920 przybyła do Praszki wycieczka Ślązaków z powiatu oleskiego. Mieszkańcy Praszki uroczyście powitali uczestników wycieczki na moście nad Prosną, a władze świeckie i duchowne miasteczka powitały ich na praszkowskim rynku. Pełniący obowiązki burmistrza Praszki Wincenty Jungowski wręczył byłym Ślązacom sztandar, wyrażając tym samym poparcie i otwartość miasta

dla sprawy Śląska¹⁹. W niedługim czasie zorganizowana została kolejna wycieczka Ślązaków do Praszki.

25 sierpnia 1920 roku utworzono Związek Przyjaciół Górnego Śląska. Naczelną Ekspozytura tego Związku mieściła się w Sosnowcu, a jej oddziały utworzono w kilku miejscowościach, w tym Praszce. Praszkowska Ekspozytura posiadała na swoim terenie cztery placówki – w Radłach, Starokrzepicach, Prośnie i Goli. Placówki zostały powołane w celu organizowania i strzeżenia magazynów na broń, gromadzenia żywności i materiałów opatrunkowych, jak również patrolowania granicy, raportowania Ekspozyturze praszkowskiej o sytuacji na granicy, ułatwiania przejścia przez granicę członkom Ekspozytury oraz służenia pomocą władzom plebiscytowym. Placówki były bezpośrednio zależne od oddziału w Praszce, który mógł kierować do nich rozkazy i wskazówki. Sam zaś otrzymywał meldunki i raporty od poszczególnych oddziałów. W odniesieniu do innych władz oddział mógł kontaktować się jedynie z władzami granicznymi. Wszystkie inne sprawy w tym zakresie załatwiane były przez Ekspozyturę praszkowską. Podobnie kwestie finansowe należały do zadań praszkowskiego oddziału, za wyjątkiem spraw pilnych. Oddział Ekspozytury w Praszce nie był natomiast uprawniony do przetrzymywania osób. W razie ujęcia podejrzanego należało przekazać

¹⁸ T. Olejnik, *Udział ziemi wieluńskiej...*, s. 69.

¹⁹ Tamże, s. 68 oraz T. Olejnik, *Udział Mieszkańców Praszki w walkach o zjednoczenie Śląska z Macierzą [w:] Nad Górną Prosną. Monografia Praszki*, red. T. Krzemiński, Łódź 1999, s. 333.

go policji lub straży granicznej²⁰. Praszowska Ekspozytura organizowała na pograniczu odczyty i pogadanki. Rozpowszechniała ulotki, śpiewniki, kartki świąteczne i broszury propagandowe. Gromadziła broń, amunicję, żywność i medykamenty, które następnie magazynowane były na terenach powiatu oleskiego i kluczborskiego. Ekspozytura współpracowała również ściśle z Komitetem Plebiscytowym w Praszcze. Ich zadaniem było wyszukiwanie osób urodzonych na Górnym Śląsku i zaopatrywanie ich w stosowne dokumenty, co umożliwiało im oddanie głosu w plebiscycie. W ten sposób umożliwiono głosowanie kilkuset osobom²¹. Na czele Komitetu Plebiscytowego w Praszcze stał przewodniczący – Wincenty Jungowski, sekretarzem Komitetu został Ignacy Kowalczyk (sekretarz Rady Miejskiej), a skarbnikiem Stawicki (naczelnik poczty). Wśród członków Komitetu można wyróżnić Zygmunta Maryniaka, Ludwika Glapińskiego, Aleksandra Łuckiego. Bardzo pomocna Komitetowi była rodzina Kolisków mieszkająca na Zawisnie oraz Rada Miejska w Praszcze. Wincenty Jungowski został także delegatem praszowskim na Ogólnopolski Zjazd Plebiscytowy w Warszawie zorganizowany z udziałem Wojciecha Korfante²². Wobec poczynań Niemców, którzy z głębi kraju sprowadzili na tereny plebiscytowe działaczy utrudniających uświadamianie Ślązaków w duchu polskim Komitet praszowski podjął dzia-

łania w celu przygotowania plebiscytu. Praca ta, prócz udzielania pomocy pośredniej działaczom polskim na Śląsku, polegała na wyszukiwaniu osób głosujących (optantów) i układaniu list, przygotowywaniu szczegółowych druków i formularzy do głosowania oraz wysyłaniu ich wypełnionych i podpisanych do Naczelnego Komitetu Plebiscytowego w Bytomiu. 19 marca 1921 roku – na dzień przed głosowaniem – Komitet Plebiscytowy w Praszcze zgromadził ogromną liczbę uprawnionych do głosowania, wyposażył odpowiednio na drogę i wyprawił do miejscowości, w których się urodzili, by tam oddali swoje głosy. Po głosowaniu optanci powrócili na tereny praszowskie. Komitet badał w tych osobach ducha polskości, by mieć gwarancję, że w plebiscycie opowiedzą się za przyłączeniem Śląska do Polski. W tej swoistej odprawie pominięto jednak jedną rodzinę z okolicznej wioski, gdyż działacze plebiscytowi przekonani byli, iż oddadzą oni swoje głosy na rzecz przyłączenia do Niemiec²³. Pozyskiwanie osób gwarantujących oddanie głosów za powrotem Śląska do Macierzy było szczególnie istotne, gdyż do głosowania uprawnione były także osoby, które urodziły się na terenie plebiscytowym, bez względu na to, czy nadal go zamieszkują czy nie. W związku z tym udział w plebiscycie otwarty został dla osób, które utraciły faktyczny związek z terenem plebiscytowym, a co za tym idzie nie zależało im na powrocie Śląska do Polski²⁴.

²⁰ Por. T. Olejnik, *Ekspozytura...*, s. 157–160.

²¹ T. Olejnik, *Udział ziemi wieluńskiej...*, s. 70–71.

²² Zapiski Wincentego Jungowskiego – zbiory rodzinne.

²³ Tamże.

²⁴ Por. J. Wyglenda, *Powstanie śląskie...*, s. 10–11.

Niestety mimo usilnych starań, w tym także Komitetu Plebiscytowego w Prasce i praskowskiego oddziału Ekspozytury Związku Przyjaciół Górnego Śląska, wynik plebiscytu nie był zadowalający. Za przyłączeniem Śląska do Polski opowiedziało się 40,3% głosujących (479 365 osób), a za przyłączeniem do Niemiec 59,4% (707 393 osób). Za zjednoczeniem z Polską głosowała w przeważającej mierze ludność wiejska, natomiast za przyłączeniem do Niemiec ludność miejska i z obszarów dworskich²⁵. Wschodnie ziemie terenu plebiscytowego, w tym okręg przemysłowy, opowiedziały się za przyłączeniem do Polski. Zdawało się, że tereny te powinny więc zostać przyłączone do Polski. Było to oczywiste skoro, zgodnie z art. 88 Traktatu Wersalskiego, to ludność Górnego Śląska miała zadecydować, czy chce przynależeć do Polski, czy do Niemiec. Jednak Anglia i Włochy proponowały przyłączyć do Polski jedynie dwa powiaty – pszczyński i rybnicki oraz część katowickiego. Takie rozwiązanie było sprzeczne z wynikami plebiscytu i lekceważące wolę głosujących²⁶. W atmosferze dalszej niepewności rosło napięcie i niezadowolenie na Śląsku, a w efekcie dochodziło do starć polsko-niemieckich. Walka zbrojna – wydawała się nieuchronna.

Podobne nastroje panowały na terenach nadgranicznych, w tym także w Prasce. Zaraz po plebiscycie przybył do Praszki z ramienia władz powstańczych por. Jan Hupa i zorganizował w Prasce ekspozyturę powstańczą Górnego Śląska. Sam stanął na jej

czele, jego zastępcą został Wincenty Jungowski, a pomocnikiem Władysław Pawliński. Zaczęto więc gromadzić broń, która przechowywana była w lokalu Wincentego Jungowskiego. Tam też odbywały się spotkania z władzami powstańczymi oraz powstańczymi kurierami. Po zgromadzeniu większej ilości broni zmagazynowano ją w budynku szkoły w pomieszczeniu na strychu. Często nocą Hupa i Jungowski przeprawiali się przez rzekę w okolicy Wygiełdowa, by udać się na Śląsk²⁷. Nie były to jedyne działania prowadzone na terenie Praszki. Stacjonowały tu również oddziały dywersyjne tworzone przez Ślązaków mieszkających tymczasowo w Prasce. Stąd organizowane były akcje dywersyjne przeciwko Niemcom, akcje niszczenia mostów i budynków. Ponadto w tym czasie przebywał w Prasce również Walenty Sojka wraz z oddziałem wywiadowczym, z którym z tego terenu obserwował granicę. Ich siedziba mieściła się w domu Ludwika Glapińskiego²⁸. Również tu odczuwano nieuchronność wystąpienia zbrojnego.

Kolejne powstanie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku. Dyktatorem powstania został Wojciech Korfanty. Mimo iż Niemcy świadomi byli niezadowolenia Polaków z propozycji podziału ziem śląskich i brali pod uwagę możliwość zbrojnego wystąpienia, to żywiołowość III powstania zaskoczyła ich. Zniszczone zostały strategiczne obiekty na lewym brzegu Odry i na granicy powiatów oleskiego, kluczborskiego oraz

²⁵ Por. J. Przewłocki, *Plebiscyt...*, s. 13.

²⁶ Tamże, s. 14.

²⁷ Zapiski Wincentego Jungowskiego – zbiory rodzinne.

²⁸ Tamże.

prudnickiego. Zaraz na początku powstania doszło do walk w powiatach oleskim, opolskim, strzeleckim i kozielskim. W pierwszym dniu powstania został opanowany powiat katowicki, bytomski, tarnogórski, lubliniecki, strzelecki, pszczyński i rybnicki. Niemieckie organizacje bojowe okazały się słabsze niż przewidywano. Do poważnych walk doszło między innymi o Chorzów i Zabrze. Ale przeciwko wojskom powstańczym stanęły także wojska koalicji. Do szczególnie ciężkich walk doszło z oddziałami włoskimi w okolicach Rybnika. Wojska powstańcze otrzymały jednak rozkaz unikania starć z wojskami koalicji. Znacząca była również walka o Kędzierzyn²⁹. Równie ciężkie walki toczyły się o Górę Św. Anny. Był to strategiczny punkt, którego posiadanie dawało możliwość podjęcia dalszych kroków, w tym zdobycie śląskiego okręgu przemysłowego wyjątkowo bogatego w złoża naturalne. Po zaciętych walkach, mimo silnego oporu powstańców, Góra Św. Anny została zdobyta przez Niemców. Jednak oddziały powstańcze nie dopuściły do opanowania okręgu przemysłowego³⁰. W tym samym okresie walk Niemcy zdobyli wsie w okolicy Gorzowa Śląskiego – Zdziechowice, Tęczynów, Zofiówkę, w okolicy Olesna – Szumirad, Chudobę, Wędrynię i Łowoszów, w okolicy Zębów – Radawie, Zakrzów i Malinów. Były to działania przygotowawcze do ataku na Olesno, Gorzów Śląski, Wysoką i Zębów³¹.

²⁹ J. Ludyga-Laskowski, *Zarys historii...*, s. 255–260.

³⁰ Por. J. Wyglenda, *Powstanie śląskie...*, s. 19–20.

³¹ J. Ludyga-Laskowski, *Zarys historii...*, s. 282. Por. także M. Lis, *Górny*

Od 7 czerwca 1921 roku pod naciskiem aliantów prowadzono rozmowy pokojowe. Walki zbrojne stopniowo wygasły. Komisja Międzysojusznicza przystąpiła do tworzenia pasa neutralnego, by ostatecznie przejąć kontrolę nad całym obszarem plebiscytowym. Od 25 czerwca do 5 lipca 1921 roku zarówno oddziały powstańcze, jak i niemieckie opuszczały tereny Śląska.

Mieszkańcy Praszki i osoby w niej przebywające czasowo nie pozostali obojętni wobec kolejnego zrywu powstańczego Górnoszlązaków. Alarm powstańczy dotarł do Praszki już wieczorem 2 maja 1921 roku. Wtedy to do biura Ekspozytury przybyło wielu ochotników, między innymi Zygmunt Bilski, Lucjan Pychyński, Antoni Krzemiński, Antoni Nir, Marcin Kukulski, Franciszek Nalichowski, Piotr Naczyński, Feliks Rychter, Stanisław Mielczarek, Edmund Langiewicz, Ludwik Langiewicz, Ignacy Kulak, Antoni Maliński, Bolesław Śmiałkowski, Bronisław Michalski, Stanisław Drap, Wincenty Czechowicz, Józef Dorczyński, Piotr Trześniewski, Franciszek Pokorski, Stanisław Głąb, Stefan Merdek. Wśród ochotników byli także mieszkańcy Wielunia i okolicznych wsi – Szyszkowa, Wygiełdowa, Strojca. Zostali oni wyposażeni w broń i amunicję, po czym udali się na Zawisnę do tamtejszego dowództwa. Uczestniczyli oni w walkach o oswobodzenie Zawisny oraz w starciach pod Krzyżanowicami, Zdziechowicami i Nową Wsią. Z Praszki przekazywano do Wielunia informacje telefoniczne o każdym posunięciu sił powstańczych na tych te-

Śląsk. Zarys dziejów..., s. 145 oraz J. Wyglenda, *Powstanie śląskie...*, s. 18–19.

renach, gdyż władze wieluńskie również zainteresowane były sytuacją na Śląsku³².

Tereny praskowskie były także obszarem, przez który na pomoc powstańcom spieszyły oddziały ochotnicze z innych części kraju. W maju 1921 roku przybyła do Praszki z Krotoszyna 2 kompania I pułku bytomskiego, która uczestniczyła w walkach toczonych na terenie powiatu oleskiego³³.

Wobec rozgorzałych walk powstańczych widziano również potrzebę tworzenia placówek sanitarnych. Przy współpracy lekarza powiatowego Ludwika Wagnera, proboszcza praskowskiego Loena Stawickiego, aptekarza Wacława Łuckiego oraz przy udziale miejscowego Komitetu Plebiscytowego i oddziału PCK w Wieluniu³⁴ utworzono taką placówkę w Praszce. Praskowski szpital powstańczy mieścił się w salce parafialnej i liczył początkowo około 11 łóżek. Całość wyposażenia zgromadzono dzięki ofiarności mieszkańców, a medykamenty dostarczał Wacław Łucki. Na utrzymanie placówkiłożył także wieluński oddział PCK. Dzięki praskowskiemu szpitalowi można było zapewnić powstańcom opiekę medyczną już od samego początku walki zbrojnej. Do pomocy w szpitalu przybywały pielęgniarki oraz lekarze z okolicznych miejscowości, choć nie zabrakło także

pomocy mieszkańców Praszki, jak np. Feliks Langiewicz. Część powstańców leczono na miejscu ambulatoryjnie, innych przewożono do szpitala w Wieluniu. Część rannych zmarła. Szpital powstańczy w Praszce zarejestrował około 136 powstańców³⁵.

Już 3 maja 1921 roku Komitet Plebiscytowy w Praszce rozpoczął dostarczanie żywności powstańcom. Niezwłocznie zakupiono stosowną ilość pieczywa i wędlin, które w koszach transportowano na Zawisnę. Czynny udział w dostarczaniu żywności brali ochotnicy spośród mieszkańców Praszki, w tym Ludwik Glapiński i Wacław Łucki oraz inni członkowie Komitetu Plebiscytowego. Praskowski Komitet natychmiast zorganizował też stałą kuchnię powstańczą na Zawisnie, skąd rozsyłano strawę do placówek powstańczych w okolicznych wsiach nadgranicznych. Do pracy w kuchni polowej oprócz członków Komitetu Plebiscytowego stawili się również praskowianie – ochotnicy, w tym Józefa Parnowska, Józefa Kukulska, Maria Jungowska, Antonina Łucka, Maria Stępień, Maria Krzemińska, Jadwiga Łucka, Józefa Protasiewicz, Paweł Kollisko³⁶. Powstańcza kuchnia w Praszce działała do 6 czerwca 1921 roku, tj. do zakończenia najcięższych walk powstańczych.

Zarówno mieszkańcy Praszki, osoby przebywające w miasteczku tymczasowo, jak i sama Praszka odegrały ważną rolę w walce o powrót Śląska do Macie-

³² Zapiski Wincentego Jungowskiego – zbiory rodzinne.

³³ T. Olejnik, *Udział ziemi wieluńskiej...*, s. 80.

³⁴ Zapiski Wincentego Jungowskiego – zbiory rodzinne. Por. także T. Olejnik, *Udział ziemi wieluńskiej...*, s. 80 oraz T. Olejnik, *Ostatni list do matki*, Głos Olesna 1971, s. 134–134.

³⁵ T. Olejnik, *Udział ziemi wieluńskiej...*, s. 81. Por. także K. Brożek, *Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie*, Opole 1973, s. 146.

³⁶ Zapiski Wincentego Jungowskiego – zbiory rodzinne.

rzy. Już od I powstania Śląskiego ludność tego terenu czuła chęć i widziała potrzebę niesienia wszelkiego rodzaju pomocy powstańcom. Każdy czynił to na miarę swoich możliwości – uczestniczył w walkach, działał strategicznie, agitował, zapewniał opiekę sanitarną lub ciepłą strawę. Ofiarowano zarówno pomoc finansową, rzeczową, jak i wsparcie duchowe. Pomoc mieszkańców Praszki jest szczególnie istotna, iż z racji położenia miasteczka, nie byli bezpośrednio dotknięci problemem Śląska. Jednak jako ludność polska, a nadto mieszkańcy nadgranicznej miejscowości, widzieli potrzebę działania na Śląsku w polskiej sprawie. W świetle przedstawionych faktów należy uznać, że niekwestionowane są zasługi społeczności praszowskiej dla walki o polskość Górnego Śląska.

Praszkowianie nie zapomnieli także o bohaterskich walkach powstańców śląskich po zakończeniu akcji zbrojnych. Świadczy o tym pomnik powstańców postawiony na lokalnym cmentarzu. Pomnik powstał według projektu Wincentego Jungowskiego – miejscowego działacza społecznego i uczestnika powstań śląskich. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło w 1929 roku. Niestety w okresie okupacji niemieckiej został on zniszczony. Dzięki staraniom lokalnej społeczności udało się go odbudować w 1945 roku. Chęć zachowania pomnika świadczy o tym, że mieszkańcy Praszki czuli potrzebę wyrażenia swojej więzi ze sprawą Śląska, upamiętnienia powstańczych walk oraz pozostawienia tych wydarzeń w pamięci przyszłych pokoleń.

WRZESIEŃ 1939 ROKU W GMINIE RUDNIKI

O II wojnie światowej napisano już tomy. Znamy jej genezę i czas trwania, wiemy o stratach w ludziach i uzbrojeniu u agresora i obrońców granic. Ale objęty wojną świat był duży i zawsze człowiek wraca do historii lokalnej, której w tym przypadku na imię: „Wrzesień 1939 roku w gminie Rudniki”.

O wojnie mówiło się w Rudnikach już na początku sierpnia 1939 r. Wobec rosnącego napięcia w stosunkach polsko-niemieckich, władze polskie w lecie 1939 r. zaczęły wzmocniać posterunki straży granicznej. A Rudniki leżały w pasie przygranicznym. Najbliższe strażnice znajdowały się w Pieńkach za Żytniowem i Kordonie koło Jelonek. Docierały stamtąd informacje o sile uzbrojenia Niemców, ich buńczucznych wypowiedziach, jawnie okazywanej nienawiści do Polski i Polaków.

Napiętą sytuację potwierdzała mobilizacja rezerwy z Rudnik i okolic. Po mobilizacji tu właśnie stacjonował pluton rezerwistów (ok. 60 żołnierzy) zakwaterowany w remizie strażackiej. Jednak pod koniec sierpnia otrzymali rozkaz przeniesienia i odmaszerowali w kierunku Wielunia.

Szczegółowym źródłem informacji było radio. Odbiorniki radiowe posiadali: rudnicki aptekarz Wacław Lasowski oraz Stanisław Kaźmierczak. Każdego wieczoru wystawiali je na parapety swoich okien i tam grupy ludzi (po ok. 50) słuchały w skupieniu groź-

nych informacji poprzedzających wojnę. Potem długo dyskutowano o tym, co może się stać.

Inaczej przeżywała ten sierpień np. Praszka. Tam nie wyczuwało się niepokoju. Panował podniosły, patriotyczny nastrój. Wierzano w siłę polskiej armii i zachodnich sojuszników Polski. Na ogół panowało przekonanie, że Niemcy nie odważą się zaatakować Polski, gdyby zaś to nastąpiło, wojna zakończy się ich niechybną klęską. W sierpniu 1939 r. wizytujący pogranicze marszałek Edward Rydz-Śmigły mówił w Praszce, że Polska nie odda Niemcom nie tylko korytarza, lecz nawet przysłowiowego guzika. Zapewniał zebranych o sile polskiej armii, która jest w stanie odeprzeć niemiecką agresję. Takie słowa mogły podnieść na duchu.

Ale wróćmy do Rudnik. Ostatniego sierpnia przyjechał zwiad polski w liczbie 12 żołnierzy, przywieźli ze sobą jedno działo, które wzbudziło dużą ciekawość mieszkańców, zwłaszcza najmłodszych. Ich zadaniem było zaminowanie mostu w Janinowie (na odcinku Proсны) i wycofanie się. W nocy z 31 sierpnia na 1 września przybył zwiad konny (15 kawalerzystów), aby dopełnić zadania wysadzenia mostu.

Tymczasem skoro świt wojna z Niemcami stała się faktem. Uciekający w popłochu strażnicy graniczni z Pieńek i Kordonu upewnili wszystkich, że Niemcy idą. Za nimi uciekała ludność

cywilna, udając się w kierunku Parzymiech, Działoszyna i Częstochowy.

Kilka minut przed godziną 5.00 rozległ się wielki huk i na horyzoncie ukazała się wielka, czarna chmura. Po okolicy lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że Niemcy puścili gaz. Rozpoczęło się masowe zaklejanie wszystkich okien i drzwi. Na szczęście okazało się, że to nie gaz, ale wysadzenie w powietrze wspomnianego mostu. Po wykonaniu zadania żołnierze natychmiast się wycofali.

Pogłębiło to grozę oczekiwania na najgorsze. Następne długie godziny związane były z nadejściem i przemarszem niemieckiego wojska. A nadciągali z dwóch stron. Jedni od Żytłowa przez pola i łąki w kierunku Jaworu i dalej na Jaworzno, inni główną drogą od Praszki. Jechali pewni swojej siły, w ogromnej liczbie. Jechały motocykle, samochody, czołgi, armaty. W kierunku Wielunia (a może Warszawy?) leciały samoloty po 3, 6, 9, 18 sztuk. Rodziło się wtedy trudne pytanie: czy nasza armia zdoła ich pokonać?

W pierwszych godzinach wojny wszystkie miejscowości w gminie (w tym Rudniki) zostały opanowane przez Niemców, przy czym żadna nie doznała zniszczeń.

3 września rozpoczęły się represje. Wg świadectwa Jana Orzeszyny, potwierdzonego przez dwóch świadków, był on ofiarą łapanki niemieckiej trwającej cały dzień, zakończonej jego wywózką do obozu w Buchenwaldzie. Oto jego opis: „Żołnierze niemieccy spędzili poza miejscowością na łąkę 300 mieszkańców, spośród których wybrali 11 mężczyzn w tym 3 młodocianych. Tych 11 mężczyzn eskortowali do miejscowości

Jaworzno, gdzie specjalny pluton egzekucyjny przeniósł się do miejscowości Parzymiechy. W Jaworznie do 11 aresztowanych w Rudnikach dołączono 20 jeńców, żołnierzy wojska polskiego. Całą grupę przewieziono do Kluczborka, skąd wagonami towarowymi w olbrzymim transporcie kolejowym więźniów przewieziono do Gorlitz. Następnie z Gorlitz pod nadzorem Wehrmachtu przewieziono do Rawicza, a z Rawicza do Buchenwaldu”.

4 września upłynął w Rudnikach spokojnie. Ludzie wrócili do swoich zajęć w gospodarstwach. Tymczasem w piątą noc Niemcy pokazali, co potrafią. Na rogatkach ustawili karabiny maszynowe, zaczęła się strzelanina, zaczęły płonąć zabudowania. Cała ludność schroniła się do piwnic. W najgorszej sytuacji byli mieszkańcy w pobliżu remizy strażackiej. Najpierw Niemcy podpalili remizę. W czasie pożaru zaczęła wybuchać amunicja pozostawiona przez stacjonujących tam wcześniej żołnierzy. Następnie zaczęli palić zabudowania gospodarskie, po drugiej stronie ulicy. Susza tego roku była ogromna, tak, że drewniane zabudowania płonęły jak pochodnie. W środku paliły się zwierzęta. Nie wolno ich było wypuszczać i ratować, ponieważ Niemcy strzelali do każdego, kto się pokazał. Następnie racą z rakiety zapalili dom Wojciecha Ławnego. Na szczęście domownicy przebywali w tym czasie w piwnicy u sąsiadów. Pożary trwały do rana, ale na razie tylko w tej części Rudnik. Nad ranem zapalili niejakiego Słowika, z drugiej strony wsi. Teraz ludzie byli pewni, że chcą spalić całą wieś. Zabudowania płonęły, i to Niemcom wystarczyło. Zaczęli realizować drugą część swojego,

wydaje się już sprawdzonego sprzed 2 dni, planu skutecznego zastraszenia ludności. Wcześniej rano do każdego domu wpadali niemieccy żołnierze i aresztowali wszystkich mężczyzn oraz chłopców w wieku 15–16 lat. W domach zostawili tylko małe dzieci i kobiety. Z podniesionymi do góry rękami poprowadzili wszystkich na miejsce zbiórki – rudnicki rynek. Tam ustawili ich w dwuszerę po trzech stronach rynku. Żydzi stali oddzieleni od Polaków. Sprowadzali mężczyzn ok. 4 godzin. Następnie uformowali kolumnę i dwójkami zaczęli prowadzić drogą w kierunku Praszki. Po minięciu ostatnich domów kazali zejść z drogi i zastrzymać się na łące. Piętnaście metrów od nich w niedbałych pozach leżeli młodzi Niemcy, każdy miał ze sobą łopatę. Dopiero teraz ludzie uświadomili sobie naprawdę, co ich czeka. Teraz wiedzieli, że mogą zostać rozstrzelani. W ogromnym upale czekali tak 3 godz. (niektórzy mówią, że więcej). Po południu od strony Praszki przyjechała na motocyklach grupa umundurowanych Niemców. Najstarszy rangą oficer przemówił do zgromadzonych po polsku, a później już tylko po niemiecku. Mówił, że w czasie I wojny światowej przebywał w Rudnikach, a dzisiaj przyjechał odczytać wyrok sądu polowego. Wszyscy Polacy pod eskortą Niemców przejdą do kościoła, pozostaną tam przez noc, a o 6 rano zostaną zwolnieni, jeżeli w Rudnikach w tym czasie nie padnie żaden wystrzał. Nastąpiła ulga i odprężenie, widmo śmierci zostało odsunięte. W kościele Niemcy posadzili osobno Polaków i Żydów, a sami pilnowali ich na zewnątrz. Ale spokój nie trwał długo. Co jakiś czas wchodzili

żandarmi i bili Żydów. Rozlegały się krzyki, jęki, trzaski. Po wyjściu Niemców trochę się uspokajało, ale za jakiś czas powtórka bicia i tak do rana. O 6.00 rano ustawili wszystkich w dwóch szeregach na środku kościoła twarzami do siebie. Wybrali 20 Polaków i wszystkich Żydów jako zakładników. Mieli pozostać w kościele jeszcze następne dwie doby. Jeżeli w tym czasie ktoś z Polaków odda choć jeden strzał, wszyscy mieli być rozstrzelani. Pozostali opuścili kościół i rozeszli się do domów. Co przeżyli pozostali w kościele, to oni sami wiedzą. Po dwóch dobach, skrajnie – wycieńczonych zwłaszcza psychicznie – wypuszczono na wolność.

Niemcy czując swoją siłę i władzę okupanta na dobre osiedlili się w gminie. W Rudnikach istniał oddział żandarmerii ulokowany na miejscowym posterunku. Składał się z 5 żołnierzy i komendanta (Austriaka – niejakiego Fischera). W Żytniowie obok plebanii do dziś pozostało pomieszczenie wzmocnione potężną kratą, zw. „wykańczalnią”. To tam odbywały się przesłuchania zatrzymanej ludności. Nie inaczej było też w Jaworznie.

To właśnie żandarmi byli podstawowym narzędziem hitlerowskiego aparatu terroru. Przeprowadzili aresztowania Polaków zsyłanych do obozu zagłady lub przymusowej pracy, zwalczali nielegalny handel, kontrolowali ruch ludności, torturowali i likwidowali Polaków i Żydów. Stąd też już od pierwszych tygodni okupacji prowadzono z różnym nasileniem wyniszczenie polskiej inteligencji. Pod pretekstem rozpoczęcia wrześnieiowej nauki w szkole deportowano inteligencję do więzienia policyjnego w Łodzi, a z czasem do obozów za-

głady. Do Oświęcimia w czasie trwania wojny zostali zesłani: wójt gminy Rudniki – Henryk Rykowski, nauczyciele – Stefan Frankiewicz, Paweł Gasztych, Jan Szczepaniak, aptekarz – Wacław Laskowski i inni...

Eksterminacji poddani byli także kapłani i pracownicy kościoła. Muszę tu wspomnieć o smutnym dniu 2 września 1939 r. i męczeńskiej śmierci 3 pracowników kościoła w Parzymiechach, w tym ks. prob. Bonawentury Metlera. Ten ostatni był wybitnym kapłanem, naukowcem i patriotą. Pociągała go biologia, a szczególnie astronomia. Był studentem Akademii Duchownej w Petersburgu a także w Rzymie, Monako, Paryżu i Londynie. Brał udział w wyprawie badawczej na Oceanie Indyjskim w 1902 roku. Potem kontynuował studia w Rzymie, Innsbrucku i Oxfordzie. Pod kierunkiem słynnego Camilla Flammariona skonstruował własny (wyprowadzający epokę) teleskop. Po burzliwych kolejach losu został proboszczem w Parzymiechach, gdzie również posiadał teleskop. W tym czasie straty, jakie poniosły wojska niemieckie w okolicy, były powodem straszliwych mordów na ludności cywilnej. Teleskop ks. Metlera Niemcy uznali za przyrząd służący do kierowania polską obroną wojskową. Został aresztowany wraz ze swoim wikariuszem organistą, po czym byli strasznie skatowani. Po przewiezieniu do Jaworzna (całą drogę, czyli ok. 7 km byli wleczeni za końmi) dnia 2 września zostali bestialsko zamordowani. Ich ciała zostały pochowane na cmentarzu grzebalnym w Jaworznie (Gmina Rudniki).

Nie tylko ks. Metler – ale wszyscy kapłani gminy (tj. z Rudnik, Jaworzna i Żytniowa) zostali aresztowani i prze-

wiezieni do obozu w Dachau. Nikt nie przeżył. Byli to: ks. Leopold Berent – Rudniki, ks. Tomasz Gryszka – Żytniów i ks. Józef Piekieleński – Jaworzno.

Nie sposób opisać cierpień związanych z wysiedleniem ludności polskiej w powiecie wieluńskim, a zatem i w Rudnikach. Planowano np. wysiedlić z gmin Praszka i Rudniki 383 rodziny. Młodzież wywożono do Rzeszy na roboty przymusowe. Po wysiedleniu domy i gospodarstwa zasiedlane były głównie wołyńiakami i ich rodzinami.

Jak opisać cierpienia Żydów, gdy polityka Niemiec wobec tej grupy społecznej była niezmiernie brutalna od pierwszych dni wojny.

Długo można by też mówić o represjach niemieckich wobec tych, którzy udawali się na nabożeństwa niedzielne i świąteczne do Rudy, Zajączek czy Krzepic. Np. w Zielone Świątki Niemcy zatrzymali wszystkie furmanki jadące do kościoła, po wylegitymowaniu i pobraniu kar pieniężnych (10 marek), furmanów pobito i kazano czym prędzej wracać do domu. Na stacji Janinów pobito dotkliwie kobietę za posiadanie w buteleczce wody święconej. Podobnych przykładów można podawać bardzo wiele.

Co powiedzieć o zamkniętych i całkowicie ograbionych kościołach i plebaniach, o profanacjach Najświętszego Sakramentu, o rozkazie: „aby usunąć wszystkie krzyże, kaplice i figury przydrożne”? Niewątpliwie największe straty i zniszczenia pod tym względem dotknęły parafię Rudniki. A to przez fakt stacjonowania przy plebanii pokaźnej grupy Hitlerjugend. Ci młodzi fanatycy Hitlera każdego dnia (po obiedzie) dokonywali kolejnych zniszczeń. Zburzyli zabytkowy, drewniany kościółek

z 1691 r., wszystkie krzyże i figury przydrożne a także ponad 30 cennych, najstarszych nagrobków z piaskowca na miejscowym cmentarzu.

Jeśli wspominam o cmentarzu, to muszę nadmienić, iż na wojnie ginęli też

Niemcy. Na końcu naszego cmentarza złożono w grobie ciała poległych żołnierzy w liczbie 48. Były to ofiary pierwszych dni wojny (a zatem z września 1939 r.), zastrzeleni na terenie Gminy Rudniki.

WODY PŁYNĄCE POWIATU OLESKIEGO

Woda. Kropla, struga, potok, jezioro, morze – wokół nas tak jej wiele, tak nierozzerwalnie związana jest z naszym życiem i krajobrazem, który nas otacza, że nie wyobrażamy sobie, by mogło być inaczej. Tak przyzwyczailiśmy się do tego, że odkręcamy kran i możemy się napić, wziąć ciepłą kąpiel, nawet z hydromasażem, możemy skorzystać z uciech, jakie oferują nam baseny czy też powędkować nad rzeką czy stawem. Tak oczywiste jest dla nas, że wiosną ziemia wokół nas zieleni się soczystością i z każdym dniem rozkwita kolejnymi kolorami, by latem i jesienią uraczyć nas hojnie swoimi płodami. Bez odpowiedniej ilości wody nie byłoby to możliwe. W wielu miejscach na świecie woda jest największym luksusem i dla jej zdobycia trzeba czasem pokonywać dziesiątki kilometrów.

Proponuję, abyśmy przyjrzeni się bliżej wodom płynącym w naszym otoczeniu. Co dzień niektórzy z nas mijają je w drodze do pracy czy do szkoły, ale technika sprawiła, że często tego nie dostrzegamy. Dzięki wody zostały uregulowane, rozprowadzone systemami kanałów, rowów, zbiorników, tak aby służyły jak najlepiej człowiekowi. Przyzwyczailiśmy się do tego i zapomnieliśmy, że obcujemy z żywiołem. Do czasu, kiedy pojawiają się większe niż zwykle opady deszczu, wody stają się dla nas zagrożeniem. Wciąż trwają prace nad tym, aby minimalizować takie zagro-

żenia oraz możliwie najlepiej korzystać z wód wokół nas. Kto się tym zajmuje, w jaki sposób i jak to wpływa na jakość naszego życia – mam nadzieję, że informacje zawarte w poniższym tekście odpowiedzą na te pytania i rozwieją wątpliwości związane m.in. z identyfikacją cieków wodnych, występujących na terenie powiatu oleskiego.

Charakterystyka wód płynących w powiecie oleskim

W ustawie *Prawo wodne*, podstawowym akcie prawnym dotyczącym wód płynących, jeśli jest mowa o ciekach naturalnych, rozumie się przez to rzeki, strugi, strumienie, potoki, kanały oraz inne wody płynące w sposób okresowy, naturalnymi oraz uregulowanymi korytami.

Nazwy własne rzek pochodzą najczęściej od miejscowości leżących wzdłuż ich brzegów np. Stobrawa, Prosna, Łomnica, itd. Do czasu wejścia w życie ustawy *Prawo wodne* z 2001 r. w nazwach rzek figurował człon „Potok” np. Potok Sowczycki, Potok Łomnicki, itp.: w ustawie jednak nazwę „potok” zarezerwowano dla rzek górskich i w związku z tym wszystkie te rzeki na naszym terenie zostały „okałeczone” i ich nazwy nie zawsze w obecnym wydaniu brzmią gramatycznie np. Łomnicki, Sowczycki, Borecki itd. (rzeka rodzaj żeński, a nazwa w rodzaju męskim).

W poniższych charakterystykach rzek i ich dopływów używam tzw. kilometrażu, czyli lokalizuję np. zbiornik na długości rzeki: „na rzece Prośnie znajduje się zbiornik wodny Psurów w km 210+497”. W ten sposób opisuje się położenie tego zbiornika w odległości 210,497 km od ujścia rzeki (nie od jej źródła).

Zlewnia rzeki Proсны na terenie powiatu oleskiego

Najdłuższą rzeką powiatu oleskiego jest Proсна, jej długość w powiecie wynosi 31 932 mb. Jest lewostronnym dopływem Warty, do której wpływa w miejscowości Pyzdry w województwie wielkopolskim. Całkowita długość rzeki Proсны wynosi 212,7 km. Do km 180+750 jest w utrzymaniu Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Poznaniu tj. do progu w miejscowości Zdziechowice (gm. Gorzów Śląski) i Kik (gm. Praszka), a dalej w utrzymaniu przez WZMiUW Opole Oddział Olesno. Szerokość rzeki w tych miejscach wynosi 8 m i płynie ona granicą gminy Gorzów Śląski przez miejscowości Zdziechowice, Krzyżanowice, Gorzów Śląski, Więckowice i Jastrzygowice na dł. 8 563 mb. W gminie Praszka przez miejscowości Kik, Przedmość, Praszka, Szyszków, Wygiełdów, Proсна, na długości 12 785 km, w gminie Rudniki przez miejscowość Jelonki dł. 1392 m. W gminie Radłów przez miejscowości Kościeliska, Sternalice, Ligota Oleska, do źródeł w miejscowości Wołęcina na długości 9 192 mb. Źródła te znajdują się około 440 mb powyżej drogi z Wołęcina do Ligoty Oleskiej, są wyraźne i dobrze utrzymane, dalej jest to rów melioracyjny.

W miejscowości Gorzów Śląski znajduje się wodowskaz – urządzenie do całodobowego monitorowania stanu wody w rzece Prośnie. 18 maja 2010 o godz. 21.40 stan wody na wodowskazie wynosił 296 cm (przy stanie ostrzegawczym 160 cm i stanie alarmowym 210 cm) i był to najwyższy stan wody, jaki osiągnęła rzeka Proсна w czasie powodzi w maju 2010 r.

Na rzece Prośnie w miejscowości Ligota Oleska znajduje się zbiornik wodny Psurów w km 210+497, o powierzchni lustra wody przy normalnym poziomie piętrzenia (NPP) 4,58 ha i objętości wody w zbiorniku 63 000 m³. Maksymalna wysokość piętrzenia (maxPP) wynosi 3,80 m. Zbiornik wybudowano na użytkach rolnych i terenach zadrzewionych w 1995 roku.

Bezpośrednimi dopływami rzeki Proсны są: rzeka Ożarka w km 189+032 (w okolicach stadionu sportowego w Praszce), rzeka Wyderka w km 189+462 w miejscowości Praszka, (około 430 m powyżej ujścia rzeki Ożarki), rzeka Piaska w km 193+857 w miejscowości Gorzów Śląski (około 100 m powyżej mostu na drodze Gorzów Śląski – Szyszków) i rzeka Pawłowiczanka w miejscowości Gorzów Śląski w km 194+507 tj. około 650 m powyżej ujścia rzeki Piaski.

Proсна przez wiele lat stanowiła na odcinku od miejscowości Uszyce (gm. Gorzów) do miejscowości Sternalice (gm. Radłów) granicę państwową. Ostatnio przed 1945 rokiem granicę polsko-niemiecką.

Ożarka jest prawostronnym dopływem rzeki Proсны, do której wpływa w miejscowości Praszka i posiada przy ujściu szerokość dna 1,60 m. Na tere-

nie Oddziału jej długość wynosi 9 340 mb. Płynie przez Praszkę i miejscowości gminy Praszka, tj. łąki wsi Przedmość, Kowale, Aleksandrów i Sołtysy, a dalej na terenie miejscowości Ożarów (gm. Mokrsko), gdzie rozpoczyna swój bieg.

Wyderka jest prawostronnym dopływem rzeki Proсны, do której wpływa w miejscowości Praszka i przy ujściu posiada szerokość 3,00 m. Na terenie Oddziału jej długość wynosi 20 348 mb. Na długości 19 345 mb płynie przez teren gminy Praszka w miejscowościach Praszka, Rozterk, Skotnica, Gana, Kuźniczka, Lachowskie, Marki-Lachowskie, Wierzbie, i przez teren gminy Rudniki na długości 1003 mb w miejscowości Dalachów. Rzeka rozpoczyna swój bieg w Wierzbui, w okolicach przysiółka Kocilew. Bezpośrednim dopływem rzeki Wyderki jest rzeka Julianpolka w km 6+256 na granicy wsi Gana-Kuźniczka.

Julianpolka jest lewostronnym dopływem rzeki Wyderki, do której wpływa w miejscowości Gana na granicy z miejscowością Kuźniczka i przy ujściu posiada szerokość dna 2,20 m. Jej długość na terenie Oddziału Olesno wynosi 14 194 mb. Na długości 1020 mb płynie przez teren gminy Praszka w miejscowościach Kuźniczka i Gana, a na terenie gminy Rudniki przez miejscowości Kuźnica Lampowizna, Odcinek, Młyny, Słowików, Mirowszczyna, Jaworzno, Julianpol, na długości 13 174 mb. Rzeka rozpoczyna swój bieg w miejscowości Jaworzno w okolicy przysiółka Kąty. Lokalnie nazywana jest Jaworzynką.

Na rzece Julianpolce w miejscowościach Młyny i Słowików znajduje się

zbiornik wodny Młyny II w km 6+968 o powierzchni lustra wody przy NPP 4,53 ha i objętości wody w zbiorniku 81 540 m³. Maksymalna wysokość piętrzenia wynosi 3,80 m. Zbiornik był wybudowany w miejscu istniejącego stawu w 1986 roku i rozbudowany w 1998 roku.

Piaska jest lewostronnym dopływem rzeki Proсны, do której wpływa w miejscowości Gorzów Śląski i przy ujściu posiada szerokość dna 2,60 m. Na terenie Oddziału jej długość wynosi 17 380 mb. Na odcinku 12 034 mb płynie przez teren gminy Gorzów Śląski, przez miejscowości Gorzów Śląski, Pawłowice, Kozłowice, Jamy, przez teren gminy Olesno przez miejscowość Borszów, na długości 3 622 mb i teren gminy Radłów na długości 1 724 m. Rzeka rozpoczyna swój bieg na terenach podmokłych i źródłiskowych w miejscowości Biskupice, około 300 m powyżej przepustu z zastawką piętrzącą wodę w stawie przeciwpożarowym.

Pawłowiczanka jest lewostronnym dopływem rzeki Proсны, do której wpływa w miejscowości Gorzów Śląski i przy ujściu posiada szerokość dna 2,20 m. Jej długość wynosi 2760 mb. Płynie cała przez teren gminy Gorzów Śląski przez miejscowości Gorzów Śląski i Pawłowice. Rozpoczyna swój bieg w miejscowości Pawłowice około 780 mb powyżej drogi na „Brodach”. Dopływa do niej rzeka Stara Proсна w km 0+410 w miejscowości Gorzów Śląski (w okolicy kanału przeciwczołgowego) i rzeka Kanał Ulgi w km 0+515, tj. zaraz powyżej mostu na drodze Gorzów Śląski – Olesno.

Stara Proсна jest prawostronnym dopływem rzeki Pawłowiczanki, do któ-

rej wpływa w miejscowości Gorzów Śląski. Przy ujściu posiada szerokość dna 2,20 m. Jej długość wynosi 2 745 mb, cała płynie przez teren gminy Gorzów Śląski, przez miejscowości Gorzów Śląski, Więckowice, Jastrzygowice. Rzeka rozpoczyna swój bieg w pobliżu ujścia rowu R-B-14 (rów prowadzący wody z miejscowości Skrońsko) do rzeki Proсны.

Kanał Ulgi jest lewostronnym dopływem rzeki Pawłowiczanki, do której wpada w miejscowości Gorzów Śląski i na całej swej długości 420 mb posiada szerokość dna 2,00 m. Cały płynie w miejscowości Gorzów Śląski i łączy rzekę Piaszkę z rzeką Pawłowiczanką. Kanał ten w czasie wysokich wód może odciążać teren miast od nadmiernej ilości wody płynącej w rzece Piasce.

Zlewnia rzeki Liswarty na terenie powiatu oleskiego

Obok Proсны drugą główną rzeką na terenie powiatu jest rzeka Liswarta. Znajduje się w zlewni rzeki Warty, do której dopływa w miejscowości Wąsosz Górny. Liswarta płynie granicą województwa Śląskiego i Opolskiego. W gminie Olesno przez miejscowości Bodzanowice i Kik oraz częściowo Kucoby. W gminie Przystajń przez miejscowości Podłęże Szlacheckie i Podłęże Królewskie. Przed 1945 r. rzeka stanowiła na tym odcinku granicę polsko-niemiecką. Liswarta jest w całości zarządzana przez Śląski Zarząd Melioracji w Katowicach i utrzymywana przez Marszałka Województwa Śląskiego. Jest odbiornikiem rzek Piskary w km 32+400 w miejscowości Zajączki (gm. Krzepice, pow. Kłobuck), Młynówki Kucobskiej w km 44+800 w miejscowości Bodza-

nowice, rzeki Łomnicy w km 50+300 w miejscowości Kucoby i rzeki Jeżowski w km 56+570 w miejscowości Wędzina (gm. Ciasna, pow. Lubliniec).

W dolinie Liswarty w Bodzanowicach znajduje się największy w powiecie obiekt nawadniany – obszar o powierzchni 110 ha wyposażony w urządzenia nawadniające (rowy, zastawki), służące uzupełnieniu niedoborów wody w glebie w okresach suszy, poprzez spiętrzenie wody jazem na rzece Liswarcie.

Piskara jest lewostronnym dopływem rzeki Liswarty. Na ogólną długość 14 688 mb, na terenie naszego powiatu ma długość 4 058 mb i płynie w miejscowości Wichrów i Sternalice (gm. Radłów). Na teren województwa Śląskiego wpływa na granicy miejscowości Bobrowa (gm. Rudniki) i Starokrzepice (gm. Krzepice) i w tym miejscu ma szerokość dna 1,40 m. Rzeka rozpoczyna swój bieg w lesie w okolicy przysiółka Brzozówka (Sternalice).

Młynówka Kucobska jest lewostronnym dopływem rzeki Liswarty, do której wpływa w m. Bodzanowice i przy ujściu posiada szerokość dna 3,00 m. Jej długość wynosi 5 600 mb. Cała płynie na terenie gminy Olesno przez miejscowości Bodzanowice, Kik i Kucoby. Rozpoczyna swój bieg w połączeniu z rzeką Łomnicą w pobliżu jej ujścia do rzeki Liswarty w miejscowości Kucoby.

Łomnica jest lewostronnym dopływem rzeki Liswarty, do której wpływa w miejscowości Kucoby i przy ujściu posiada szerokość dna 4,00 m. Jej długość wynosi 19 980 mb, cała płynie przez teren gminy Olesno przez miejscowości Kucoby, Borki Wielkie, Kuźnicę Boecką, Łomnicę, Brynicę (Kolonias Łom-

nicka) i Wysoką. Rzeka rozpoczyna swój bieg w lesie w okolicach Nowego Wachowa. Rzeka Łomnica jest odbiornikiem rzeki Prąd w km 0+996 w miejscowości Kucoby, rzeki Sowczycki w km 6+069 w miejscowości Borki Wielkie, rzeki Łomnicki w km 12+160 w miejscowości Łomnica.

Jeżowski jest lewostronnym dopływem rzeki Liswarty, do której wpływa na terenie województwa śląskiego w miejscowości Wędzina (gm. Ciasna, pow. Lubliniec). Na ogólną długość 20 000 mb na terenie naszego powiatu płynie w miejscowości Rędzina (gm. Dobrodzień) na długości 4 250 mb. Na granicy z miejscowością Jeżowa (gm. Ciasna) jej szerokość dna wynosi 1,00 m. Rzeka rozpoczyna swój bieg przy drodze Gosławice–Sieraków w m. Rędzina.

Prąd jest lewostronnym dopływem rzeki Łomnicy, do której wpływa w miejscowości Kucoby i przy ujściu posiada szerokość dna 3,00 m. Jej długość wynosi 14 725 mb. Cała płynie w powiecie oleskim. Na terenie gminy Olesno odcinkiem o długości 6 895 mb przez miejscowość Kucoby i łąki leśne wsi Bodzanowice, Broniec. W gminie Radłów na odcinku długości 7 830 mb, przez łąki leśne miejscowości Karmonki Nowe i Radłów Świerkle i dalej przez Drogi Biskupskie do wsi Biskupice. Rzeka rozpoczyna swój bieg w miejscowości Biskupice na połączeniu dwóch rowów R-276 i R-277. Rzeka Prąd jest odbiornikiem rzeki Borecki w km 1+922 w miejscowości Kucoby. Wody rzeki Prąd zasilają zalew w Kucobach.

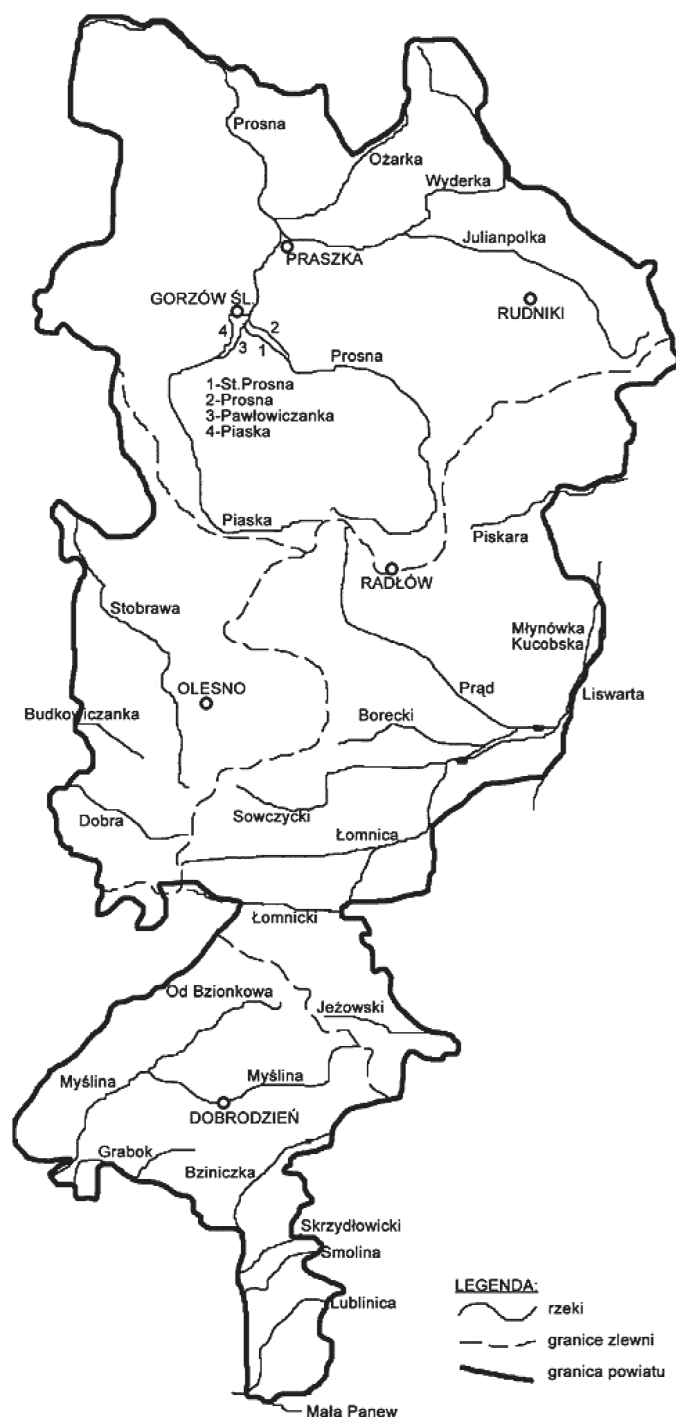
Borecki jest prawostronnym dopływem rzeki Prąd, cały płynie na terenie gminy Olesno przez miejscowości Kucoby, Borki Wielkie, Borki Małe (szerokość dna przy ujściu 3,00 m.) Ma długość 8 150 mb. Rzeka rozpoczyna swój bieg w miejscowości Borki Małe w miejscu połączenia dwóch rowów melioracyjnych R-345 i R-346.

Sowczycki jest lewostronnym dopływem rzeki Łomnicy, do której wpływa powyżej w miejscowości Borki Wielkie i przy ujściu posiada szerokość dna 3,00 m. Jego długość wynosi 12 045 m. Cały płynie w gminie Olesno przez miejscowości Borki Wielkie, Sowczyce i Wysoka. Rozpoczyna swój bieg na gruntach rolnych wsi Wysoka w okolicy drogi Wysoka-Wachów.

Łomnicki jest prawostronnym dopływem rzeki Łomnicy, do której wpływa w miejscowości Łomnica i przy ujściu posiada szerokość dna 1,80 m. Jego długość wynosi 9 600 mb. Płynie po terenie gminy Olesno w miejscowości Łomnica na długości 3 230 mb, na terenie gminy Dobrodzień w miejscowości Klekotna na długości 4 670 mb i na terenie gminy Zębów na łąkach śródleśnych wsi Kadłub Wolny na długości 1 700 mb. Tam też rozpoczyna swój bieg. Atrakcją przyrodniczą, ale utrapieniem rolników są występujące na Łomnickim bobry (gatunek chroniony).

Zlewnia rzeki Stobrawy na terenie powiatu oleskiego

Stobrawa jest trzecią po Prośnie i Liswarcie główną rzeką powiatu. Jest prawostronnym dopływem rzeki Odry w km 571+570 w miejscowości Stobrawa w gminie Popielów (pow. Opole). Ogólna długość rzeki Stobrawy to 85 589 mb. Na terenie powiatu oleskiego jej długość wynosi 13 849 mb, płynie w gminie Olesno przez Stare Olesno, Wojcie-



Wody płynące
powiatu oleskiego
(z wyjątkiem
gminy Zębówice)

chów, Olesno i Wachowice. Przy granicy z gminą Lasowice Wielkie (pow. Kluczbork) szerokość dna wynosi 2,80 m. Rzeką rozpoczyna swój bieg w miejscowości Wachowice, w miejscu połączenia rowów melioracyjnych R-191 i R-192. Bezpośrednim dopływem rzeki Stobrawy jest rzeka Budkowiczanka w km 6+110 w miejscowości Stare Kolonie (gm. Popielów, pow. Opolski).

Budkowiczanka jest lewostronnym dopływem rzeki Stobrawy. Jej długość ogółem wynosi 57 641 mb, a na terenie powiatu 2 735 mb. Cała płynie w gminie Olesno przez miejscowość Łowoszków. Przy granicy z Wędrynią (gm. Lasowice Wielkie, pow. Kluczbork) szerokość jej dna wynosi 0,80 m. Rzeką rozpoczyna swój bieg przy drodze na granicy wsi Łowoszków z lasem wsi Wachów. Bezpośrednim dopływem rzeki Budkowiczanki jest rzeka Dobra w km 43+141, w miejscowości Lasowice Wielkie.

Dobra jest lewostronnym dopływem rzeki Budkowiczanki. Jej szerokość dna przy ujściu wynosi 3,00 m, a na granicy powiatu w miejscowości Leśna 0,80 m. Ogólna długość tej rzeki to 17 056 mb. Na terenie naszego powiatu płynie na odcinku 4 356 mb. Rzeką rozpoczyna swój bieg wyraźnym źródłem (patrz zdjęcie poniżej), znajdującym się na terenie leśnym wsi Leśna, około 500 m powyżej drogi asfaltowej łączącej wieś Leśna z drogą Olesno-Dobrodzień w pobliżu osady Nowy Wachów.

Zlewnia rzeki Mała Panew na terenie powiatu oleskiego

Rzeką Mała Panew jest czwartym ważnym odbiornikiem wód z naszego powiatu po rzekach Prośnie, Liswarcie

i Stobrawie. Stanowi granicę powiatu w miejscowości Pietraszów (gm. Dobrodzień). Jest prawostronnym dopływem rzeki Odry, w miejscowości Czarnowąs (gm. Dobrzeń Wielki, pow. Opole). Bezpośrednimi dopływami Małej Panwi są rzeki: Libawa, która wpływa w miejscowości Dylaki (gm. Ozimek) do Jeziora Turawskiego zasilanego przez Małą Panew, Myślina, która wpada w km 39+260 w miejscowości Staniszcze Małe, rzeka Grabok, która wpada w km 43+170 w miejscowości Fosowskie (gm. Kolonowskie), rzeka Bziniczka, która wpada w km 44+850 w miejscowości Kolonowskie (gm. Kolonowskie) rzeka Smolina, która wpada w km 51+900 w pobliżu osady Grabina (gm. Kolonowskie) i rzeka Lublinica, która wpada w km 58+070 w miejscowości Pietraszów (gm. Dobrodzień).

Libawa jest prawostronnym dopływem rzeki Mała Panew, do której wpływa w zbiorniku turawskim w miejscowości Dylaki (gm. Ozimek, pow. Opole). Jej długość całkowita wynosi 22 820 mb. Na terenie powiatu jej długość wynosi 17 120 mb. i cała płynie na terenie gminy Zębówice, od granicy przy stawie Poliwoły przez miejscowości Knieja, Zębówice, Kadłub Wolny, Poczółków. Przy granicy z powiatem opolskim szerokość dna rzeki wynosi 3,00 m. Rzeką rozpoczyna swój bieg na łąkach Kadłuba Wolnego od przepustu pod drogą Olesno-Dobrodzień. Bezpośrednim dopływem rzeki Libawy jest rzeka Pruszkowski w km 5+700 w miejscowości Knieja przy granicy powiatu.

Pruszkowski (dawniej Potok Pruszkowski) jest prawostronnym dopływem rzeki Libawy, do której wpływa w miejscowości Knieja na granicy powiatu.

Jej długość wynosi 12 470 mb, a szerokość dna przy ujściu 3,00 m. Cała płynie na terenie gminy Zębowice przez miejscowości Knieja, Łąka, Bąkownia, Prusków, Siedliska, Łąki. Rozpoczyna swój bieg w miejscowości Łąki około 800 m powyżej drogi Osiecko-Kadłub Wolny od stawku w którym znać wyraźne źródła. Bezpośrednim dopływem rzeki Pruszkowski jest rzeka Radawka, która wpada do niej w km 2+080 w miejscowości Knieja przy granicy z miejscowością Łąka.

Radawka jest prawostronnym dopływem rzeki Pruszkowski. Jej długość wynosi 11 780 mb a szerokość dna przy ujściu 1,60 m. Cała płynie na terenie gminy Zębowice przez miejscowości Knieja, Kosice, Radawie, Kopalina, pod linią kolejową Fosowskie-Kluczbork, przez tereny leśne, do miejscowości Osiecko. Swoją bieg rzeka rozpoczyna na terenie leśnym.

Rzeki: Libawa, Pruszkowski i Radawka są utrzymywane przez Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Opolu Oddział Opole.

Myślina jest prawostronnym dopływem rzeki Mała Panew. Jej długość wynosi 21 850 mb, a na terenie powiatu 17 850 mb. Cała płynie w gminie Dobrodzień przez miejscowości Myślina, Turza, Makowczyce, Ligota Dobrodzieńska, Dobrodzień, Gosławice, Zwóz. Przy granicy z miejscowością Mnichus (gm. Ozimek) jej szerokość dna wynosi 5,00 m. Rzeka rozpoczyna swój bieg przy granicy gruntów rolnych miejscowości Zwóz z lasem, około 400 m powyżej drogi Zwóz-Rędziny. Bezpośrednim dopływem rzeki Myślina jest rzeka Od Bzionkowa w km 11+000. Na rzece Myślinie w km 15+720 znajduje się zbior-

nik wodny w miejscowości Dobrodzień o powierzchni lustra wody przy NPP 1,80 ha i objętości wody w zbiorniku 19 200 m³. Maksymalna wysokość piętrzenia 2,00 m. Zbiornik został wybudowany na podmokłych nieużytkach w 1976 roku i odbudowany w 2005 r.

Od Bzionkowa jest prawostronnym dopływem rzeki Myślina. Jej długość wynosi 7 200 mb. Cała płynie na terenie gminy Dobrodzień przez miejscowości Warłów, Bzionków, Kwierusie, przepływa pod drogą Rzędowice-Kleotna do miejscowości Rzędowice. Jej szerokość dna przy ujściu wynosi 1,60 m. Rzeka rozpoczyna swój bieg w miejscowości Rzędowice około 300 m powyżej przepustu na ulicy Łąkowej.

Grabok jest prawostronnym dopływem rzeki Mała Panew. Jej długość całkowita wynosi 9 000 mb (na terenie powiatu 5 300 mb), szerokość dna przy granicy z miejscowością Staniszcze Wielkie (gm. Kolonowskie) w km 3+700 – 1,20 m. Rzeka rozpoczyna swój bieg 440 m powyżej ul. Leśnej w Błachowie przy granicy z gruntami miejscowości Dobrodzień.

Bziniczka jest prawostronnym dopływem rzeki Mała Panew. Jej długość całkowita wynosi 17 000 mb, w tym na terenie powiatu oleskiego 6 420 mb. Cały jej odcinek płynie przez tereny gminy Dobrodzień, od km 7+200 przez miejscowości Bzinica Stara, Bąki, tereny leśne miejscowości Gosławice do km 13+620 na granicy gminy Dobrodzień z przysiółkiem Malinie w miejscowości Gwoździany (gm. Pawonków, pow. Lubliniec). Jej szerokość dna w km 7+200 przy granicy z lasem w miejscowości Kolonowskie (pow. Strzelce Opolskie) wynosi 1,40 m. Na odcinku od km 5+300

do 7+200 płynie wzdłuż granicy powiatu od miejscowości Pludry do Bzinicy Starej. Bezpośrednim dopływem rzeki Bziniczki jest rzeka Skrzydłowski w km 5+625 w miejscowości Pludry.

Skrzydłowski jest lewostronnym dopływem rzeki Bziniczki. Jego długość całkowita wynosi 12 200 mb, w tym na terenie powiatu oleskiego 3 500 mb. Jej szerokość dna przy ujściu wynosi 1,60 m. Rzeka rozpoczyna swój bieg na terenie powiatu Lubliniec.

Smolina jest prawostronnym dopływem rzeki Mała Panew. Wpada do niej w miejscowości Grabina (gm. Kolonowskie, pow. Strzelce Opolskie). Jej długość całkowita wynosi 11 400 mb w tym na terenie Oddziału W.Z.M. i U.W. Olesno 5 750 mb. Rzeka rozpoczyna swój bieg na terenie powiatu Lubliniec.

Lublinica jest prawostronnym dopływem rzeki Mała Panew do której wpada w miejscowości Pietraszów (gm. Dobrodzień, pow. Olesno). Jej długość całkowita wynosi 28 600 mb, w tym na terenie powiatu Olesno 6 850 mb. Płynie przez tereny leśne miejscowości Pietraszów, Liszczok, Kopina, Piła, do granicy z miejscowością Potaśnie (gm. Pawonków, pow. Lubliniec). Rzeka przy ujściu płynie w lesie i jest nieuregulowana. Szerokość dna przy ujściu określa się na 6,00 m. Rzeka rozpoczyna swój bieg na terenie powiatu Lublinieckiego.

Powiat oleski jest terenem wododziałowym, rozdzielającym zlewnie czterech głównych rzek: Proсны, Liswarty, Stobrawy i Małej Panwi. Na 29 rzek powiatu ponad 20 rozpoczyna tu swój bieg. Rzeki posiadają dość duże spadki. Takie ukształtowanie terenu chroni obszar powiatu przed powodzią, ponieważ nawet przy ponadnormatywnych

opadach deszczu woda nie utrzymuje się na terenach zalewowych dłużej niż cztery dni (przy prawidłowej konserwacji rzek). Duża różnica wysokości na długości rzeki jest jednak przyczyną przyspieszonej erozji dna i skarp rzek. Aby jej zapobiegać buduje się progi, stopnie i bystrotoki.

Spadek terenu stanowi też duży potencjał energetyczny. Obecnie jest on wykorzystywany w niewielkim stopniu (mała elektrownia wodna w Borkach Wielkich na rowie Młynówka).

Natomiast w przeszłości istotnym i jakże malowniczym elementem krajobrazu powiatu były młyny wodne na Stobrawie, Łomnicy, Młynówce Kucobskiej, a szczególnie na rzece Prośnie. Na odcinku 10 km od Jastrzegowic do Psurowa znajdowało się ich kilkanaście.

Obowiązujący stan prawny dotyczący rzek na terenie powiatu oleskiego

Stan prawny rzek oparty jest o ustawę Prawo wodne z dnia 18 lipca 2001 r. (Dz. U. Nr 115, poz. 1229 z późniejszymi zmianami) oraz Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 2002r. (Dz.U. nr 16 poz. 149).

Zgodnie z ustawą Prawo wodne śródlądowe wody powierzchniowe płynące stanowią własność Skarbu Państwa (rzeki, kanały, zbiorniki wodne). Wykonywanie uprawnień Skarbu Państwa w stosunku do stanowiących jego własność wód publicznych zostało powierzone różnym organom w zależności od rodzaju i charakteru tych wód oraz ich roli w gospodarce narodowej. W naszym powiecie organami tymi są Regionalne

Zarządy Gospodarki Wodnej oraz marszałkowie województw.

Regionalne Zarządy Gospodarki Wodnej

Zarządzanie zasobami wodnymi jest realizowane z uwzględnieniem podziału państwa na obszary dorzeczy i regiony wodne.

Powiat oleski znajdujący się w dorzeczu Odry objęty został zasięgiem terytorialnym w regionie wodnym dorzecza Warty podlegającym działaniom Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Poznaniu oraz w regionie wodnym dorzecza Odry podlegającym działaniom Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej we Wrocławiu.

W regionie wodnym dorzecza Warty znalazły się gminy: Gorzów Śląski, Praszka, Rudniki, Radłów oraz część gminy Olesno, a w regionie wodnym dorzecza Odry gminy: Dobrodzień, Zębówice i część gminy Olesno.

W regionie wodnym dorzecza Warty znajdują się następujące rzeki naszego powiatu: Proсна, Pawłowiczanka, Stara Proсна, Piaska, Wyderka, Julianpolka, Ożarka, Jeżowski, Łomnica, Łomnicki, Sowczycki, Prąd, Borecki, Młynówka Kucobska, Piskara, Kanał Ulgi oraz zbiorniki wodne: Psurów i Młyny II.

W regionie wodnym dorzecza Odry znajdują się rzeki: Lublinica, Smolina, Bziniczka, Skrzydlowski, Grabok, Myślina, Od Bzionkowa, Stobrawa, Budkowiczanka, Dobra i zbiornik wodny Dobrodzień.

Na terenie powiatu oleskiego w bezpośrednim utrzymaniu Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Pozna-

niu znalazł się odcinek rzeki Proсны o długości 7618 m oraz odcinek rzeki Mała Panew w utrzymaniu Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej we Wrocławiu.

Marszałkowie województw

Marszałkowie województw powierzyli realizację zadań z zakresu utrzymania wód Wojewódzkim Zarządom Melioracji i Urzędzeń Wodnych. Są to wody powierzchniowe lub ich części stanowiące własność publiczną, istotne dla regulacji stosunków wodnych na potrzeby rolnictwa.

Na terenie powiatu oleskiego zadania te wykonuje Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urzędzeń Wodnych w Opolu Oddział w Oleśnie, obejmujący rzeki na terenie gmin: Dobrodzień, Gorzów Śląski, Olesno, Praszka, Radłów i Rudniki oraz Oddział Opole, który obejmuje swoim zasięgiem działania gminę Zębówice.

Stosownie do art. 70, 71, 73 ustawy Prawo wodne do urządzeń melioracji wodnych zalicza się rowy i kanały, jeżeli służą polepszeniu zdolności produkcyjnych gleby, ułatwieniu jej uprawy oraz ochronie gruntów rolnych przed powodzią.

Urządzenia melioracji wodnych dzielą się na podstawowe i szczegółowe w zależności od ich funkcji i parametrów. Kanały zostały zaliczone do urządzeń melioracji wodnych podstawowych, natomiast rowy zaliczono do urządzeń melioracji wodnych szczegółowych.

Kanały są to sztuczne koryta prowadzące wodę w sposób ciągły lub okresowy, o szerokości dna co najmniej 1,50 m przy ujściu lub ujęciu. Pod po-

jęciem rowów należy rozumieć sztuczne koryta prowadzące wodę w sposób ciągły lub okresowy, lecz o szerokości dna przy ujściu lub ujęciu mniejszej niż 1,50 m. Ustawa Prawo wodne nie przewiduje stosowania żadnych procedur dotyczących przeklasyfikowania urządzeń melioracji wodnych, jednoznacznie stwierdzając, że zaliczenie ich do odpowiedniej grupy jest uzależnione od parametrów i funkcji tych urządzeń. Szerokość dna powinna być ustalona o obliczenia hydrologiczne i projekt budowlany. Ewentualna zmiana rzeczywistej szerokości dna powstała w trakcie eksploatacji urządzenia (np. zwężenie spowodowane zaniedbaniami w zakresie utrzymania lub zwiększenie szerokości w wyniku rozmycia skarp przez wody powodziowe) nie może stanowić podstawy do zmiany klasyfikacji istniejących urządzeń.

Najwięcej rzek znajduje się na terenie gminy Olesno. Jest ich 10 o łącznej długości 80 462 mb. Na terenie gminy Dobrodzień jest 9 rzek o łącznej długości 61 790 mb. W gminie Praszka są 4 rzeki o długości 42 490 mb, w gminie Gorzów Śląski jest ich 5 o długości 26 522 mb. W gminie Radłów są 4 rzeki o długości 22 804 mb, w gminie Rudniki – 3 o długości 15 569 mb oraz w gminie Zębowice – odcinek rzeki Łomnicki o długości 1 700 mb. Daje to łączną długość rzek 251 337 mb obsługiwaną przez oddział WZM i UW w Oleśnie.

Środki na utrzymanie urządzeń melioracji wodnych podstawowych Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych otrzymuje od Marszałka Województwa Opolskiego. Utrzymywanie śródlądowych wód powierzchniowych polega na zachowaniu lub odtworze-

niu stanu ich dna lub brzegów oraz na konserwacji lub remoncie istniejących budowli regulacyjnych w celu zapewnienia swobodnego spływu wód oraz lodów a także właściwych warunków korzystania z wody. Na rzekach znajdują się budowle regulacyjne, za stan których odpowiada właściciel wody. Są to progi, stopnie, bystrotoki, jazy, zastawki itp. Natomiast za stan budowli komunikacyjnych – mostów, przepustów, przejazdów, brodów odpowiadają właściciele dróg.

Wszystkie wody płynące stanowią ważny element w regulacji stosunków wodnych dla potrzeb rolnictwa. Oprócz tej podstawowej funkcji służącej polepszeniu zdolności produkcyjnych gleb, ułatwieniu jej uprawy oraz ochronie gruntów przed powodzią i suszami, są odbiornikami wód z:

- rowów melioracyjnych (około 1 000 km),
- rowów przydrożnych (wszystkich rodzajów dróg),
- rowów leśnych,
- kanalizacji deszczowych.

Z powodu różnorodnych, ważnych funkcji, jakie pełnią wody płynące, bardzo ważna jest również prawidłowa gospodarka nimi, szczególnie w zakresie:

- ochrony ich zasobów,
- ochrony ludzi i mienia przed powodzią,
- umiejętnego wykorzystywania ich zasobów z zachowaniem środowiska naturalnego.

Wody płynące oprócz ważnych zadań gospodarczych są elementami lokalnego

krajobrazu i pełnią funkcje rekreacyjno-wypoczynkowe.

Krajobrazy dolin rzecznych z ciekawym drzewostanem, licznymi gatunkami dzikiego ptactwa i rzadką roślinnością dają spokój i ukojenie ludziom zmęczonym codziennym zgiełkiem. Zbiorniki wodne (Dobrodzień, Psurów, Młyny) stanowią bazę rekreacyjną na urlopy lub wypadki weekendowe.

Korzystanie z zasobów wodnych powinno być rozważne, aby nie powodowało pogorszenia ich stanu i nie wpły-

wało negatywnie na ekosystemy od wód zależne.

Szczególnie należy ograniczyć ilości substancji szkodliwych wprowadzanych do wód i gleby, mogących negatywnie wpływać na ich jakość (ścieki, nawozy, środki ochrony roślin, itp.).

Pamiętajmy, że wody jako integralna część środowiska naturalnego podlegają ochronie niezależnie od tego, czyją są własnością, ponieważ w ogromnym stopniu jakość tych wód wpływa na jakość naszego życia.

Z DZIEJÓW „OLESKIEJ JEDYNKI”

Całe życie jest szkołą, jak mawiał Jan Amos Komeński. A z pewnością szkoła wypełniła szmat życia niemal każdego człowieka, jego lata młodości, bez troski, przyjaźni. To był najczęściej najpiękniejszy okres w życiu, do którego powraca się z radością i rozrzewnieniem. Jubileusz szkoły jest okazją do takich wspomnień, refleksji i przywoływania historii. Historię naszej stulatki przedstawię na tle dziejów szkolnictwa w naszym mieście Oleśnie.

Konsekwencją postępu cywilizacyjnego Olesna na przełomie XIX i XX w. było rozwijające się szkolnictwo, w historię którego wpisała się również Katolicka Szkoła Powszechna powstała u progu XX w., w budynku której mieści się obecnie Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Tadeusza Kościuszki. Przed jej pojawieniem się utworzono na terenie naszego miasta inne placówki oświatowe. Kadry pedagogiczne dla nowo powstających szkół kształtowały się w otwartej w 1873 r. dwu- i trzyletniej preparandzie (kurs przygotowawczy) i trzyletnim seminarium nauczycielskim, które w 1879 r. przeniesiono do budynku po koszarach wojskowych przy Seminarstrasse – obecnej ulicy Sądowej. Te formy kształcenia połączono w 1913 r. w sześcioklasowe seminarium, funkcjonujące do 1926 r. Królewskie Katolickie Seminarium Nauczycielskie było pierwszą placówką na Górnym Śląsku przygotowującą do pracy i studiów nauczyciel-

skich. Równocześnie w 1922 r. otwarto nowoczesną „Szkołę Nadbudowaną” (Aufbauschule) – Państwową Szkołę Doksztalającą o programie gimnazjalnym. Lokum jej nadal znajdowało się w gmachu zlikwidowanego seminarium. Od 1932 r. zaczęto tworzyć tam Zreformowane Gimnazjum Realne, przekształcone od 1937 r. w Miejską Szkołę dla Chłopców im. gen. K. Hoefera (Generał dywizji Karl Hofer był przewodniczącym niemieckiej samoobrony Górnego Śląska w okresie plebiscytu i powstań śląskich). Zastąpiła ona od 1939 r. stopniowo likwidowane klasy szkoły nadbudowanej. Będąc zreformowanym gimnazjum realnym, pomimo nazwy pozostała nadal koedukacyjną. W latach 1861–1944 działała w Oleśnie Kupiecka Szkoła Doksztalająca, a od 1927 r. Szkoła Rolnicza i mieszcząca się w niej Szkoła Gospodarstwa Domowego dla Dziewcząt, usytuowana obok starostwa naprzeciwko cmentarza komunalnego. Jej zadaniem było szerzenie wiedzy rolniczej wśród młodzieży męskiej oraz przygotowanie dziewcząt do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa domowego na wsi. Ponieważ nauka odbywała się systemem kursowym, przeważnie zimą, szkołę nazwano zimową.

Tradycje szkolnictwa wyznaniowego – katolickiego – sięgają odległych czasów średniowiecza, a ewangelickiego – II połowy XVIII stulecia.

Katolicka szkoła funkcjonowała w naszym mieście od 1375 r. jako szkoła przyklasztorna założona przez kanoników regularnych laterańskich reguły św. Augustyna. Uczono w niej czytania i pisania po łacinie, religii, śpiewu kościelnego, podstaw liturgii – ministrantury. Założył ją przybyły z Wrocławia nowy oleski proboszcz o imieniu Thilo (1375–1396), co spotkało się z uznaniem ówczesnego biskupa wrocławskiego Przeclawa z Pogorzeli. Była zbudowana, podobnie jak inne domy w Oleśnie, z drewna i gliny, postawiona obok klasztoru, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się apteka i sklep z rowerami przy ul. Pieloka. Proboszcz Thilo, będący zarazem medykiem, w jej budynku przyjmował także chorych. Od 1764 r. wykładano w niej w języku niemieckim i polskim, a od 1765 r. uczono także rachunków. Na najstarszym, prawdopodobnie z 1766 r., zachowanym planie Olesna, sporządzonym przez niemieckiego rysownika, miedziorytnika, inżyniera i kronikarza F.B. Wernhera (1689–1778) zaznaczona została szkoła przy ulicy prowadzącej do ratusza na południe po prawej stronie, na miejscu dzisiejszego budynku PKO. Wzniesiona z pruskiego muru była otynkowana gliną.

W pierwszej połowie XIX w. powstała szkoła murowana, która od 1812 r. po pruskiej sekularyzacji konwentu kanoników regularnych stała się szkołą miejską. Po pożarze na Solnym Rynku dawnych budynków klasztornych, w których mieściła się wieloklasowa szkoła katolicka, urządzono szkołę na Wielkim Przedmieściu. Kronika burmistrza Olesna Piotra Dressowa z 1820 r. podaje: „Szkoły są tu dwie, jedna dla katolików,

w której uczą dwaj nauczyciele rektorzy – Passon i Heising, i jeden praktykant, który nazywał się Boehm. Druga szkoła jest protestancka, w której rektorem był Küntzel”. Szkoła ewangelicka rozpoczęła działalność najprawdopodobniej w 1793 lub 1794 r. Przez długie lata stanowiła oparcie dla oleskiej wspólnoty ewangelickiej, która dopiero w 1847 r. doczekała się własnej parafii, a w 1853 r. swojego domu Bożego. Do jej powstania przyczynił się pierwszy jej inspektor pastor Reghly. Z chwilą otwarcia szkoła liczyła 30 uczniów. W 1796 r. ulokowana została we wzniesionym na jej potrzeby gmachu przy Solnym Rynku w Oleśnie. Część potrzebnej działki stanowiły dwa pogorzelskie, cegłę i drewno podarował ewangelikom miejscowy magistrat, który objął patronat nad szkołą. Pozostałe koszty miały zostać pokryte przez zbiórkę pieniędzy i dobrowolne wpłaty ewangelickich mieszkańców Olesna. Do murowania użyto gliny, przez co budynek szkoły był bardzo wilgotny i niezdrowy. Pierwszym nauczycielem był Marquardt, absolwent seminarium nauczycielskiego we Wrocławiu, człowiek o wielkiej wiedzy i posiadający szczególny talent pedagogiczny. Mieszkał w bardzo nędznym mieszkaniu. Dzięki jego wyłożonej pracy szkoła zyskała szczególnie wysoki poziom nauczania. Kształcili się tam nawet katolicy – m.in. F. Renschmidt i J. Lompa. Z czasem nauczyciel dysponował dwoma pokojami, które sfinansował oleski aptekarz. Posiadał ponadto m.in. piec do pieczenia chleba, a od 1822 r. także chlewik dla świń. Mógł hodować dwie sztuki trzody chlewnej. Egzaminatorów dowozili do szkoły olescy młynarze. Drugim nauczycielem, do 1821 r., był kan-

dydat nauk teologicznych – Künzel. Po nim 1 maja 1822 r. obowiązki przejął znany śląski botanik – Ernst Fuchs. Był pilnym nauczycielem, ale niedocenianym w Oleśnie. W 1853 r. został przeniesiony do Berlina. Od 1824 r. do szkoły ewangelickiej uczęszczały również dzieci żydowskie (tego roku w liczbie 52). Oleska wspólnota wyznania mojżeszowego od 1825 r. partycypowała w utrzymaniu szkoły. Podręczniki finansował magistrat i częściowo rodzice uczniów. Dla dzieci z biednych rodzin przekazywane były nieodpłatnie. W 1866 r. naukę pobierało 80 uczniów, a 9 z nich przystąpiło do konfirmacji. W szkole była biblioteka. Od 1855 lub 1857 r. nauczycielem był Grosser. Był on zarazem pierwszym organistą w nowym kościele ewangelickim w Oleśnie pw. Krzyża Chrystusowego. Następnie od 20 września 1876 r. nauczycielem był Antoni Mazur. W 1878 r. odszedł nauczyciel Poppe. Od 15 maja 1878 r. obowiązki pedagogiczne przejęła Jadwiga Liebllich. Pełniła funkcję nauczyciela do 9 września 1892 r. Od grudnia 1892 r. rozpoczęła w szkole pracę pedagogiczną Marta Zacher. Uczył też wtedy nauczyciel Conrad. 1 stycznia 1899 r. rozpoczął pracę Artur Hippe, prawdopodobnie tego samego roku Paweł Spallek. Pod koniec XIX w. z pierwotnego, wilgotnego obiektu, przeniesiono szkołę do budynku dawnej preparandy (czyli zakładu przygotowującego nauczycieli do szkół elementarnych), przy dzisiejszej ul. Leopolda Labora 2. Uczęszczało wtedy do szkoły ok. 70 uczniów. 27 października 1913 r., za kadencji pastora Maximiliana Sękowskiego, dokonano uroczystego poświęcenia domu parafialnego w Oleśnie, na rogu dzi-

siejszych ulic Aleksandra Fredry i Jana Nikodema Jaronia. To w tym budynku działały odtąd szkoła ewangelicka i przedszkole. W 1925 r. szkoła liczyła dwie klasy, w których naukę pobierało łącznie 57 dzieci. Nauczycielami byli dalej Hippe i Spallek. Od 1931 r. obowiązki te pełnili Pelchen i Römer. Dla potrzeb nauczyciela i organisty Römera wygospodarowano w domu parafialnym mieszkanie służbowe, z którego korzystał w latach 1931–1945. Z kolei zaangażowanym pedagogiem w nauce religii był sam pastor Maximilian Sękowski, który często zasiadał w różnych gremiach szkolnych. W 1939 r. wszystkie szkoły wyznaniowe zostały złączone w jedną szkołę podstawową. Dom parafialny, ostatnia siedziba szkoły ewangelickiej w Oleśnie, został odebrany ewangelikom po II wojnie światowej.

Nową szkołę katolicką zbudowano w latach 1903–1904 przy ówczesnej Bahnhofstrasse – Dworcowej/Pieloka. Powstała ona w sąsiedztwie niewielkiego, drewnianego kościółka Ciała Chrystusowego, na miejscu którego stoi obecny kościół parafialny. Za jej podwórzem mieściły się zabudowania oleskiego garnizonu i domu parafialnego z biblioteką Boromeuszów. Bardzo zasłużony dla miasta burmistrz Eugen Kasperowski wyraził zgodę na użycie do jej budowy średniowiecznych cegieł z rozebranego muru miejskiego. Tak postawiono Katolicką Szkołę Powszechną (Ludowa) – Katholische Volksschule, w której mieści się obecne Gimnazjum nr 1 im. Tadeusza Kościuszki. Powstała w okresie Cesarstwa Niemieckiego, rozwijała swoją działalność w okresie Republiki Weimarskiej w latach 1919–1933, zaś ostatni jej okres przypadł na czasy narodowego socjali-



Fot. ze zbiorów Jana Piecha

Klasa piąta z 1937 r. Za grupą uczniów stoi wicedyrektor Johannes Dittmann

zmu III Rzeszy Niemieckiej. Szkoła zastępcza tej nowo wybudowanej szkoły katolickiej znajdowała się w budynku przy ówczesnej Schulstrasse (J. Lompy). Usytuowana obok poczty była potocznie nazywana „Szkołą pocztową”. Uczyły się w niej klasy, które nie mieściły się w budynku na ul. Dworcowej.

Grono pedagogiczne Katolickiej Szkoły Powszechnej stanowiło swoiste środowisko intelektualne miasta, aktywnie uczestniczące w badaniach nad kulturą, historią, geografią i przyrodą swojej małej ojczyzny, o czym dobitnie świadczą publikacje na łamach oleskich przedwojennych periodyków.

Wieloletni rektor tej szkoły Piotr (Peter) Wonschik był autorem licznych artykułów na temat historii Olesna publikowanych na łamach lokalnego „Kalendarza Ziemi Oleskiej” – „Rosenberger Heimatkalender”, m.in.: „Das Rathaus in Rosenberg OS” – „Ratusz w Oleśnie” (1924 r.), „Geschichte der kolonie Walspek-Rosenheim” „Historia kolonii Walspek – Rosenheim” (1925 r.), „Geschichte der Rosenberger Schützen-

gilde” – „Historia oleskiego bractwa kurkowego” (1924 r.), „Die Entstehung der Schützengilden in Schlesien” – „Powstanie bractw kurkowych na Śląsku” (1925 r.), „Wie ich die Chronik meines Heimatortes verfasse” – „Jak tworzyłem kronikę mojej ojczystej miejscowości” (1925 r.), „Zum 24. Juni (Johannistag)” – „O 24 czerwca (Święcie św. Jana)” (1924 r.), „Bodenschutz – Schaft Nichtgelegenheiten”, „Ochrona ziemi – okoliczności niesprzyjające” (1927), „Aus der Geschichte der Umgebung von Rosenberg” „Z historii okolic Olesna” (1928), „Eine urkunde, Rosenberger Handwerker betreffend vom Jahre 1854”, (1938). Wonschik opracował w 1926 r. kronikę Olesna obejmującą lata 1821–1926 na podstawie dostępnych ówczesnych dokumentów urzędu miejskiego. Umieszczono ją 5.12.1931 r. wraz z bogatymi archiwaliami w wieży ratuszowej, która spłonęła w styczniu 1945 r. Kronika ta była drukowana w przedwojennych oleskich gazetach.

Oprócz rektora wśród grona nauczycielskiego na uwagę zasługują: Józef

(Joseph) Langer, członek Partii Centrum, aresztowany w 1944 r. przez władze nazistowskie. Był autorem licznych artykułów o Oleśnie, m.in. „Ein Steuerregister vor 600 Jahre” – „Rejestr podatkowy sprzed 600 laty” „999, 1163–1327, 1335–1526, 1742–1921, 1939” w „Rosenberger Heimatkalender – 1942, „Oleśno – przedsiębiorcze miasteczko nadgraniczne”, „Drei Männer retten ihre Heimatstadt” „Trzech mężczyzn ratuje swoje miasto” w „Rosenberger Heimatkalender – 1939 r.

Janusz (Johannes) Dittmann o przezwisku „święty spokój” był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Oleśnie, obok funkcji nauczyciela pełnił rolę współrektora. Uczył także w kupieckiej szkole zawodowej w Oleśnie. Był sumiennym muzykiem, jego zespół śpiewaczy uatrakcyśniał uroczystości szkolne. Pełnił także posługę organisty i śpiewał w chórze parafialnym.

Nauczyciel Komander był kierownikiem Powiatowego Archiwum Zdjęć mieszcącym się na ul. Bahnhofstrasse (Dworcowej). W latach narodowego socjalizmu archiwum miało obowiązek dostarczania propagandowego materiału fotograficznego dla Kalendarza Ziemi Oleskiej „Rosenberger Heimatkalender”. Wiele jego zdjęć i rektora Ersepke ilustruje strony wspomnianego kalendarza. W 1930 r. ukazał się na jego łamach artykuł Komandera: „Tagung der Rosenberger Arbeitsgemeinschaft für Heimateforschung” – „Zebranie oleskiej grupy roboczej zajmującej się badaniem regionu”.

Witold Ranocha pisał wiersze „Ost-deutsche Grenzwatch” – „Wschodni-niemiecka straż graniczna”, „Ihr Bauern das wär wirklich doch zum lachen,

wenn ihr das Dorf nich könntet schöner machen” – „O gospodarze, to byłoby śmieszne, gdybyście nie mogli uczynić swojej wsi piękniejszą”, „Für Muttes Geburtstag” – „Na urodziny Mamy”, „Deutsche Jugend” – „Niemiecka Młodzież”, także artykuły: „Ein Schönwalder Saisonhandwerker vor 150 Jahren” – „Sezonowy robotnik ze Świercza przed 150 laty”, „Zweimal Mühlenbetrieb” – „Dwukrotnie o zakładach młynarskich” w „Rosenberger Heimatkalender – 1939 r.

Józef (Joseph) Stephan napisał artykuł „Himmelsfater” – „Ojciec niebieski” i wiersz „Waldwinternacht” – „Zimowa noc w lesie” wydane w „Rosenberger Heimatkalender” 1930 r. Uczący w tej szkole panowie udzielali się także w męskim chórze wokalnym, którego kierownikami byli nauczyciele Proksch, potem Wonschik, następnie Witold Ranocha.

Model funkcjonowania ówczesnej szkoły przedstawiał się inaczej niż obecnie.

Rok szkolny zaczynał się 1 kwietnia. Dzieci w ten dzień otrzymywały jedną markę na szczęście. Pod koniec lat 20. XX w. markę zastąpiły tyty – rogi obfitości. Na pocz. XX w. przerwy w nauczaniu przypadły na okres Bożego Narodzenia – 10 dni, Wielkanoc – 12 dni, Zielonych Świąt – 6 dni i podczas ferii żniwnych oraz w okresie prac polowych – 42 dni. Nauczano j. niemieckiego, rachunków, religii, przyrody, na którą składały się geografia, biologia i elementy fizyki, historii, gimnastyki, rysunków, śpiewu, gotowania i robót ręcznych dla dziewcząt oraz tzw. Heimatkunde – nauki o regionie. Bardzo dużą rolę w procesie ówczesnego nauczania odgrywał ten przedmiot bę-

dący połączeniem historii z geografą konkretnego regionu, dzięki któremu przekazywano idee niemieckiego wychowania patriotycznego. Na świadectwie ukończenia szkoły oprócz ocen z poszczególnych przedmiotów w skali od 1 do 6 i zachowania w skali od 1 do 5, znalazły się także noty za pilność, pracowitość oraz frekwencja. W 1924 r. zarządzeniem Ministra Oświaty powstały rady rodziców – Elternbeirat. Nadzór nad szkołami sprawował do 1918 r. Królewski Inspektorat Szkolny, później Powiatowy Inspektorat Szkolny przy ówczesnej ul. Dworcowej w Oleśnie. Inspektorami szkolnymi byli: Adler w 1911 r. przeniesiony do Kluczborka, Kruppa, od 1924 r. Dwucet – dyrektor Wyższej Szkoły Żeńskiej w Lublińcu.

Szkoły miały charakter wyznaniowy, były to szkoły katolickie i ewangelickie, które w 1939 r. zostały złączone w jedną szkołę podstawową. Także Katolicką Szkołę Powszechną w Oleśnie przekształcono w Niemiecką Szkołę Narodową po włączeniu doń szkoły ewangelickiej. W czasach nazistowskich lekcje religii odbywały się oddzielnie w kościele. Religii, czyli prawd wiary, przykazań, sakramentów i historii biblijnej uczyli świeccy nauczyciele, a codziennie nauka rozpoczynała się modlitwą. W procesie dydaktycznym duży nacisk kładziono na ćwiczenie pamięci poprzez naukę wierszy, piosenek, liczenie, tabliczkę mnożenia, a także na staranne pisanie – kaligrafię, umiejętność poprawnego pisania, ortografię, naukę czytania, ćwiczenia gimnastyczne. Teksty w podręcznikach były pisane gotykiem, uczniowie uczyli się pisać w gotyku i po łacinie. Podręczniki szkolne były do-

stępne tylko w czasie nauki, podręcznik przypadał na 3–5 uczniów, jedynie zamożniejsi rodzice kupowali je na własność dla swoich dzieci. Uczniowie byli wyposażeni w elementarz, zeszyt ćwiczeń do rachunków, historię biblijną, śpiewniczek, tabliczkę grafiową (łupkowa), zeszyty do kaligrafii, wypracowań, rachunków, brulion, rysik, ołówek, a na wyższych stopniach nauczania – w pióro i kałamarz z atramentem. Ubożsi uczniowie otrzymywali te materiały ze szkoły lub gminy. W latach trzydziestych XX w. pojawiły się dwuosobowe ławki, globusy, mapy ściennie, przybory geometryczne, liczydła, obrazy do nauczania przyrody, historii. Każda klasa była wyposażona w tzw. przedmioty dyscyplinujące ucznia, jakim były skórzane paski, pejcze, linijki i różgi używane w ramach przysłowiowego pruskiego surowego wychowania. Organizowano wycieczki piesze i wyjazdy wakacyjne. Szkoła była liczna, pod koniec lat 30. XX w. liczyła ponad 1000 uczniów w 20 klasach nauczanych przez 16 nauczycieli.

W Katolickiej Szkole Powszechnej uczono m.in. z podręczników wybitnego oleśnianina Feliksa Rendschmidta. Ten wyśmienity pedagog, uczeń Pestalozziego, wyższy nauczyciel seminarium i rektor szkoły ćwiczeń Katolickiego Seminarium Nauczycielskiego we Wrocławiu, kontynuator idei Pestalozziego, prekursor nowatorskiego systemu edukacyjnego, wychowawca ponad 2000 nauczycieli, wnikliwy badacz natury, przyrodnik, entomolog, geolog, kolekcjoner minerałów, podróżnik, działacz społeczny oraz publicysta wydał wiele dwujęzycznych i polskich podręczników szkolnych. Przebywa-

jąc w znanym instytucie pedagogicznym w Yverdon w Szwajcarii, poznał Tadeusza Kościuszkę, który odwiedził tę nowatorską placówkę pedagogiczną ze swoim przyjacielem Markiem Antonim Jullienem, wybitnym pedagogiem francuskim, twórcą pedagogiki porównawczej. Kościuszko był zachwycony metodami pedagogicznymi Pestalozziego. O wybitnym Polaku, naczelniku insurekcji kościuszkowskiej pisał wielokrotnie w swoich podręcznikach oleski pedagog Rendschmidt. W „Księżce do czytania dla klasy średniej szkół katolickich miejskich i wiejskich”, wydanej we Wrocławiu w 1853 r. umieścił cytanki o Kościuszcze, które są prawdziwą apologetyką tego bohatera narodowego.

Reprint tego podręcznika znajduje się w Oleskim Muzeum Regionalnym.

Znamienite jest to, że po II wojnie światowej ta właśnie szkoła otrzymała imię Tadeusza Kościuszki, który z naszym miastem związany był poprzez osobę Felixa Rendschmidta. Prawdopodobnie był on jedynym olesnianinem, który osobiście poznał przywódcę pierwszego zrywu narodowowyzwoleńczego w 1794 r.

Koniec niemieckiego systemu oświatowego na ziemi oleskiej nastąpił w pamiętnym dla jego mieszkańców styczniu 1945 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej. Wiosną tego roku organizacją szkolnictwa w powiecie oleskim zajęły się władze polskie.

Tabela została sporządzona na podstawie materiałów dr Adelheid Glauer

Rok szkolny	Liczba uczniów	Liczba klas	Rektor	Współrektor	Nauczyciele / Nauczycielki
1925/26	560	10	Wonschik	nieobsadzony	Proksch, Schell, Krocker, Kittel, Lerch, Heckel, Chomik / Morczinek, Zielinski
1927/1928	560	10	Wonschik	Krocker	Proksch, Schell, Kittel, Lerch, Heckel, Chromik / Morczinek, Zielinski
1928/1929	610	11	Wonschik	Krocker	Proksch, Schell, Kittel, Lerch, Heckel, Chromik / Morczinek, Zielinski
1929/1930	618	12	Wonschik	Krocker	Proksch, Schell, Lerch, Heckel, Dittmann, Langer (nauczyciel pomocniczy), Sedlitzek, Heinrich / Morczinek, Zielinski
1930/1931	660	12	Wonschik	Krocker	Proksch, Schell, Lerch, Heckel, Dittmann, Langer I, Zelder, Langer II (nauczyciel pomocniczy) / Morczinek, Zielinski, Cech (nauczycielka pomocnicza)
1931/1932	795	14	Krocker		Proksch, Schell, Lerch, Heckel, Dittmann, Langer I, Klimke, Langer II, Kaupert / Morczinek, Zielinski, Grosser
1932/1933	910	16	Beer		Dittmann, Lerch, Heckel, Langer I, Langer II, Stosch, Komander, Stephan, Buble, Zelder / Morczinek, Zielinski, Skasa, Wonschik
1933/1934	1010	16	Beer		Dittmann, Lerch, Heckel, Langer I, Langer II, Stosch, Komander, Stephan, Buble, Zelder / Morczinek, Zielinski, Skasa, Wonschik, Sauer
1935/1936	997	19	Ersepke		Dittmann, Lerch, Heckel, Langer, Komander, Stephan, Peikert, Ranocha / Morczinek, Zielinski, Skasa, Wonschik, Sauer
1936/1937	999	19	Ersepke		Dittmann, Lerch, Heckel, Langer, Komander, Stephan, Peikert, Ranocha, Kytzia, Krafczyk / Morczinek, Zielinski, Skasa, Wonschik, Sauer
1937/1938	1030	20	Ersepke		Dittmann, Lerch, Heckel, Langer, Komander, Peikert, Ranocha, Matyschik, Proksch, Feist / Morczinek, Zielinski, Skasa, Wonschik, Sauer, Sachon

STO LAT MINĘŁO

28–29 maja 2010 r. były dniami szczególnymi w życiu „Oleskiej jedyńki”. W tych dniach bowiem uczciliśmy fakt, że w budynku dzisiejszego Publicznego Gimnazjum nr 1 im. T. Kościuszki nieprzerwanie od ponad 100 lat funkcjonuje szkoła, która na trwałe wpisała się w historię naszego miasta. Mijające stulecie to czas wielkich, często dramatycznych przemian. Zmieniały się granice państw, zmieniały się systemy polityczne, ale nie zmieniało się przeznaczenie budynku dzisiejszego gimnazjum. Tutaj zawsze była szkoła i mimo tego, że różny był jej kształt i struktura, cel i przeznaczenie

pozostały niezmiennie. Początki funkcjonowania szkoły sięgają 1903 r. W tym roku przy ówczesnej Bahnhofstrasse rozpoczęła działalność Katolicka Szkoła Powszechna (Ludowa) – *Katolische Volkshule*. Powstała w czasach Cesarstwa Niemieckiego, rozwijała swoją działalność w okresie Republiki Weimarskiej w latach 1919–1933, zaś ostatni jej okres przypadł na czasy III Rzeszy Niemieckiej. W 1939 r., gdy likwidowano szkoły wyznaniowe w Niemczech, także Katolicką Szkołę Powszechną w Oleśnie przekształcono na Niemiecką Szkołę Narodową, która funkcjonowała do momentu



Dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Oleśnie Janusz Wojcyszyn podczas wystąpienia w trakcie oficjalnych uroczystości

wkroczenia Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. Warto zaznaczyć, że w latach trzydziestych do szkoły uczęszczało ponad 1000 uczniów, w związku z czym przy ówczesnej Schulstrasse (dzisiejsza ulica Lompy) znajdowała się szkoła zastępcza, zwana potocznie „Szkołą pocztową”. Uczyły się w niej klasy, które nie mieściły się w budynku głównym szkoły. Wiosną 1945 r. organizacją szkolnictwa w Oleśnie zajęły się władze polskie. 12 kwietnia powołano pierwszego dyrektora szkoły Edwarda Gawrońskiego, a 30 kwietnia nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszego po wojnie roku szkolnego. Rozpoczyna działalność Publiczna Szkoła Powszechna, która od 1947 r. otrzymuje w nazwie „nr 1”. Do 1961 r., kiedy to w ramach akcji „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego” otwarto nową szkołę (dzisiejsza PSP nr 3), „Jedynka” była jedyną szkołą podstawową na terenie Olesna. W 1999 r. w związku z reformą ustrojową systemu oświatowego na jej miejsce powołane zostało Publiczne Gimnazjum nr 1, funkcjonujące do dzisiaj. Tyle historii w telegraficznym skrócie.

W ramach obchodów naszego jubileuszu zorganizowana została konferencja popularno-naukowa pod nazwą „Historia szkolnictwa w Oleśnie na przestrzeni dziejów”. Na uroczystość zaproszeni zostali wszyscy, którzy w przeszłości kształtowali wizerunek tej szkoły, byli jej nauczyciele i pracownicy. Zaproszeni zostali zarówno ci, którzy z „Oleską Jedyneką” związani byli przez wiele lat, jak i ci, dla których praca w tej szkole była tylko epizodem w ich karierze zawodowej. Udział wzięli również inni zaproszeni goście m.in. Andrzej Buła – poseł na Sejm RP,

Sylwester Lewicki – Burmistrz Olesna, Rafał Rippel – Opolski Wicekurator Oświaty, Jan Kus – Starosta Powiatu Oleskiego, delegacja zaprzyjaźnionej szkoły z Zalakaros (Węgry), dyrektorzy szkół powiatu oleskiego oraz innych instytucji naszego miasta. Dyrektor Muzeum Regionalnego w Oleśnie Ewa Cichoń przedstawiła zarys szkolnictwa w Oleśnie w okresie przedwojennym, ze szczególnym uwzględnieniem szkoły mieszczącej się w budynku dzisiejszej „Oleskiej Jedyнки”. W swoim wystąpieniu oprócz podstawowych faktów przedstawiła model funkcjonowania ówczesnej szkoły. Przybliżyła również sylwetki niektórych członków grona pedagogicznego Katolickiej Szkoły Powszechniej zwracając uwagę, że stanowiła ona swoiste środowisko intelektualne miasta, o czym świadczą ich publikacje na łamach oleskich przedwojennych periodyków. Swoistą „rewelacją” wystąpienia Ewy Cichoń było przedstawienie jednego z epizodów życia Feliksa Rendschmidta – oleśnianina, wybitnego pedagoga, rektora szkoły ćwiczeń Katolickiego Seminarium Nauczycielskiego we Wrocławiu, autora licznych podręczników szkolnych. Mianowicie, przebywając w znanym instytucie pedagogicznym w Yverdom, w Szwajcarii Rendschmidt poznał tam wybitnego Polaka, naczelnika insurekcji z 1794 r., Tadeusza Kościuszkę. Na zakończenie swojego wystąpienia prelegentka zacytowała fragment czytanek o Kościuszcze, które Rendschmidt zamieścił w „Książce do czytania dla klasy średniej szkół katolickich miejskich i wiejskich” napisanej w języku polskim i niemieckim, a wydanej we Wrocławiu w 1853 r. Zwróciła uwagę,

że są one apologetyką naszego bohatera narodowego i patrona „Oleskiej Jedyńki”. Reprint tej książki znajduje się w Oleskim Muzeum Regionalnym.

Historię szkoły w latach 1945–2010 przedstawił z kolei nauczyciel historii Piotr Gręda. W swoim wystąpieniu wykorzystał fragmenty kronik, protokołów i innych dokumentów, starając się oddać klimat i charakter właściwy czasom, w których funkcjonowała szkoła. O powojennej przeszłości szkoły mówił również obecny jej dyrektor – autor niniejszego artykułu. W tematyce historycznej utrzymana była także inscenizacja „VIII wieków Olesna” w wykonaniu gimnazjalistów, która zakończyła konferencję. Następnie wszyscy udali się do szkoły, gdzie nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej, a na zaproszonych gości czekały wystawy i prezentacje multimedialne, pokazujące zarówno historię jak i dzień dzisiejszy szkoły.

Szkolne jubileusze skłaniają do refleksji, są próbą utrwalenia i zatrzymania ulotnego biegu czasu. Można czynić podsumowania, śledzić losy absolwentów i zmiany zachodzące w szkolnej rze-

czywistości. Organizując uroczystości pod hasłem „100 lat minęło” pragnęliśmy, aby te jubileuszowe dni stały się przede wszystkim okazją do międzypokoleniowych spotkań nauczycieli i kolegów ze szkolnej ławki, próbą oderwania się od trudów codziennego życia i nostalgicznym powrotem do czasów beztroskiego dzieciństwa. Pragnęliśmy, aby święto naszej szkoły stało się świętem wszystkich, których losy łączyła się z „Oleską Jedyńką”. Była uroczysta msza święta, spotkania dawnych klas, mecz siatkarski absolwentów z nauczycielami i spotkanie absolwentów w amfiteatrze miejskim, gdzie dzisiejsi uczniowie „Jedyńki” pod kierunkiem nauczycieli: Sławomiry Trzaskowskiej, Klaudii Smyk oraz Bogdana Mieszkalskiego przygotowali dla swoich starszych kolegów program artystyczny „Dawnych wspomnień czar”. Wspólna zabawa taneczna oraz pokaz sztucznych ogni zakończyły jubileuszowe uroczystości. W zgodnej opinii uczestników jubileuszu jego zorganizowanie było kolejnym ważnym etapem w tworzeniu bogatej historii „Oleskiej Jedyńki”.



Janusz Wojczyszyn pełni funkcję dyrektora Publicznego Gimnazjum Nr 1 w Oleśnie od 2007 r.

ZNACZENIE DOLINY GÓRNEJ PROSNY DLA PTAKÓW W OKRESIE LĘGOWYM

Wstęp

Jednym z głównych przedmiotów zainteresowania regionalizmu, rozumianego jako ruch społeczny, jest dziedzictwo kulturowe. Na równi z tą spuścizną, i z porównywalną pieczołowitością, lokalne społeczności powinny traktować swoje „dziedzictwo przyrodnicze”. Oba wymienione zasoby, kulturę i różnorodność biologiczną, w sposób specyficzny wiąże działalność (nie tylko poznawcza) ludzi. O ile w przypadku dziedzictwa kulturowego o jego istnieniu bezwzględnie zdecydowała aktywność człowieka, to w przypadku przyrody ten sam czynnik, niejako przy okazji, spowodował (i nadal powoduje) modyfikację jej stanu.

Pozostawiając kwestie relacji łączących kulturę i różnorodność biologiczną, warto przyjrzeć się temu, co zawiera zbiór określany mianem „dziedzictwa przyrodniczego”. Są to przede wszystkim gatunki, którym do trwałej obecności niezbędne jest odpowiednie siedlisko. Siedlisko gatunku (gatunków), szczególnie tych rzadzych, może wyróżniać się w krajobrazie, stanowiąc wyspę ekologiczną. Za przykład niech posłużą lasy, stawy, czy też łąki i inne tereny mokradłowe w krajobrazie rolniczym zdominowanym przez pola uprawne.

Dolina górnej Prosnys z łąkami, pastwiskami, łozowiskami, czy olszynami, stanowi swoisty archipelag wysp ekolo-

gicznych w krajobrazie Wyżyny Wożnicko-Wieluńskiej i Niziny Południowowielkopolskiej. Wysp zasiedlonych m.in. przez ptaki wodno-błotne – fakt ten dokumentuje niniejsze opracowanie, którego celem było określenie stanu awifauny lęgowej górnej Prosnys i wskazanie na tej podstawie lokalnych ostoi ptaków lęgowych, czyli przestrzeni stanowiących istotne miejsca rozmnażania dla ptaków terenów – w tym przypadku – mokradłowych.

Praca stanowi kontynuację badań faunistycznych prowadzonych w dolinie Prosnys już wcześniej, głównie w latach 90. XX w. Omawiany odcinek górnej Prosnys to obszar poznany dotychczas najsłabiej, wiedza o występujących tam ptakach była szczątkowa (por. Wilżak i in. 2004). Wiadomo, że na początku XX w. obserwacje prowadził tu, a dokładniej koło Roszkowic, Otto Natorp (1906, 1920 i 1928), który opublikował informacje m.in. o zatrzymujących się tu ptakach blaskodziobych, czy występowaniu podróżniczka oraz dzierzb: czarnoczelnej i rudogłowej. Również z pierwszego ćwierćwiecza XX w. pochodzi stwierdzenie stanowiące kulików wielkich *Numenius arquata* w dolinie Prosnys pomiędzy Uszycami a Zdziechowicami (Pax 1925, cyt. za Dyrz i in. 1991) – i są to jedyne dane o gniazdowaniu tego gatunku w dolinie Prosnys. W regionalnej monografii awifaunistycznej opracowanej przez Dyr-

cza i innych autorów (1991) zamieszczono informacje o kilku gatunkach ptaków, których stanowiska w latach 70./80. XX w. znajdowały się nad górną Prosną. Były to m.in.: rycyk *Limosa limosa*, brzęczka *Locustella luscinioides*, strumieniówka *L. fluviatilis* i dziwonina *Carpodacus erythrinus*. Kolejne, ale o tym terenie nadal fragmentaryczne, dane zawiera wspomniana już praca Wilżaka i innych (2004). Poza przywołanymi opracowaniami wiedzy o występowaniu ptaków, tym razem wyprowadzających lęgi w zabudowaniach położonych w pobliżu górnej Prozny, dostarczają zestawienia Kopija i innych (2001) oraz Górczewskiego i współpracowników (2007), które dotyczą, odpowiednio, bociana białego *Ciconia ciconia* i płomykówki *Tyto alba*.

Opis terenu

Omawiany tu fragment górnej Prozny (powierzchnia badawcza) niemal w całości znajduje się w granicach powiatu oleskiego, na terenie gmin: Radłów, Rudniki, Praszka i Gorzów Śląski. Niewielkie powierzchnie na północy odcinka wchodzi w skład gminy Skomlin w powiecie wieluńskim, a także gminy Łubnice w powiecie wieruszowskim.

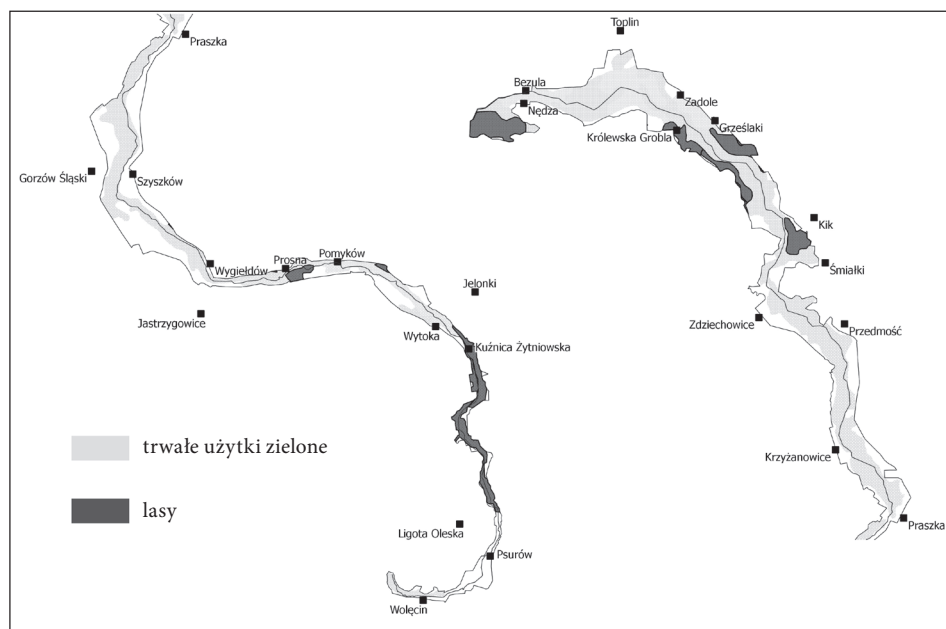
Powierzchnia badawcza wyznaczona w oparciu o zasięg typów roślinności, przebieg warstw oraz elementy topograficzne – liczyła 19,48 km², jej długość to około 37 km, a szerokość od około 100 m (w okolicach Wolęcina i Ligoty Oleskiej) do około 1,45 km (na wysokości Toplina).

Koryto Prozny i jej dolina formuje się (stwierdzenia takiego użyto, ponieważ na poprzedzającym odcinku ciek

ma charakter rowu, a dolina nie jest wykształcona) koło Wolęcina, wzdłuż linii zachód–wschód, dalej rzeka przebiega z południa na północ, następnie ze wschodu na zachód, i ponownie generalny przebieg jest południkowy, aż do okolic Grzesłaków, odkąd znów przebiega od wschodu na zachód. Rzeka Proсна w granicach omawianej powierzchni ma długość 39,8 km. Tereny leśne występują w górę rzeki od Wygiełdowa i w dół od Przedmościa, stanowią 12,3% powierzchni badawczej (240 ha; określono na podstawie danych Corine Land Cover 2006), przy czym w górnym biegu są to głównie olszyny, a niżej – obok olszyn – również lasy sosnowe. Łąki, pastwiska, turzycowiska i trzcinowiska zajmują około 56,9% powierzchni (1109 ha). Pozostały obszar to m.in. pola gruntu ornych i zabudowania oraz zbiorniki wodne (znajdujące się m.in. w Psurowie, w Ligocie Oleskiej, Wygiełdowie, koło Gorzowa Śląskiego i Zdziechowic) pokryte w różnym stopniu roślinnością szuwarową.

Metody

Prace terenowe. Poprzedzono je wyznaczeniem granic powierzchni badawczej (ryc. 1) na mapach topograficznych w skali 1:10000. Autor obserwacjami objął odcinek od Wolęcina do drogi biegnącej z Dietrzykowic do Uszyc (pozostała część powierzchni badawczej – od przywołanej drogi do granic powiatu – kontrolowana była przez S. Pawlaka). Wizyty terenowe przeprowadzono w dniach 15 i 16 kwietnia, 6, 7, 22 i 23 maja oraz 14, 15 i 16 czerwca 2010 r. Łącznie w terenie spędzono 55 godzin (nie prowadzono najsłuchów nocnych). Do lokalizacji stwier-



Ryc. 1. Dolina górnej Prozny – powierzchnia badawcza

dzeń ptaków stosowano mapę topograficzną oraz odbiornik GPS.

Delimitacja lokalnych ostoi ptaków lęgowych. Zebrane dane, szczególnie te dotyczące gatunków o statusie rzadkich – ale nie w skali kraju, a całej doliny Prozny oraz okolicznego krajobrazu rolniczego – umożliwiły wyznaczenie terenów ważnych dla ptaków lęgowych, czyli ich lokalnych ostoi lęgowych. Zdecydowano o wyróżnieniu dwóch kategorii takich obszarów – A i B. Ostoje rangi A wyznaczano w przypadku istnienia choćby stanowiska jednej pary/samca następujących gatunków: błotniak stawowy, brzęczka, derkacz, dziwonka, kszysk. Za obszary rangi B uznawano tereny, na których w niewielkiej odległości od siebie (kilkaset metrów) występowały co najmniej:

- 2 samce strumieniówki, lub
- 3 samce świerszczaka, lub
- 2 samce świerszczaka i 1 samiec strumieniówki.

Sposób postępowania zmierzającego do wyznaczenia lokalnych ostoi ptaków lęgowych był następujący:

- wskazano obszary rangi A,
- wskazano obszary rangi B i skorygowano zasięg obszarów rangi A, jeżeli w najbliższym sąsiedztwie tych obszarów znajdowały się stanowiska gatunków determinujących obszary rangi B,
- na podstawie dalszej analizy wskazano, w oparciu o lokalizację stanowisk czajki i świergotka łąkowego, dodatkowy obszar – Gorzów Północ, nadając mu rangę B, oraz wprowadzono kolejne korekty granic, uwzględniając lokalizację stanowisk ptaków wodno-błotnych.

Ostoje, poza terenami „Nęcza” i „Wygiełdów”, obejmują całą szerokość doliny – wyznaczonej powierzchni badawczej (wyjątki dotyczą zabudowań, nie wyłączano natomiast niewielkich fragmenców lasów).

Wyniki

Rozdział ten podzielono na dwie części. W pierwszej z nich przedstawiono gatunki ptaków, które stwierdzono w dolinie górnej Prozny w sezonie lęgowym 2010, natomiast w drugiej, na podstawie tych samych obserwacji, scharakteryzowano najważniejsze miejsca gniazdowania ptaków w tej części doliny. Podane liczby par/samców są w pewnych przypadkach przybliżonymi liczebnościami miejscowych populacji, w odniesieniu do kilku gatunków są to zapewne wartości minimalne (może to dotyczyć np. pokląskwy, gąsiorka).

W tekście zastosowano następujące skróty i oznaczenia:

14.06 itp. – daty stwierdzeń (dzień i miesiąc; rok zawsze 2010),

ad. – *adultus*, osobnik dorosły,

m. – miejscowość,

mł. – młody (ptak),

gn. – gniazdo,

os. – osobnik,

p. – para,

s. – samiec/samce,

SP – S. Pawlak (autor obserwacji),

S, N, E i W – symbole stosowane do oznaczenia kierunków geograficznych.

Przegląd gatunków

Łabędź niemy *Cygnus olor*

Gniazdowanie pojedynczych par stwierdzono: w południowej części

zbiornika w Psurowie oraz na stawie w Ligocie Oleskiej (stanowiska te oddalone były od siebie o około 1,8 km). Ponadto dorosłe ptaki widziano 15.04 (1 ad.) i 16.06 (2 ad.) na stawie koło Psurowa, pomiędzy wymienionymi lokalizacjami. Nie wiadomo, czy ptaki te przystępowały w ogóle do lęgów (czy też go porzuciły), ponieważ 22.05 nie widziano ich, a staw – najpewniej z uwagi na ewentualną potrzebę przejścia nadmiaru wód w trakcie powodzi – pozabawiony był wody.

Krzyżówka *Anas platyrhynchos*

Łączną liczebność tej kaczki oceniono na 25 par – większość z nich (18 p.) stwierdzono na N od Praszki. Dominująca część obserwacji dotyczyła ptaków przebywających na rzece lub starorzeczach. Na zbiorniku w Psurowie stwierdzono tylko dwie p.

Kuropatwa *Perdix perdix*

Stwierdzono tylko dwie pary – między Dietrzkowicami i Toplinem oraz na wysokości Śmiełek.

Przepiórka *Coturnix coturnix*

Jednego ptaka słyszano w dniu 14.06 na łące koło Toplina.

Bażant *Phasianus colchicus*

Stanowiska tego gatunku stwierdzono w 13 miejscach (słyszano lub widziano przedstawicieli 16 p.), głównie w trzcinowiskach i zadrzewieniach.

Czapla siwa *Ardea cinerea*

Lecącego osobnika widziano 23.05 w pobliżu m. Proсна.

Bocian biały *C. ciconia*

Gniazda bocianów stwierdzono wyłącznie na N od Gorzowa Śląskiego, przy zabudowaniach następujących miejscowości (w nawiasie podano umiejscowienie i szczegóły stwierdzenia): Toplin-Utrata (słup, 14.06 – gn. zajęte przez

ad.), Toplin (poza badanym terenem, słup, 14.06 – w gn. nie widziano mło.), Zadole (słup, 15.06 – w gn. nie widziano mło.), Grześlaki (słup, 6.05 – nie widziano ad.), Zdziechowice (słup, 16.04, 6.05 – gn. zajęte przez ad.), Przedmość (słup, 7.05 i 15.06 – gn. zajęte przez ad.), Krzyżanowice (drzewo, 16.04 – nie widziano ad.) i Praszka (słup, 7.05 – gn. zajęte przez ad.).

Trzmielojad *Pernis apivorus*

Jednego krążącego osobnika obserwowano 7.05 między Krzyżanowicami a Praszka.

Bielik *Haliaeetus albicilla*

W dniu 16.04 widziano dorosłego ptaka (nękanego przez wronę siwą i dwa kruki) w dolinie na SE od Zdziechowic (na wysokości Przedmościa).

Błotniakstawowy *Circus aeruginosus*

Stanowiska lęgowe stwierdzono: na zbiorniku w Psurowie (1 p.), na stawie w Ligocie Oleskiej (1 p.), koło Wygiełdowa (1 p.; trzcinowiska), koło Praszki (1 p.; trzcinowiska), na S od Przedmościa (1 p.; trzcinowiska) i koło Toplina (2 p.; trzcinowiska) oraz w pobliżu Dietrzkowic (1 p.; trzcinowiska; SP).

Jastrząb *Accipiter gentilis*

Jednego ptaka krążącego na olsiem koło Przedmościa widziano 16.04.

Myszołów *Buteo buteo*

Łąki w dolinie Prosny stanowią głównie miejsce żerowania myszołów gniazdujących w przyległych do niej lasach (przy tym nie jest możliwe, ani nie byłoby uzasadnione, oddzielanie grupy par tylko żerującej w dolinie, od ptaków mających gniazda w granicach terenu badań) – łącznie stwierdzono około 13 takich „związanych z doliną” par. Ich rozmieszczenie było następujące – odcinek między: Toplinem a Krzyża-

nowicami – 5 p., Gorzowem Śląskim a m. Prosna – 4 p., m. Prosna a Wolęcinem – 3–4 p.

Pustułka *Falco tinnunculus*

Na łąkach koło Gorzowa Śląskiego występowały 1–2 p.

Kobuz *Falco subbuteo*

Dorosłego ptaka, lecącego na południe widziano 14.06 koło Toplina (w odległości około 1 km na S od miejsca obserwacji znajduje się kompleks leśny, w którym mogło znajdować się gniazdo). W dniu 5.07 dorosły ptak widziany był też w pobliskich Dietrzkowicach (SP).

Wodnik *Rallus aquaticus*

Jednego osobnika słyszano 6.05 w szuwarze koło Toplina.

Derkacz *Crex crex*

W dniu 7.05 jednego samca słyszano na łąkach koło Przedmościa.

Kokoszka *Gallinula chloropus*

Stwierdzono trzy stanowiska z pojedynczymi parami – na zbiorniku w Psurowie (22.05), na starorzeczu koło Przedmościa (7.05) i koło Toplina (6.05).

Łyska *Fulica atra*

Odżywającego się ptaka, zapewne przedstawiciela lęgowej pary, słyszano ze starorzecza koło Zdziechowic (7.05).

Żuraw *Grus grus*

Stanowiska tego gatunku stwierdzono na S od Przedmościa (1 p. gniazdująca najpewniej w olsie; 16.04 i 7.05) oraz między Kikiem a Grześlakami (1–2 p.; 6.05 i 15.06). Żurawie odnotowano także w rejonie Dietrzkowice-Toplin (2 ad.; 14.06), Toplin-Królewska Grobla (odżywające się; 15.06) i na NW od Przedmościa (odżywające się; 16.04). Ponadto w dniu 15.06 koło Królewskiej Grobli obserwowano grupę 13 ptaków.

Sieweczka rzeczna ***Charadrius dubius***

Jedną parę stwierdzono na polach przy zbiorniku w Psurowie.

Czajka *Vanellus vanellus*

Stwierdzono występowanie 10 par lęgowych – pojedyncze wykryto koło Zdziechowic i Krzyżanowic, dwie na N od Gorzowa Śląskiego, a po trzy w okolicach Toplina oraz Przedmościa (ptaki w większości występowały na łąkach, koło Toplina, Przedmościa i Gorzowa w terytoriach znajdowały się pola uprawne). Poza tym jedną czajkę widziano 16.06 koło Kościeliska (na śródpolnym zastoisku wody), jednak zapewne gatunek ten tam nie gniazdował (nawet pojedynczych ptaków nie widziano tam zarówno w kwietniu jak i w maju).

Kszyk *Gallinago gallinago*

Tokujące ptaki stwierdzono na terenach mokradłowych pomiędzy Praszką a Krzyżanowicami (1 p.), koło Przedmościa (2p.) i między Toplinem a Dietrzkowicami (2 p.).

Turkawka *Streptopelia turtur*

Między Sternalicami a Kościeliskami (2,0 km odcinek doliny) stwierdzono 3 terytoria, 4 kolejne wykryto w okolicach Grześlaków (1,9 km) i 2 w pobliżu Dietrzkowic (przysiółki Bezula i Nędza).

Dudek *Upupa epops*

Wołające samce słyszano w Psurowie (15.04), koło Wytoki (23.05), koło m. Prosna (23.05), na S od Szyszkowa (15.06), koło Krzyżanowic (7.05) i Przedmościa (7.05).

Krętogłów *Jynx torquilla*

Wołające samce stwierdzono w zadrzewieniach nadrzecznych koło Bezuli (SP), Kiku, Krzyżanowic i Gorzowa Śląskiego.

Dzięcioł zielonosiwy *Picus canus*

Odzywającego się ptaka widziano w lasku olchowym koło Toplina w dniu 6.05.

Dzięcioł czarny

Dryocopus martius

Wołającego ptaka obserwowano 22.05 w lesie koło Kuźnicy Żytniowskiej.

Dzięciołek *Dendrocopos minor*

Jedno stanowisko stwierdzono koło Dietrzkowic (SP), a dwa wykryto w zadrzewieniach (laskach) koło Ligoty Oleckiej – jedno na S, a drugie na N od drogi prowadzącej do Sternalic.

Lerka *Lullula arborea*

Śpiewające samce stwierdzono w pięciu miejscach: na E od Wygiełdowa (2 s.), koło Kiku (2 s.) i w pobliżu Zadzola (1 s.).

Świergotek łąkowy *Anthus pratensis*

Łącznie stwierdzono zaledwie 9 par, które zasiedlały łąki położone: koło Toplina (3 p.), na S od Grześlaków (1 p.), koło Zdziechowic (1 p.), koło Przedmościa (1 p.), przy N granicach Gorzowa Śląskiego (2 p.), a także na N od Wygiełdowa (1 p.). Poza tym w dniu 16.04 widziano w pobliżu Zdziechowic stadko 35 nielegowych ptaków.

Pokrzywnica *Prunella modularis*

Pojedyncze śpiewające ptaki słyszano w lesie na E od Kiku (po prawej stronie rzeki) oraz na NE od tej miejscowości (na lewo od rzeki).

Słówek szary i słówek rdzawy

Luscinia luscinia* et *L. megarhynchos

Śpiewające samce (po jednym) pierwszego z gatunków słyszano koło Toplina, Krzyżanowic i pomiędzy Praszką a Gorzowem Śląskim. Drugi z nich był niemal dziesięciokrotnie liczniejszy od gatunku bliźniaczego – stwierdzono 25 s., z tego 18 na S od Praszki.



Fot. T. Witzak

Dolina górnej Prosny – fragment między Wygięldowem a m. Prosna

Poklaskwa *Saxicola rubetra*

Najliczniej stwierdzona na łąkach między Kikiem a okolicami Przedmościa (11 p.). Ponadto wykryta koło Toplina (2 p.), Grześlaków (3 p.), Krzyżanowic (1 p.), Gorzowa Śląskiego (3 p.), Wygięldowa (2 p.) i Wytoki (2 p.).

Kwiczol *Turdus pilaris*

Około 20 par stwierdzono w dolinie w okolicach Praszki i Gorzowa Śląskiego (po 10). Kolejne 10 p. od okolic Wygięldowa do Wołęcina, a 5 p. od okolic Dietrzkowic do Zdziechowic. Kwiczol zasiedlał nadrzeczne zadrzewienia lub grupy drzew w pozostałych częściach doliny.

Świerszczak *Locustella naevia*

Śpiewające samce – łącznie 44 – występowały na łąkach i turzycowiskach poczynawszy od okolic Dietrzkowic po Kuźnicę Żytniowską. Najliczniej zasie-

dlały fragment doliny pomiędzy Zdziechowicami a Praszką (odcinek długości 5,7 km), gdzie stwierdzono ich 23. Poza tym wykryto m.in. 8 s. koło Toplina (odc. dł. 3,5 km) i 6 s. koło Kiku (odc. dł. 2,3 km).

Strumieniówka *L. fluviatilis*

Łącznie stwierdzono 11 samców, które zasiedlały głównie nadrzeczne zadrzewienia i laski. Gatunek ten najliczniej występował na odcinku pomiędzy Kuźnicą Żytniowską a Pomykowem (3,5 km), gdzie stwierdzono 8 s. (pozostałe – po 1 s. – słyszano między m. Prosna a Wygięldowem oraz koło Przedmościa i Śmiałek).

Brzęczka *L. luscinioides*

Terytoria pojedynczych samców stwierdzono w trzcinowiskach na wysokości Toplina oraz Krzyżanowic, odpowiednio 14.06 i 15.06.

Tab. 1. Liczebność rokitniczki *Acrocephalus schoenobaenus* nad górną Prosną

Lokalizacja	Długość odcinka doliny* [km]	Liczba samców
Pomiędzy Zdziechowicami a Praszką	5,1	47
Pomiędzy Dietrzkowicami a Grześlakami	3,5	24
Pomiędzy Grześlakami a Kikiem	1,3	5
Na N od Gorzowa Śląskiego	1	4
Okolice Wygiełdowa i Kuźnicy Żytniowskiej	–	po 1

* oznacza długość odcinka, na którym stwierdzono rokitniczki, a nie długość odcinka między wskazanymi miejscowościami

Rokitniczka

Acrocephalus schoenobaenus

Gatunek zasiedlał odcinek doliny pomiędzy Dietrzkowicami a Gorzowem Śląskim, poza tym pojedyncze stanowiska stwierdzono koło Wygiełdowa i Kuźnicy Żytniowskiej. Łącznie wykryto 82 śpiewające samce, przy czym najliczniej rokitniczka występowała pomiędzy Zdziechowicami a Praszką (tab. 1)

Trzcinniczek *A. scirpaceus*

Stwierdzono 20 śpiewających samców (tab. 2), przy czym najliczniej zasiedlał trzciniowiska w okolicach Toplina.

Trzciniak *A. arundinaceus*

Zasiedlał trzciniowiska zlokalizowane na terenach podmokłych, przy/na

starorzeczach i sztucznych zbiornikach wodnych (stawy, zb. zaporowy). Najliczniej występował w północnej części górnej doliny Prozny (między Dietrzkowicami a Grześlakami), gdzie stwierdzono blisko 40% wszystkich samców (tab. 3).

Zniczek *Regulus ignicapilla*

Dwa śpiewające samce słyszano 6.05 w lesie pomiędzy Grześlakami a Kikiem.

Raniuszek *Aegithalos caudatus*

Pojedyncze pary, łącznie 4, stwierdzono w niewielkich laskach koło miejscowości Sternalice, Proсна i Kik oraz w nadrzecznych zadrzewieniach na wysokości Krzyżanowic.

Tab. 2. Liczebność trzcinniczki *Acrocephalus scirpaceus* nad górną Prosną

Lokalizacja	Długość odcinka doliny* [km]	Liczba samców
Pomiędzy Dietrzkowicami a Grześlakami	3,5	9
Pomiędzy Zdziechowicami a Praszką	5,1	5
Na N od Gorzowa Śląskiego	–	1
Okolice Nędzy	–	2
Zbiornik w Psurowie	–	2
Okolice Ligoty Oleskiej	–	1

* oznacza długość odcinka, na którym stwierdzono trzcinniczki, a nie długość odcinka między wskazanymi miejscowościami

Tab. 3. Liczebność trzciniaka *Acrocephalus arundinaceus* nad górną Prosną

Lokalizacja	Długość odcinka doliny* [km]	Liczba samców
Pomiędzy Dzieztkowicami a Grześlakami	3,5	19
Pomiędzy Zdziechowicami do Praszki	5,1	6
Pomiędzy Kikiem a Śmiałkami	1,8	5
Pomiędzy Gorzowem Śląskim a Wygiełdowem	3	6
Okolice Nędzy	–	6 (SP)
Zbiornik w Psurowie	–	3
Okolice Ligoty Oleskiej	–	3
Okolice m. Prosna	–	1

* oznacza długość odcinka na którym stwierdzono trzciniaki, a nie długość odcinka między wskazanymi miejscowościami

Sikora uboga i czarnogłówka

Poecile palustris* et *P. montanus

Pojedynczych przedstawicieli obu gatunków słyszano 15.06 – tego pierwszego koło Zadola, drugiego w sośninie na E od Wygiełdowa.

Kowalik *Sitta europaea*

Pojedyncze osobniki widziano i/lub słyszano w laskach koło Sternalic, Pomykowa i na E od Wygiełdowa.

Pelzacz ogrodowy i pelzacz leśny

Certhia brachydactyla* et *C. familiaris

Stwierdzono 11 stanowisk p. ogrodowego, z których 10 znajdowało się na odcinku Wołęcin–Wytoka. Jednego p. leśnego słyszano w lesie na S od Grześlaków.

Remiz *Remiz pendulinus*

W nadrzecznych zadrzewieniach stwierdzono 8 samców – 5 między Dzieztkowicami a Toplinem, pozostałe koło Śmiałek, w Praszce i na N od Wytoki.

Gąsiorek *Lanius colluro*

Najliczniej występował między Gorzowem Śląskim a Sternalicami, gdzie stwierdzono 20 p. Poza tym między Dzieztkowicami a Zdziechowicami odnoto-

wano ich 8, a pojedyncze pary wykryto pomiędzy Gorzowem Śląskim a Praszka oraz koło Psurowa i Wołęcina.

Srokosz *L. excubitor*

Obserwacji pojedynczych osobników – wskazujących na możliwość gniazdowania – dokonano: na S od Gorzowa Śląskiego (16.04), między Gorzowem a Praszka (15.06) i koło Bezuli (7.06).

Wrona *Corvus cornix*

Stwierdzono tylko trzy stanowiska: koło m. Prosna (1 p.), na S od Szyszkowa (1–2 p.) i w pobliżu Przedmościa (1 p.).

Kruk *Corvus corax*

W dniu 16.04 widziano 2 os. koło Przedmościa, 6.05 – 1 os. koło Toplina, a 22.05 – 1 os. w pobliżu Dzieztkowic (SP).

Czyż *Carduelis spinus*

W dniu 6.05 słyszano jednego ptaka w podmokłym lesie na S od Grześlaków.

Dziwonia *Carpodacus erythrinus*

Pojedyncze śpiewające samce stwierdzono koło: Toplina (14 i 15.06), Krzyżanowic (15.06) i Ligoty Oleskiej (22.05).

Tab. 4. Liczebność potrzosa *Emberiza schoeniclus* nad górną Prosną

Lokalizacja	Długość odcinka doliny* [km]	Liczba par
Pomiędzy Zdziechowicami a Praszką	5,1	35
Pomiędzy Dzietrzkowicami a Grześlakami	3,5	33
Pomiędzy Grześlakami a Śmiałkami	3	14
Pomiędzy Gorzowem Śląskim a Wygięldowem	3	8
Pomiędzy Praszką a Gorzowem Śląskim	1,5	4
Zbiornik w Psurowie	–	2
Okolice Nędzy, Wytoki, Kuźnicy Żytniowskiej, Ligoty Oleskiej i Wołęcina	–	po 1

* oznacza długość odcinka na którym stwierdzono potrzosy, a nie długość odcinka między wskazanymi miejscowościami

Grubodziób *Coccothraustes coccothraustes*

Odzywające się ptaki stwierdzono na 17 stanowiskach, z których 10 znajdowało się w górę rzeki od Gorzowa Śląskiego.

Ortolan *Emberiza hortulana*

Stwierdzony tylko na odcinku Wołęcina-Wygięldów (13 km) – słyszano tam 21 s.

Potrzos *Emberiza schoeniclus*

Najliczniejszy gatunek z grupy „wodno-błotnych”, zasiedlał łąki, turzycowiska, trzcinowiska i łożowiska (te położone przy korycie rzeki i brzegach starorzeczy, jak i z dala od nich). Występował głównie w północnej części omawianego odcinka doliny Prozny – między Praszką a Dzietrzkowicami stwierdzono 83 p. (czyli nieco ponad 80% tutejszej populacji; tab. 4).

Poza wyżej wymienionymi, stwierdzono w okresie lęgowym szereg innych gatunków – były to: grzywacz *Columba palumbus*, sierpówka *Streptopelia decaocto*, kukułka *Cuculus canorus*, dzięcioł duży *Dendrocopos major*, skowronek

Alauda arvensis, dymówka *Hirundo rustica*, oknówka *Delichon urbicum*, świergotek drzewny *Anthus trivialis*, pliszka żółta *Motacilla flava*, pliszka siwa *M. alba*, strzyżyk *Troglodytes troglodytes*, rudzik *Erithacus rubecula*, kopciuszek *Phoenicurus ochruros*, kos *Turdus merula*, śpiewak *T. philomelos*, łożówka *Acrocephalus palustris*, zaganiacz *Hippolais icterina*, piegża *Sylvia curruca*, cierniówka *S. communis*, gajówka *S. borin*, kapturka *S. atricapilla*, świstunka leśna *Phylloscopus sibilatrix*, pierwiosnek *Ph. collybita*, piecuszek *Ph. trochilus*, mucholówka szara *Muscicapa striata*, sosnowka *Periparus ater*, czubatka *Lophophanes cristatus*, bogatka *Parus major*, modraszka *Cyanistes caeruleus*, wilga *Oriolus oriolus*, sójka *Garrulus glandarius*, sroka *Pica pica*, kawka *Corvus monedula* (lęgowe ptaki stwierdzono tylko w Gorzowie Śląskim i w Praszce), szpak *Sturnus vulgaris*, wróbel *Passer domesticus*, mazurek *P. montanus*, zięba *Fringilla coelebs*, kulczyk *Serinus serinus*, dzwonić *Carduelis chloris*, szczygieł *C. carduelis*, makolągwa *C. cannabina*,

trznadel *Emberiza citrinella* i potrzyszcz *E. calandra*.

Lokalne ostoje ptaków lęgowych

Na podstawie rozmieszczenia siedlisk gatunków ptaków związanych ze środowiskami podmokłymi i wilgotnymi, stwierdzonych w trakcie opisanych wcześniej prac terenowych, wskazano 10 lokalnych ostoi ptaków lęgowych, posiadających walory istotne tak w skali całej doliny Prosnys, jak i powiatu oleskiego (tab. 5, ryc. 2). Sześciu z nich nadano rangę A, jako obszarom kluczowym

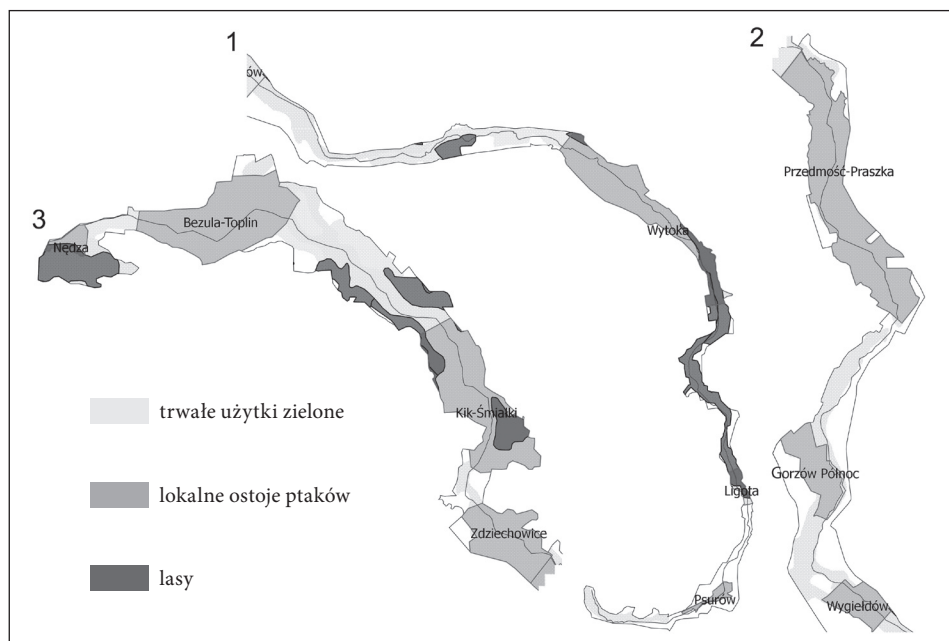
dla lokalnie rzadkich gatunków ptaków (a pozostałym B). W sumie obszary te (A i B) stanowią mniej niż połowę powierzchni doliny górnej Prosnys.

Wyznaczone powierzchnie zajmują około 950 ha (z których część znajduje się w powiatach wieluńskim i wierszowskim), co stanowi zaledwie niecały 1% terytorium powiatu oleskiego (w przypadku wieluńskiego odsetek ten jest jeszcze mniejszy). W granicach wskazanych obszarów znalazły się siedliska od 66 do 100% lokalnych (tzn. występującej nad górną Prosną) populacji gatunków wodno-błotnych (tab. 5).

Tab. 5. Lokalne ostoje ptaków lęgowych w dolinie górnej Prosnys

Lp.	Nazwa LOP	Ranga LOP	Pow. LOP (ha)	Liczebność wybranych gatunków									
				ACA	ACS	APR	CAE	CER	GAL	LFL	LNA	REP	VAN
1.	Psurów	A	8,1	3	–	–	1	–	–	–	–	–	–
2.	Ligota	A	8,1	2	–	–	1	1	–	–	–	–	–
3.	Wytoka	B	121,4	–	1	–	–	–	–	8	4	1	–
4.	Wygiędlów	A	39,6	1	1	–	1	–	–	–	1	–	–
5.	Gorzów Północ	B	60,9	–	2	2	–	–	–	–	1	–	2
6.	Przedmość–Praszka	A	237,4	3	40	1	2	1	3	–	15	1	4
7.	Zdziechowice	B	89,2	3	7	1	–	–	–	1	8	–	1
8.	Kik-Śmiałki	B	179,4	5	4	–	–	–	–	1	6	1	–
9.	Bezula–Toplin	A	185,5	18	21	2	2	1	2	–	6	5	3
10.	Nędza	A	15,2	3	–	–	1	–	–	–	–	–	–
LOP suma			944,8	38	76	6	8	3	5	10	41	8	10
DGP suma			1947,7	49	82	9	8	3	5	11	44	8	10
% w LOP			48,5	77,5	92,7	66,7	100	100	100	90,9	93,2	100	100

(Objaśnienia: ACA – trzcinia *Acrocephalus arundinaceus*, ACS – rokitniczka *Acrocephalus schoenobaenus*, APR – świergotek łąkowy *Anthus pratensis*, CAE – błotniak stawowy *Circus aeruginosus*, CER – dziwonka *Carpodacus erythrinus*, GAL – kszysk *Gallinago gallinago*, LFL – strumieniówka *Locustella fluviatilis*, LNA – świerszczak *Locustella naevia*, REP – remiz *Remiz pendulinus*, VAN – czajka *Vanellus vanellus*, LOP – lokalna ostoja ptaków, DGP – dolina górnej Prosnys)



Ryc. 2. Obszary ważne dla ptaków lęgowych w dolinie górnej Prosnicy (1 – odc. źródła–Wygielów; 2 – odc. Wygielów–Przedmość; 3 – odc. Przedmość–granice powiatu oleskiego)

Najcenniejsze tereny zlokalizowane są na pograniczu z powiatem wieluńskim i na południe od Przedmościa, to lokalne ostoje ptaków „Bezula-Toplin” i „Przedmość-Praszka”. Obu obszarom nadano rangę A – na ich terenie znajdują się siedliska, łącznie, m.in.: 4 p. błotniaków stawowych, 7 – czajki, 5 – kszyków, 21 – świerszczaków, 21 – trzciniaaków i 61 – rokitniczek.

Podsumowanie

Dolina Prosnicy pod względem przyrodniczym została istotnie przeobrażona i, w związku ze zdominowaniem jej krajobrazu przez pola uprawne, mocno zubożona. Wyjątek stanowią tu m.in. tereny wzdłuż górnego odcinka tej rzeki, gdzie pola orne zajmują niewielkie powierzchnie, a przeważają ekstensywnie

użytkowane łąki i pastwiska. Mozaika różnorodnych zespołów roślinnych powoduje, że dolina górnej Prosnicy jest obszarem bardzo złożonym i bogatszym od otaczających ją litych pól ornych i sosnowych lasów. Jej północna część stanowi siedlisko dla wodno-błotnych ptaków lęgowych. Jej część południowa przypomina ekstensywny krajobraz rolniczy, wyróżniający się pasami nadrzecznych lasów i zarośli oraz stawami założonymi dawniej przy młynach.

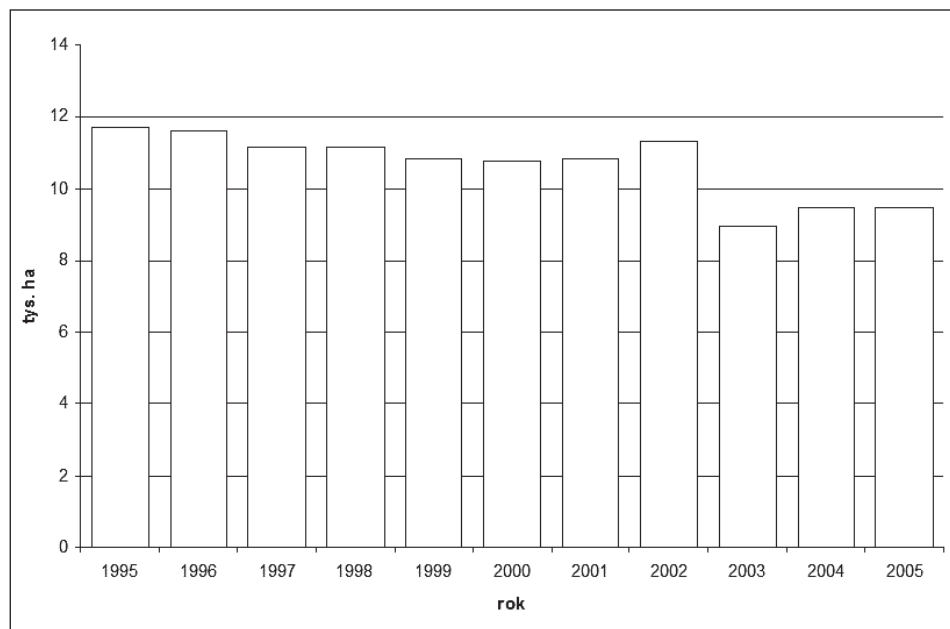
Skład gatunkowy i liczebność występujących tam ptaków potwierdzają unikalność górnej Prosnicy, jednak precyzyjne wskazanie znaczenia tego odcinka dla awifauny całej doliny tej rzeki, możliwe będzie po syntezie zebranego materiału z pozostałych części doliny – środkowej i dolnej (tam prace terenowe także były prowadzone w r. 2010). Mimo

to, już wstępnie podsumowane dane, jak i starsze informacje (Wilżak i in. 2004), uprawniają do stwierdzenia, że m.in. dla świerszczaka, rokitniczki, trzciniaaka i potrzosa, górny fragment doliny stanowi ich najważniejszą ostoję lęgową w całej dolinie Prosnys. Ponadto znajdują się tu jedno z niewielu nadprośniańskich stanowisk derkacza, dzięcioła zielonosiwego, czy kszyska, dość liczne i regularnie rozmieszczone są siedliska błotniaka stawowego i czajki.

Łąki, pastwiska i turzycowiska górnej Prosnys stanowią jedną z niewielu mokradłowych wysp ekologicznych w dolinie tej rzeki, a jednocześnie są niezwykle enklawą przyrodniczą północnej Opolszczyzny. Nie dość, że tereny te stanowią siedliska rzadkich gatunków ptaków, to jednocześnie są to wyjątkowe – przynajmniej lokalnie – fragmenty krajobrazu. Poddanie skutecz-

nej ochronie wskazanych w niniejszej pracy lokalnych ostoi ptaków, pozwoliłoby utrzymać siedliska ptaków, a jednocześnie zachować unikalne krajobrazy powiatów oleskiego, wieluńskiego i wieruszowskiego (dlatego ich zachowanie winno być jednym z celów lokalnej polityki ochrony środowiska). Jako przestrożę warto ponownie przytoczyć informacje przekazane przez dawniejszych autorów (Natorp 1906 i 1928, Pax 1925, Dyrz 1991) o występowaniu kulika wielkiego, rycyka, podróżniczka albo dzierzby czarnoczelnej, podkreślając, że gatunki te nad Prosną – nie tylko górną – niestety już wyginęły.

Wiele może być przyczyn niekorzystnych zmian łąk, pastwisk, turzycowisk i trzcinowisk prowadzących do ich przyrodniczej degradacji – najważniejsze to osuszanie i zarastanie (czajka, kszysk, czy gatunki z rodzaju *Locustella* i *Acrocephalus*).



Ryc. 3. Powierzchnia łąk w granicach powiatu oleskiego w latach 1995–2005

lus najpewniej porzucą siedliska zmeliorowane lub intensywnie porośnięte choćby młodymi krzewami i drzewami). Jednak najpoważniejsze ryzyko to likwidacja łąk i pastwisk. W roku 2009 ich areał w powiecie oleskim wynosił 11560 ha (USO 2010) i od roku 2006 zmniejszył się nieznacznie, zaledwie o 2,4%. Jednak z informacji przechowywanych w Banku Danych Lokalnych (GUS 2010) dotyczących okresu 1995–2005, wynika, że w okresie tym powierzchnia łąk i pastwisk obniżyła się w powiecie o 2239 ha (19,1%), natomiast w gminach, w których znajduje się omawiany odcinek doliny Proсны (Gorzów Śląski, Praszka, Radłów i Rudniki) nawet o 32,8% (z 8577 ha w roku 1995, do 5764 ha w r. 2005). Bez względu na przyczynę różnic w powierzchni tych użytków pomiędzy latami 2005 i 2006 (inne zasady kwalifikacji, czy też rzeczywiste zwiększenie powierzchni trwałych użytków zielonych w związku z funkcjonowaniem „Programu rolno-środowiskowego”), niewielka powierzchnia łąk i pastwisk w powiecie (11,9%) oraz spadkowy trend ich łącznej powierzchni w latach minionych (ryc. 3), jednoznacznie wskazuje na istotność nadprośniańskich enklaw.

Literatura:

- Dyrz A., Grabiński W., Stawarczyk T., Witkowski J. 1991. Ptaki Śląska. Monografia faunistyczna. Uniwersytet Wrocławski. Zakład Ekologii Ptaków. Wrocław.
- Gorczewski A., Betleja J., Dobosz R., Hadaś T. 2007. Występowanie płomykówki Tyto alba w obiektach sakralnych województwa śląskiego i opolskiego w latach 1998–2003. Kulon 12: 53–64.
- GUS 2010 = Bank Danych Lokalnych Głównego Urzędu Statystycznego [<http://www.stat.gov.pl/bdl/html/index.html>; dostęp w dniu 30 listopada 2010 r.].
- Kopij G., Jeszka W., Jakubiec Z. 2001. Wyniki inwentaryzacji bociana białego *Ciconia ciconia* na Śląsku Opolskim w drugiej połowie XX wieku. Przyroda Śląska Opolskiego 7: 1–36.
- Natorp O. 1906. Einige Beiträge zur Kenntnis der schlesischen Vogelwelt. Ber. Ver. schles. Orn. 1: 15–27.
- Natorp O. 1920. Zum Vorkommen des Rotkehlpiepers (*Anthus cervinus* Pall.) in Schlesien. Orn. Monatsber. 28: 15–17.

Łąki takie, żeby zasługiwały na ochronę nie muszą posiadać cech wyjątkowych w skali kraju, czy regionu, wystarczającym powodem dla ich zachowania, jest fakt, że są to np. jedyne łąki w okolicy, stanowiące wyspy ekologiczne w nizinnym krajobrazie zdominowanym przez pola orne i drzewostany sosnowe. Ostoje te są lokalnym dziedzictwem, które zajmując stosunkowo małe powierzchnie, tym bardziej wymagają zabezpieczenia. Tym, czym zabytki są dla dziedzictwa kulturowego, tym mokradła winny być dla „dziedzictwa przyrodniczego”.

Podziękowania

Za udział w pracach terenowych oraz za uwagi do niniejszego tekstu bardzo dziękuję Izcie Grudzińskiej. Sławkowi Pawlakowi jestem wdzięczny za przekazanie informacji o stwierdzonych przez niego gatunkach. Wyniki obserwacji terenowych gromadziłem i opracowywałem z zastosowaniem wolnego oprogramowania (przechowywanie i sprawna analiza danych możliwa była dzięki aplikacji Quantum GIS) – wyrazy uznania kieruję do twórców *free software*.

Natorp O. 1928. Blaukehlchens Stern. Beiträge zur Fortpflanzungsbiologie der Vögel. 4, 2: 136–139.

Pax. F. 1925. Wirbeltierfauna von Schlesien. Berlin.

Wilżak T., Żurawlew P., Markiewicz E., Wieczorek G. 2004. Ptaki doliny Prosny. Wielkopolskie Prace Ornitologiczne 10: 9–95.

USO 2010 = Urząd Statystyczny w Opolu. 2010. Portrety powiatów województwa opolskiego w 2009 r. Opole.[http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/opole/ASSETS_Portrety_powiatow_w_2009.pdf]



Tomasz Wilżak (ur. 1976 r.) – z pochodzenia kaliszczanin, przyrodnik, absolwent Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie, pracownik Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie. Autor lub współautor kilkunastu publikacji, w tym monografii „Ptaki doliny Prosny”, „Przyroda powiatu pleszewskiego”, „Przedsięwzięcia mogące znacząco oddziaływać na środowisko”.

WIERSE

Krew pot i łzy

nigdy nie zapomnę smaku wody
kranowy którą piliśmy łąpczywie
w podstawówce po każdej skończonej
lekcji wuefu było w niej wszystko to
czego wtedy potrzebowaliśmy

lekcje muzyki zawsze pozostawały
niedokończone wybrzmiewały długo
niczym fałszywy akord ten akurat klawisz
pianina którego nie wolno nam było
poruszyć a jednak ktoś to uczynił

potem biegiem na huśtawki i w górę
i w dół zabawa we „wszystko w powietrzu”
pierwsze nieśmiałe wtedy jeszcze kontakty
z transcendentem i teorią względności
wtedy już tylko w górę i w górę i w górę i w

a wieczorem do kościoła podbierane ukradkiem
hostie kropla wina mszalnego spływająca po
brodzie przemiana rzeczonego wina w krew
ponoć a stąd już kroczył w kierunku zagięć
załamań i w ogóle radosnego relatywizmu

dym w ustach i uszach napięcie nieprzyzwoitości
a więc pierwszy papieros wypalony przed
koncertem gdzieś w samym centrum cmentarza
od jego jednego krańca do drugiego
od jego zera do teatralnej nieskończoności

i ulotna świadomość że wszystko już było
że był już bóg papieros akord ja i my
że czyjś pot czyjaś krew czyjeś łzy na
moich dłoniach na moich twarzach i wiecznie
otwarte pytanie o to kto zabił laurę Palmer

Piosenka dla E.

powstałaś z ciała i ze świadomości –
z milionów kombinacji wolnych elektronów
krążących wokół twojej jaźni w pozornie
chaotycznych konfiguracjach płaszczyzn i figur

jesteś kim będziesz – kimkolwiek zechcesz –
to w tobie pewnego dnia spotkają się rzeki
i ich pomniejsze dopływy później naturalnie
przechodzące w żyzne delty i żeńskie ujścia

w tobie łączliwe węgorze wytwarzać będą
elektryczność nowego rodzaju wstrząsając
zastałą kombinacją wolnych rodników i
szeregiem liczb zapisanymi w mokrym piasku

ciebie w końcu prąd ten doprowadzi do tłustego
kożucha morza do słonej obietnicy zamkniętej
w każdym milimetrze nieprzyjaznej plaży –
w każdej butelce przyniesionej przez wodę

Lighcik

kończą nam się ostatnie pieniądze
już wyszła pochowana po kontach twarda waluta
już rozpruły się zaskórniaki
papiery wartościowe tracą resztki godności
giełda opada – kredyt rośnie
zostały tylko monety trzy – i siedmioletowe

prądu w gniazdku mamy tak mało
że nawet telewizor gra coraz ciszej
ledwo słysząc mądrego pana z ekranu
który coś mówi gestykulując przy tym
KRYZYS JEGO MAC
(bo i na dobre puenty mamy deficyt)

Piękni trzydziestoletni

wytworzyła się chemia
a zaraz potem tarcie
indukcja infiltracja iniekcja:
wytworzyła się fizyka

oszczędzajmy na każdym
niezbędnym słowie
i pogratulujmy sobie:
będzie pod górkę



Sławomir Kuźnicki – urodził się w 1978 r. w Oleśnie, gdzie spędził większość swojego życia. Jest poetą, krytykiem literackim, sporadycznie tłumaczem; udziela się też jako redaktor w ogólnopolskim piśmie literackim „Red.”. Wydał trzy książki z wierszami; ostatnia z nich – *Geometria wody* ukazała się w 2010 r. Wiersze i artykuły krytyczne stale publikuje w prasie, m.in. w „Dekadzie Literackiej”, „Odrze”, „Toposie”, „Arteriach”, „Stronach”, „Akcencie” i „Red.zie” (ciekawostka: w 2009 r. kilka jego wierszy ukazało się w przekładzie węgierskim). Obecnie mieszka i pracuje w Opolu, gdzie przygotowuje pracę doktorską o prozie Margaret Atwood.

PRASZKA I JEJ DUSZPASTERZE W XVII–XVIII W. (DO 1763 R.)

Praszka była miastem prywatnym położonym na pograniczu ziemi wieluńskiej ze Śląskiem i doczekała się już swojej monografii¹. Parafia praskowska należy do najstarszych parafii na obszarze ziemi wieluńskiej. Erygowano ją jeszcze średniowieczu. Na początku XVI w. została powiększona po przyłączeniu dwóch sąsiednich parafii w Kowalach i Stroju (dawniej Stradziec)². Aż do upadku Rzeczypospolitej na jej terenie były trzy drewniane kościoły. W Praszce znajdował się kościół pw. Wniebowzięcia NMP, w Kowalach pw. św. męczenników Feliksa i Adaukta i w Stroju pw. św. Katarzyny DM³. Patronami, czyli prawnymi opiekunami kościołów, byli w przypadku Praszki dziedzice miasta. W 1644 r. przejęli je Wężykowie z Osin, którzy zapisali się w dziejach miasta i parafii⁴.

W XVII–XVIII w. w parafii praskowskiej pracowali księża piastujący różne funkcje kościelne. Niektóre z nich

współcześnie już nie istnieją, stąd warto je wyjaśnić, by zrozumieć ich znaczenie i rolę w minionych wiekach.

Grupy duchowieństwa

Przez duchowieństwo, stan duchowny rozumiano w czasach nowożytnych ogół osób tworzących zhierarchizowaną grupę złożoną z podporządkowanych sobie stopni, wyznaczonych zakresem posiadanej władzy kościelnej. Od VI w. w Kościele katolickim włączano do niego osobę świecką, ochrzczoneą i bierzmowaną przez obrzęd tonsury. Tonsura nie była uważana za stopień w hierarchii kościelnej, ale raczej za ceremonię poświęcenia i oddania się Bogu. Polegała na postrzyżeniu włosów i nałożeniu odpowiedniego stroju. Duchownym była więc osoba spełniająca publiczne funkcje sakralne w miejscu kultu lub zdolna do ich spełniania⁵.

Od starożytności przyjął się w Kościele katolickim podział święceń na święcenia niższe (*minores*) i wyższe (*maiores, sacri*). Stopniami święceń niższych były święcenia ostiariusza, lektora, egzorcysty i akolity. Do wyższych zaliczano święcenia subdiakonatu, diako-

¹ *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999.

² J. Łaski, *Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, wyd. J. Łukowski, t. 2, Gniezno 1881, s. 123–125;

³ Archiwum Diecezjalne we Włocławku, sygn. Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, Wizytacja 7 (dalej ADWł., sygn. AAG. Wiz.), s. 115, 117, 119.

⁴ R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku*, w: *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 253.

⁵ H. Rybczyński, *Duchowieństwo, Duchowny*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 4, Lublin 1989, kol. 307–309, 309, 311; E. Górski, *Święcenia niższe i wyższe. Studium liturgiczno-historyczne*, Sandomierz 1954, s. 10.

natu, prezbiteratu i biskupstwa⁶. Na soborze trydenckim postanowiono, by kandydaci do subdiakonatu mieli ukończone 22 lata, do diakonatu 23, a do kapłaństwa 25 lat. Powinni także okazać się godnymi ich przyjęcia i takimi, którzy dowiedli swej dojrzałości uczciwym życiem. Po tej linii szło także prawodawstwo Kościoła w Polsce⁷.

Katolickie duchowieństwo diecezjalne czasów nowożytnych dzielono na kilka grup. Pierwszą grupę, najbardziej zaangażowaną w duszpasterstwo, stanowili proboszczowie, określane mianem *plebanus*, *parochus*, *curatus* lub *praepositus*. Pojęcie *plebanus* wywodziło się od zwrotu *a plebe*, czyli *od ludu*, któremu przewodził. *Parochus* pochodzi z greckiego *paroichos*, oznaczającego *mieszkający obok*, by udzielać posług duchowych. *Curatus* wywodzi się z łacińskiego *cura*, czyli *troska*, *staranie*, w domyśle, o zbawienie wiernych. Prepozyt z łacińskiego *praepositus*, *przełożony*, był duchownym zarządzającym parafią, w której było kolegium mansjonarzy. Proboszczowie sprawowali opiekę duszpasterską pod nadzorem i z upoważnienia biskupa w powierzonych im parafiach⁸. Probostwa obejmowali po otrzy-

maniu prezenty, czyli przedstawienia na stanowisko ze strony patrona kościoła parafialnego i po zatwierdzeniu przez ordynariusza. W czasach nowożytnych proboszczem mógł zostać nawet kleryk mający tylko tonsurę, pod warunkiem, że w ciągu roku od objęcia parafii przyjął święcenia kapłańskie i miał skończone 24 lata życia⁹.

Komendarze byli kolejną grupą duchownych. Komendarz, z łacińskiego *commendarius*, *commendatarius* od *commendo*, *powierzyć*, był tymczasowym administratorem parafii. Okres takiego zarządu mógł trwać do pół roku, a nawet dłużej¹⁰.

Wikariusze stali niżej w hierarchii duchowieństwa diecezjalnego. Wikariusz z łacińskiego *vicarius*, *zastępca* działający w czymś imieniu. Dzielono ich na wikariuszy wieczystych (*perpetuus* – trwałe, wieczyste), czyli stałych i na czasowych, manualnych (*manualis* – czasowy). Pierwsi mieli uposażenie w ziemi, dziesięcinach lub czynszach. Obejmowali te stanowiska kościelne przez kanoniczną instytucję (akt powierzenia kandydatowi urzędu kościelnego przez kompetentną władzę kościelną). Drudzy pobierali pensję na mocy umowy z proboszczem¹¹. Obok

⁶ *Dokumenty soborów powszechnych. Tekst łaciński i polski*, t. 4: (1511–1870): Lateran V, Trydent, Watykan I, opr. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2004, s. 680–681, Sobór Trydencki, Sesja 23, I/A. Nauka o sakramencie święceń, rozdział 2.

⁷ Tamże, s. 700–701: Sobór Trydencki, Sesja 23, II. Dekrety o reformie, kan. 12; *Constitutiones synodales necnon ordinationes dioecesis culmensis*, cz. 1, ed. A. Mańkowski, „Fontes” 24(1929), s. 165.

⁸ S. Ch[odyński], *Proboszcz*, w: *Encyklopedia Kościelna*, t. 17, Warszawa 1891, s. 319, 328.

⁹ Tamże, s. 330; H. E. Wyczawski, *Studia nad wewnętrznymi dziejami kościelnymi w Małopolsce na schyłku XVI wieku*, „Prawo Kanoniczne” 7(1964), nr 1–2, s. 72–73, 86; B. Szady, *Prawo patronatu w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych. Podstawy i struktura*, Lublin 2003, s. 5–6, 15–34.

¹⁰ Ch[odyński], *Proboszcz*, s. 328; M. Dąniluk, *Komenda*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 9, Lublin 2002, kol. 438–439.

¹¹ S. Ch[odyński], *Wikariusz parafialny*, w: *Encyklopedia Kościelna*, t. 31, Płock 1911, s. 155; Wyczawski, *Studia*, s. 79; W. Góralski,

wikariuszy parafialnych występowali także wikariusze członków kapituł katedralnych i kolegiackich. Określali siebie jako kolegium czasem mianem kapituły mniejszej i tytułowali, zależnie od osoby, którą zastępowali, wiceprepozytami, wicedziekanami itp.¹²

Swoistą grupę duchownych stanowili różnego rodzaju prebendarze, czyli posiadacze beneficjów, z którymi nie było związane duszpasterstwo parafialne. Należeli do nich altarzyści, zwani także kapelanami, prepozyci szpitalni, posiadacze prebend kapitulnych¹³. Do obowiązków altarzystów należało spełnianie pewnych funkcji kapłańskich przy ściśle określonych ołtarzach. Najczęściej było to sprawowanie mszy świętych zgodnie z wolą fundatorów¹⁴. Prepozyci szpitalni sprawowali głównie opiekę duszpasterską nad ubogimi w szpitalu, którzy byli ich *parafianami*¹⁵. Prebendarze kapitulni, czyli członkowie kapituły katedralnej i kapituł kolegiackich, zwani także kanonikami, piastowali

różne godności i urzędy. Pierwotnie pomagali biskupowi głównie w czynnościach liturgicznych i byli zobowiązani do przebywania i odmawiania liturgii godzin w kościele, przy którym była kapituła. W zamian pobierali dochody z beneficjum związanego z daną kanonią. Z czasem wypełnianie ich obowiązków przejęli często ich zastępcy¹⁶.

Mansjonarze z łacińskiego *mansionarius*, od *mansio*, czyli *pobyt, zamieszkanie*, byli przede wszystkim zobowiązani do odmawiania godzin kanonicznych o Najświętszej Maryi Pannie, Męce Pańskiej lub Eucharystii i odprawiania porannych mszy wotywnych zgodnie z wolą fundatora. W okresie średniowiecza i w czasach nowożytnych tworzyli kolegia wzorowane na kapitułach, praktykując wspólne życie. Czasem pomagali w duszpasterstwie parafialnym i byli wtedy nazywani także wikariuszami¹⁷.

W dokumentach występowały także inne kategorie duchownych: gracjiści, kaznodzieje, zakrystianie. Gracjiści, od łacińskiego *gratia*, *łaska*, nie byli związani organizacyjnie z parafią. Za doraźną pomoc w pracy duszpasterskiej otrzymywali wynagrodzenie, które miało charakter łaski im wyświadczonej¹⁸. Kaznodzieje, staropolskie *kaznodziejca*, od *każń* – przykazanie, rozkaz, *dziej* – dziejący, prawiący, z łacińskiego *predicator*, byli duchownymi zobowiązanymi do regularnego wygłaszania ka-

Instytucja kanoniczna, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 7, Lublin 1997, kol. 289–290.

¹² S. Librowski, *Statuty kapituł kolegiackich dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1(1959), s. 188; A. Otręba, *Dzieje niższych kolegiów duchownych przy kolegiacie w Łasku 1525–1819*, w: *Studia z Historii Kościoła w Polsce*, t. 2, pod red. H. Rybusa, Warszawa 1973, s. 331–332; L. Poniewozik, *Kapituła kolegiacka*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 8, Lublin 2000, kol. 671–672.

¹³ E. Wiśniowski, *Parafie w średniowiecznej Polsce. Struktura i funkcje społeczne*, Lublin 2004, s. 105.

¹⁴ J. Szymański, *Altaria*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 1, kol. 387–388; J. Rybczyk, *Beneficjum*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 2, kol. 262; Wyczawski, *Studia*, s. 88.

¹⁵ Wyczawski, *Studia*, s. 89; Wiśniowski, *Parafie*, s. 105.

¹⁶ K. Cieszkowski, *Kanonja, Kanonik*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 8, Lublin 2000, kol. 582, 599–600; Wiśniowski, *Parafie*, s. 109.

¹⁷ S. Tymosz, *Mansjonarz*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 11, Lublin 2006, kol. 1181–1182; Wiśniowski, *Parafie*, s. 121.

¹⁸ Wiśniowski, *Parafie*, s. 118.

zań. Często mieli specjalne uposażenie zwane predykaturą. Występowali z reguły przy znaczniejszych kościołach¹⁹. Zakrystianie, z łacińskiego *sacristianus* od *sacristia*, *zakrystia*, byli czasem duchownymi odpowiedzialnymi za zakrystię, czyli pomieszczenie i znajdujące się w nim przedmioty przeznaczone do kultu kościelnego²⁰.

Proboszczowie i ważniejsze wydarzenia w życiu parafialnym Praszki

Jednym z pierwszych proboszczów w Praszce w XVII w. był ks. Maciej Złotopolski (Złotopolius). W aktach konsystorza wieluńskiego wspomniano go 13 maja 1619 r. Jego nazwisko pojawiło się na liście świadków poświadczających wpis świadectwa prawego pochodzenia Wojciecha, syna Jana i Reginy Szczuka z Białej, niezbędnego do przyjęcia święceń²¹. Dnia 20 lutego 1632 r. podpisał on prowizję na wikariat w Praszce Stanisławowi Finalis z Kowal. Zobowiązał się wtedy wypłacać mu corocznie 70 florenów za jego pracę duszpasterską w parafii²². Kilka lat później, 13 lutego 1640 r. udzielił prowizji na wikariat do Praszki Janowi Rychlikowiczowi z Wielunia. Ów kleryk był zapewne krewnym, może bratem, ks. Krzysztofa Rychlikowicza, wikariusza wieluńskiego²³. W następnym

roku, 7 grudnia 1641 r. był on już wikariuszem w kolegiacie wieluńskiej. Poświadczał wtedy wpis testamentu swego prowizora, ks. Złotopolskiego z Praszki, który zmarł po 7 czerwca 1641 r.²⁴

Kolejnym proboszczem w Praszce został ks. Tomasz Siwczyc. Otrzymał instytucję kanoniczną, czyli przydzielenie urzędu proboszcza, w konsystorzu wieluńskim 11 września 1641 r. Jego kandydaturę przedstawili kolatorzy kościoła praszckiego Tomasz Olewiński z Olewina, Adam na Przedmościu Brodnicki z Rudlic i Piotr Mniszek²⁵. Zrezygnował on z tego probostwa 4 lipca 1658 r., będąc już proboszczem w parafii Chlewo w archidiakonacie kaliskim²⁶. Dnia 20 października 1662 r. odnotowano w aktach konsystorza kaliskiego, że był on notariuszem publicznym i proboszczem w Chlewie²⁷. Zrezygnował z tego probostwa przed 9 lutego 1665 r.²⁸ Został proboszczem w Juncewie (Jancewie), w dekanacie żnińskim. Pod datą 3 lipca 1669 r. był wzmiankowany jako protonotariusz apostolski i instygator kurii arcybiskupiej²⁹.

Za czasów duszpasterzowania ks. Siwczycy właścicielami Praszki zostali Wężykowie. Jednym z pierwszych aktów nowych właścicieli na rzecz kościoła w Praszce była fundacja mansjonarii. Dokumenty fundacyjne wystawił Jan Wężyk Osiński (z Osin), chorąży sieradzki i jego żona Dorota z Rudnik. Wpisano je do ksiąg grodzkich wie-

¹⁹ W. Przyczyna, G. Siwek, *Kaznodzieja*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 8, Lublin 2000, kol. 1299–1301; Wiśniowski, *Parafie*, s. 121.

²⁰ Wiśniowski, *Parafie*, s. 120;

²¹ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 7(1619), s. 96

²² Tamże, 7(1632), s. 583.

²³ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1640), s. 220–221.

²⁴ Tamże, 8(1641), s. 307.

²⁵ Tamże, 8(1641), s. 287.

²⁶ Tamże, 8(1641), s. 287; 8(1658), s. 90.

²⁷ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Kaliskiego 38(1662), k. 83v.

²⁸ Tamże, 38(1665), k. 222.

²⁹ Tamże, 38(1669), k. 309.

łuńskich w poniedziałek po św. Jakubie 1646 r. (29 lipca). Potwierdzenia fundacji dokonano wpisując 23 maja 1659 r. dokumenty do akt konsystorza wieluńskiego. O kanoniczne jej zatwierdzenie zabiegał ks. Krzysztof Juskiewicz, ówczesny proboszcz praszkowski³⁰. Z tytułu pełnionych obowiązków dwaj mansjonarze pobierali czynsz od sumy kapitałowej 3200 florenów i mieli swoje domy³¹.

Po potopie szwedzkim proboszczem w Praszce został ks. Krzysztof Juskiewicz, dawny wikariusz w Wieluniu. Dnia 7 października 1658 r. został instytuowany z prezenty Władysława z Osin Wężyka, podsędka wieluńskiego³². Był wikariuszem w Wieluniu przynajmniej od 3 października 1652 r.³³ Dnia 12 września 1657 r. jako wikariusz wieluński został instytuowany na altarię św. Marcina w kolegiacie wieluńskiej z prezenty patronów: Stanisława, Floriana i Bartłomieja Niklaszowiczów i Barbary Niklaszowiczówny, żony Tomasza Dropka³⁴. Kilka miesięcy po objęciu probostwa w Praszce, 5 lutego 1659 r., dzięki niemu Wojciech Goworowski, kleryk mniejszych święceń z archidiecezji gnieźnieńskiej, otrzymał prowizję na mansjonarię do Praszki. Jako mansjonarz miał

otrzymywać rocznie 140 florenów³⁵. W tym samym roku, 18 czerwca, wspomniano o ks. Juskiewicz, że był także sekretarzem bractwa kapłańskiego³⁶. On także zatroszczył się o kanoniczną erekcję mansjonarii w Praszce. Nastąpiło to zapewne przed 5 grudnia 1659 r. Po uzyskaniu takiego aktu nosił już tytuł prepozyta praszковского³⁷.

Drugim prepozytem w Praszce został przed 27 maja 1673 r. ks. Wojciech Grębiński³⁸. Jego podpis pojawił się w spisie poglównego z tego roku. Był nim jeszcze 7 stycznia 1690 r.³⁹

Kolejnym prepozytem w Praszce był zapewne ks. Adam Antoni Kitowski. Jego nazwisko pojawiło się w praszckich księgach metrykalnych 17 czerwca 1694 r.⁴⁰ Pełnił on także urząd dziekana krzepickiego przynajmniej od 19 października 1704 r. do 18 maja 1711 r.⁴¹

Ks. Kazimierz Kurowski był następnym prepozytem w Praszce. Został instytuowany z prezenty Franciszka Wężyka, kasztelana wieluńskiego, przez prymasa Stanisława ze Słupowa Szembeka na Jasnej Górze 20 lipca 1712 r. Objął probostwo po wprowadzeniu na urząd przez ks. Jana Bogusławskiego, proboszcza w Rudnikach. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Mikołaja Oborskiego, sufragana krakowskiego

³⁰ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1659), s. 184–188.

³¹ ADWł., sygn. Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, Wizytacja (dalej AAG. Wiz.) 7, s. 118.

³² ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1658), s. 113.

³³ Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej (dalej AACz.), sygn. KM 1167, k. 121v.

³⁴ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1657), s. 43.

³⁵ Tamże, 8(1659), s. 157.

³⁶ Tamże, 8(1659), s. 194.

³⁷ Tamże, 8(1659), s. 217.

³⁸ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 10(1673), k. 125.

³⁹ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 12(1690), s. 421.

⁴⁰ AACz., sygn. KM 903, s. 1.

⁴¹ Tamże, s. 50; sygn. KM 204, s. 111; sygn. KM 408, s. 31.

(1658–1689)⁴². Urodził się ok. 1664 r. Pod koniec życia, ok. 1740 r. stracił wzrok⁴³. Zmarł ok. 1749 r., gdyż w tym roku instytuowano nowego proboszcza⁴⁴.

Za jego czasów wyremontowano i przebudowano drewniany kościół parafialny zapewne z inicjatywy i funduszy kolatorki Zofii Wężykowej, kasztelanowej wieluńskiej. W aktach wizytacji przeprowadzonej w 1720 r. zapisano, że nosił wezwanie Wniebowzięcia NMP, św. Walentego i św. Doroty. Wybudowano wtedy także nową zakrytą. Prace te prowadzono zapewne ok. 1717–1719 r.⁴⁵

Ks. Kurowski jako proboszcz praszkowski zaopatrywał sakramentami świętymi właściciela Praszki, Franciszka Wężyka, kasztelana wieluńskiego. Zmarł on 16 grudnia 1714 r., mając 63 lata. Został pochowany w Ostrzeszowie w klasztorze bernardynów 22 grudnia 1714 r.⁴⁶ W następnym roku, 15 października 1715 r., zmarł Stanisław Wężyk, stolnik wieluński, w wieku 40 lat. Pochowano go 22 października tr. w kościele praszckim, blisko ołtarza św. Doroty⁴⁷.

Dnia 21 marca 1732 r. zmarł, w wieku 54 lat, w dworze swej matki Zofii z Pociejów Wężykowej, kasztelanowej wieluńskiej, ks. Maksymilian Wężyk, rektor kolegium jezuitów w Krasnymstawie. Zaopatrywał go sakramentami prepozyt ks. Kazimierz Kurowski. Pochowano

go 29 marca tr. w grobowcu w kościele jezuitów w Kaliszu⁴⁸.

Dnia 14 września 1735 r., o godz. 9 przed północą, zmarła Zofia z Pociejów Wężykowa w wieku 75 lat. Pochowano ją 26 września tr. w grobowcu w kaplicy różańcowej kościoła w Praszce. Ciało wyprowadził jej krewny, ks. Walenty Wężyk, prepozyt kolegiaty wieluńskiej i wieruszowski, ówczesny oficjał wieluński. W czasie uroczystości pogrzebowych kazania głosili ks. Jan Sobański, prepozyt opatowski w dworze i na cmentarzu praszckim, ks. Jakub Nowicki, promotor różańcowy na rynku miasta i ks. Kazimierz Kurowski w kościele po wprowadzeniu ciała 25 września 1735 r. Pogrzeb odprawiono z niezsporami i w obecności licznego kleru zakonnego i diecezjalnego, szlachty i wiernych⁴⁹.

W okresie duszpasterzowania ks. Kurowskiego założono dwa bractwa przy kościele parafialnym w Praszce: różańcowe wprowadzone 15 sierpnia 1719 r.⁵⁰ i pięciorańskie, erygowane 31 grudnia 1725 r.⁵¹ Ich fundatorką była Zofia z Pociejów Wężykowa, wdowa po Franciszku Wężyku i jej synowie⁵².

Pod koniec życia ks. Kurowskiego pojawił się w Praszce ks. Feliks Szymański wzmiankowany od 3 marca 1739 r.⁵³ Został przydzielony przez władze kościelne na koadiutora⁵⁴. Wcześniej, jak podano

⁴² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 129.

⁴³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 98v; AACz., sygn. KM 903, s. 89; KM 904, s. 376.

⁴⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 203.

⁴⁵ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 129; AACz., sygn. KM 903, s. 376, 391.

⁴⁶ AACz., sygn. KM 903, s. 361.

⁴⁷ Tamże, s. 367–368.

⁴⁸ AACz., sygn. KM 904, s. 342–343.

⁴⁹ AACz., sygn. KM 904, s. 376.

⁵⁰ AACz., sygn. KP 32, k. 88–89.

⁵¹ Tamże, k. 95–97.

⁵² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 131; sygn. AAG. Wiz. 15, s. 264, 267; sygn. AAG. Wiz. 17, k. 94, 94v.

⁵³ AACz., sygn. KM 904, s. 267.

⁵⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 98v.

28 października 1736 r., był wtedy wikariuszem w Borowni⁵⁵. W Praszce pracował zapewne do ok. 1749 r.

Prepozytem w Praszce od 1749 r. był ks. Hiacynt Łuczyński. W 1753 r. był już kanonikiem łaskim. Święcenia kapłańskie przyjął 8 lipca 1731 r. we Włocławku z rąk biskupa Franciszka Kobielskiego, sufragana włocławskiego (1725–1736) za zgodą prymasa Teodora Potockiego. Urodził się 16 sierpnia 1702 r.⁵⁶ Wizytujący w 1759 r. parafię dziekan krzepicki, ks. Łukasz Chabarovski, wyraził się o nim, że jego życie i obyczaje były zgodne z powołaniem kapłańskim, że posiadał odpowiednią wiedzę do prowadzenia duszpasterstwa i złożył na dom księży emerytów złotą monetę⁵⁷.

Wikariusze i mansonarze

Po ufundowaniu mansonarii w 1646 r. prawdopodobnie łączono funkcje wikariuszy i mansonarzy. Pierwszym znanym duchownym tytułowanym jako wikariusz praszkowski był ks. Michał Rembielewicz. Jako kleryk mniejszych święceń otrzymał 5 grudnia 1659 r. prowizję na wikariat do Praszki. Ówczesny proboszcz Krzysztof Juszkiewicz zobowiązał się wypłacać mu 80 florenów rocznie⁵⁸. Już 31 stycznia 1660 r. występował on jako wikariusz w Praszce⁵⁹. Dnia 11 września 1681 r. Mateusz Stacherski, kleryk mniejszych święceń z archidiecezji gnieźnieńskiej, otrzymał prowizję na wikariat do Praszki.

⁵⁵ AACz., sygn. KM 904, s. 255.

⁵⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 203.

⁵⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 8.

⁵⁸ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1659), s. 217–218.

⁵⁹ Tamże, 8(1660), s. 228.

Miał pobierać za swoją pracę 100 florenów⁶⁰. Po kilku latach, 30 października 1684 r., ks. Mateusz Stanisław Stacherski i ks. Stanisław Staniszewski zostali instytuowani na mansonarie w Praszce⁶¹. Pierwszy z nich zmarł 21 czerwca 1708 r. Pochodził z Praszki i został pochowany w kościele praszckim w grobowcu pod głównym ołtarzem⁶².

Dnia 21 listopada 1682 r. ks. Paweł Wawrzyniec Klisch otrzymał prowizję na wikariat w Praszce. Pochodził z diecezji wrocławskiej⁶³. Wcześniej był mansonarzem w Dankowie, przynajmniej od 15 lutego 1680 r. Został wówczas oskarżony o pobicie rektora tamtejszej szkoły, bakałarza Jakuba Sulejowity⁶⁴.

Przynajmniej od 29 sierpnia 1694 r. do ok. 1701 r. mansonarzem w Praszce był ks. Łukasz Mierkiewicz⁶⁵. Jako kleryk otrzymał prowizję na mansonarię 7 stycznia 1690 r.⁶⁶ Potem został proboszczem w Komornikach. Instytucję otrzymał 7 stycznia 1701 r. i został wprowadzony w urząd proboszcza przez ks. Macieja Sterniewicza, proboszcza w Skomlinie 16 stycznia tr.⁶⁷ Zmarł 3 października 1722 r. i został pochowany w kościele w Komornikach pod ołtarzem św. Andrzeja⁶⁸.

⁶⁰ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 11(1681), s. 617.

⁶¹ Tamże, 11(1684), s. 769.

⁶² AACz., sygn. KM 903, s. 344.

⁶³ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 11(1682), s. 693.

⁶⁴ Tamże, 11(1680), s. 537–538; AACz., sygn. KM 204, s. 14.

⁶⁵ AACz., sygn. KM 903, s. 29.

⁶⁶ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 12(1690), s. 421.

⁶⁷ AACz., sygn. KM 660, k. 218; ADWł., AAG. Wiz. 12, s. 47.

⁶⁸ AACz., sygn. KM 903, s. 407.

Jednym z mansjonarzy z końca XVII w. był ks. Kazimierz Świtalski. Błogosławił ślub 16 sierpnia 1696 r.⁶⁹ W następnym roku, 22 września 1697 r. był wzmiankowany jako wikariusz kolegiacki w Wieluniu⁷⁰. Jego nazwisko pojawiło się także 12 stycznia 1698 r., kiedy błogosławił związek małżeński⁷¹.

Nazwisko ks. Wojciecha Kamienieckiego pojawiło się w księgach metrykalnych Praszki pod datą 4 listopada 1698 r.⁷² Dnia 9 lipca 1697 r. wspomniano, że był subdiakonem i występował jako chrzestny w kolegiacie wieluńskiej⁷³. Zapewne wkrótce potem przyjął święcenia kapłańskie i pracował w Praszce obejmując stanowisko mansjonarza po ks. Świtalskim.

Jako mansjonarz 22 listopada 1701 r. został wspomnian także ks. Wojciech Krystkowicz⁷⁴. Nic więcej jednak o nim nie wiadomo.

Pod datą 17 kwietnia 1705 r. pojawił się jako mansjonarz ks. Andrzej Kwapiszewicz. Był nim do około 7 lutego 1708 r.⁷⁵ Już 20 kwietnia 1708 r. chrzczył w Wieluniu jako wikariusz w tamtejszej kolegiacie⁷⁶. Dnia 9 września 1709 r. był tytułowany dziekanem kolegiaty wieluńskiej⁷⁷ a 4 lipca 1711 r. wspomniano, że był także prepozytem szpitalnym w Wieluniu⁷⁸. Po śmierci kanonika katedralnego w Gnieźnie ks. Franciszka

Leszczyc Mierzewskiego jego kandydaturę przedstawił prymas Stanisław Szembek na wakujące stanowisko. Został wybrany 24 czerwca 1711 r. na kanonię doktorską fundi Łopienno i Wiewiec. Instalacja odbyła się 22 października tr. pod warunkiem przedstawienia w ciągu roku dyplomu doktorskiego. Spełnił ten warunek w 1713 r. W katedrze pełnił obowiązki kaznodziei, słynąc jako dobry mówca. Od 1716 r. do śmierci pełnił także obowiązki nadzorcy nad budynkiem katedry i budynkami kapituły. Wystawiono wtedy nowe stalle kanonickie. Był również podskarbisem kapituły i jej prokuratorem, czyli ekonomem oraz prepozytem w Kcyni. Zmarł 1 maja 1729 r. w Gnieźnie⁷⁹.

Kolejnym mansjonarzem był ks. Łukasz Turoboyski. Chrzczył w Praszce 10 września 1709 r.⁸⁰

Przynajmniej od 2 lutego 1714 r. do 4 stycznia 1717 r. funkcję mansjonarza pełnił ks. Kazimierz Zdrojowski⁸¹. Od 2 października 1730 r. był proboszczem w Ożarowie. Został tam instytucjonowany przez biskupa Franciszka Kraszkowskiego, sufragana gnieźnieńskiego pełniącego także urząd wikariusza in spiritualibus i oficjała generalnego przebywającego wówczas w Wieluniu. Prezenty udzielili mu Katarzyna Siemianowska i jej syn Adam, kolatorzy kościoła w Ożarowie⁸². Pełnił ten

⁶⁹ Tamże, s. 16, 202.

⁷⁰ AACz., sygn. KM 1168, k. 29v.

⁷¹ AACz., sygn. KM 1166, k. 64v.

⁷² AACz., sygn. KM 903, s. 26, 204.

⁷³ AACz., sygn. KM 1168, k. 28v.

⁷⁴ AACz., sygn. KM 903, s. 36.

⁷⁵ Tamże, s. 52, 212

⁷⁶ AACz., sygn. KM 1168, k. 61v.

⁷⁷ AACz., sygn. KM 1166, k. 72.

⁷⁸ Tamże, k. 67.

⁷⁹ AACz., sygn. KM 904, s. 319; J. Korytkowski, *Pralaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych*, t. 2, Gniezno, 1883, s. 410–411.

⁸⁰ AACz., sygn. KM 903, s. 73.

⁸¹ Tamże, s. 102, 369.

⁸² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 15, s. 129; sygn. AAG. Wiz. 16, s. 16; sygn. AAG. Wiz. 17, k. 142.

urząd jeszcze w 1746 r.⁸³ Prawdopodobnie zmarł przed 22 listopada 1748 r., gdyż wtedy instytuowano do Ożarowa nowego proboszcza⁸⁴.

Pod datą 17 września 1712 r. odnotowano ks. Wojciecha Nowakowskiego. Był wtedy wikariuszem praszowskim⁸⁵. Jako gracialista wystąpił 27 września 1722 r.⁸⁶ Zmarł 16 czerwca 1734 r. w Stawie w wieku 70 lat. Wspomniano wtedy, że był dawniej mansjonarzem w Praszce. Został pochowany w Wydrzynie⁸⁷.

Pod datą 3 sierpnia 1719 r. wspomniano jako mansjonarza ks. Stanisława Komoreckiego⁸⁸. Był nim jeszcze 11 stycznia 1723 r.⁸⁹ Potem został proboszczem w Racynie. Został instytuowany 5 kwietnia 1725 r. z prezenty Jana Mikołaja Stokowskiego, Andrzeja, Mikołaja i Franciszka Psarskich⁹⁰. Urodził się w 1687 r. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk prymasa Stanisława Szembeka w 1713 lub 1719 r.⁹¹ Prawdopodobnie pochodził z Czarnocy, skąd wywodziła się Marianna Komorecka, zapewne jego matka. Zmarła ona 8 września 1726 r. mając podobno ok. 100 lat. Pochowano ją w kościele w Racynie 10 września tr.⁹² W 1753 r. wizytator wspomniał, że ks. Komorecki czytał kazania z powodu sta-

rości i osłabienia pamięci, uczył katechizmu, zachował rozporządzenie prymasa z 1751 r., ale nie we wszystkim, bo pobierał od spowiedzi wielkocennej od mężczyzn po 6 groszy, od kobiet po 3 grosze. Miał zająć się naprawą kościoła, dzwonnicy, szpitala i cmentarza⁹³. Zmarł przed 11 marca 1768 r., gdyż wtedy zatwierdzono jego testament, w którym przeznaczył 800 zł na remont kościoła w Racynie⁹⁴.

Mansjonarze-promotorzy bracy różańcowi

W drugim dziesięcioleciu XVIII w. mansjonarzem był ks. Jan Kanty Stacherski. Prawdopodobnie pochodził z Praszki i zapewne był krewnym ks. Mateusza Stanisława Stacherskiego. 25 lipca 1717 r. chrzczył w rodzinnym mieście jako wikariusz w Kobiernie⁹⁵. Od 12 sierpnia 1717 r. był wzmiankowany jako mansjonarz praszowski. Po fundacji bractwa różańcowego został pierwszym jego al-tarzystą i promotorem⁹⁶. Ostatni raz pojawia się z tytułem promotora 26 kwietnia 1730 r.⁹⁷ Został potem proboszczem w Borownie z prezenty Joanny Barbary z Brzostowskich Leszczyńskiej, wojewodziny kaliskiej⁹⁸. Był także kanonikiem wieluńskim. W kolegiacie wie-

⁸³ AACz., sygn. KM 1168, k. 147

⁸⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 86.

⁸⁵ AACz., sygn. KM 903, s. 91.

⁸⁶ Tamże, s. 319.

⁸⁷ AACz., sygn. KM 904, s. 368

⁸⁸ AACz., sygn. KM 903, s. 160.

⁸⁹ AACz., sygn. KM 1168, k. 105v; ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 135.

⁹⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 15, s. 170;

⁹¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 130; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1406.

⁹² AACz., sygn. KM 904, s. 295.

⁹³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 130, 135.

⁹⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 76, k. 76v.

⁹⁵ AACz., sygn. KM 903, s. 138.

⁹⁶ AACz., sygn. KP 32, k. 78v, 80v, 84v.

⁹⁷ AACz., sygn. KM 903, s. 149, 307; sygn. KM 904, s. 55, 75;

⁹⁸ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 24v; W. Właźlak, *Dzieje parafii Borowno, Częstochowa* 2006, s. 38.

łuńskiej wybudował ok. 1742 r.⁹⁹ na własny koszt ołtarz pw. św. Jana Kantego. Zmarł w 1749 r.¹⁰⁰ W testamencie przeznaczył m.in. sumę 1000 złp. na szkołę w Praszce¹⁰¹.

Drugim promotorem różańcowym został mansonarz praszkowski, ks. Jakub Sobański. Był wzmiankowany od 16 listopada 1730 r.¹⁰² do 19 lutego 1731 r.¹⁰³ Diakonat przyjął w Rudzie 8 października 1730 r. z rąk biskupa Franciszka Kraszkowskiego¹⁰⁴. W 1759 r. wspomniano, że święcenia kapłańskie otrzymał 16 listopada 1730 r. Został instytucjonowany 25 sierpnia 1741 r. na altarię św. Anny w Bolesławcu i promotora brackiego. Urodził się w 1700 r. W Bolesławcu bywał często pijany, ale nie wywoływał skandali¹⁰⁵.

Po nim funkcję promotora różańcowego przejął ks. Jakub Nowicki. Wspominany jest od 7 kwietnia 1732 r.¹⁰⁶ Od 11 maja 1735 r., po czasowym zawieszeniu w działalności brackiej ks. Wojciecha Podgórskiego, pełnił także funkcję promotora bractwa pięciorańskiego w Praszce¹⁰⁷. Promotorem różańcowym był przynajmniej do 4 listopada 1739 r.¹⁰⁸

⁹⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 66, s. 52; AACz., sygn. KP 56, Opis kościoła parafialnego wielkiego z 1852 r., s. 6.

¹⁰⁰ Właźlak, *Dzieje parafii Borowno*, s. 38.

¹⁰¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 204.

¹⁰² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 15, s. 271.

¹⁰³ AACz., sygn. KM 904, s. 66.

¹⁰⁴ Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, Acta Capitulum, sygn. B 79.

¹⁰⁵ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 51, s. 16.

¹⁰⁶ AACz., sygn. KM 904, s. 81.

¹⁰⁷ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 17(1735), k. 14.

¹⁰⁸ Tamże, 17(1739), k. 54.

Ks. Jerzy Pawlicki został instytucjonowany na promotora różańcowego 4 lipca 1749 r. Urodził się 18 kwietnia 1721 r. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Michała Dobińskiego, sufragana gnieźnieńskiego w 1745 r. w Łowiczu¹⁰⁹. Był promotorem jeszcze w 1759 r.¹¹⁰

Pięciorańscy

Pierwszym promotorem konfraterni pięciorańskiej został ks. Jan Sobański. W dokumentach występuje z tym tytułem od 20 października 1726 do 2 lipca 1729 r.¹¹¹ Był synem Szymona. Święcenia mniejsze przyjął w Kaliszu, w kościele reformatów 8 maja 1722 r.¹¹² Został potem prepozytem w Opatowie¹¹³.

Jego następcą był ks. Wojciech Podgórski, urodzony w 1703 r. Dnia 4 marca 1730 r. został w Łowiczu instytucjonowany na mansonarię praszkowską i kapelanę pięciorańską. Święcenia kapłańskie przyjął 4 czerwca 1730 r.¹¹⁴ W zachowanych księgach parafialnych jego nazwisko pojawiało się od 25 września 1730 do 3 sierpnia 1738 r.¹¹⁵ Dnia 29 kwietnia 1735 r. jako promotor bractwa Pięciu Ran Chrystusa w Praszce został oskarżony o opuszczanie obowiązków brackich¹¹⁶. W 1744 r. wspomniano, że od trzech lat, czyli od 1741 r. chorował umy-

¹⁰⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 197–198.

¹¹⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 8.

¹¹¹ AACz., sygn. KM 904, s. 5, 43.

¹¹² AAG. ACap. sygn. B 79.

¹¹³ AACz., sygn. KM 904, s. 376.

¹¹⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 192.

¹¹⁵ AACz., sygn. KM 904, s. 58, 169; KM 1168, k. 137v.

¹¹⁶ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 17(1735), k. 7–7v.

słowo. W jego obowiązkach zastępował go wówczas ks. Feliks Szymański, pełniący funkcję komendarza¹¹⁷. W 1753 r. zastępował go ks. Hiacynt Łuczyński, kanonik łaski i prepozyt praszkowski z wikariuszem, ks. Walentym Klubińskim¹¹⁸. Żył jeszcze w 1759 r.¹¹⁹

Z Praszka był związany ks. Marcin Orzegowski (Ożegowski). 5 maja 1737 r. odprawił w tutejszym kościele prymicje, mając prowizję na wikariat do Skomlina¹²⁰. Zapewne pochodził z tego miasta. Potem był komendantem w Zajączkach, gdzie wspomniano go 17 lutego 1739 r.¹²¹ Dnia 8 stycznia 1740 r. został oskarżony o błędzenie w życiu i obyczajach. Bywał po jarmarkach i zaniedbywał obowiązki duszpasterskie¹²². Jako promotora pięciorańskiego w Praszce wspomniano go 1 sierpnia 1743 r.¹²³ Prawdopodobnie jednak tylko zastępował chorego ks. Podgórskiego. Potem był wikariuszem w Czarnożyłach. Pracował tam przynajmniej od 30 sierpnia 1752 do 24 października 1775 r.¹²⁴ Był także krótko komendantem czar-

nożylskim od 16 października 1752 do 17 września 1753 r.¹²⁵

Ks. Walenty Klubiński był wikariuszem od 1753 r. Zastępował także promotora pięciorańskiego. Urodził się w 1704 r. Świecenia kapłańskie przyjął we Wrocławiu 12 kwietnia 1732 r. z rąk biskupa Eliasza Daniela de Sommerfelda, sufragana wrocławskiego¹²⁶. W październiku 1759 r. pracował w Dziełtrkowicach, ale nie miał prowizji na tamtejszy wikariat ani upoważnienia do słuchania spowiedzi. Wizytator wspomniał, że nie miał wystarczającej wiedzy do pracy duszpasterskiej i rzadko głosił katechizm¹²⁷.

Duszpasterze pracujący w Praszce pochodzili najczęściej z miasta i jego najbliższych okolic. Wielu z nich było także związanych z Wieluniem i innymi parafiami archidiekanatu wieluńskiego. Często przechodzili na inne stanowiska kościelne w sąsiedztwie. Niektórzy z nich doszli do znacznych godności. Z XVII-wiecznych duszpasterzy największą godność kościelną osiągnął ks. Tomasz Siwczyk. Był protonotariuszem apostolskim, czyli infułatem i instygatorem, czyli oskarżycielem (prokuratorem) kurii arcybiskupiej. Z XVIII-wiecznych księży związanych z Praszka zastąpił ks. Andrzej Kwapiszewicz, dziekan kapituły wieluńskiej, kanonik katedralny i doktor obojga praw.

¹¹⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 93v.

¹¹⁸ ADWł., sygn. Aag. Wiz. 18, s. 192.

¹¹⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 8.

¹²⁰ AACz., sygn. KM 904, s. 163; ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 178.

¹²¹ AACz., sygn. KM 904, s. 175.

¹²² ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 17(1740), k. 56.

¹²³ AACz., sygn. KM 1168, k. 189.

¹²⁴ AACz., sygn. KM 4213, k. 31v, 70v.

¹²⁵ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 16(1752), s. 79; 16(1753), s. 85..

¹²⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 203.

¹²⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 51, s. 14.



Autor artykułu jest pracownikiem naukowym Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

WOJENNE LOSY HELENY I FELIKSA MUSIAŁÓW

Rodzinnymi stronami Heleny i Feliksa Musiałów są sąsiadujące ze sobą miejscowości – Bugaj, skąd pochodzi Helena, i Żytniów, gdzie mieszkał Feliks. Poznali się przed 1939 r. Kontakt przerwał wybuch II wojny światowej. Spotkali się ponownie w 1940 r. Po roku wzięli ślub. Mają pięcioro dzieci – syna Ryszarda, i córki – Genowefę, Jadwigę, Barbarę i Jolantę. Od 1941 r. oboje związani są z Olesnem.

Wiadomość o agresji III Rzeszy na Polskę wywołała u Heleny Musiał (wówczas Heleny Świtały) lęk o los swój i rodziny. Kilka dni po zajęciu Praszki¹ władze niemieckie wywiesiły obwieszczenie w mieście, że młodzież polska z miasta i okolic zobowiązana jest zgłosić się do pracy². Jeżeli nie stawia się dobro-

¹ Praszka po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. znalazła się w granicach państwa polskiego. W okresie międzywojennym była miastem leżącym przy granicy z Niemcami. Po niemieckim ataku na Polskę miasto zostało wcielone do III Rzeszy. Zob. <http://www.praszka.pl/>

² Cel, jaki przyświecał władzom niemieckim po zaatakowaniu Polski polegał m.in. na efektywnym zagospodarowaniu potencjału ludzkiego. Miały temu służyć powstające urzędy pracy, które zakładano po agresji na Polskę w miarę postępów Wehrmachtu. Polska część Górnego Śląska była jednym z pierwszych terenów, jakie zajęły wojska niemieckie. Pierwsze urzędy pracy powstały już 3 września w Pszczynie i Tarnowskich Górach. Z Górnego Śląska wyjechały pierwsze trans-



Fot. z archiwum rodzinnego Heleny i Feliksa Musiałów

Zdjęcie ślubne Heleny i Feliksa Musiałów, wrzesień 1941 r.

porty z robotnikami przymusowymi. Zob. A. Dzierżanowska, D. Pawłoś, Polacy na robotach przymusowych w Trzeciej Rzeszy (metody rekrutacji, sposób traktowania, liczebność), [w:] Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami, pod. red. W. Materskiego i T. Szaroty, Warszawa 2009, s. 130, 133; Można przypuszczać, że obwieszczenie powieszono z polecenia urzędu pracy. Nie wiemy jednak, czy zrobił to urząd w Oleśnie, czy jakiś inny powstały np. w Praszce po zajęciu miasta.

wolnie w wyznaczonym terminie, nakaz ten zostanie wyegzekwowany siłą. Na dworzec kolejowy w Praszce przybyło wielu ludzi. W obawie przed surowymi sankcjami, zgłosiła się tam również Helena. Z bólem serca pożegnała się z rodzicami i rodzeństwem. Na dworcu spotkała swoją koleżankę Bronkę. Zgromadzonych przewieziono pociągiem do urzędu pracy w Oleśnie. Po obowiązkowej rejestracji otrzymali prowiant w postaci kawałka kielbasy i pieczywa. W dniu 15 września 1939 r. z oleskiego dworca kolejowego ruszył transport w nieznane³. Pociąg z Oleśna odjechał o godzinie 9.00 rano. Nikt nie znał celu podróży. Wywożeni Polacy coraz bardziej obawiali się o swój los. O północy pociąg zatrzymał się na stacji kolejowej w Hamburgu. Kazano wszystkim wysiadać. Na miejscu czekali już na Polaków niemieccy gospodarze, którzy wybierali sobie parobków i odjeżdżali z nimi do swoich gospodarstw. Helena Musiał pamięta, że długo musiała czekać wraz z Bronką na to, aż ktoś je wybierze. W myślach zadawała sobie pytanie, jaki będzie jej przyszły pracodawca? Obawiała się tego. Nie chciała również, aby rozdzielono ją od towarzyszek. Po krótkiej naradzie postanowiły powiedzieć pilnującym na dworcu strażnikom, że są siostrami. Liczyły, że w ten sposób nie zostaną od siebie oddzielone. Niestety plan się nie powiódł, ale nie oznaczało to całkowitej

rozłąki, ponieważ trafiły do sąsiednich gospodarstw.

Helena Musiał trafiła do miejscowości Timmaspe w powiecie Rendsburg-Eckernförde⁴. Pracowała u gospodarza, który nazywał się Heinrich Roweder. Była dobrze traktowana⁵. Zdarzało się jednak, że nie otrzymywała regularnie należnej sumy za pracę⁶, ale jako robotnik przymusowy nie mogła narzekać na wyżywienie i warunki bytowe. Należyte traktowanie było wówczas rzadkim zjawiskiem wśród niemieckich pracodawców⁷. Znacznie gorszą sytuację mieli

⁴ Szerzej o miejscowości: <http://www.amt-nortorfer-land.de/timmaspe.html>

⁵ Zdarzały się również takie sytuacje. Nie wszyscy Niemcy zgadzali się z ideologią i polityką hitlerowskich władz. We wspomnieniach robotników przymusowych pojawiają się wzmianki o dobrych Niemcach. Wiele zależało od osobistego nastawienia obywateli III Rzeszy do Polaków. Zob. A. Dzierżanowska, D. Pawłoś, dz. cyt., s. 149–150.

⁶ H. Musiał nie pamięta, ile otrzymywała miesięcznego wynagrodzenia. Możemy tu jednak posłużyć się zestawieniem sporządzonym przez Agnieszkę Dzierżanowską i Dariusza Pawłosa. Jeżeli H. Musiał w dniu wyjazdu miała siedemnaście lat, to wynagrodzenie podstawowe wynosiło 17 RM. Mogła również otrzymywać ewentualnie dodatek za dobrą pracę – 7 RM. Z kolei po 1940 r. jej płace kształtowały się na poziomie 19 RM miesięcznie. Por. Tamże, s. 144–145.

⁷ Częstym problemem, z jakim przyszło borykać się Polakom na robotach w III Rzeszy było skąpe jedzenie, a w wielu wypadkach jego brak. Sytuację dodatkowo pogarszała postawa Niemców wobec polskich robotników. Częstym zjawiskiem były wywieszki na szybach sklepów, na których widniała informacja o zakazie wchodzenia Polaków i Żydów do sklepu. Karą za to, że ktoś się nie ukłonił policji była np. praca przez kilka niedziel z rzędu bez jedzenia i picia. Zob. W. Jastrzęb-

³ Jak podaje Czesław Łuczak, do pracy w III Rzeszy zmuszono 2 mln 826 tys. Polaków, z których ok. 137 tys. zmarło. Por. Cz. Łuczak, *Praca przymusowa Polaków w Trzeciej Rzeszy i na okupowanych przez nią terytoriach innych państw (1939–1945)*, Poznań 2001, s. 74, 142.

skierowani do pracy w większych zakładach przemysłowych. Mieszkali na ogół w barakach, gdzie panowały prawdziwie obozowe warunki⁸. Jak wszyscy polscy robotnicy przymusowi Helena musiała nosić przyszytą do ubrania literę „P”. Był to w jej przypadku jedyny przejaw dyskryminacji, jakiej wówczas doświadczyła⁹. Niemiecka rodzina na ogół nie stosowała się do zaleceń władz w kwestii traktowania robotników przy-

ski, Warunki pracy i życia robotników przymusowych, [w:] Polscy robotnicy przymusowi w Trzeciej Rzeszy, pod red. W. Bonusiaka, Rzeszów 2005, s. 108.

⁸ Mieszkającym w obozach Polakom doskwierały przede wszystkim ciasnota, brud i zimno. Panowała surowa dyscyplina, której pilnował Lagerführer i jego pomocnicy wyłonnieni spośród obozowej społeczności. Rygor był nie mniejszy niż w obozach koncentracyjnych. Opracowano cały system kar. Beznadziejne warunki higieniczne i ciężka praca powodowały występowanie u robotników różnego rodzaju chorób. Te z kolei były częstym powodem zgonów. Wielu traciło również życie na skutek nalotów samolotów alianckich. Tamże, s. 109–111.

⁹ Powszechnie jednak wiadomo, że konieczność noszenia w widocznym miejscu znaku „P” było odgórnym nakazem władz niemieckich, którego zresztą bezwzględnie przestrzegano. Dyskryminacja Polaków przejawiała się w przeświadczeniu o niższości rasy polskich robotników przymusowych. Zabraniano Polakom uczestnictwa w życiu kulturalnym i duchowym Niemców. Nie wolno było również polskim robotnikom przesiadywać w tych samych restauracjach co Niemcy. Każde wyjście poza teren pracy, czy teren baraku musiało być zgłoszone. Konieczne było posiadanie specjalnego zezwolenia na udział w nabożeństwach, na przejazd różnymi środkami lokomocji. Noszenie na ubraniu litery „P” nakładało obowiązek kłaniania się umundurowanym Niemcom na ulicach i schodzenie im z drogi. Tamże, s. 105–108.

musowych. Rowederowie pozwalali jej na przebywanie w domu i spożywała wspólnie z nimi posiłki¹⁰. Jeden tylko raz nie mogła przebywać w domu gospodarza. Było to w dniu, kiedy w Timmaspe miały zjawić się władze niemieckie i zweryfikować wydajność pracy Polaków. Jednym z punktów kontroli było sprawdzenie stosunków panujących między pracodawcami a pracownikami. Gospodarz obawiając się ewentualnych konsekwencji takiej wizyty oznajmił Helenie, że w związku z zapowiedzianą kontrolą nie może przebywać w domu, a tym bardziej zasiadać z rodziną przy jednym stole, jak to było do tychczas. Mogło to oznaczać poważne problemy dla obu stron. Kontrola jednak nie pojawiła się w Timmaspe, ale mimo to dziewczyna cały dzień spędziła w pomieszczeniu gospodarczym¹¹.

Dzień pracy zaczynał się o godzinie szóstej rano wypędzaniem bydła na łąkę, która znajdowała się daleko od gospodarstwa. Do obowiązków Heleny Musiał należało także karmienie zwierząt, sprzątanie obejścia, jak również prowadzenie domu (gotowanie posiłków, pranie, sprzątanie). W godzinach południowych wraz z gospodynią udawała się ponownie na łąkę by wydoić krowy. Do przewozu mleka służyły spe-

¹⁰ Z reguły robotnicy przymusowi nie mogli wchodzić do domów ponieważ Niemcy obawiali się o swoje bezpieczeństwo. Władze były wyczulone na przejawy dobrego traktowania Polaków ze strony ludności niemieckiej. Z reguły robotnicy mieszkali w pomieszczeniach gospodarczych, głównie w stajniach. Tamże, s. 109.

¹¹ Władze niemieckie surowo karały wszelkie przejawy dobroci względem robotników przymusowych. Tamże, s. 106.

cialnie przystosowane rowery¹². Któregoś dnia dziewczyna wracając do gospodarstwa przewróciła się i wylała mleko. Jej większym zmartwieniem była reakcja gospodyni niż potłuczenie. Mimo obaw nie spotkała jej żadna nieprzyjemność. W listopadzie 1940 r. wraz z Bronką otrzymały półroczny urlop. Po uzyskaniu z urzędu pracy pozwolenia, pociągiem udały się do domu. Wsiadły na dworcu kolejowym w Oleśnie, skąd przejechały do Sternalic samochodem rozwijającym pocztę. Tam postanowiły odpocząć i zjeść posiłek w miejscowej gospodzie. Wówczas zainteresował się nimi pewien mieszkaniec Sternalic. Zauważył, jak wysiadają z samochodu, którym nie mogli jeździć Polacy. Siłą doprowadził je na posterunek policji i opowiedział o zaistniałym zdarzeniu. Nie wyciągnięto jednak żadnych konsekwencji i kobiety mogły udać się do swoich domów. I tu ich drogi się rozeszły. Bronka ruszyła w kie-

¹² Wprowadzone przepisy policyjne względem robotników polskich mówiły o zakazie posiadania rowerów lub innych środków lokomocji, chyba, że uzyskają specjalne pozwolenie. Zob. H. Szurgacz, Sytuacja prawna robotników polskich przymusowo zatrudnionych na terenie Rzeszy (1939–1945), „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1967, t. XIX, z. 1, s. 171. W przypadku H. Musiał nie możemy mówić o posiadaniu przez nią roweru, tylko o wykorzystaniu środka lokomocji do pracy, który udostępnił pracodawca. W przytoczonej publikacji nie znajdziemy odpowiedzi, czy w takich przypadkach potrzebne było pozwolenie dla robotnika przymusowego. Gdyby jednak takowe było potrzebne można by już uznać je za absurd. Chociaż miały miejsce wypadki, gdzie pracodawca wydawał specjalne przepustki dla robotnika, chcącego jedynie udać się do szewca. Por. W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 106.

runku Żytniowa, a Helena do rodzinnego Bugaja. W bramie rodzinnego gospodarstwa jako pierwszy powitał ją brat Edward. Najbliżsi nie kryli wzruszenia. Radosny moment przerwała informacja od matki o wywiezieniu ojca na roboty do Ozimka, gdzie pracował w hucie „Małapanew”.

Półroczny urlop mijał w kwietniu 1941 r. Helena nie chciała wracać do Timmaspe. Miała jednak świadomość tego, że nie uniknie wyjazdu, ponieważ w przeciwnym razie mogłyby spotkać ją poważne problemy. Nade wszystko nie chciała kolejnego rozstania z rodziną. Miała też obawy przed wielogodzinną podróżą i związanymi z nią zagrożeniami¹³. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nawiązała kontakt z Feliksem, kolegą z przedwojennych czasów. We wrześniu 1939 r. Feliks zgłosił się do pracy w majątku Świercze, którego właścicielem był Heinz von Studnitz¹⁴.

¹³ Chodziło tu zapewne o naloty bombowe Brytyjczyków. Pierwsze zmasowane ataki rozpoczęły się od lutego 1941 r. Naloty wykonano wówczas na Hanower, Kolonię, Bremę, Bremerhaven, Kilonię, Hamburg. Wcześniej jednak Churchill rozkazał w sierpniu 1940 r. zaatakować Berlin i w grudniu tego roku Mannheim. Szerzej: A. Konieczny, Śląsk a wojna powietrzna lat 1940–1944, Wrocław 1998, s. 10–11.

¹⁴ Heinz von Studnitz przejął majątek Świercze po ojcu w lipcu 1919 r. Ożenił się z Norą Brand, z którą miał czworo dzieci: syna Ernsta-Felixa i córki: Esther, Norę i Helgę. Studnitz rozbudowywał i modernizował majątek. Jego plany i osiągnięcia zniwelował kryzys gospodarczy, a potem rządy Hitlera. Sprzedał 2/3 swojej posiadłości. Kilkakrotnie aresztowało go gestapo, m.in. w 1941 r., w 1943 r. i po zamachu na Hitlera 21 lipca 1944 r. Najprawdopodobniej powodem jego aresztowań były kontakty z właścicielem zamku w Krzy-

Miał dobre stosunki z kierownikiem majątku Elsnerem, a ten cenił go za sumienność i pilność. Zwrócił się o zatrudnienie Heleny. Udało się uzyskać zgodę i rozpoczęto starania o załatwienie formalności związanych z pracą i pobytem dziewczyny w majątku. Zatrudniono ją w lutym 1941 r. Pomiędzy Heleną a Feliksem zaczęło rodzić się uczucie. Postanowili wziąć ślub. Datę wyznaczili na 21 września 1941 r. Krótko po rozpoczęciu pracy Helena padła ofiarą donosicielstwa. Jeden z mieszkańców Bugaja zawiadomił policję, że dziewczyna nie zamierza wrócić na swoje poprzednie miejsce zatrudnienia – do Rowederów. Nie miał jednak pojęcia o jej legalnym pobycie w majątku Świercze. Kiedy mundurowi przyjechali, by zbadać sprawę, Feliks oznajmił im, że jeżeli mają zamiar zabrać jego przyszłą żonę, to on pójdzie z nią. W zajście wmieszał się – nie chcący stracić dobrego pracownika – Studnitz. Zaproponował nawet, że odda w zamian dwóch Niemców za pozostawienie Heleny i Feliksa w spokoju.

Sakramentu małżeństwa udzielał młodej parze ks. Sukiennicki, w kościele pod wezwaniem św. Marcina w Żytniowie. W tydzień po uroczystości władze hitlerowskie wywiozły duchownego do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

W pracy u Heinza von Studnitza byli traktowani dobrze. Feliks pracował przy bydle, Helena w ogrodzie. Cieszyli się

zowej hrabią Helmutem Jams von Moltke, który w 1940 r. założył antynazistowską grupę „Kręgu z Krzyżowej”. O historii rodziny v. Studnitz powstała interesująca praca: Schönwald. Rodz. von Studnitz, której maszynopis jest w posiadaniu Feliksa Musiała.

opinią dobrych pracowników, dlatego też nie mieli do czynienia z wszechobecnym dozorem policyjnym, za którym szła polityka represyjna¹⁵. Mogli jednak przekonać się o stosowaniu hitlerowskiego prawa względem polskich robotników przymusowych. W jednym z majątków w okolicy Olesna pracował Polak, któremu postawiono zarzut współzycia z właścicielką gospodarstwa. W obecności robotników został powieszony w lesie, a właściciele obcięto włosy¹⁶. Ze strony Heina von Studnitza nie doznali krzywdy, ale bezwzględna polityka władz hitlerowskich dosięgała także niewinnych. Ludzi często karano profilaktycznie.

Dla wielu mieszkańców Olesna i okolic wojna rozpoczęła się w styczniu 1945 r., gdy wkroczyła Armia Czerwona. Jednak już od lata 1944 r. nad miastem można było zauważyć amerykańskie sa-

¹⁵ Zaostrzanie przepisów policyjnych wobec polskich robotników uznano za konieczne ze względu na masowe deportacje Polaków do pracy na rzecz III Rzeszy. Z początkiem 1940 r. H. Himmler stwierdził: „Powinniśmy zrozumieć, że mamy w Niemczech 6 lub 7 milionów cudzoziemców. Nie przedstawiają oni dla nas żadnego niebezpieczeństwa dopóty, dopóki stosujemy surowe środki z powodu każdej błaahostki”. Przepisy wprowadzające policyjne ograniczenia (patrz przypisy wyżej) powodowały iluzoryczność wolności osobistej robotnika. Szły za nimi trzy rodzaje sankcji: kara pieniężna, areszt, wychowawczy obóz pracy. Jednakże za niektóre wykroczenia groził nawet obóz koncentracyjny lub kara śmierci. Szerzej: H. Szurgacz, dz. cyt., s. 170–170.

¹⁶ Ze względu na tzw. czystość rasową narodu kontakty seksualne Niemców z Polakami oznaczały karę śmierci dla tych drugich. Pod koniec wojny zabroniono nawet zawierania małżeństw między Polakami. Por. Tamże, s. 170.

moloty¹⁷. Przed nacierającymi oddziałami radzieckimi mieszkańcy ewakuowali się kilka dni wcześniej. Był wśród niej Heinz von Studnitz, który zaproponował również Musiałom ewakuację. Rozmawiał nawet w tej sprawie z niemieckimi oficerami, którzy cofając się na zachód stacjonowali przez chwilę w majątku. Ci zgodzili się, ale Feliks nie zdecydował się na ten krok, obawiając

¹⁷ Alianckie naloty bombowe miały na celu zniszczenie głównych ośrodków przemysłu zbrojeniowego na Górnym Śląsku. W lokalizacji takich punktów pomagała siatka zwiadowcza ZWZ-AK. Obiektami przyszłych nalotów bombowych stały się m.in. zakłady produkcji paliw w: Kędzierzynie, Blachowni Śląskiej i Zdzeszowicach. Nad Olesnem pierwsze przelatujące samoloty zwiadowcze zarejestrowano 4 lipca 1944 r. Kierowały się ku wspomnianym miejscowościom. Zrzucenie bomb na te zakłady nastąpiło 7 lipca. Następne samoloty zwiadowcze widziane nad Olesnem pojawiły się 13 sierpnia. Sporządzały one dokumentację wyrządzonych szkód po ataku na zakłady w Blachowni Śląskiej i Kędzierzynie z 7 sierpnia. Jednocześnie przeprowadzały zwiad w rejonach przyszłych obiektów ataku: zakładach w Oświęcimiu i Czechowicach-Dziedzicach. Kolejne samoloty przelatywały nad Olesnem 11 września. Tym razem były to bombowce, których celem były później zakłady w Oświęcimiu, Zdzeszowicach i Blachowni. Ponowne uderzenie na Blachownię nastąpiło 14 października. Tego dnia przed południem meldowano o obecności bombowców na Olesnem. Dwa dni później pojawił się nad miastem samolot zwiadowczy. Tym razem radziecki. W dzień ataku na Kędzierzyn, tj. 17 października w okolicach Olesna przelatywały amerykańskie bombowce. Kolejne przeloty bombowców zarejestrowano przed atakiem na kędzierzyńskie zakłady z 20 listopada oraz na Blachownię z 17 grudnia. Z kolei 23 grudnia rejon Olesna były penetrowane przez zwiad lotniczy. Szczegółowo temat ten został omówiony w: A. konieczny, dz. cyt., s. 99–200.

się o pierwsze dziecko – półrocznego Ryszarda, które urodziło się 11 sierpnia 1944 r. Rodzina Musiałów pozostała więc w majątku.

Z momentem wkroczenia Armii Czerwonej do Olesna przyszły wyjątkowo niespokojne czasy. Bezkarność i bezwzględność żołnierzy radzieckich wywoływały atmosferę paniki. Czerwonoarmiści grabili lub niszczyli wszystko na swojej drodze. Kilku pijanych wojskowych – było to krótko po zdobyciu oleskiej gorzelni – pojawiło się w majątku Studnitza. Rodzina Musiałów schroniła się wraz z innymi, w jednym z pomieszczeń gospodarczych. Rosjanie odnaleźli kryjówkę i rozkazali wszystkim wyjść. Mieli zamiar rozstrzelać mężczyzn. Był wśród nich Feliks. Z jakiś powodów zmienili zdanie i egzekucji nie wykonali. Kobietom i dzieciom pozwolono pójść do mieszkań, które wcześniej zajmowali. Mężczyźni musieli zostać i pomóc przy ładowaniu siana na wozy. Feliksowi rozkazano wejść na górę stodoły, gdzie znajdowało się siano i zrzucić je na dół. W pewnym momencie Musiał zapytał stojącego przy wozie czerwonoarmistę, czy już wystarczy, na co ten odpowiedział, żeby jeszcze ładować. Polak przytaknął, wypowiadając przy tym zdanie brzmiące mniej więcej: „tak, jeszcze będę zrzucił”. Użył w nim niemieckiego słowa „ja”, które rozwścieczyło czerwonoarmistę. Rosjanin rzucając obelgi, w furii zaczął wchodzić po drabinie. Groził, że użyje broni. Feliks pchnął drabinę wraz z wojskowym na ziemię i szybko uciekł. Nikt go jednak nie gonił i nie szukał. Po załadowaniu siana żołnierze rekwirowali wszystko co wpadło im w ręce. Na koniec podpa-

lili dom, w którym mieszkał niedawny właściciel majątku.

W marcu 1945 r. władzę w Oleśnie przejęła polska administracja. Miasto należące jeszcze niedawno do Niemiec znalazło się w granicach Polski¹⁸. Dla Heleny i Feliksa Musiałów II wojna światowa zakończyła się jednak, gdy żołnierze Armii Czerwonej opuścili majątek Świercze. Oboje nie zmienili miejsca zatrudnienia, dalej pracowali w majątku, z tym, że przejętym już przez Staro-

stwo Powiatowe w Oleśnie¹⁹. Z ramienia polskich władz kierował nim Paweł Kaczmarczyk, pochodzący z Nakła. Po wojnie część majątku, gdzie mieszkali pracownicy Studnitza zaadoptowano na lokale mieszkalne. W jednym z nich zamieszkali Helena i Feliks Musiałowie. W 1979 r. oboje przeszli na emeryturę. W 1999 r. przeprowadzili się do bloku wybudowanego na miejscu, gdzie niegdyś znajdowały się łąki należące do Heinza von Studnitza. Związali całe swoje życie z tym miejscem.

*Za pomoc w przygotowaniu tekstu
autorzy dziękują Annie Siwik*

¹⁸ Na konferencji w Jaltie 11 lutego 1945 r. Stalin uzyskał przyzwolenie na poszerzenie granic Polski. Mocarstwa mówiły o „istotnym przyroście terytorialnym na zachodzie i północy”. Droga faktów dokonanych rozpoczęło się instalowanie polskiej administracji, która przejmowała władzę z rąk radzieckich komendantur wojennych. Formalne przyłączenie Ziem Zachodnich i Północnych do Polski kosztem Niemiec nastąpiło 2 sierpnia 1945 r. na konferencji w Poczdamie. Postanowiono, że do czasu podpisania traktatu pokojowego z Niemcami i tym samym ostatecznego ustalenia granicy między państwami Polska będzie te ziemie administrować. Zob. M. Lis, *Przełomowy rok 1945*, „Śląsk Opolski” 2005 nr 4, s. 6.

¹⁹ W marcu 1945 r. wraz z grupą administracyjną na czele z Ludwikiem Affą do Oleśna przybyła również rolna grupa operacyjna, której zadaniem było przejmowanie majątków z rąk Armii Czerwonej i ich ponowne uruchamianie. Por. H. Duda, *Przejęcie majątków ziemskich na Śląsku Opolskim z rąk Armii Czerwonej w 1945 r.* Przyczynek do zagadnienia, „Studia Śląskie” 2004, t. LXIII, s. 54; Jak więc wynika ze wspomnień F. Musiała majątek formalnie przeszedł w posiadanie polskich władz, ale do jesieni korzystali z niego czerwonoarmiści.

SPOTKANIA W LESIE

Wybierając się do lasu na spacer, na grzyby czy bez określonego wcześniej celu, często liczymy na spotkanie – może tym razem uda się zobaczyć jelenia albo sarnę? Zwykle jednak nie spotykamy żadnego zwierzaka i wracamy do domu niespecjalnie zawiedzeni. Nie znaczy to jednak, że las był pusty; na pewno liczne zwierzęta spotkały nas, lecz wczasu usunęły się z naszego pola widzenia lub obserwowały nas z ukrycia, starając się przewidzieć nasze zamiary. O reakcji mieszkańca lasu w razie spotkania z człowiekiem decyduje odległość: im większa, tym spotkanie przebiega spokojniej. Zając, sarna czy dzik zaskoczony jakimś cudem (takie cuda się zdarzają!) reaguje żywiołowo, chcąc jak najszybciej oddalić się od człowieka. Bywa przy tym sporo hałasu, a gwałtowność ucieczki może mocno człowieka poruszyć. Aby jednak doszło do spotkania ze zwierzęciem trzeba w lesie poruszać się w odpowiedni sposób. A więc jak najwolniej i jak najciszej, często zatrzymując się i rozglądając spokojnie, ale wnikliwie. Zasadą jest, że kto pierwszy zobaczy, ten ma przewagę i szansę na dłuższą obserwację.

Trudno jest więc obserwować w lesie zwierzęta bez wcześniejszego przygotowania się – tak pod względem sprzętu jak i pod względem sposobu postępowania. Przede wszystkim trzeba wiedzieć, gdzie i czego szukać. Czy w naszym lesie żyje coś ciekawego do obejrzenia? Z pewnością tak.

Najłatwiej jest spotkać w lesie kruka. No może nie całkiem „oko w oko”, ale łatwo odróżnić krakanie kruka od innych ptasich głosów; ponadto patrząc w stronę, skąd dochodzi krakanie zwykle zauważymy w powietrzu co najmniej dwa duże, czarne ptaki, lecące razem i porozumiewające się ze sobą. Zwykle ma to miejsce w pobliżu starego lasu – tam kruki się gnieźdzą. Aby kruka obejrzeć dokładniej – niezbędna jest lornetka. Okaze się, że to duży, czarny ptak, z bardzo silnym dziobem. Łatwo wtedy uzmysłwić sobie różnice pomiędzy parkowym gawronem (o wiele słabszy dziób), wroną (jest popielato-szaro-czarna) i kawką (jest dużo mniejsza, czarno-szara i ma zgrabną głowę z delikatnym dziobem). Warto znać te różnice, aby nie nazywać gawrona krukiem, a kruka – wroną.

W dni bezwietrzne, gdy las nie szumi, łatwo jest usłyszeć w lesie pukanie dzięcioła. Są różne dzięcioły – u nas żyje ich kilka gatunków; także te zaliczane do rzadkich. Jest więc dzięcioł czarny, którego możemy wypatrzyć w starych drzewostanach (szczególnie, gdzie rosną buki, wiosną w nich wykuwa dziuple), dzięcioł zielony (trudno go spotkać bo kręci się na obrzeżach lasu) i dzięcioły: duży i średni. Dzięcioły, duży i średni, to kolorowe ptaki; kolory czarny, biały i czerwony występują na różnych partiach ciała. Różnią się nieznacznie wielkością i szczegółami, które tu pomi-

niemy. Dziecioty żywią się larwami (gąsienicami) owadów rozwijających się pod korą drzew i w drewnie. Mają więc duży wpływ na liczebność korników i innych owadów zaliczanych do tak zwanych szkodników technicznych. Zajęte swoimi „obowiązkami” dają się łatwo obserwować; są też z natury mało płochliwe. Nie trzeba jednak zbyttno się do nich skradać, bo wtedy właśnie się płoszą. Po zlokalizowaniu drzewa, na którym dzieciół pracuje, ujrzymy go przez lornetkę jak przeszukuje pień drzewa lub wykuwa spod kory jakiś kąsek. Bywa i tak (zwłaszcza zimą), że zajęty jest wydziobywaniem nasion z szyszki sosnowej umocowanej w specjalnie w tym celu utworzonym stanowisku, nazywanym potocznie „kuźnią”. Pod „kuźnią”, na ziemi, zwykle widzimy mnóstwo szyszek z rozgiętymi o poszarpanymi łuskami. Wielu autorów opisujących ptaki uważa, że dzieciół po rozkuciu szyszki wyrzuca ją i leci po nową. Ja nie spotkałem się z takim postępowaniem – widziałem natomiast, że po wyjedzeniu wszystkich nasion leci po nową szyszkę, przylatuje z nią, siada przy kuźni, nową szyszkę kładzie sobie wtedy na piersi przyciskając ją do pnia; wtedy dopiero wyrzuca z kuźni starą i zakłada tą, którą przyniósł. Okazuje się, że tak pospolity ptak jak dzieciół też ma swoje tajemnice.

Przez cały rok możemy w lesie usłyszeć skrzeczenie sójek – właściwie zawsze zobaczą nas pierwsze i obwieszczają to. Sójka to bardzo ładny, kolorowy ptak – szczególnie czarno-niebiesko-biała kratka na boku odróżnia tego ptaka od innych. Uwija się w młodnikach i starym lesie i ma duże zasługi z racji rozsiewania żołądźci (jesienią chowa w mchu

zapasy nasion dębu i buka, zapominając o nich potem). Sławna z powodu swoich planów co do podróży zimowych. Wszyscy znamy przysłowie „wybiera się, jak sójka za morze”. Gdyby sójka rozumiała nasz język śmiałyby się z nas. Otóż sójka i owszem, odlatuje na zimę; tyle że nie za morze i na miejsce naszych sójek na zimę pojawiają się te z północy. I kto z kogo może się śmiać?

Gdy powieje pachnący wiosną wiatr, nad lasem możemy obserwować zataczające koła ptaki z szerokimi skrzydłami o palczastych końcówkach. Słysząc wtedy ich wabienie – coś jak „kjjja, kjjja”. To myszółowy – myłone powszechnie z jastrzębiami. Może się zdarzyć, że ptak, którego obserwujemy wysoko jest nadzwyczajnie duży, o szerszych skrzydłach; przez lornetkę możemy dostrzec białą opaskę ogona. To bielik – zwany powszechnie, a niesłusznie, orłem bielikiem – ogłada z wysoka swoje terytorium. Ptak ten znalazł sobie dom w lasach oleskich, co z dumą przyjmujemy do wiadomości i chronimy go odpowiednio do postanowień prawa ochrony przyrody.

Od kilkunastu lat znowu stałym mieszkańcem naszych podmokłych terenów jest żuraw. To duży ptak (większy od bociana), w barwach szarej, czarnej i białej, w czerwonej czapeczce i burzą piór w okolicach ogona. Stąpa na długich nogach z wdziękiem modelki i zachowuje się – można to tak określić – poważnie. Jest coraz liczniejszy, można go spotkać wiosną i latem na polach wsi Jamy lub Boroszów, także na łąkach ciągnących się od Kolonii Biskupskiej po Kucoby. Żurawie są czujne, ale z oddali można je dokładnie oglądać, gdyż żerują spokojnie i są dość duże. Gdy się



Fot. Z. Gil

Kruk w locie

spłoszą usłyszymy charakterystyczny krzyk i zachwyci nas ich sposób lotu – niezwykle lekki i cichy.

Wraca do naszych lasów także dudek. Ten piękny ptak z nastroszonym czubkiem zamieszkuje dziuple w starych dębach (lub innych drzewach) najchętniej na obrzeżu lasu. Preferuje przy tym miejsca suche i piaszczyste. W czasie, gdy karmi swoje młode jest łatwo zauważalny i czas poświęcony na jego obserwację nie jest czasem straconym.

Ptaki, o których dotąd wspominałem, to zaledwie niewielka część tego, co uwija się wśród drzew w lesie; gwar ptasich głosów w maju i czerwcu (zwłaszcza tuż po wschodzie słońca) uświadamia nam, jak liczne jest to towarzystwo. Jednak obserwacja małych ptaków wymaga przygotowania w sensie znajomości poszczególnych gatunków – na początek

zachęcam więc do obserwacji ptaków łatwiejszych do zauważenia.

Przemieszczając się w lesie możemy natknąć się na dobrze znanego wszystkim lisa, który nagle pokazał się na drodze przed nami i równie szybko zniknął. Lis nie ma wątpliwości, kogo spotkał i nie przejawia ochoty na bliższy kontakt z człowiekiem. Możemy go obserwować do woli tylko ze znacznej odległości, z pomocą lornetki. Wtedy wyraźnie widać, jak zajęty jest nasłuchiowaniem i wypatrywaniem myszy czy innej małej zdobyczy – może to być ślimak, większy owad, pisklę czy gniazdo z jajami. Zabawne skoki, jakie wykonuje w trakcie polowania na drobne gryzonie z pewnością są godne obejrzenia.

Może się zdarzyć, że temu, co robi lis przygląda się z uwagą sarna. Wprawdzie nie musi się lisa obawiać, jednak

ma się na baczności, bo ostrożność nie zaszkodzi. Zwłaszcza wtedy, gdy obok dorosłej sarny kręci się malutka, z cętkami na ciele. Sarny – zwierzęta wielkości kozy domowej – najłatwiej znaleźć na łące przy lesie bądź na uprawie leśnej (tam, gdzie las – wcześniej wycięty – znów posadzono). Samiec sarny to kozioł albo rogacz, samica – to koza, a mała sarenka, urodzona tego roku, to kozłę. Sarna żywi się ziołami, żołądziami, pędami młodych drzew i korą młodych sosen. Kozioł ma parostki (zwane niepoprawnie rogami), które co roku wyrastają od nowa na miejscu tych, które odpadły. Sarny żyją w zasadzie w jednym miejscu, nie wędrują na większe odległości, stąd raz ujrane zwierzę możemy ujrzyć ponownie mniej więcej w tym samym miejscu i uznać za znajome. Sarny mają słaby wzrok, więc gdy coś nieruchomego zauważą, wpatrują się dłuższą chwilę, a nawet potrafią podejść bliżej, aby lepiej widzieć. Bardzo młode i niedoświadczone mogą podejść całkiem blisko – pod warunkiem, że się nie poruszamy. Zdarzenia takie są miłym przeżyciem. Jednak trzeba pamiętać, że każde zwierzę odczuwa naturalny lęk przed człowiekiem. Gdy zorientujemy się, że zwierzę podchodzi do nas ze świadomością, z kim ma do czynienia – należy strzec się – może być chore. W żadnym wypadku nie należy takiej sarny, lisa czy borsuka dotykać, lecz oddalić się, a o przypadku dobrze jest zawiadomić leśnika (np. leśniczego lub zadzwonić do biura Nadleśnictwa; w Oleśnie numer: 77 358 22 04).

Wieczorem, zwłaszcza po letniej burzy możemy w lesie natknąć się na dziki. Spotkanie miłe, aczkolwiek na odległość. Raczej małe szanse są na spotka-

nie z odyńcem, bo ten woli wyruszać na żer jak się ściemni, podobnie postępują przelatki (dziki urodzone w zeszłym roku) i nieco starsze. Zwykle wcześniej wychodzi na żer samica dzika (locha), prowadząca swoje małe. Trzeba pamiętać, że często jedno z małych jest maruderem lub bardziej ciekawe świata od innych i z tego powodu drepcze nieco oddalone od lochy. Trzeba odczekać nieco po przejściu dzików, aby mieć pewność, że nie odetniemy małego od matki. Przypadek taki mógłby być fatalny w skutkach, ponieważ locha jest bardzo wojownicza w obronie swoich małych i niestraszny jej wtedy człowiek. Zwracam na to uwagę, bo małe dziki – rude z jasnymi paskami, z zabawnymi mordkami są widokiem wabiącym i każdy chciałby zobaczyć je z bliska. Szczególnie niebezpiecznie może się stać, gdy mamy ze sobą psa niezymanego na smyczy. Każdy pies na widok dzików przystąpi do ataku, co wywoła atak lochy na psa; ten będzie szukał schronienia u swojego pana... Zdarzenia w takim przypadku przebiegają w tempie błyskawicznym i trzeba dużego doświadczenia, żeby skończyło się tylko na strachu. Dlatego tak ważne jest, aby każdy pies zabierany do lasu był prowadzony cały czas na smyczy – nawet jeżeli jest malutki i „on nic nie robi”.

Latem, późnym wieczorem możemy też w lesie spotkać jelenie. Wychodzą z młodników na trawiaste drogi lub uprawy, aby posilić się soczystymi ziołami. Jelenie są znacznie większe od saren. Mają długie szyje, zgrabne głowy, rozumne oczy i są piękne. Samica jelenia to łania (a nie jak niektórzy mówią: sarna!), małe, urodzone tego roku to cielę, a samiec to byk. Bardzo płochliwe,

trudne do podejścia, człowieka zobaczą i wywęszą z bardzo dużej odległości. Do rzadkiego więc przypadku zaliczamy spotkanie z jeleniami, mimo że jest to zwierzę liczne w naszych lasach. Nieco łatwiej zobaczyć jelenia w drugiej połowie września, kiedy odbywają się jelenie gody, nazywane rykowiskiem. Jelenie wtedy wychodzą za dnia na tereny otwarte (np. uprawy i łąki), byki (samce jelenia, to te z porożem) ryczą donośnie i przeciągle, co ułatwia zlokalizowanie stada. Rykowisko to prawdziwa okazja do obserwacji jeleni; trzeba jednak znać las, aby nie zgubić się, gdy się ściemni. Widowisko jest bowiem bardzo wciągające, a dzień we wrześniu – dość krótki. Nie od rzeczy będzie tu zwrócić uwagę, że w czasie rykowiska w lesie są też myśliwi, zainteresowani tymi samymi jeleniami co my. Bezpiecznie będzie więc

poruszać się wyłącznie po drogach leśnych, nie wchodzić do drzewostanów, po zmroku poruszać się z latarką. A nawet, jak nie uda się zobaczyć jeleni, to z pewnością uda się usłyszeć, jak byk ryczy; już samo to jest dużym przeżyciem, rozbudzającym wyobraźnię. Dodatkową atrakcją drugiej połowy września jest przelot gęsi – właśnie wtedy pojawiają się na niebie klucze złożone z wielu ptaków, które lecąc w kierunku południowo-zachodnim rozmawiają po swojemu; może wspominają piękne lato? W lesie, z uwagi na ciszę pogodnego wieczoru – głosy te są szczególnej barwy. Trzeba tego doświadczyć, aby, docenić.

Można więc w lesie nie widzieć nic ciekawego albo zobaczyć bardzo dużo – wszystko zależy od chęci i umiejętności (a te rosną w wyniku praktyki, bo „trening czyni mistrza”).

KOŚCIÓŁ ZBUDOWANY DZIESIĘCIOMA PALCAMI



Fot. z archiwum autora artykułu

Drewniany kościół modrzewiowy zbudowany ok. 1580 roku

1965 rok był jednym z najtrudniejszych w stosunkach państwo–Kościół. Ten sam rok był również jednym z najtragiczniejszych dla dziejów Szemrowic, a w szczególności parafii Szemrowice, która właśnie w tym roku kończyła 40 lat¹. Istniejący od połowy XVI wieku

¹ Parafia Szemrowice została powołana 11 listopada 1925 roku, po kilkuletnich staraniach mieszkańców czterech wiosek: Szemrowic, Warłowa, Kocur i Malichowa. Jej pierwszym administratorem był Johannes Brzezinka. Aby parafia mogła istnieć, mieszkańcy musieli wybudować budynek plebanii oraz zapewnić utrzymanie dla proboszcza. Przed 1925 ro-

drewniany kościół pw. św. Trójcy spłonął, a parafianie wspólnie z ówczesnym proboszczem ks. Zbigniewem Donarskim przystąpili do budowy nowej świątyni. Czekало ich wiele wyzwań i niespodzianek. Starania o zgodę na budowę oraz sama budowa trwała siedem długich lat. Parafię Szemrowice tworzą cztery miejscowości: Szemrowice, Warłów, Kocury i Malichów. W latach budowy parafia liczyła ponad 1500 wiernych.

kiem Szemrowice były filią parafii pw. św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu.

Zapoznajmy się ze wspomnieniami ludzi najbardziej związanych z budową kościoła.

Ks. Zbigniew Donarski:

W tym czasie stanowiska proboszczów musiały zatwierdzać urzędy ds. wyznań, a warunkiem takiego zatwierdzenia było złożenie ślubowania na wierność ludowej ojczyźnie. Moje ślubowanie odbyło się w latach pięćdziesiątych, kiedy wszyscy kpili sobie z tego. Kiedy byłem wikarym w Gliwicach to spędzili około 1000 księży do województwa, do Katowic. W sali posiedzeń był wojewoda Ryszard Wieczorek, który przemawiał takim językiem, że wszyscy się w duchu uśmiechali. I to było ślubowanie.

Ks. Czesław Tryba twierdził, że takiemu rządowi ślubować nie będzie i ślubowania odmówił. Kiedy biskup chciał go mianować, to władze się nigdy nie zgadzały i naciskały na biskupa, by go usunął.

I wtedy pojawiłem się ja. Miałem wtedy trudności z ubecją w Bytomiu, gdyż zajmowałem się młodzieżą już pracującą. Zaczęli mnie tam niepokoić, tak samo młodzież była przez ubecję wzywana. Poszedłem się poskarżyć biskupowi, gdyż obawiałem się o swój los. Ten stwierdził, że to sytuacja podbramkowa i może się coś niedobrego stać. To nie chodziło o mnie, ale w ogóle o Kościół. I biskup mówi, że pośle mnie do Szemrowic, bo księdz Trybę nie chcą zatwierdzić². Prze-

nieśli go do Kielczy, ale nie wiem jak to się tam zakończyło, czy został tam zatwierdzony czy nie.

I taki był mój początek w Szemrowicach, chociaż początkowo myślałem, że skoro wcześniej na każdej parafii byłem po trzy lata, to teraz też tak będzie.

Jan Kostyra:

Wtedy odbywały się trzy msze w niedziele i kościół pomieścił dużo ludzi, a przecież było wiele więcej ludzi niż dzisiaj – kościół był pełny. Były ustawione ławki, ale dzieci z przodu stały podczas nabożeństw. Dopiero jak przyszedł ks. Donarski, to się pojawiły dla nich ławki. Śp. pan Dylka był za „wartownika”, miał nawet taki dosyć długi kij i jak kogoś puknął w głowę, to aż zadzwoniło. Chłopcy jak obok siebie stali, to jeden drugiego szturchał i szczypał. I właśnie ich musiał przede wszystkim pilnować, bo u dziewczynek tego nie było – one były bardziej grzeczne. Pan Dylka był także kościelnym.

Ks. Zbigniew Donarski:

Zabraliśmy się do remontu kościoła. Zrobiliśmy nowe organy, wymieniliśmy prawie całą ścianę. Ten kościół nie miał fundamentów. Jego konstrukcja była ustawiona na kamieniach, bo tak kiedyś budowano. Kładziono kamienie, na których układano później belki. Od północnej strony kościoła była zawsze wilgoć. Cisnęła się od dołu, co spowodowało, że kościół przechylił się w kierunku północnym. Między stropem a fundamentami było ok. 80 centymetrów różnicy. To była główna przyczyna remontu. Całe deskowanie, z wyjątkiem dachu, zostało wymienione. Wykonaliśmy nowy chór, zamontowaliśmy nowe

² Ks. Czesław Tryba (ur. w 1920 roku w Bieżanowie pow. krakowski) był w latach 1958 – 1961 proboszczem parafii Szemrowice. Przeniesiony został do parafii Samborowice, obecnie przebywa w Domu Księża Emerytów w Opolu.

organy i jak było prawie wszystko gotowe, to przyszedł ten pożar.

Jan Kostyra:

To było 21 maja 1965 roku, wieczorem. Akurat jechałem do domu, bo żona Renata była w kościele i zawsze wracała z tyłu gospodarstwa do domu. Spotkała mnie i zapytała: „Jak długo tu jeszcze będziesz?” Odparłem, że tak długo, jak będzie miała gotową kolację. Jechałem do domu, bo chciałem jeszcze rozmawiać z Ewaldem Dyllongiem, piekarzem. On był w pijalni piwa, która znajdowała się w obecnym budynku państwa Czapla. Nawet nie zdążyłem zajrzeć do środka, bo on właśnie wychodził. Stałiśmy chwilę i rozmawialiśmy, a ja stałem twarzą do kościoła i nagle mówię: „Ogień!” Nie wiem, jaka akurat była godzina, nie pamiętam, o której były wtedy nabożeństwa majowe, ale chyba były o godzinie 19.00.

Teresa Kuc:

Wieczorem było nabożeństwo majowe, a po nim odbywała się na plebanii lekcja religii. Nabożeństwo było o siódmej, a religia zaraz potem. Jak młodzież wychodziła z plebanii, to zauważyli, że w zakrystii coś się dzieje. To mogło być pomiędzy ósmą a wpół do dziewiątej. Tak ja to pamiętam.

Ks. Zbigniew Donarski:

No, a jak odkryliśmy pożar? Był wtedy taki zwyczaj, że o 21 dzwonił na apel jasnogórski. Codziennie gosposia, Agnes Kistella szła, otwierała kościół i dzwoniła. Tego dnia, 21 maja, św. Jana Nepomucena, też poszła zadzwonić. Przed kościołem przysłuchuje się i słyszy, że coś się tam dzieje, trzaska, jakby się coś pa-

liło. Poszedłem zobaczyć i rzeczywiście przez okno widziałem. Wziąłem z plebani gaśnicę i spróbowałem otworzyć drzwi zakrystii. Kiedy je otworzyłem, to buchnął taki żar, że wypuściłem gaśnicę i ledwo stamtąd uciekłem. Zresztą po otwarciu drzwi buchnął już ogień ze wszystkich stron. Natychmiast pobiegłem do domu Teodora Dyllonga, gdzie był jedyny telefon we wiosce, aby zawiadomić o pożarze kogo trzeba, aby wezwać straże pożarne. W tej nocy do gaszenia kościoła zjechało się około 16 jednostek straży pożarnej

Maksymilian Kuc:

Byłem wtedy z innymi w sali w karczmie. Sprzątaaliśmy tam, bo to był piątek, a w niedzielę miała być zabawa. Janka Langerę posłaliśmy do straży po miotły, a myśmy ustawiali stoły. Janek wparzył z miotłami do karczmy zaspą, bez słowa. Tuż za nim wpadł ktoś inny z tragiczną informacją: „Kościół się pali!”. I na tym sprzątanie się skończyło. Miotły porzuciliśmy i pobiegliśmy do ognia, do gaszenia. Pobiegliśmy najpierw do straży.

Krystyna Jainta:

W domu jedliśmy kolację. Siedzieliśmy wszyscy przy stole i pani Elżbieta Szczygiel, nasza sąsiadka, uderza ręką po oknie i woła: „Chodźcie, bo się kościół pali”. Chciałabym dziś być pewna, ale chyba chałupy nie zamknęliśmy. Wszyscy wyskoczyliśmy i biegliśmy o równych nogach. Jak dobiegliśmy na miejsce, to ogień był już bardzo duży.

Maksymilian Kuc:

Kto włączył syrenę, to tego już nie wiem. Byłem strażakiem, wpadliśmy



Fot. z archiwum autora artykułu

Pożar kościoła

do remizy, byli tam już inni, sprzęt wynieśliśmy, zaraz woda i gasiliśmy pożar. Byłem pierwszy przy sikawce, na końcu węża. To była moja robota jako strażaka. Z budynku kościoła najpierw się dymiło, a potem ktoś otworzył drzwi, to z okna, które znajdowało się za ołtarzem buchnął ogień na zewnątrz. To dostało powietrza.

Jan Kostyra:

I zaraz do gaszenia, ale pod sam płonący budynek nie można było podejść, bo żar był ogromny. Zaraz pojawiła się nasza straż. Zjechały się straże pożarne z całego powiatu³. Zbiegło się również bardzo dużo ludzi.

³ W 1965 roku Szemrowice należały do powiatu lublinieckiego.

Józef Goj:

Wyrzałem przez okno i zobaczyłem ogień, dach kościoła już się palił. W pobliżu kościoła, od południowej strony był staw, nazywany przez szemrowiczian Bullteichem⁴. Wtedy staw był świeżo wyczyszczony. Z tego stawu brano wodę do gaszenia palącego się kościoła. Strażacy wybili szyby w oknach i chcieli ratować tabernakulum, jednak nie zdołali do niego wejść.

⁴ Bullteich, czyli staw u Bulla, jednego z mieszkańców Szemrowic. Był to największy staw przeciwpożarowy, jakie istniały w wiosce. Ten miał szczególne znaczenie, ponieważ strażacy często przeprowadzali tam ćwiczenia. Obecnie staw już nie istnieje, został zasypany na początku lat osiemdziesiątych XX wieku.



Fot. z archiwum autora artykułu

Pogorzelisko kościoła

Jan Kostyra:

Pomagałem gasić płonący kościół, wspólnie zrywaliśmy hakami z budynku co się dało, tylko dlatego, żeby ogień nie rozprzestrzenił się na całą wieś.

Józef Goj:

Później przyjechały jednostki OSP z Kadłuba Wolnego i Zębownic.

Maksymilian Kuc:

Tu była straż nawet zza Wojciechowa, chyba jeszcze z Gronowic. Oni jechali najpierw do Olesna, bo według nich pożar był właśnie tam. W Oleśnie się nie paliło, więc pojechali dalej. I tak przyjechali do Szemrowic, a kościół był już spalony.

Potem, jak przyjechała następna straż, to ją ustawiali do gaszenia w innym miejscu, ale było widać, że to było gaszenie już bez sensu. Nie można było tak powiedzieć, bez sensu, ale tak to wy-

glądało. Było widać, że już nic nie da się uratować.

Jan Kostyra:

Już podczas gaszenia pojawiły się teorie na temat przyczyn pożaru. Od jednych dowiedzieliśmy się, że jacyś ludzie jechali na motorze i u Szczygła w Warłowie zatrzymali się i wołali: „Do gaszenia, bo w Szemrowicach wam się pali!”. Potem było takie gadanie, że to musieli być jacyś podpalacze. Wtedy dużo tych kościołów się spaliło. Tak to było za tych komunistów, starali się likwidować religię. Uważam, że samo się to nie zapaliło, tylko musiało to być podpalenie. Inną przyczyną mogło być elektryczne ogrzewanie, a między ławkami biegły rury grzewcze. W tym czasie trwał remont instalacji elektrycznej w całym kościele. Faktem jest, że pożar rozpoznał się od strony zakrystii.

Józef Goj:

Ludzie mówili, że wtedy jednego dnia spalili się trzy kościoły w województwie śląskim, m.in. w Pyskowicach.

Ks. Zbigniew Donarski:

Podejrzewam, że pożar został spowodowany przez zaproszenie ognia przez ministrantów. Najczęściej przyczyną pożarów drewnianych kościołów było nieumyślne zaproszenie ognia. Kościelnego wtedy nie mieliśmy, kto przyszedł z ministrantów to pełnił jego obowiązki. To byli młodzi ludzie, mali chłopcy, nieodpowiedzialni i podejrzewam, że przyczyną było to. Węgielki z kadzidła po zakończeniu nabożeństwa trzeba było wyrzucić na zewnątrz i podejrzewam, że oni je wyrzucili do kosza. To jest węgiel drzewny i daje dużo energii. Zrobiłem potem doświadczenie, czy jest w stanie taka kostka coś zapalić. To daje ogromną temperaturę. Wynikiem doświadczenia była wypalona w stole dziura. Czyli jest to możliwe, że ministranci zarzucili węgiel drzewny. I to mogła być przyczyna. Oficjalne dochodzenie przeprowadzone przez milicję wykazało, że przyczyną tragedii była awaria instalacji elektrycznej. Dzień wcześniej była ogromna burza i zawierucha, co mogło spowodować naruszenie instalacji. Przewody elektryczne były również prowadzone na strapie kościoła.

Józef Goj:

Iskry sypały się daleko, trzeba było łać wodę na słomiane stodoły, które stały poniżej kościoła, od jego zachodniej strony. Iskry leciały aż na ulicę Grzybowską.

Jan Kostyra:

Oprócz gaszenia pożaru kościoła, trzeba było uważać na pobliską stodołę należącą do gospodarstwa pana Kołodziejczyka⁵. Wiatr wiał od wschodu, unosząc w powietrzu fragmenty palącego się dachu kościoła i przenosił to na tę drewnianą stodołę. Tam też trzeba było gasić, ale nie robiła tego straż pożarna, tylko ludzie, którzy tam stali z wiadrami i obserwowali, co się działo.

Maksymilian Kuc:

Poniżej kościoła stała także drewniana, pokryta słomą stodoła pana Ciesingra⁶, natomiast u Józefa Szczygła była już nowa, murowana. Zaraz trzeba było wodę brać z jednego lub drugiego stawu i łać ją na te stodoły, ale potem już i dalej do wsi, bo płonące klepki z dachu zaczęły fruwać w powietrzu. Takie ćwierć płonącej klepki doleciało nawet pod las Wincentego Gajowskiego. Trzeba było rozsyłać strażę po wsi pod budynki, które były drewniane, aby pilnowały, by ogień ich nie zajął. Wróciłem o siódmej rano do domu.

Teresa Kuc:

Już następnego dnia wszyscy chodzili pod kościół i płakali. Pierwsza msza odbyła się w kapliczce na cmentarzu, podczas której był tylko jeden wielki płacz.

⁵ Obecnie te zabudowania już nie istnieją. Wspominaną stodołę rozebrano w latach siedemdziesiątych, jak zresztą i drewniany dom. Przez wiele lat teren ten był zaniedbany. Obecnie działka jest własnością państwa Pyka. Stoi tam wybudowany, nowy dom.

⁶ Ta stodoła znajdowała się jeszcze bliżej płonącego kościoła.



Fot. z archiwum autora artykułu

Tymczasowa siedziba kościoła w sali dawnej karczmy w latach 1965–1972

Nabożeństwa odbywały się tam przez około tydzień.

Jan Kostyra:

Po pożarze ludzie byli bardzo zrezygnowani. Twierdzili, że kościoła nie wybudujemy, bo nie podołamy. Jednak ks. Donarski przekonał nas.

Maksymilian Kuc:

Niedługo potem stwierdzili – budować nowy, bo tam nie było co robić. Rozpoczęła się rozbiórka kościoła. Zebrała się rada parafialna i w czasie dyskusji zapadła decyzja – do rozbiórki. Braliśmy łańcuchy, liny, do nich zaprzęgalismy konie i targaliśmy to co zostało.

Jak już wieża była rozebrana, to kościół był przenoszony do karczmy⁷. Od-

bywały się tam zabawy taneczne. Szymon Fikus, budowniczy karczmy, opowiadał, że jeśli kiedyś coś się z drewnianym kościołem stało, to karczma ma być przeznaczona na kościół. Ale jak się kościół spalił, to budynek był własnością państwa, bo Fikus, jego bratanek, który dziedziczył karczmę, pojechał do Niemiec. Tak więc ks. Donarski o to się starał.

Trzeba było jakoś załatwić, żeby kościół mógł być w budynku do tej pory świeckim. Pamiętam, że w Lublińcu był jakiś znajomy partyjniak, i prawdopodobnie on pomógł to załatwić. Ale nie udało się nic dowiedzieć, bo oni (komuniści) się do takich działań nie przyznawali. Jak przy tymczasowej siedzibie kościoła, czyli przy tej sali, gdzie do tej pory odbywały się zabawy taneczne, postawili krzyż, to stał tam tylko dwa dni. W nocy go ustawiliśmy przed wejściem i następnej nocy musieliśmy go stamtąd

⁷ Wspomniana karczma rzeczywiście pełniła taką funkcję od czasu jej wybudowania w 1925 roku.

zabrać. Nie mógł tam stać. Przysłali pismo, że krzyż należy stamtąd zabrać. Jak byśmy się uparli, to nie zabralibyśmy go stamtąd, ale baliśmy się, że mógłby ktoś za to oberwać.

Krystyna Jainta:

W środku było tak, że tam gdzie był szynkwias, to jak powstał kościół, to stał tam konfesjonał. Śmialiśmy się, że tam gdzie pili, to potem z grzechem walczyli!

Maksymilian Kuc:

Nad dawnym szynkwiasem była galeria i podczas zabawy można było tam pójść i popatrzeć na tańczących z góry. Prowadziły tam schody, a do drzwi wiodących na galerię trzeba było mieć klamkę. Jak miałem taką w kieszeni to i tam wchodziłem.

Teresa Kuc:

A w miejscu, gdzie powstał ołtarz, to wcześniej stało podwyższenie dla orkiestry.

Jan Kostyra:

Rozbiórka była w tym samym roku, kiedy się spalił. Był początkowo ogromny zapał ludzi, także z tego powodu, że ksiądz mówił, że nowy kościół będzie betonowy, a więc jego budowa nie będzie taka droga. Większe także szanse były na kupno cementu, chociaż były z tym coraz większe trudności. Wszystkie belki woziliśmy na podwórko plebanijne i tam były one cięte. Tych opalonych belek nikt nie chciał. Nie pamiętam, czy nadpalone belki były jeszcze do czegoś przydatne. Zapinano łańcuchy o belki i wywożono je na plebanię. Uratował się tylko jeden dzwon, reszta się stopiła.

Rozbiórka kościoła trwała na pewno ponad tydzień.

Maksymilian Kuc:

A potem przedstawialiśmy drewnianą kaplicę. Kaplica stała na cmentarzu od strony plebanii. Z belek spalonego kościoła, które się do tego nadawały, zrobiliśmy płozy. Cała kapliczka została podniesiona, płozy wsunęliśmy pod nią i przy pomocy lin, rolek i drzew rosnących niedaleko, końmi kapliczka została przeciągnięta do przeznaczonego jej miejsca, tam została podbudowana fundamentami i osadzona. Tam stoi do dziś.

Po rozbiórce ks. Donarski, mój ojciec Alojzy Kuc, Wincenty Gaś i prawdopodobnie Antoni Goj pojechali załatwiać pozwolenie na budowę nowego kościoła. Wiem, że było ciężko, ale potem decyzja była pozytywna. Jakoś to tam załatwili.

Ks. Zbigniew Donarski:

Żeby wybudować wtedy kościół, to trzeba było starać się o zezwolenie. Jednak nie było to wtedy takie łatwe, wręcz było niemożliwe. O zezwoleniu na budowę decydował Wydział ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Wojewodą śląskim był wtedy Jerzy Ziętek, a ja go znałem już od czasów, kiedy chodził do kościoła, którego proboszczem był jego szkolny kolega, ks. Zając. Jerzy Ziętek zasiadał wtedy w prezbiterium. Ja w tym kościele służyłem jako ministrant. To były czasy tuż po zakończeniu wojny, kiedy nie było jeszcze władzy ludowej. Chodziłem także z jego synami do gimnazjum w Katowicach. W rozmowie z wojewodą powołałem się na tę znajomość.

Zabrałem ze sobą Alojzego Kuca i był wtedy świadkiem tej rozmowy. Mówię Ziętkowi: „Panie wojewodo, my musimy się znać, pamiętamy te czasy, kiedy można było chodzić do kościoła. Ja jestem teraz proboszczem Szemrowic”. On: „Tak, tak. A gdzie to jest?”, „Szemrowice”, „Chłopy, ja tam chodziłem na powstanie. Znam Stare Olesno, Zębówice, Dobrodzień, ja to wszystko znam”. Wojewoda mówił to wszystko wyraźną śląską gwarą. Po czym wstał i wyszedł. Chyba do tego urzędu ds. wyznań. Po chwili przyszedł i mówi, żeby czekać na decyzję. I myśmy tę decyzję otrzymali. To była jego osobista interwencja, bo w przeciwnym razie nie moglibyśmy się tej decyzji spodziewać.

Wtedy w województwie były budowane tylko trzy kościoły. Wiem, że w Drogomyślu, ale tylko dlatego, że tam wioskę zalali wodą pod Zalew Goczałkowicki. Jedna wioska musiała być zalana, a tam był kościół. Przenieśli mieszkańców do Drogomyśla i władze pozwoliły na odbudowę tego kościoła. I tak sobie myślę, że wszędzie starano się, żeby kościół się nie rozwijał – tyle było, tyle jest. W Szemrowicach był kościół, no to będzie. Bo inaczej musieliby się w Moskwie spowiadać, że się Kościół rozwija w Polsce. To był powód, dla którego myśmy to pozwolenie dostali, bo w innych parafiach to się nie działo, nawet w wielkich aglomeracjach miejskich.

Poprosiłem Zbigniewa Webera, mojego kolegę, żeby został projektantem kościoła. On był wtedy doktorem architektury, a zrobił doktorat na podstawie takiego architekta z Brazylii czy Argentyny. Nazywał się Candela. Robił on takie rewelacyjne projekty kościołów, tzw. łupiny. I wtedy pan dr Zbigniew Weber

zrobił taki projekt o konstrukcji z łupin. Całość zatwierdzania tego projektu trwała dwa lata. Zatwierdzić musiała go komisja o nazwie Wojewódzka Komisja Urbanistyczno-Architektoniczna. Należeli do niej dyrektorzy wszystkich biur projektów z województwa. Taką komisję zebrać było bardzo trudno, bo dyrektorzy zawsze mieli swoje terminy. Oni musieli zaczynać od oceny. Ten projekt nie został zatwierdzony. Może dzięki Bogu! To była rewelacja jak na owe czasy. Tylko beton i szkło. Mieliliśmy do tego projektu makietę.

Jak nie zatwierdzili, to pan Weber wziął sobie za ambicję zrobić nowy projekt kościoła. Ponieważ był architektem nietuzinkowym, to chciał zrobić coś oryginalnego. Nowoczesność nie polega na tym, że okna były okrągłe, a teraz są podłużne. Nowoczesny to coś takiego, co nie istniało dotąd. I zaprojektował kościół, który został wybudowany. A myśl była taka: centralnym miejscem jest Eucharystia, tam gdzie jest ołtarz i z tego ołtarza rozchodzi się promieniście na cały świat. Dlatego te mury są takie rozstrzelone w różne strony, a nad ołtarzem jest ten wielki krzyż i wieża. Natomiast strop jest zrobiony z „łupiny”. Normalnie stropów na przestrzeni trzydziestu metrów się nie robi, bo potrzebne byłyby filary, a u nas ich nie ma. „Łupiny” zrobione zostały następująco: cienki beton odpowiednio ukształtowany.

Jan Kostyra:

Parę razy w zgłiszczach spalonego kościoła mieliśmy zebrania i tam ustalaliśmy, jakie ofiary na odbudowę kościoła trzeba byłoby wpłacić. Też byli tacy, którzy mówili: „Ooo, pięćset złotych na rok?! Skąd? To jest krowa!” A zaś byli



Fot. z archiwum autora artykułu

Alojzy Kuc i ks. Zbigniew Donarski na palcu budowy kościoła

tacy, co las sprzedali i pieniądze ofiarowali na kościół. Ludzie byli różni i byli różnego zdania. Ks. Donarski nikomu niczego nie dyktował, absolutnie. Często z nim rozmawialiśmy, bo u nas był koniec kołedy⁸, to my potem dużo dyskutowaliśmy, bo było nas trzech chłopów. Proboszcz mówił wtedy: „Wiecie, ja nie mogę żądać od was, żebyście płacili, nie chcę, żeby mnie ktoś przeklinał” To były tylko wolne datki! Ludzie sobie sami ustalili taką stawkę, bo to tak było wyliczone, ile by taki kościół kosztował. Policzyli to w ten sposób, że ogólną sumę podzielili przez liczbę gospodarstw i wyszło 500 zł od hektara

⁸ Był zwyczaj, że w ostatnim przewidzianym danego dnia na odwiedzin kołędowe domu przygotowywano dla proboszcza i ministrantów spotkanie z poczęstunkiem, które niejednokrotnie było okazją do długich rozmów o różnych sprawach

na rok⁹, ale jak kto miał 10 hektarów, to z tym było różnie. Ludzie mieli tak długo płacić, dopóki kościół nie będzie wybudowany.

Ks. Zbigniew Donarski:

Ale byli i tacy co mówili: „Jo ci jutro krowa sprzedam i ci przyniesia”. Krowa sprzedał i do dzisiaj nie przyniósł. To nie było tak, że regularnie dawali. Kto mógł to dawał. Trochę parafii okolicznych też obleciałem, bo był taki entuzjazm. Budowa kościoła nie zdarzała się często w całej diecezji, więc moi koledzy, ale nie wszyscy, mnie zapraszali.

W normalnych czasach kościoły są ubezpieczone na wypadek pożaru, a gdyby stało się nieszczęście wypalenia, dostają z ubezpieczalni wysokie odszkodowanie. W takim wypadku jest do

⁹ Na przykład średnia pensja robotnika wynosiła około 200 zł miesięcznie.



Fot. z archiwum autora artykułu

Wiele prac budowlanych wykonywały kobiety

dyspozycji pewna suma na odbudowę. W naszym wypadku kościół zabytkowy w Szemrowicach nie był ubezpieczony i żadnego odszkodowania nie mogliśmy się domagać. W tym czasie, a były to lata sześćdziesiąte ub. wieku obowiązywały takie prawa w PRL-u, że wszystkie kościoły na ziemiach zachodnich są poniemieckie, a więc własnością państwa, a państwo swoich obiektów nie ubezpiecza. Kościół w Szemrowicach był zatem według ówczesnego prawa własnością państwa, dlatego parafia jako dzierżawca kościoła państwowego nie mogła otrzymać żadnego odszkodowania. Podobnie wszystkie plebanie też były poniemieckie, a proboszcz powinien był płacić czynsz za zajmowanie państwowego obiektu. Naturalnie żaden proboszcz czynszu nie płacił, stąd jego dług rósł w setki tysięcy złotych.

Do Szemrowic przyjeżdżał wielokrotnie z powiatowego urzędu skarbowego z Lublińca komornik, aby zająć proboszczowi jego prywatną własność za czynsz. W moim wypadku wszystkie meble były zajęte na rzecz państwa, opatrzone odpowiednim dokumentem, ale do licytacji nie doszło, bo były to tylko zawsze szykany polityczne, żeby pognać proboszcza.

Jan Kostyra:

Mój wujek był w radzie parafialnej i pojechał do biskupa z prośbą dotyczącą budowy. Biskup¹⁰ mu odpowiedział: „Wy biedne Szemrowianie chcielibyście kościół wybudować?” Ks. Donarski miał

¹⁰ Najprawdopodobniej bp opolski Franciszek Jop lub któryś z biskupów pomocniczych.

dużo pomysłów i wielu znajomych w województwie. Często jak przyjeżdżał z tych urzędów, to spóźniał się na nabożeństwa, to potem podczas nich mówił o perypetiach w urzędach.

Przy budowie kościoła pracowaliśmy społecznie, było także wielu honorowych robotników z innych miejscowości, m.in. z Makowczyc. Parafianie byli podzieleni, tzn. każdego dnia miała przyjść do pracy określona liczba osób. Podział był według numerów domów. To tak szło – Wiejska, Grzybowska, Świńska¹¹, potem Warłów, Malichów i Kocury. Jeżeli było dużo pracy, to jedna zmiana trwała cały dzień. Ksiądz proboszcz zawsze ogłaszał, że na dany dzień potrzeba konieczną ilość osób. Był ogromny zapal, ludzie cieszyli się, że w Szemrowicach powstanie nowy kościół.

Krystyna Jainta:

Jeśli chodzi o ludzi do pracy na budowie, to zawsze przychodzili ludzie mieszkający w kolejnych po sobie następujących domach, mówiliśmy „co 10 numerów (domów)”, a jak trzeba było więcej, np. 15, to ksiądz to ogłaszał. Taka to była kolejność¹².

¹¹ Świńska Pazurek – to popularna, aczkolwiek dziś już trochę zapomniana nazwa szemrowickiej ulicy Nowej. Nazwa ta ma swoje korzenie w tym, że przed II wojną światową i w jej trakcie przy tej ulicy znajdowały się tereny dziko zarośnięte, gdzie wypasano trzodę chlewną, ale znajdowało się tam również boisko do gry w piłkę nożną. Domy zaczęto budować przy tej ulicy dopiero po II wojnie światowej.

¹² W tamtym czasie wsie należące do parafii nie miały nazw ulic, tylko kolejne numery domów.

Teresa Kuc:

Ksiądz ogłaszał o tym zawsze w niedzielę po mszach św., ile numerów domów (czyli ludzi mieszkających) w każdy dzień ma przyjść.

Krystyna Jainta:

Ludzie przychodzili bardzo chętnie, ludzie starali się bardzo, aby być.

Maksymilian Kuc:

A jak było mało ludzi, to zaraz dzwonił. A nasz ojciec, Alojzy, zaraz jechał. Jak przyjechał jakiś transport po południu, albo w dzień co się nic nie robiło lub w niedzielę, to dzwoniły dzwony. To już chłopcy wiedzieli, że przyjechał transport. Każdy już się zbierał znoś z auta worki albo coś innego. Dzwon stał przy placu budowy, między grobami. Jak trzeba było iść do prac wcześniej zaplanowanych, to zaczynały się one od godziny ósmej.

Teresa Kuc:

O ile dobrze pamiętam, to było zapowiadane, czy bardziej do pracy są potrzebni chłopcy czy kobiety.

Maksymilian Kuc:

Kobiety tam robiły wszystko, można powiedzieć, że w trzeciej części prace wykonywały kobiety. Praca łopata, przynieść cegły, pustaki, choć nie było ich dużo.

Ks. Zbigniew Donarski:

Wtedy był taki entuzjazm, że problemów nie było. Wszyscy się do tego przyczyniali. Jak trzeba było przyjść na budowę w dwudziestu chłopca, to przyszło. Jak dwadzieścia kobiet, to też tam było. Szli, robili, tam nawet nie było żąd-



Fot. z archiwum autora artykułu

Uroczystość odbyła się w dniu 6 sierpnia 1967 roku. Został wmurowany akt erekcyjny nowego kościoła

nego komitetu. Tam tylko był Alojzy Kuc, który wiedział, gdzie łopaty złożyć i skąd je jutro wziąć.

Jan Kostyra:

Ten chłop Alojzy Kuc musiałby być postawiony na tronie! Musiałby być wyniesiony na ołtarze! On się najwięcej starał o wszystko! Przychodził na budowę każdy dzień. Czasami nie zawsze mógł zdążyć z pracami, bo też miał gospodarstwo rolne.

Maksymilian Kuc:

Rano wstał, pojadł i poszedł. A robota na gospodarce należała do Maksa i dziewczyn.

Krystyna Jainta:

Z czasem stało się to już normalne, że naszego ojca w domu nie było po całych dniach. Potem już żeśmy się do jego nieobecności przyzwyczaili. Podczas intensywnych prac budowlanych przychodził do domu na obiad, a wieczorami wracał o różnych porach.

Maksymilian Kuc:

Na placu budowy ks. Donarski z moim ojcem się kłócili o różne sprawy związane z budową. Byli naprawdę uparci co do różnych spraw. Ojciec przed wojną był murarzem, ale już nie po wojnie, bo wrócił z niej bez dłoni.

Krystyna Jainta:

Ojciec na budowie był po to, że tam codziennie przychodzili inni ludzie. On głównie kierował nimi, wiedział co zostało zrobione, a co będzie do roboty.

Maksymilian Kuc:

Znał też ludzi i wiedział, co kto potrafi. Mówił: „Ty tam pracowałeś, albo z tym, więc idź tam, bo wiesz co masz tam robić”. Albo: „Idź z tym, bo on jeszcze nie wie”.

Ks. Zbigniew Donarski:

To była dusza tej budowy. Był taki bardzo życzliwy dla Kościoła. W latach późniejszych był kościelnym.

Krystyna Jainta:

Fachowiec wiedział co ma robić, a my do pomocy nie wiedzieliśmy co.

Zanim doszło do kopania fundamentów, to trzeba było przenieść niektóre groby. Szczątki zmarłych umieszczono przy figurze Matki Boskiej Bolesnej, jaka znajduje się na cmentarzu.

Maksymilian Kuc:

Przestawialiśmy też grób mojego dziadka. Grób tylko żeśmy lekko odkopali i przesunęli dalej trumnę. Chodziło o to, że był planowany tam chodnik. Byli też tacy, którzy nie chcieli przenieść czy przesunąć grobów. Ksiądz powiedział, że to ich sprawa, jak chcą, żeby ludzie

chodzili nad zmarłymi. Grobów przedstawianych było więcej.

Teresa Kuc:

Od północnej strony były groby przeważnie bardzo stare i groby dzieci. Groby dzieci przeniesione zostały w miejsce, gdzie obecnie się one znajdują, a groby bezimienne, albo takie, które nie wiedzieli czyje są czy też nikt się już nimi nie opiekował, to szczątki tych osób do jednego miejsca obok Matki Boskiej Bolesnej.

Maksymilian Kuc:

Jednak w tym samym czasie chcieliśmy budować nową remizę strażacką, ale to zaś nie było pieniędzy i nie można ich było pozyskać, to nie dało się jej wybudować, a jak się spalił kościół w Szemrowicach, tak przyjechali i przywieźli do straży projekt budowy. Może oni pomyśleli, że my teraz damy się do budowy straży, a z budową kościoła nie będziemy nic robić¹³. A jeśli chodzi o budowę kościoła to jeździliśmy na Bąkownię, na Nowej Wsi¹⁴ wycinać świerki, które sprzedał nam leśniczy zębowski. Jeździł tam konnym wozem Jerzy Szczygieł – murarz, ja i Józef Serwuschok. Trwało to trzy lub cztery dni. Potem pozyskane drewno przewoziliśmy do straży na plac, bo ksiądz powiedział, że na plac budowy kościoła wkrótce nie będzie można już wejść, bo tyle tam było zgromadzonego innego materiału. Drewno leżało

na placu budowy straży i jak było potrzebne do budowy straży albo kościoła, to je braliśmy. A zaś z innymi materiałami, to jak u nas, na budowie remizy było ich więcej, to brali do kościoła. Był podwójny wysiłek, ale jak wtedy powiedzielibyśmy, że nie chcemy budować, to nic by do dziś nie stało.

Żwir trzeba było wozić wieloetapowo, bardzo dużo też pomogli mieszkańcy Zębowic oraz Radawia, ale ich, jak dobrze pamiętam, było tylko dwóch lub trzech, a od nas przyjeżdżali wszyscy parafianie. Woziliśmy żwir wozami zaprzężonymi w konie, bo ciągników za dużo nie było. Jak woziliśmy żwir z Radawia to tam na wozy ładowała nam go koparka, ale przy budowie trzeba było zrzucić ręcznie. Przy zrzucaniu pomagali wszyscy. Temu przyglądały się dzieci.

Krystyna Jainta:

Pamiętam Irenę Szczygieł. Siedziała całymi dniami na ławce, jej mama tam pracowała, a ona miała szmacianą lalkę i bawiła się. Inne dzieci też tam były, ale były bardzo cierpliwie. No nie miały żadnego wyjścia. Dzieci w ogóle bardzo interesowały się budową kościoła.

Maksymilian Kuc:

Ale nieraz było tam zamieszanie z powodu dzieci, bo za dużo cisnęły się do byle czego i trzeba było je przeganiać. Jednak też pomagały, jeśli coś umiały pomóc. Jeśli dziecko pomagało, to było pilnowane przez starszego, żeby gdzieś tam nie wciskał palców. Często pomagały na przykład przy przerzucaniu piasku. Jak trzeba było, to tylko rozkaz i wio. Ale jak się takiemu zmierzła robota, to porzucił łopatę i uciekł.

¹³ Nowy budynek remizy strażackiej został wybudowany w latach 1967–1969, również w czynnie społecznym przez mieszkańców wioski.

¹⁴ Nowa Wieś, obecnie część Zębowic, do końca XX wieku stanowiła oddzielną wioskę.

Wiele prac było wykonywanych, jak „Zawadzkie” wracało z roboty¹⁵. To już wszyscy wiedzieli, aha, ci a ci mają taką szychtę. Ci, którzy wracali z Zawadzkiego przychodzili do pracy na budowie i do wieczora pracowali.

Byli wśród nas specjaliści jak Franciszek Gaś – cieśla. Pomagali mu Ernest Kontny, Franciszek Kuc i Wiktor Hyla. Wincenty Gaś, Tomasz Macha, Alojzy Wańczyk, Jerzy Szczygiel, Izydor Włoczyk byli murarzami.

Ks. Zbigniew Donarski:

Najważniejszy to był Bernard Brzytwa. Właściwie u niego to byłem codziennie. Na przykład trzeba było zrobić windę, czy inne rzeczy. Codziennie miał z nami do czynienia.

O materiał było bardzo ciężko. Wszystko było na przydział, a ja żadnego przydziału nie dostałem. Worka cementu nikt mi nie dał bez przydziału.

Odkryliśmy w Radawiu żwirownię. Żwir woziliśmy stamtąd furmanami. Teraz pozostały tam straszne doły. Stamtąd wożono też potem piasek pod budowę obwodnicy¹⁶. A skąd tu stał dostać? To wszystko było na zasadzie, jakby to powiedzieć, kryminalnej.

Teresa Kuc:

W wakacje 1967 roku było wmurowanie kamienia węgielnego, chyba 7 albo 8 sierpnia. Fundamenty były wtedy już wykonane, była też wybudowa-



Fot. z archiwum autora artykułu

W trakcie budowy

wana piwnica, która dziś znajduje się w części wschodniej kościoła.

Maksymilian Kuc:

Wiem, że akt erekcyjny kościoła został wmurowany przez Wincentego Gasia. Zanim do tego doszło, to został on podpisany przez Radę Parafialną. Tam, gdzie teraz jest ołtarz, trochę wyżej, był zostawiony otwór, a kiedy akt erekcyjny został poświęcony, włożony do specjalnego pojemnika i włożony w przygotowane miejsce, to potem pan Wincenty Gaś go zamurował. Obecnie w miejscu zamurowania aktu erekcyjnego jest widoczna tablica upamiętniająca to wydarzenie.

Krótko po tej uroczystości została wybudowana ściana, która się zawaliła. Jak ścianę wymurowali, to z jednej strony trzeba było nawrzucać przy niej piachu. Należało ją w jakiś sposób podeprzeć, no ale... Ściana przewróciła się w nocy. No i co teraz. Szybko trzeba było ją rozebrać cegła po cegle, bo była świeża. Każdą cegłę trzeba było oczyścić z zaprawy i od razu od nowa była murowana.

¹⁵ Wielu mężczyzn, mieszkańców parafii było zatrudnionych w Hucie im. Karola Świerczewskiego w Zawadzkim.

¹⁶ Pod budowę części obwodnicy wokół Dobrodzienia.

Ks. Zbigniew Donarski:

Jak ścianę wymurowali, to zaraz potem lekkomyślnie zasypali wykop wokół niej. To była ściana od strony piwnicy. Piasek ją wypchnął i ściana się wyrzuciła.

Jan Kostyra:

W piwnicy kościoła (od strony zakrystii) robiliśmy zimną prefabrykaty, które stanowiły okna. Żeby nam nie było zimno, to od Gerarda Jończyka z Dobrodzienia przywieźliśmy teciutki i paliliśmy w nim drewnem pozostałym ze starego kościoła. Wykonane prefabrykaty nie mogły zmarznąć, gdyby dostał się tam mróz, to byłoby po wszystkim. Pełno też było tam narzucane żwiru. W specjalnych formach, które wykonał Bernard Brzytwa, beton był ubijany, masa musiała być bardzo twarda. Żwir przeznaczony do tego musiał być bardzo dobrej jakości, jeszcze na dodatek przesiewany. Tych form musiało być dosyć dużo. Kiedy elementy okien były już gotowe i suche, to można je było wynieść na zewnątrz. Wynosiliśmy je przez okna w piwnicy, które były na tyle duże, że się zmieściły. Kiedy gotowe elementy układano na miejsce przeznaczenia, to zanim je wciągnięto na górę, to najpierw trzeba było obliczyć, które będą pasowały. Elementy okien były wrażliwe, zdarzało się, że niektóre były popękane lub porozbijane, dlatego trzeba było uważać. Jak okna były już zamontowane, to przystąpiono do szklenia okien. Zostały wykonane ramy, a szkło kolorowe trudno wtedy było kupić, ale ks. Donarski wszystko potrafił. Miał z tego wiele nieprzyjemności, ale musiał to znieść i przezwyciężyć. Powie-

dział później ludziom, co go spotykało. Mówił: „Jednymi drzwiami mnie wyrzucili, to drugimi wchodziłem”.

Ks. Zbigniew Donarski:

Oszklenie okien w kościele to jest mój projekt! Te szyby pochodzą z huty szkła w Jasle w województwie małopolskim. Musiałem trochę za tym jeździć, bo tam robili tylko szkło sygnalizacyjne dla kolei, na zagranicznych komponentach. Sprowadzali je aż z Japonii. Te szyby nie zostały wykonane metodą przemysłową, tylko rzemieślniczą. Widziałem jak to robili. Wzięli to do kadzi, a potem po wyjęciu masy szklanej do niej dmuchali, aż zrobiła się z tego taka kicha, tą kichę przecięli i na stole wyprostowali. I takie to było szkło. Widać do dziś na szybach bańki powietrza.

Natomiast marmury kupowałem w Pińczowie. Żeby to stamtąd dostać, to musiałem jechać do Krakowa, bo tam była centrala, gdyż żaden kamieniołom tego nie sprzedawał.

Jan Kostyra:

Dach był betonowany dzień i noc, tam nie mogło być żadnej przerwy. Ludzie pobrali sobie urlopy i było ich pełno. Cementu szły setki ton, ale nie wiem jak długo to trwało. Cementu nie mogło zabraknąć, często jak go przywozili to w workach był jeszcze gorący na tyle, że nie można było go złapać. I taki gorący cement był zawsze najlepszy, miał taką siłę wiązania, że lepiej nie mówić. Cement zwykle przywożono samochodem ciężarowym, ale trzeba było ten samochód pożyczyć, czasami z huty z Zawadzkiego. Cementu nie było tak łatwo pozyskać, mimo że proboszcz miał jakieś tam możliwości.



Fot. z archiwum autora artykułu

Tak powstawała wieża

Maksymilian Kuc:

Jak zaczęli betonować wieżę, to jechali z tym non stop, od poniedziałku rano do niedzieli rano. Odbywało się to tak, że najpierw fragment wieży został zaszalowany przez cieśli, a potem jak wystartowali z laniem betonu to lali do końca. Wieża była wybudowana w trzech etapach. Pierwszy etap był na wysokość dachu, potem drugi etap i jeszcze raz. Jak na przykład w poniedziałek zaczęli lać beton, to lali tak długo, aż było skończone. Została wybudowana specjalna winda, która ciągnęła taczki z betonem na górę. Jak taczka wjechała na górę, to po deskach ktoś z nią przejechał dalej. Przeważnie windę obsługiwał Jerzy Wańczyk, który był inwalidą wojennym. Była ustawiona od południowej strony kościoła, niedaleko była betoniarka. Winda była tak przygotowana, aby mógł ją obsługiwać jedną nogą i jedną ręką. Musiał wiedzieć, jak

wysoko posłać taczkę z zaprawą i potem ją spuścić na dół. Wiem to jednak z relacji innych, bo przy betonowaniu wieży nie było mnie prawie wcale, ktoś musiał pilnować gospodarki.

Często mnie wzywali: „Przyjedź na godzinę na górkę¹⁷”, to już było wiadomo, że nie będzie mnie długo. Potem trzeba było to przewieźć, to przenieść i tak czas szybko zszedł. Kiedyś przyjechał po mnie do pracy ks. Donarski, a ja akurat jadłem obiad, bo przyjechałem z pola. Jak zobaczył co jem, to rzekł, że też by zjadł. Wskazałem więc: „Proszę, tu jest brytfanka”, talerz mu wyjąłem i powiedziałem, że ma sobie na talerz ładować i jeść. Jak proboszcz pojadł, to mi powiada: „Słuchaj, my musimy jechać do miasta¹⁸ po żelazo¹⁹. Odpowiedziałem, że nie mam czasu, bo inna robota czeka. „Nie, nie – mówi – my musimy po to żelazo jechać, bo obiecali mi je przewieźć, ale tego nie zrobią, a czasu jest mało.” Obaj te pręty ładowaliśmy, były grube i ciężkie. Tego było niecałe pięć ton. Jak dojechaliśmy do Szemrowic, ks. Donarski pyta: „Jak się dostaniemy na górkę, bo te dwa konie nie szarpną tego ładunku.” Ponieważ nie jechał żaden traktor ani inny wóz konny, więc kazałem proboszczowi pilnować z drugiej strony wjazdu na górkę, aby nikt tam nie jechał. Ja stałem z furmanką jakieś sto metrów od wjazdu i tak rozpę-

¹⁷ Popularna nazwa miejsca, gdzie znajduje się kościół, z tego powodu, że jest on na niewielkim wzniesieniu, ale górującym nad Szemrowicami. Mieszkańcy parafii mówiąc „górką” mają również na myśli cmentarz: „Po śmierci pochowają mnie na górce”.

¹⁸ Tak często mieszkańcy okolicznych wiosek mówią na Dobrodzień.

¹⁹ Chodzi o pręty zbrojeniowe.

dziłem konie, że wjechałem, ale ledwo. Potem obaj sami pręty zrzuciliśmy, bo do pomocy nikogo nie było.

Ks. Zbigniew Donarski:

Najbardziej w pamięci utkwiło mi betonowanie wieży. Przypominało to betonowanie jak „za Abrahama”. Zostały wykonane kalfasy, które były ustawione co piętro. Przy kalfasach stały kobiety i przerzucały zaprawę z jednego do drugiego, aż na wierzch, ze 40 metrów w górę. I przyszedł taki jeden mędrzec i powiedział: „Jak wy sam tu budujecie? U nos w Oleśnie mamy taką windę i wiiiit, wit od razu jademy”. A ja mówię: „Wiysz ty co chopie, my też tak chcemy robić! Prziwiysz mi tą windę”. „Ja, to my tą windę przywieziemy i będziemy robić” I co? Kościół stoi, dalej robiliśmy tą metodą Abrahama, a jego nie ma do dziś.

Jan Kostyra:

Natomiast przy betonowaniu wieży najczęściej robił Ernest Kontny, nawet na koniec stanął na krzyżu, na samym szczycie wieży. Najwięcej zrobił przy szalowaniu. Szalunek musiał być idealnie zaplanowany. Wszystko to wyrysował, wykalkulował. Ile tam było drzewa użyte! W samym kościele to było tyle drzew jak w lesie! Wieża mogła być betonowana etapami. Podczas betonowania wieży przygotowywałem beton przy betoniarce. Alojzy Kuc przychodził i mówił: „Tak mi to miesza, aby beton był odpowiedni”. Bo to potem tak czasami było, że podczas rzucania piachu do betoniarce zamiast tego pilnować to gadali, no i nawrzucaли piachu do pierona i zaprawa się nie udała. Czasami jak wrzucały kobiety, to było bardzo nierówno,



Fot. z archiwum autora artykułu

Prace przy rozładunku dzwonów kościelnych

jedna wrzucała dużo, inna niewiele, a to musiało być równo i porządnie. Często też miały więcej piachu pod nogami, jak na kupie. No, ale to była taka robota. Mieliśmy tam oczywiście więcej betoniariek, a nie jedną. Wiem, że jedna, taka duża była od Brzytwy, a potem ksiądz też kupił jedną. Pełne taczki z zaprawą woziło się do skonstruowanego przez Brzytwów dźwiga i można było je wwozić do góry z pomocą prądu. To było już dużo lepsze, bo w tamtych czasach wciągano na budowach zaprawę ręcznie. Może w firmach to było z użyciem prądu już wcześniej? Często byłem za operatora dźwigu, wspólnie z Wańczykiem. Taczki z zaprawą jechały na górę, a tak musiało być, bo w razie przelewania zaprawa była już inna i beton wiązało gorzej. Podczas betonowania dachu betoniarce pracowały na okrągło, dzień i noc. Podczas betonowania wieży dźwigi były dwa – jeden z dołu na dach, a drugi z dachu na wieżę ciągnął pełne taczki. Potem już jeździli z tymi taczkami bardzo szybko,



Fot. z archiwum autora artykułu

Uroczystość konsekracji kościoła pw. Św. Trójcy – 8 października 1972 roku

w głowie nikomu się nie kręciło, każdy lęku wysokości się pozbył. Wieża była betonowana w trzech albo czterech etapach i dziś dokładnie można zobaczyć, gdzie każdy z nich się kończył. Demontaż szalunku też nie był prostą sprawą. Wieża była szalowana na zewnątrz i wewnątrz. Demontaż szalunku wewnętrznego był trudnym zadaniem, gdyż każdą deskę trzeba było pojedynczo podawać na dół. Trwało to długo.

Krystyna Jainta:

Mnie też kiedyś wezwali do prac przy betonowaniu wieży. Trafiłam na sam jej szczyt. Pamiętam, prałam kiedyś pranie. Jedna z pań, z Warłowa, bo wtedy oni mieli kolejkę, bała się wejść tak wysoko. Więc ojciec zapytał, czy potrafi pracować. Odpowiedziała, że tak. Więc ojciec do tej kobiety: „Pójdziesz do mnie do domu,

przyślesz tu Krystę, a ty będziesz za nią prała”. Tam tak wysoko, na wieżę bali się wejść. Dzisiaj bym umarła ze strachu, ale wtedy nawet o strachu nie myślałam. Jednak pięknie było widać panoramę dookoła²⁰. To się tak wydaje, ale jak się tam wejdzie, to jest strasznie wysoko, ale wtedy to było przyzwyczajenie.

Ks. Zbigniew Donarski:

Natomiast organy wykonał jeden z najlepszych budowniczych organów w Polsce. Nazywał się Cewka i pocho-

²⁰ Widok z wieży był dobrym miejscem obserwacyjnym tego, co dzieje się na własnym podwórku. Jedna z mieszkanki opowiadała, że jej teść pracując na budowanej wieży zauważył, że na łące przeznaczonej dla sianokosów pasą się gęsi. Zszedł więc na dół, poszedł je przepędzić i wrócił z powrotem.

dził z Wroniek, a właściwie z wioski Popowo koło Wroniek.

Pan Cewka był człowiekiem nadzwyczaj kulturalnym, wielkiej klasy fachowcem. I on materiał kupował w Niemczech w firmie Laufkuf. Firma ta produkowała mieszki, wentyle, wiatrownice. Do miechów musi być odpowiednia skóra, kozia, bo to organy pneumatyczne. Niektóre elementy są elektroniczne. Sam pan Cewka zrobił elektromagnesy, niektóre instrumenty nawet posrebrzał. Pan Cewka stopniowo, w miarę jak były pieniądze wykonywał nasze organy. Zrobiliśmy organy, które rzadko się spotyka, bo są rozłożone w trzech miejscach. Mają 38 głosów. Niewiele jest kościołów, w których organy mają tyle głosów.

Natomiast co do ogrodzenia, to miałem doświadczenia z Drogomyśla, bo tam ten kościół jest tak położony jak nasz. W kamieniołomie w Brennej pozyskują zielony piaskowiec. Ktoś tam miał prywatny kamieniołom, na swojej działce, prowadząc razem z synami firmę wykonawczą. I oni zrobili ogrodzenie oraz cokolwiek wokół zewnętrznych ścian kościoła.

Projekt płaskorzeźby krzyża wewnątrz kościoła wykonał pan Wiktor Ostrzołek z Katowic. On też zaprojektował wygląd prezbiterium wraz z amboną i chrzcielnicą, na których zaprojektował płaskorzeźby symboli czterech ewangelistów i płaskorzeźbę na chrzcielnicy. Metaloplastykę wykonał pan Bernard Woźniak z Katowic-Bogucic.

Miała też być wykonana elewacja. Miała być wykonana w technice grafito. Ten projekt istnieje i nawet go zapłaciłem, pamiętam, że dość dużo. Na elewacji mieli być uwidocznieni patronowie

Śląska: św. Jadwiga, św. Jacek, bł. Czesław, a także apostołowie.

Ołtarz wykonano z marmuru rosyjskiego w Pińczowie, natomiast stopnie ołtarza wykonano z marmuru śląskiego ze Sławniowic. Na podłodze znajduje się marmur z Gór Świętokrzyskich, tzw. bolechowicki. Okna z Jasła, drzwi z Bielska, organy z Wroniek.

Kościół konsekrował bp Franciszek Jop. To było wydarzenie bardzo duże, niesłychanie ważne na całą okolicę, bo ludzi się zjechało bardzo dużo. Próbowaliśmy nawet zrobić zaproszenia na konsekrację kościoła. Pamiętam, żeby wydrukować zaproszenie, to trzeba było iść do Urzędu ds. Wyznań i do cenzury. Zrobiłem taki wniosek i pozwolenie przyszło... dwa tygodnie po konsekracji. Zrobiłem więc te zaproszenia sam, w formie zdjęć.

Konsekracja była dużym wydarzeniem. Jeszcze kościół nie był całkiem skończony. Po konsekracji były schody, organy, posadzka też nie była do końca gotowa, bo brakło materiału – skąd to wziąć naraz. Potem dopiero załatwiłem i powoli kończyliśmy budowę.

Jan Kostyra:

Nasz ksiądz miał dużo przeżrocz z budowy kościoła. Sam kiedyś widziałem, jak przyleciał z aparatem fotograficznym, postawił go na murem słupku, tam gdzie schodziło się na dół w kierunku bullteichu i stamtąd to wszystko fotografował. Myślałem, po co to. Ale ten chłop miał rację, bo potem jeździł po różnych parafiach i przeżrocz tam wyświetlał. No i później ci ludzie mieli zapał na te Szemrowice, że taka mała wiocha i taki kościół chce budować. Dlatego przyjeżdżali z innych

parafii i cieśle, i zbrojarze, a komuniści się z nas śmiali, że my tego nie zbudujemy. Jeszcze utrudniali! A myśmy tego dokonali!

Krystyna Jainta:

I tak to było. Cegłę podawaliśmy jedna drugiej do góry, jedni wozili zaprawę w taczkach i tak pracowaliśmy. Nie było żadnych dźwigów, ciężkich maszyn, nic nie było. Jedyne dźwigi to były te, które zrobił Bernard Brzytwa. Każdy, kto coś potrafił, to robił. A podstawową robotę potrafił każdy – taczka jeździć potrafił każdy.

Ks. Zbigniew Donarski:

Dzisiaj to jest bardzo proste. Masz pieniądze to ci przywiozą materiały budowlane, jeszcze pocałują, a wtedy toś musiał chodzić, nocą jeździć, prosić, błagać. I tak wyglądała budowa kościoła. Jeszcze samemu mieć inicjatywę, gdzie

szukać odpowiednich źródeł na uzyskanie materiałów.

Maksymilian Kuc:

Pomału, pomału i to wszystko jakoś szło.

Krystyna Jainta:

Dzisiaj doszliśmy do takiej techniki, a wtedy kościół był budowany rękami, po prostu dziesięcioma palcami.

W budowę kościoła zaangażowała się bez wyjątku cała społeczność parafialna. W 2012 roku świątynia będzie obchodziła 40 lat swojej konsekracji. Obecnie wielu jej budowniczych, którzy mogliby opowiedzieć jeszcze więcej szczegółów, już nie żyje. Istnieje bardzo bogata, licząca kilka tysięcy zdjęć, dokumentacja ilustrująca życie parafii i czas budowy nowej świątyni. Zdjęcia pochodzą ze zbiorów ks. Zbigniewa Donarskiego.

30 LAT MUZEUM W PRASZCE

Muzeum jest instytucją, która do swoich podstawowych zadań zalicza trwałą ochronę dóbr kultury, informowanie o wartościach i treściach gromadzonych zbiorów oraz upowszechnianie podstawowych wartości historii, nauki i kultury polskiej oraz światowej. Powyższe zadania są realizowane poprzez gromadzenie, katalogowanie i naukowe opracowywanie zbiorów, ich udostępnianie do celów naukowych i edukacyjnych, prowadzenie badań naukowych, organizowanie wystaw oraz poprzez szeroko pojętą działalność edukacyjną. Pierwsze muzea w Europie powstały w XVIII wieku, a ideę ich tworzenia rozpowszechniono w XIX i XX wieku.

Pierwszą próbę założenia muzeum w Praszce podjęto już w okresie międzywojennym. W roku 1925, na wniosek Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych – Ognisko w Praszce, Rada Miejska utworzyła muzeum. Umieszczono je przy Bibliotece Miejskiej, którą na ten cel powiększono. W zbiorach muzealnych znajdowały się wówczas m.in. zabytki archeologiczne, pochodzące z cmentarzyska kultury łużyckiej (mieszczącego się na tzw. wzgórzu Bugaj), pamiątki z powstania styczniowego (m.in. pistolet), z okresu I wojny światowej (m.in. dokumenty miejscowej Polskiej Organizacji Wojskowej), plebiscytu i powstań śląskich. Działalność muzeum przerwała agresja niemiecka na Polskę

1 września 1939 roku. Podczas okupacji zbiory muzealne uległy zniszczeniu lub zagubieniu. Do dnia dzisiejszego nie zachował się żaden eksponat. Po 1945 roku nie podejmowano prób reaktywowania muzeum, co spowodowane było trudną sytuacją ekonomiczną i społeczną miasta Praszki.

Pomysł ponownego powołania do życia muzeum w Praszce pojawił się dopiero w 1975 roku, a jego inicjatorem był prof. dr hab. Konrad Jażdżewski, ówczesny dyrektor Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Osoba Profesora jest ściśle związana z miastem. Poprzez matkę, Cecylię z Łuckich, spokrewniony był ze starą i zamożną rodziną Łuckich, wielce dla Praszki zasłużoną. Na siedzibę nowo powstałej instytucji profesor K. Jażdżewski podarował miastu kamienicę przy Placu Grunwaldzkim nr 15, którą odziedziczył po wspomnianej rodzinie Łuckich. Dnia 28 czerwca 1976 roku na spotkaniu zorganizowanym w Urzędzie Miasta i Gminy Praszka powołano do życia Komitet Organizacyjny Utworzenia Muzeum pod honorowym przewodnictwem prof. K. Jażdżewskiego. W jego skład weszli: Franciszek Łucki, Kazimierz Belka i Bogumiła Latusek. Komitet opracował Statut Muzeum, który uzyskał akceptację ówczesnego Ministerstwa Kultury i Sztuki. Powołano też pierwszego dyrektora instytucji, którym został dr Henryk Łoś.

Lata 1977–1980 to okres prac zmierzających do przystosowania budynku dla potrzeb muzealnych oraz prowadzenie działalności mającej na celu pozyskanie eksponatów i zorganizowanie wystaw stałych.

Uroczyste otwarcie Muzeum w Praszce nastąpiło 8 maja 1980 roku. W obecności wielu gości, m.in. prof. Konrada Jażdżewskiego – inicjatora powstania muzeum, prof. Włodzimierza Berutowicza – I Prezesa Sądu Najwyższego, prof. Tadeusza Krzemińskiego – prorektora Uniwersytetu Łódzkiego, Władysława Pilarskiego – podsekretarza stanu w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego, mgr. inż. Konrada Zamorskiego – wojewódzkiego konserwatora zabytków w Częstochowie i mgr. Jana Ławnikowskiego – kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie, dokonano symbolicznego przecięcia wstęgi oraz zaprezentowano wystawy stałe i czasowe. Zgromadzeni mogli wysłuchać występu Orkiestry Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Praszce pod batutą Romana Mieszkalskiego. Dla uczczenia tej uroczystości wykonano okolicznościowy medal według projektu dr. Henryka Łosia.

Lata 1980–2010 to okres nieprzerwanej pracy Muzeum w Praszce, której celem jest pogłębianie stanu wiedzy o przeszłości regionu, pozyskiwanie i opracowywanie zbiorów oraz prowadzenie szeroko pojętej edukacji poprzez organizowanie wystaw czasowych, wykładów, lekcji muzealnych, sesji popularno-naukowych, konkursów itp. Muzeum ma charakter regionalny i swoim zasięgiem obejmuje miasto i gminę Praszka i Gorzów Śląski oraz gminy Radłów i Rudniki.

Muzeum w Praszce jest jednostką wielodziałową. W jego skład wchodzi następujące działy:

Dział historyczny – gromadzone w nim zbiory dokumentują przeszłość naszej lokalnej społeczności we wszystkich sferach jej aktywności. Obok różnego rodzaju dokumentów (np.: akta kupna-sprzedaży, dowody tożsamości, legitymacje członkowskie różnych instytucji i organizacji) w zbiorach naszego muzeum znajdują się zabytki cechów rzemieślniczych, działających na terenie miasta (dyplomy czeladnicze i mistrzowskie), szeroko pojętej numizmatyki (monety, banknoty, żetony, akcje, obligacje), falerystyki (ordery i odznaki) czy medalierstwa (na szczególną uwagę zasługują medale związane z Praszka i powiatem oleskim). W ciągu 30 lat działalności Muzeum w Praszce udało się pozyskać m.in. następujące kolekcje: bonów zastępczych z części dawnej Rejencji Opolskiej z lat 1914–1923, ryngrafów oraz filatelistycznych pamiątek po pontyfikacie Jana Pawła II. Ponadto w zbiorach historycznych Muzeum w Praszce gromadzone są też zabytki kartograficzne (m.in. plan dóbr Tomasa hrabiego Potockiego z lat 40. XIX wieku, czy plan miasta Praszki z 1940 roku) oraz fotografie – wpisywane do Archiwum Fotograficznego.

Dział etnograficzny – gromadzone w nim eksponaty dokumentują dawne życie codzienne mieszkańców regionu. Większa ich część dotyczy takich zajęć, jak: praca na roli (np. drewniane radło, brona beleczkowa), obróbka lnu (przędzice, miedlice) i wełny (gręple, kołowrotki). Ponadto w dziale tym gromadzone są stroje ludowe (na uwagę zasługuje strój ziemi wieluńskiej oraz śląski

strój roboczy, tzw. miderok z Kościelisk). Częścią działu etnograficznego są narzędzia związane z wykonywaniem różnych zawodów rzemieślniczych: szewskiego, rzeźnickiego, stolarskiego, malarskiego, bednarskiego. Bardzo ciekawą częścią omawianego działu są prace artystów ludowych regionu. W zbiorach znajdują się m.in. rzeźby Stanisława Wincentego Majewskiego – cenionego twórcy z okolic Olesna, Alojzego Jarząba, Zdzisława Spodziei, Władysława Kochalskiego, Bogumiła Michałaka; obrazy Edeltrudy Szczepańskiej i Danieli Pęcherz; hafty Krystyny Hombek, Ludwika Lipczyk, Marii Kołodziejkiej, Danuty Skowry, Krystyny Sobińskiej. Bardzo interesującym zabytkiem w tym dziale jest *Słownik gwary używanej w Praszcze i okolicy* autorstwa Ignacego Kowalczyka, burmistrza Praszczy w latach 1922–1927.

Dział archeologiczny – jego podstawę stanowi depozyt z Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Jest to materiał pozyskany w 1959 roku przez Januarego Janikowskiego podczas prac wykopaliskowych na terenie tzw. wzgórza Bugaj (dzisiejszy Zespół Szkół na ul. Kaliskiej). W jego skład wchodzi wyposażenie 74 grobów ciała-palnych z cmentarzyska kultury łużyckiej, datowanych na okres między 800 a 450 r. p.n.e.

Dział sztuki – gromadzone są m.in.: porcelana, meble oraz malarstwo. Ciekawą częścią zbiorów są 62 obrazy, pochodzące z plenerów zatytułowanych *Plenery Jurajskie*, przekazane przez Wojewódzki Urząd Kultury i Sztuki w Częstochowie w 1983 roku. Ponadto w zbiorach znajdują się prace Moniki Grygier, absolwentki Uniwersytetu Śląskiego – filii w Cieszynie oraz profesorów i studen-

tów Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, które tworzone były w Domu Pracy Twórczej w Praszcze, założonego przez Aleksandra Świejkowskiego. Obrazy były prezentowane na wystawach czasowych.

Dział techniki – do ciekawych eksponatów tego działu zaliczyć można aparat fotograficzny z początku XX wieku, kolekcję szklanych klisz z tego okresu oraz zbiór maszyn do szycia i pisanie. Integralną częścią działu jest kolekcja instrumentów muzycznych подарowanych muzeum przez Mariana Sieradzkiego.

Dział przyrody – do jego podstawowych celów należy dokumentowanie fauny i flory okolic Praszczy. W zbiorach znajdują się spreparowane okazy okolicznych ptaków i zwierząt. Na szczególną uwagę zasługuje kolekcja skał i minerałów подарowana naszemu muzeum przez: prof. Tadeusza Krzemińskiego, dr. Jana Ziomka, dr. Piotra Czuble, dr. Jana Goździka, dr. Ewę Świerczowską-Gładyszową, dr. Grażynę Berkowską – pracowników naukowych Uniwersytetu Łódzkiego. Tą wspaniałą i cenną kolekcję pozyskano dzięki prof. Tadeuszowi Krzemińskiemu.

Jedną z podstawowych form działalności każdego muzeum jest organizowanie wystaw stałych i czasowych. W muzeum w Praszcze prezentowane jest obecnie osiem wystaw stałych, a mianowicie:

„Prof. dr hab. Konrad Jażdżewski”

– na której pokazywane są koleje życia osobistego i naukowego profesora oraz jego związki z Praszcą.

„W dawnej aptece” – w budynku obecnego muzeum do lat 50. XX wieku mieściła się apteka, która początkowo

należała do Wacława Łuckiego, a po jego śmierci do żony Aldony z Pacanowskich Łuckiej. Wystawa odtwarza wnętrze starej apteki, z jej wyposażeniem (buteleczki na lekarstwa i komponenty, pigulnice, moździerz, wagi apteczne), sygnatury apteczne (z aptek w Gorzowie Śląskim, Praszce, Rudnikach, Wieluniu) oraz recepty wystawione przez miejscowych lekarzy (Ludwika Wagnera, Kazimierza Okusko, Władysława Szczepańskiego) oraz literaturę farmaceutyczną.

„Przyroda okolic Praszki” – prezentuje spreparowane ptaki (m.in. bażanty, myszołowa, perkoza) i zwierzęta (m.in. lisa, zające, jeża, głowę sarny i dzika). Na szczególną uwagę zasługuje bardzo interesująca kolekcja skał i minerałów. Całość ekspozycji ilustrowana jest kolorowymi mapami obrazującymi różne aspekty geograficzne, geomorfologiczne okolic Praszki.

„Pradzieje Praszki” – na wystawie eksponowane są zabytki kultury łużyckiej pochodzące z wykopalisk w Praszce z 1959 roku na tzw. wzgórzu Bugaj. Jest to depozyt Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi.

„Praszka w dokumencie historycznym” – wystawa prezentuje przekrój historii miasta od jego założenia, tj. 7 maja 1392 roku do zakończenia II wojny światowej. Obok fotografii prezentowane są dokumenty i liczne pamiątki związane z działalnością mieszkańców Praszki na przestrzeni wieków.

„Praszka w plebiscycie i III powstaniu śląskim” – wystawa ukazuje wkład mieszkańców Praszki i okolic w walkę mieszkańców Górnego Śląska o jego przyłączenie do odradzającego się Państwa Polskiego w latach 1919–1921.

„Kultura ludowa okolic Praszki” – ekspozycja prezentuje różne dziedziny życia codziennego mieszkańców gminy związane m.in. z pracą na roli i w gospodarstwie domowym. Ponadto na wystawie prezentowane są rzeźby i płaskorzeźby autorstwa miejscowych twórców ludowych.

„Przemysł Praszki dawniej i dziś” – ekspozycja poświęcona jest historii Zakładów Sprzętu Motoryzacyjnego „POLMO” w Praszce.

Następną formą działalności Muzeum w Praszce jest organizacja wystaw czasowych. Powstają one we współpracy z innymi muzeami, instytucjami, organizacjami, osobami prywatnymi bądź z wykorzystaniem zbiorów własnych. Poświęcone są różnorodnej tematyce: historycznej, etnograficznej, przyrodniczej, artystycznej, archeologicznej, a także ukazującej dzień dzisiejszy. W ciągu 30 lat swojej działalności Muzeum w Praszce zorganizowało 190 wystaw czasowych, w tym 91 w ciągu ostatnich 10 lat.

Muzeum w Praszce prowadzi szeroką działalność edukacyjną. Jest ona realizowana poprzez organizację wykładów, lekcji muzealnych (prowadzonych albo przez zaproszonych pracowników nauki z wyższych uczelni lub przez pracowników muzeum), konkursów (np. „Konkurs Wiedzy o Praszce” organizowany corocznie w maju z okazji Dni Praszki) czy koncertów (ogółem zorganizowano 22 koncerty we współpracy z Teatrem Wielkim w Łodzi oraz Instytutem Promocji i Upowszechniania Muzyki SILESIA w Katowicach). Do stałego kalendarza imprez weszło Ogólnopolskie Seminarium Numizmatyczne organizowane wspólnie z Praskowskim

Towarzystwem Numizmatycznym i redakcją „Grosza”. Do 2010 roku zorganizowano już sześć spotkań. W swoim dorobku Muzeum w Praszcze może poszczycić się dwiema aukcjami prac studentów i profesorów Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu (zorganizowanych w 1996 i 1997 roku).

Integralną częścią muzeum jest biblioteka, która zbiera książki i czasopisma pomocne w codziennej pracy. Dominują prace o tematyce archeologicznej, historycznej, etnograficznej oraz dotyczące sztuki. Bardzo bogato reprezentowane są pozycje poświęcone regionowi. Księgozbiór powiększany jest systematycznie poprzez darowizny, prenumeratę i zakupy. Z zasobów biblioteki korzystają m.in.: nauczyciele, uczniowie i studenci wyższych uczelni.

Muzeum w Praszcze w ciągu 30 lat istnienia mogło realizować swoje zadania statutowe dzięki ofiarności licznej rzeszy darczyńców, którzy systematycznie i bezinteresownie przekazują

eksponaty. Natomiast dzięki sponsorom Muzeum w Praszcze może prowadzić działalność edukacyjną oraz podejmować działania promujące placówkę w środowisku lokalnym, regionalnym i ogólnopolskim.

Podsumowując można stwierdzić, że cele i zadania postawione przed Muzeum w Praszcze przez Jego inicjatora prof. K. Jażdżewskiego są realizowane. Dzięki wsparciu wielu darczyńców i sponsorów, którzy rozumieją potrzebę zachowania śladów przeszłości, Muzeum w Praszcze mogło i może realizować swoje zadania. Miejmy nadzieję, że placówka przez kolejne lata będzie mogła wykonywać swoją misję, przynosząc tym sposobem chlubę miastu i jego mieszkańcom. Trudno dziś bowiem wyobrazić sobie kulturalny pejzaż Praszki bez prężnie działającego muzeum, pełniącego niezmiennie istotną funkcję obrońcy dziedzictwa historycznego, na który składa się dorobek pokoleń mieszkańców.

50-LECIE MAŁEGO MUZEUM W MAŁYM MIEŚCIE

Od 50 lat muzeum regionalne figuruje na mapie kulturalnej Olesna. Jest to małe muzeum, które nie może się szczycić wielkimi eksponatami czy wspańniętą kolekcją. Ale ubogie zbiory to własny skarbiec o niesłychanej wartości dla mieszkańców małych ojczyzn. Małe muzea jak małe kawiarenki są sentymentalne, dając azyl okrucuchom zachowania dziedzictwa pokoleń. Skłaniają do refleksji nad upływającym czasem, zjawiskami kulturowymi, a w końcu także nad sobą. Wpisane w pejzaż społeczny stają się kwintesencją czasu nie tylko przeszłego, ale także przyszłego, bo w nich rozgrywa się zasadnicze pytanie o kształt publicznego zarządzania kulturą.

Zamysł utworzenia w Oleśnie muzeum zrodził się w okresie międzywojennym. W 1929 r. próbowano powołać do życia regionalną placówkę muzealną w związku z powstaniem muzeum w pobliskim Kluczborku. W 1942 r. w Domu Regionalnym w Oleśnie (obecnie MDK) profesor gimnazjalny Kurzeja urządził ekspozycję „Z ziemi oleskiej”. Prezentowane tam eksponaty miały w przyszłości stanowić bazę dla planowanego w Oleśnie „Heimatismuseum” – muzeum regionalnego.

W przełomowym dla Olesna 1945 r. wkraczająca do miasta Armia Czerwona większość cennych źródeł historycznych zniszczyła, podpalając bogate zbiory archiwum parafialnego i miejskiego.

Część materiałów zostało zagrabionych, inne uległy rozproszeniu, a niektóre zostały wywiezione za granicę. W powojennej rzeczywistości dopiero po odwilży październikowej w 1956 r. nastał w PRL sprzyjający klimat dla muzealnictwa regionalnego. Pod auspicjami Muzeum Śląska Opolskiego powstało w latach 1956–1962 w regionie kilka placówek muzealnych – w Kluczborku, w Prudniku i Oleśnie. W pierwszych latach swojego funkcjonowania były one oddziałami opolskiego muzeum.

Głównym inicjatorem utworzenia placówki muzealnej w naszym mieście było działające wtedy prężnie Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej, które po konsultacjach z dyrektorem Muzeum Śląska Opolskiego Ignacym Kuźniewskim oraz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Oleśnie na czele z jej przewodniczącym Szczepanem Tokarzem doprowadziło do powstania muzeum regionalnego w naszym mieście. Uroczystego otwarcia dokonano w pierwsze Dni Olesna w dniu 12 czerwca 1960 r. Początkowo funkcjonowało ono jako ekspozycja terenowa Muzeum Śląska Opolskiego. Placówka w Oleśnie otrzymała imię Jana Nikodema Jaronia – górnośląskiego liryka, dramaturga i działacza plebiscytowego. Tworzącą się instytucję o profilu historycznym ułożono na parterze budynku dawnej świetlicy międzyszkolnej, przy ul. Pieloka 18. Początki muzeum były skromne. Zbiory li-

czyły wtedy 45 muzealiów etnograficznych. Frekwencja jednak była wysoka. Wynosiła średnio 3500 osób rocznie.

Funkcję pierwszego kierownika oleskiego muzeum od lipca 1960 r. pełnił etnograf Konrad Hanisch, który stworzył podstawy kolekcji etnograficznej. Zaowocowało to wyposażeniem autentycznego wnętrza wiejskiej izby oleskiej z połowy XIX w., zgromadzeniem strojów ludowych z Oleskiego, sprzętów, haftów, zestawów narzędzi rzemieślniczych i rolniczych. Nowy przybytek kultury w ramach działu historycznego gromadził rękopisy i pamiątki poetów, pisarzy i działaczy społecznych regionu m.in. Józefa Lompy, Jana Nikodema Jaronia. Tworzono także zaczątki działu archeologicznego. Studenci historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu pod kierunkiem doc. dr. A. Nasza prowadzili badania nad zagadnieniami dotyczącymi dawnego budownictwa wiejskiego, pożywienia i rzemiosła na terenie powiatu oleskiego. Wyniki tych badań stały się przyczynkiem prac magisterskich i publikacji w Opolskim Roczniku Muzealnym.

Pasją społecznikowska kolejnego dyrektora muzeum Zofii Giaro, pełniącej tę funkcję od 1965 r., przyczyniła się do powiększenia zbiorów muzealnych i sprowadzenia atrakcyjnych wystaw czasowych. Zofia Giaro, były pracownik Muzeum Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambinowicach, pełniła funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej. Zajmowała się techniczną stroną edycji wydawanego przez to stowarzyszenie periodyku zatytułowanego „Głos Olesna”. Obdarzona talentem organizatorskim była zaangażowaną działaczką ruchu regionalnego.

Muzeum prowadziło działalność oświatową w szkołach miasta i powiatu, organizując prelekcje, referaty czy pogadanki. Jednak ograniczone możliwości kadrowe nie pozwoliły na prowadzenie samodzielnych badań naukowych, dlatego nawiązano współpracę z zakładem Archeologii Polski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z prof. r. Jamką i prof. M. Gedlem, z Zakładem Etnografii Polski UJ w Krakowie z prof. M. Gładyszem, z Zakładem Etnografii Polski Uniwersytetu B. Bieruta we Wrocławiu z prof. A. Naszem i dr A. Dygaczem, a także z Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. Przyczyniło się to do studiów nad zagadnieniami kultury ludowej i zabezpieczenia badań wykopaliskowych. W wyniku penetracji terenowych muzeum pozyskało ok. 200 eksponatów z dziedziny kultury ludowej, materialnej i duchowej oraz historii regionu, w tym unikalnej XIX-wiecznej aparatury do selekcji nasion lnu i warsztatu tkackiego z 1852 r. z Wichrowa. Po śmierci w 1972 r. dyrektor Z. Giaro nastąpił pewien zastój w rozwoju muzeum, w 1973 r. eksponowano tylko stałą wystawę etnograficzną. Nie prowadzono żadnej popularyzatorskiej pracy.

Od marca 1974 r. dyrektorem placówki został archeolog Wojciech Łonak – były pracownik Działu Archeologii Muzeum Śląska Opolskiego. Prowadził on badania wykopaliskowe, dzięki którym muzeum rozbudowało dział archeologiczny prezentujący eksponaty od epoki brązu aż do średniowiecza. Prowadzono intensywniejszą akcję oświatową i popularyzatorską szczególnie na temat prahistorii ziemi oleskiej poprzez organizowanie odczytów dla młodzieży. Muzeum odwiedzało ok. 3000

osób rocznie. Od roku 1975 wraz z nowym podziałem terytorialnym państwa muzeum w Oleśnie nie podlegało już zwierzchnictwu Muzeum Śląska Opolskiego. Zanim placówka w Oleśnie usamodzielniała się, przez pewien czas podporządkowana była Muzeum Okręgowemu w Częstochowie.

W latach 80. XX w. muzeum prowadziło działalność wydawniczą. Ukazały się zeszyty historyczne, koperty pamiątkowe, exlibrisy, datowniki pocztowe, serie kartek z rycinami zabytków ziemi oleskiej. Od 1981 do 1984 r. przeprowadzono remont nowej siedziby oleskiego muzeum w Ratuszu. Po wyburzeniu przepierzenia oddzielającego gabinety przedwojennych burmistrzów Olesna, urządzono wielką salę spełniającą wymogi wystawiennicze. Dyrektor placówki będąc inicjatorem i Prezesem Koła Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Oleśnie organizował wystawy poświęcone tematyce numizmatycznej. W 1984 r. otwarto ekspozycję „Moneta w 40-leciu PRL”. W 1985 r. oleskie muzeum obchodziło jubileusz 25-lecia. W czerwcu odbyła się sesja poświęcona tej rocznicy, podczas której uczestnikom wręczano jubileuszowy medal wykonany wg projektu Włodzimierza Ściegiennego i wycofane z obiegu banknoty z okolicznościowym nadrukiem wg projektu artystki plastyk Wandy Nazar. W 1986 r. muzeum aktywnie włączyło się do obchodów 65. rocznicy III powstania śląskiego, organizując wystawę poświęconą tej tematyce. Wydano wspomnienia żyjących w Oleskiem powstańców śląskich w drugim numerze „Zeszytów Muzeum Oleskiego” i katalog „Odznaki, odznaczenia i symbole powstańcze. Na przełomie

1986/1987 r. zorganizowano wystawę „Portret na monetach antycznych”. Interesującą ekspozycją były „Dzieje Jasnej Góry na medalach Oddziału Częstochowskiego PTaIN”. Kolejna wystawa zatytułowana „Medale z papieżem Janem Pawłem II” i wydany o niej katalogiem korespondowały z wizytą papieża do Ojczyzny w 1987 r. W następnym roku odbywające się Igrzyska Olimpijskie w Seulu popularyzowano poprzez wystawę „Sport na monetach i medalach” i wydany o ekspozycji katalog. W listopadzie 1988 r. na wystawie poświęconej „70. rocznicy odzyskania niepodległości” ekspozowano monety i medale z Józefem Piłsudskim, co dobitnie świadczyło o zbliżających się przemianach politycznych w naszym kraju. W 1990 r. zorganizowano wystawę poświęconą „10-leciu Solidarności”. W budynku Ratusza można było oglądać także inne wystawy zmienne. W marcu 1991 r. odszedł ze stanowiska dyrektora Wojciech Łonak.

Lata 90. XX w. to zdecydowany zastój działalności muzeum. Zatrudniony był tylko jeden pracownik p. Halina Lewandowska. Oprócz stałej ekspozycji, co jakiś czas pojawiały się wystawy okresowe z zakresu malarstwa, rzeźby, fotografii, łąnictwa i prac pokonkursowych.

Pod koniec lat 90. XX w. dojrzewał zamysł ożywienia działalności muzeum, o czym dobitnie świadczy wypowiedź p.o. dyrektora muzeum od grudnia 1998 r. Ernesta Hobera, wieloletniego dyrektora Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie.: „...nasze władze marzą, aby stworzyć muzeum z prawdziwego zdarzenia”. (Golec A., Brakuje tylko eksponatów, „Kulisy Powiatu”, 16.12.2004, nr 50). U progu nowego stu-

lecia władze miasta z burmistrzem Olesna Edwardem Flakiem na czele podjęły decyzję o rewitalizacji muzeum w Oleśnie. W 2004 r. zostało ono przeniesione do wyremontowanej zabytkowej XVIII-wiecznej kamienicy przy ul. Jaronia 7. Obiekt został gruntownie odrestaurowany i przystosowany do potrzeb wystawienniczych. Koszt inwestycji pokryła głównie Gmina Olesno, pozyskano także fundusze z Urzędu Marszałkowskiego w Opolu i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. 15 grudnia 2004 r. Rada Miejska uchwaliła nowy statut muzeum, uchylając ten z 1999 r. Od 2004 r. placówka nosi nazwę Oleskie Muzeum Regionalne. W nowym lokum władze miasta zamierzały urządzić stałą wystawę prezentującą kompleksowo dzieje miasta Olesna. Projekt i scenariusz tej ekspozycji powierzono Ewie Cichoń, nauczycielce historii w Zespole Szkół Dwujęzycznych w Oleśnie. Aranżacją plastyczną i wykonaniem wystawy zajęła się Olga Cegielska – PPUH ART – DEKOR. Opracowanie graficzne sporządzili: Olga Cegielska, Artur Tarnowski, Tomasz Wolski i Izabela Kopic. Makietę XVIII-wiecznego Olesna wykonał Tadeusz Kosela, kopię figury św. Anny wyrzeźbił Włodzisław Stasiak, obrazy olejne: „Na szlaku handlowym” i „Zasłużeni dla Olesna” namalował Andrzej Olczyk. Zdjęcia wykonał Mirosław Dedyk. Ekspozycję uatrakcyjniły rysunki Michała Tkacza. Wystawa tworzona etapami w latach 2005–2008 składa się z działów tematycznych: Pradzieje Ziemi Oleskiej, Narodziny miasta, Olesno w czasach nowożytnych, Czasy najnowsze. Obok ekspozycji historycznej muzeum prezentuje stałą

wystawę leśno-łowiecką przygotowaną przez Nadleśnictwo Olesno.

Od września 2009 r. dyrektorem Muzeum jest Ewa Cichoń.

W nowym budynku Oleskiego Muzeum Regionalnego zorganizowano wiele wystaw czasowych:

- W listopadzie i grudniu 2005 r. – Oleśnianie u Jana Pawła II .

- Od grudnia 2005 do lutego 2006 r. – Szopki Bożonarodzeniowe w Borkach Wielkich – zdjęcia ze zbiorów i tekst: Hubert Imiołczyk.

- Od marca do maja 2006 – Japonia – piękno na co dzień – wypożyczona z Muzeum Etnograficznego i Archeologicznego w Łodzi.

- Od maja do lipca 2006 r. – Dary Lasu – wystawa pokonkursowa – Nadleśnictwo Olesno.

- Od lipca do września 2006 r. – Olesno i okolice z lotu ptaka – wystawa fotografii Wojciecha Szczepańskiego.

- Od lipca do sierpnia 2006 r. – Herby papieskie, szlacheckie i miast – wystawa witraży Sylwii Górók

- Od października do grudnia 2006 r. – O tym jak się na Górnym Śląsku po chłopsku noszono – ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach.

- Od grudnia 2006 do lutego 2007 r. – Tradycje i symbolika zimowego świętowania na Górnym Śląsku. – wystawa wypożyczona z Muzeum Śląskiego w Katowicach.

- Od lutego do marca 2007 r. – Olescy Numizmatycy Miastu – wystawa kolekcji Koła Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Oleśnie obchodzącego jubileusz 20-lecia istnienia. Olescy numizmatycy wydali katalog o historii koła numizmatycznego w naszym mieście bezpłatnie rozdawany zwiedzającym.

- Od kwietnia do maja 2007 r. – Nad Ukajali – Kultura Indian Puszczy Peruwiańskiej – wystawa wypożyczona z Muzeum Etnograficznego i Archeologicznego w Łodzi.

- Od czerwca do listopada 2007 r. „Jak to dawniej u oleskich starzyków bywało?” – wystawa ze zbiorów etnograficznych Oleskiego Muzeum Regionalnego.

- Od grudnia 2007 do lutego 2008 r. – Wokół nas – malarstwo olejne Janusza Morawskiego.

- Od marca do kwietnia 2008 r. – Życie codzienne, kultura i sztuka ludów Afryki Zachodniej ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Żorach.

- Od maja do czerwca 2008 r. – Z pracowni artysty ludowego Stanisława Majewskiego ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego.

- Od lipca do września 2008 r. – Oleskie Jubileusze – wystawa ukazująca dwa oleskie jubileusze obchodzone w 2008 r. – jubileusz VIII wieków Olesna i jubileusz 300-lecia dżumy. W związku z tymi obchodami muzeum pełniło rolę punktu sprzedaży 4 Michałów – jubileuszowych dukatów lokalnych. W jego budynku miała miejsce inauguracja wprowadzenia srebrnego Michała – 40 Michałów.

- W 2008 r. prezentowano okolicznościowe ekspozycje przygotowane przez uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej – „Żyj w trzeźwości” i „Leśniczy gospodarzem lasu” z Nadleśnictwa Olesno.

- Od listopada 2008 do marca 2009 r. – Jak to z oleskim burokiem było? – wystawa współfinansowana ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Urzędu Miasta Olesna. Głównym

ekspонатem wystawy był pochodzący z Wichrowa poziomy warsztat tkacki z 1852 r., gruntownie odrestaurowany i zakonserwowany. Przeprowadzono wiele lekcji muzealnych, podczas których każdy mógł utkać fragment oleskiego buroka na starym warsztacie. Został wydany okolicznościowy folder „Jak to z oleskim burokiem było?”

- Od kwietnia do maja 2009 r. – Pasja w wizji miejscowego artysty – obrazy drogi krzyżowej namalowanej przez oleskiego artystę Stanisława Pokorskiego.

- Od maja do czerwca 2009 r. – Zabawy z nauką – wystawa interaktywna z Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie o tematyce dotyczącej zagadnień z fizyki, matematyki i chemii.

- Od lipca do sierpnia 2009 r. – Jak obchodzono jubileusz VIII wieków Olesna? – wystawa podsumowująca obchody jubileuszu VIII wieków Olesna zainaugurowanego w Dni Olesna 2008 r.

- Od października do listopada 2009 r. – Wielkie damy polskiego renesansu – wystawa ze zbiorów kostiumologa Justyny Sepiał-Rychlik – rekonstrukcje sukien.

- Od grudnia 2009 do stycznia 2010 r. – „Anioły codzienne i inne marzenia” prace autorstwa Leszka Frey-Witkowskiego i Roberta Znajomskiego. Wernisaż uświetniła recytacja wierszy Lidii Węglarz i recital muzyczny Mariusza Buczka.

- Od stycznia do lutego 2010 r. – W świątecznej krainie – wystawa prac dzieci ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Sowczycach.

- Od lutego do 16 marca 2010 r. – Nasz Biskup Ordynariusz Opolski Andrzej Czaja.

- Od 19 marca do kwietnia 2010 r. – Dzieje papieru i papiernictwa – wystawa z Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju. Na stanowisku ręcznego czerpania papieru każdy mógł własnoręcznie wyprodukować kartkę papieru.

- Od 12 maja do 6 czerwca 2010 r. – Oczami oleskiej artystki – prace Haliny Mielczarek.

- Od czerwca do września 2010 r. – Epoka Snu i inne czasy – kultura i sztuka australijskich Aborygenów – wystawa z Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi.

W 2008 r. zorganizowano spotkanie w MDK w Oleśnie z afrykanistą dr Lucjanem Buchalikiem – dyrektorem Muzeum Miejskiego w Żorach i z panią Barbarą Hajdugą absolwentką Technikum Tkactwa Artystycznego w Zakopanem. Od 2009 r. są organizowane Czwartkowe Spotkania Muzealne mające na celu aktywizację środowiska lokalnego poprzez cykliczne spotkania z żyjącymi jeszcze świadkami historii. Priorytetowe są tematy związane z przeszłością, wydarzeniami aktualnymi i kulturą ziemi oleskiej i regionu. Muzeum zamierza w ten sposób pełnić rolę zwornika wielokulturowej społeczności. Pierwsze odbyło się w październiku 2009 r. na temat: 70 rocznicy wybuchu II wojny światowej. Program obejmował prelekcję p. Bernarda Kusa na temat bitwy pod Mokrzą i pojednania żołnierzy walczących stron. Drugie spotkanie miało miejsce w grudniu 2009 r. w kaplicy starego szpitala na temat: Ratujemy oleskie zabytki – kaplica pw. św. Franciszka w starym szpitalu w Oleśnie. Referat o historii kaplicy i szpitala wygłosili: p. Maksymilian Antkowiak i p. Beata Adamowicz – podinspektor ds. ochrony za-

bytków w powiecie. W lutym 2010 r. odbyło się trzecie ze spotkań poświęcone: Wyprawie Mirosława Dedyka na szczyt Ama Dablam – listopad 2009. Czwarte spotkanie dedykowane Honorowemu Obywatelowi Olesna Gerhardowi Kussowi odbyło się w kaplicy starego szpitala w marcu 2010 r. W maju 2010 r. odbyło się piąte spotkanie muzealne na kanwie 70. rocznicy zbrodni Katyńskiej – losy oleskich Sybiraków, podczas którego Jakub Duch wygłosił prelekcję zatytułowaną: „Polacy w największym więzieniu świata”. Spotkanie wzbogacono pokazem multimedialnym i wspomnieniami oleskich zesłańców Sybiru. VI spotkanie muzealne w sierpniu poświęcono trzystuletniemu kościołowi św. Rocha w Grodzisku, na VII spotkaniu p. Maria Mitrega wygłosiła monolog w gwarze śląskiej, a na grudniowym VIII spotkaniu Hubert Imiołczyk zaprezentował najpiękniejszą szopkę ziemi oleskiej w Borkach Wielkich. Popularyzatorską działalność placówka prowadzi także poprzez prelekcje w ramach spotkań z historią lokalną organizowane przez Starostwo Powiatowe. W Muzeum mieści się Punkt Informacji Turystycznej i sklepik z pamiątkami.

- Obchody 50-lecia Muzeum w Oleśnie rozpoczęły się 26.06.2010 r. (sobota) o godz. 12.00 w Miejskim Domu Kultury w Oleśnie konferencją popularnonaukową. Chór OLENSIS zaśpiewał „Gaude Mater Polonia”, „Góralu czy ci nie żal”, „Stoi u wody”, „Polekuško z gospodynią” – pieśń z Grodziska z autentycznym tekstem gwarowym, „Górnicy” i „Hej, hej, do Kniei”. Zaprezentowano historię muzeum z prezentacją multimedialną. Z okazji 200. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina szkoła muzyczna

przygotowała utwory najwybitniejszego polskiego kompozytora. Krzysztof Malik zagrał „Poloneza B-dur”, Magdalena Malik „Poloneza g-moll”, Żaneta Żak „Preludium deszczowe”, Anna Pikuta „Nocturn cis-moll”. Uczestnicy spotkania otrzymali folder „50 lat małego muzeum w małym mieście” wydany z okazji jubileuszu. Byłym dyrektorom: Wojciechowi Łonakowi i Ernestowi Hoberowi oraz byłym pracownikom muzeum: Halinie Lewandowskiej, Teresie Szulc, Iwonie Wiecha i Gerardowi Żakowskiemu wręczono kwiaty. Na grobach dyrektor Zofii Giaro i pracowników muzeum Ludomira Pazury i Haliny Łuczkiewicz delegacja oleskich harcerzy złożyła wiązanki. Podczas konferencji głos zabrali: Burmistrz Olesna Sylwester Lewicki, Tadeusz Bednarczuk – były prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej, Naczelnik Wydziału Edukacji przy Starostwie Powiatowym Bogusława Szychowska, dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej Jarosław Gałęza, były dyrektor muzeum w Oleśnie Wojciech Łonak, zastępca Komendanta Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej Wojciech

Wiecha, dyrektor Zespołu Szkół Marek Leśniak, dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących Dorota Mielczarek, dyrektor Zespołu Szkół Dwujęzycznych Jerzy Jeziorowski, dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 1 Janusz Wojcyszyn oraz wykonawca stałej wystawy w muzeum Olga Cegielska. W budynku muzeum otwarto ekspozycję stałą „VIII wieków Olesna” i wystawę czasową „Epoka snu i inne czasy – kultura i sztuka australijskich Aborygenów” z Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Po ekspozycji oprowadziła autorka wystawy p. Barbara Chlebowska z muzeum w Łodzi. Od godz. 15.00 do 20.00 odbyły się imprezy uliczne przy starym murze i na placu przy budynku muzeum prowadzone przez Bractwo Rycerskie „Czarny Rycerz” z Ogrodzieńca.

Honorowy patronat nad obchodami jubileuszu 50-lecia Oleskiego Muzeum Regionalnego objął Burmistrz Olesna Sylwester Lewicki, a współorganizatorami imprezy kulturalnej był Urząd Miasta i Gminy, Miejski Dom Kultury, Państwowa Szkoła Muzyczna.

WSPOMNIENIA

W poprzednim numerze „Rocznika Powiatu Oleskiego” zamieściłem wspomnienia mojego ojca Johana Kuss o dramatycznych przeżyciach z deportacji w roku 1945 do Dniepropietrowska w Związku Radzieckim. Wielu jego kolegów, także członków naszej bliskiej rodziny umarło tam z głodu, pracy ponad siły oraz na skutek tortur. Ojciec i niewielu szczęśliwców wróciło z tej obozowej gehenny. Przeżyliśmy w gronie rodziny radosne, pierwsze po wojnie święta Bożego Narodzenia, bo i matka z czwórką dzieci – moim rodzeństwem – zdążyła wrócić do rodzinnego obejścia w małym, a tak nam bliskim, Psurowie. Nadszedł czas adaptacji i rozpoznawania nowej władzy. Już w poprzednich trzech wydaniach Rocznika znalazło się wiele publikacji pokazujących z różnego punktu widzenia tę nową historyczną erę naszych ziem. Ojciec po powrocie do fizycznej i psychicznej równowagi, próbował aktywnie na swój sposób włączyć się w nurt tego zupełnie innego niż poprzednio, życiowego porządku. Na samym początku, wczesnego lata 1946 r. – jego żywe i radosne usposobienie mogło doprowadzić do tragedii. Czas był niespokojny, nawet u nas, w małej wsi, choć mijał rok od zamknięcia armat. Różnej maści przestępcy, zorganizowane bandy rabunkowe siały postrach w stęsknionych spokoju mieszkańcach. Władza, choć tylko pozornie, starała się zorganizować system samoobrony,

bazując na udziale mieszkańców w odstraszeniu brutalnych często bandziorów. Wyglądało to tak. Każdego wieczoru trzech dobrowolnie dobierających się mężczyzn, rejestrowało się u sołtysa w zeszycie, pobierało trąbkę alarmową i maszerowało na wieś, aby pilnować dobytku całej społeczności aż do świtu. Ojciec mój i jego dwóch bliskich przyjaciół (Szymon Strzelcok i Jakub Gorzołka) także stworzyli grupę wartowniczą. Ich przyjaźń zaczęła się w obozie sowieckim i przeszła twardą próbę. Owego wieczoru przemaszerowali w kierunku Biskupic przez cały Psurów. Nie zauważyli nic szczególnego. Odpoczynek zaplanowali w laubie naszego domu. Było im tam dobrze i z upływem nocy coraz rzewniej. Ojciec w takich sytuacjach dbał o dobry nastrój, a jako, że z zasady za kołnierz nie wylewał, w domu znalazła się wystarczająca ilość mocnego trunku. W pewnym momencie weszła do lauby trzecia osoba, rosły jak tur milicjant o nazwisku Walatek. Reprimenda z jego strony była groźna. Walatek znany był z bezpardonowego, wręcz brutalnego stosunku do „podwładnych” mu osób. – Jesteście pijani i wiecie, czym grozi pijaństwo na warcie – grzmiał. Ojciec usilnie i uprzejmie zapraszał do wspólnego stołu, ale nie było mowy. Od razu też zapadł wyrok. Jutro o 9.00 trzech biesiadników ma zgłosić się na posterunek w Sternalicach, skąd zostaną odwiezieni do Urzędu Bezpieczeń-

stwa w Oleśnie. Błady strach i przerażenie padło na pełniących służbę rolników. Było wiadomo wszem i wobec, że w tym budynku nieopodal Starostwa działały się rzeczy wręcz barbarzyńskie. Nasi wartownicy zaczęli biadolić i żalić się na swój los. I rzeczywiście stróż prawa zmiażdżył. Pokazał jakieś formularze, proponując ich podpisanie. – Jak podpiszecie – oznajmił – zapominam o sprawie, a wy będziecie członkami Polskiej Partii Robotniczej. Wyjście z sytuacji jawiło się naszym wartownikom jako wielkie szczęście i cudowne wykaraskanie się z opresji. Był jeszcze instruktaż milicjanta co do ich postępowania na przyszłość jako członków PPR.

Nie było tajemnicą, że ci trzej świeżo zwerbowani do wiodącej i flagowej partii rolnicy ligoccy byli opcji niemieckiej, a z takimi obchodzono się w UB w sposób szczególnie wyrafinowany. Pewne światło na sposób postępowania z ludźmi, którzy się w owym czasie narazili władzy, albo padł na nie tylko cień podejrzenia, rzuca przypadek Wiktora Wengel, wujka mojej żony. Działo się to w roku 1951, w czasie w miarę stabilnej już sytuacji politycznej, a mimo to koniec tej sprawy był tragiczny. Ów młynarz z Ligoty w banalnej rozmowie o sytuacji w Wietnamie powiedział, że spodziewa się, że jak tam się skończy to u nas się zacznie. Ktoś „życzliwy” dodał do tych słów coś od siebie i doniósł gdzie trzeba. Wujka zamknęli 3 stycznia 1956 r., a ponad trzy tygodnie później, bo 26 stycznia przywieziono z więzienia w Kluczborku zwłoki tego spokojnego i życzliwego ludziom młynarza.

Ale co dalej z drużyną towarzyszy partyjnych z Ligoty, zwerbowanych „na bani” i nocą do partii? Było tak, że w za-

den sposób nie zdołano skompletować POP PPR w naszej wsi. Byli jedynymi nieszczęśnikami w przemyślny sposób zwabionymi w czerwone szeregi. W miejscowym majątku ziemskim, który upaństwowiono, czyniąc zeń PGR Psurów działała podstawowa organizacja PPR składająca się – jakżeby inaczej – z kierownictwa i niektórych „gorliwych” pracowników. Do tej to komórki włączono naszych wartowników, jako świeży partyjny nabytek. W urzędzonej w zamku świetlicy odbywały się regularne zebrania towarzyszy, najczęściej z udziałem funkcyjnych hierarchów z wyższych szczebli. Każde z takich spotkań zaczynało się na stojąco odśpiewaniem Międzynarodówki. Towarzysze z majątku mieli w tym chóralnym śpiewie nieco wprawy, ale naszym zuchom szło to opieszale. Za nic nie mogli przyswoić sobie trudnego dla nich tekstu pieśni. Pomiędzy słowami – „wyklęty powstań ludu ziemi, powstańcie, których dręczy głód, bój to jest nasz ostatni”... – nasi młodzi stażem towarzysze – wartownicy poszturchiwali ojca mruczając pod nosem – „Johan śpiewej przecam, jak to wygląda”!

Szybko zaostrzyły się kryteria przynależności do tej awangardy socjalistycznej. Rolników skategoryzowano. Małorolnych, do 5 ha zaliczono do sprzymierzeńców ustroju. Tych do 10 ha tolerowano. Posiadający powyżej 10 ha byli ewidentnymi wrogami i pokazywano ich społeczeństwu zmagającemu się z trudami budowy świetlanej przyszłości, jako wyrzut zdrowej tkanki narodu. Trójka wartowników z powodu groźnej dla bytu socjalizmu wysokiej liczby hektarów znalazła się w grupie znienawidzonych kułaków i została wydalona z POP PGR Psurów.

PIERWSZY TAKSÓWKARZ W OLEŚNIE



Fot. z archiwum Elzbiety Szaran

Gustaw Sorich w swojej taksówce. Przed samochodem stoi jego syn Heinz. Zdjęcie z ok. 1935 roku.

Przed wojną w Oleśnie było niewiele samochodów. Na dodatek co najmniej cztery wozy należały do jednego człowieka – Gustawa Soricha, pierwszego oleskiego taksówkarza i właściciela wypożyczalni aut.

Do dzisiaj nie zachował się niestety żaden z przedwojennych automobili Soricha.

– Wielka szkoda, bo dziadek miał kilka samochodów, dzisiaj byłby wielkim zabytkiem – mówi Gabriela Sobczyk, wnuczka Gustawa Soricha.

Zachowało się tylko kilka fotografii ze starymi opłami, fordami i citroenami. Jest jeszcze wycinek z książki telefonicznej z wpisem: „Sorich, Auto-

verleih u. Garagen. Seminastr. 5” (Sorich, wynajem aut i garaży. Ulica Seminaryjna 5).

Pochodzący z Kochanowic koło Lublińca Gustaw Sorich (rocznik 1892) ożenił się z oleśnianką Agnes Sock. Soczkowie mieszkali przy Seminarstrasse (dzisiejszej ulicy Sądowej) i byli jedną z zamożniejszych rodzin w przedwojennym Oleśnie. Ich własnością były grunty od ul. Sądowej aż do linii kolejowej.

Po ożenku Sorichowie sprzedali dużą część tego pola, a za pieniądze uzyskane ze sprzedaży Gustaw wybudował kilka garaży i warsztat, a także kupił pierwsze samochody.

Był jedynym taksówkarzem w mieście. Bernard Kus, radny powiatu z Psurowa, zawdzięcza mu... swoje życie.

– W kwietniu 1934 roku moja matka miała urodzić mnie i moją siostrę bliźniaczkę Edeltraudę – opowiada Kus. – Poród był tak skomplikowany, że olescy lekarze polecieli odwiedzić matkę do Śląskiej Kliniki Położniczej w Gliwicach.

Karetek wtedy nie było, więc do kliniki zawiózł Marię Kuss, jedyny oleski taksówkarz.

Motoryzacyjny biznes Gustawa Soricha podupadł w czasie wojny. Niemcy zarekwirowali mu większość samochodów, zostawiając tylko jeden wóz. Właśnie tym ostatnim autem w styczniu 1945 roku Gustaw Sorich uciekał przed nadciągającymi wojskami radzieckimi.

Sorichowie zapakowali do samochodu, co mieli cenniejszego, ale i tak wszystko przepadło. Żołnierze niemieccy po drodze zarekwirowali bowiem także ten pojazd.

– Tak przepadł ostatni samochód naszego dziadka, po wojnie nie dorobił się już wozu – opowiada Elżbieta Szaran, wnuczka Soricha.

Działka, na której stały przed wojną garaże i warsztat samochodowy Soricha, po 1945 roku została przejęta przez Stację Transportu Wiejskiego. Ironią historii jest, że dawny właściciel tych nieruchomości, Gustaw Sorich, w latach PRL-u dorabiał na stacji, pracując jako stróż...

– Dziadek, chociaż stracił swoje samochody, nigdy nie stracił elegancji, z której słynął w Oleśnie – opowiada Elżbieta Szaran. – Do końca życia nosił eleganckie garnitury, kapelusze, zegarek z łańcuszkiem oraz wąs przyczer-niony henną. W ogrodzie przy domu hodował też róże, które ścinał i ofiarowywał przechodzącym koło naszego domu pięknym kobietom.

Gustaw Sorich, pierwszy taksówkarz w Oleśnie, zmarł w 1976 roku.

ROK 1945 W OLEŚNIE

Ewa Cichoń w książce „Olesno. Róża wśród lasów” napisała: „Przełom XIX i XX w. to przepiękny okres w dziejach Olesna – czas koegzystencji nacji, kultur i religii, tolerancji, wzajemnego szacunku i zrozumienia dla tych odmienności. Wymownym tego świadectwem były coniedzielne spotkania „ekumeniczne” w winiarni Cassela (...) na partyjkę skata ewangelickiego pastora Johanna Salzwedela, rabina Blumfelda i katolickiego proboszcza Walentego Morawca”¹. To przygraniczne miasto trwało w swej urodzie i spokoju, nie niepokozone przez wielką historię i politykę. Aż nadeszły dni smutne, dni nieoczekiwane. O tym, jak trudny był to czas, uczniom Zespołu Szkół Zawodowych, Michałowi Zielińskiemu, Łukaszowi Wieczorkowi oraz ich nauczycielowi, panu Andrzejowi Suderowi, opowiedziało kilku mieszkańców Olesna, którzy byli świadkami wydarzeń. Aby zachować wspomnienia, ich wypowiedzi zostały zarejestrowane. W ten sposób powstał film „Dni, w których umierało miasto”, zaprezentowany na jednym ze spotkań z cyklu Czwartkowe Spotkania Muzealne. Osnowę zdarzeń i punkt wyjścia opowieści stanowią pamiętniki księdza Jendrzejczyka.

Historia oleskiego stycznia 1945 roku jest już dziś powszechnie znana. Przełom 1989 roku umożliwił odkrycie prawdy o tym okresie, a także zmianę retoryki w kwestii jej prezentacji. W „Głosie Olesna” z roku 1969 przeczytać można, że „Olesno zostało wyzwolone uderzeniami armii centrum I Frontu Ukraińskiego(...) 21 stycznia Na wyzwolonych terenach Śląska Opolskiego władzę objęły wojskowe komendantury Armii Radzieckiej. Fakt ten zrozumiały był w czasie wojny. W obliczu toczących się działań wojennych zaprowadzenie niezbędnego ładu i porządku, zabezpieczenie zaplecza kontynuujących boje wojsk radzieckich było rzeczą konieczną”.² Jakże inaczej wyglądało to „zaprowadzanie ładu i porządku” z perspektywy zwykłych mieszkańców miasta.

We wspomnieniach mieszkańców Olesna, świadków tamtych wydarzeń, najistotniejsze okazują się ich uczucia. Wielu z nich było wtedy właściwie jeszcze dziećmi. Jan Respondek, mieszkający wówczas w Oleśnie, wspomina, że było to piękne, spokojne miasto. Ktoś, kto tu przyjeżdżał, znajdował pracę i nie chciał już go opuszczać. Pan Bernard Kus wspomina tamten okres okołołojenny z rozrzewnieniem. Jego wujek mieszkał w Oleśnie w domu naprze-

¹ Cichoń E. *Olesno. Róża wśród lasów*, Katowice 2008, s. 104.

² Sawczak J., *Początki polskiej administracji w Oleskiem w 1945 r.* (W:) „Głos Olesna” 1969 nr 4 s. 95.

ciwko Okrągłaka. W dobrym tonie było przyjechać latem do miasta, skorzystać z jego możliwości, na przykład spędzić letni dzień na basenie. Ale kiedy nadeszła wojna, to te drobne przyjemności nie były już możliwe do spełnienia. Bernard Kus zapamiętał taki przykry obrazek, oglądany z okien mieszkania wujka na pierwszym piętrze. Oto codziennie do prac porządkowych kierowani byli miejscowi Żydzi. Ci ludzie, którzy do niedawna byli pełnoprawnymi obywatelami miasta pełnili funkcje geodetów, lekarzy, adwokatów, teraz zmuszani byli do niewdzięcznej, ciężkiej fizycznej pracy. I już nie chodzi tylko o tę pracę, ale także o upokorzenie, którego doświadczali niedawni sąsiedzi. Jak w każdym niemieckim mieście funkcjonowały jednostki organizacyjne związane z działalnością NSDAP. Ale bardzo niewielu jej członków było rzeczywiście aktywnych. Jan Respondek wspomina swojego dawnego nauczyciela Pajkerta, prawdziwego działacza partyjnego i aktywistę, który w końcu za zasługi otrzymał stanowisko kreisleitera.

Wszyscy rozmówcy podkreślają wielki żal, że historia Olesna potoczyła się tak tragicznie. Kiedy do miasta zaczęły docierać informacje o nadciągającym froncie, część oleskiego społeczeństwa podjęła decyzję o ewakuacji. Na wozy pakowano najcenniejsze rzeczy i ruszano w poszukiwaniu bezpieczniejszych miejsc. Niebezpieczną wyprawę przez góry odbył kilkunastoletni wówczas Jan Respondek. Podobnie Bernard Kus, którego styczeń 1945 roku zastał w klinice laryngologicznej w Bytomiu, gdzie trafił na operację nosa. Do operacji jednak nie doszło, bo zaczęto opróżniać szpital, aby przy-

gotować miejsce dla żołnierzy. Z wielkim trudem dotarł więc do Olesna, ale tu okazało się, że jego rodziny już nie było. Ewakuowała się na Dolny Śląsk. Tej samej nocy, znowu cudem, wsiadł do pociągu, aby odnaleźć swoich bliskich. Morderczą wędrówkę w poszukiwaniu schronienia odbyło wówczas tysiące ludzi.

Niezwykłą rolę w tych dniach odegrał wikary Hugo Jendrzeczyk, który, mimo polsko brzmiącego nazwiska, był Niemcem i mówił wyłącznie w języku niemieckim. To jemu zawdzięczamy najdokładniejszy, kronikarski zapis „czasu, gdy umierało miasto”. Pamięć o nim jest żywa wśród naszych rozmówców. Wszyscy pamiętają, z jakim poświęceniem dbał o godziwy pochówek zmarłych. Gdy na dworze był siarzysty mróz, on kilofem rąbał zamrożoną ziemię, by w masowych grobach składać ciała zmarłych olesnian. Do czerwca 1945 roku, jak wspomina w swoich pamiętnikach, pochowano 92 zmarłych. Grzebano ich na cmentarzu obok kościoła św. Rocha, św. Anny a także w lasku między Olesnem a Grodziskiem. Każdego dnia, gdy zaczęła się masowa ewakuacja ludności, stał w kościele, by odchodzącym udzielić absolutorium generalnego i błogosławieństwa. Ludzie zwracali się do niego z prośbą o duchowe wsparcie. Tuż przed wkroczeniem wojsk radzieckich w podniosłej atmosferze, wypełnionej smutkiem i łzami, odprawił w kościele św. Rocha mszę świętą. Od strony Częstochowy na niebie widać już było łunę...

Dwie historie w różnych ujęciach powtarzają się u wszystkich rozmówców. Wydaje się, że w najtrudniejszej sytuacji po wkroczenie Rosjan były kobiety.

To one chowały się po oborach, przebierały w męskie ciuchy, by uniknąć losu zgwałconych i upodlonych. Dramatyczny przebieg miały zdarzenia, które przypomina pani Marta Respondek. Do ich domu wszedł jeden z żołnierzy rosyjskich. Zaczął przyglądać się jej i siostrze i wypytywać o ich wiek. Jej starsza siostra miała wówczas 14 lat i to ją właśnie upatrzył sobie radziecki żołnierz. Kiedy dziadek zorientował się, o co chodzi, ruszył za żołdatem nie godząc się, aby zaryglował się z dziewczynką w sąsiednim pokoju. Doszło do szarpaniny. Ów żołnierz zaczął strzelać. Odgłos broni przywołał innych żołnierzy rosyjskich, którzy odciągnęli go od wystraszonej dziewczynki.

Inna z tych powtarzających się historii dotyczy kradzieży. Rosjanie zabierali wszystko, co im wpadło w ręce. Pani Zofia Maciejok wspomina wczesny, niedzielny, styczniowy poranek. Noc rodziną całą spędzili w piwnicy, ostrzegano ich bowiem przed bombardowaniami. Ich pierwsze spotkanie z Rosjanami było tyleż straszne, co śmieszne. Zaczęło się bowiem właśnie od kradzieży ojcowskiego zegarka. Wchodzący do domu żołnierze zapytali o to, która jest godzina i kiedy ojciec wyjął z kieszonki kamizelki zegarek na łańcuszku, to go po prostu ukradli. Na co dzień jednak te spotkania nie były miłe. Na ulicach leżały zwłoki zabitych, na Rynku straszyły swym wyglądem wypalone domy. Ludziom przyzwyczajonym do ładu i porządku, a także do cywilizacyjnych wygód te zimowe dni i noce już zawsze kojarzyć się będą z nędzą, spustoszeniem i strachem. Bardzo wielu ruszyło w drogę, próbując uniknąć straszego losu. Niektórzy jednak zosta-

wali. Pani Ewa Cichoń, obecna dyrektor oleskiego muzeum, wspomina pogmatwane losy swojej rodziny. Jej przodkiem był Karol Kłozik – znany i ceniony w mieście piekarz. Część rodziny uciekła, ale dziadek został. W jego domu i piekarni przy Wielkim Przedmieściu od 23 stycznia 1945 roku urządzono radziecką komendanturę, on sam zamieszkał w budynku, który obecnie zajmuje DFK. Często przychodził pod swój dom. Pewnego dnia jeden z Rosjan powiedział do niego: „Ja ciebie znam”. Rozpoznał go bowiem ze zdjęcia, które znajdowało się w pomieszczeniach zajmowanych przez komendanta. Tak mistrz piekarz Kłozik trafił do swojej własnej piekarni, bo wydano mu polecenia wypiekania chleba dla radzieckich żołnierzy. Taka z tego była korzyść, że i rodzina zyskała dostęp do nieosiągalnego wówczas białego pieczywa.

Wszyscy świadkowie tamtych wydarzeń wspominają zachowania Rosjan, które trudno byłoby nazwać zgodnymi z normami cywilizacyjnymi czy kulturowymi. Nierzadko zdziwiałe czyny zostawiały piętno nie tylko w sferze materialnej, ale także duchowej. Niszczyli sprzęty, palili gospodarstwa, bywali agresywni, a nade wszystko pijani. We wspomnieniach członków rodziny piekarza Kłozika pozostało zdziwienie, że do wchodzenia do budynku używali wybitych okien a nie drzwi, że otwierali szafę uderzeniem siekiery, chociaż w zamku znajdował się kluczyk. Kiedy opuścili już dom, to w toalecie ekskrementy sięgały prawie po sufit, aż trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób się tam załatwiali.

Znamienna jest uwaga jednego ze świadków tamtych wydarzeń, jak wielka

polityka ingerowała w życie zwykłych ludzi. Pod rządami Hitlera – wspomina pani Respondek – kazano nam wieszać na ścianach portrety führera. Kiedy wkroczyli Rosjanie, podpalali każdy dom, w którym znaleźli te portrety. To ironia losu, że niedługo potem na ścianach zawisły wizerunki innych przywódców, Stalina czy Bieruta. Na tym zresztą polegała istota rzeczy. Zaskoczenie, strach, szok dominowały wśród ludzi. Ich uporządkowany świat runął pewnej styczniowej niedzieli. Wszystko legło w gruzach – nie tylko miasto, z którego byli tacy dumni. Ktoś mógłby powiedzieć – to Niemcy wywołali wojnę, godzili się z polityką swojego

przywódcy, zapłacili za to odpowiednią cenę. Ale przecież przywoływane tu wspomnienia, to historie zwykłych ludzi, niezaangażowanych w politykę. A gdyby tak te opowieści zestawić z doświadczeniami osób z centralnej Polski, z Lubelszczyzny, Sandomierszczyzny czy innych rejonów? Wojna dotknęła miliony zwykłych osób, wygnała ich ze swoich domów, pozbawiła ich poczucia bezpieczeństwa, wielu z nich odebrała życie. Niech znakiem i symbolem tamtych zdarzeń będą oleskie mogiły, w których wieczny odpoczynek znaleźli Polacy, Ślązacy, Niemcy i Rosjanie. Czy potrafimy z tej lekcji wynieść prawdziwą naukę?

HISTORIA OLESKIEGO WĘDKARSTWA CIĄG DALSZY

W poprzednich częściach historii oleskiego wędkarstwa przedstawione zostały okoliczności powstania, zakres działalności oraz omówione zostały główne przeszkody, na jakie napotykało wędkarstwo na początku swojego istnienia.

Dzisiaj zajmę się w szerszym zakresie istotą tego ruchu społecznego, jaką są ludzie, czyli działacze i zwykli wędkarze. Na przestrzeni ostatniego półwiecza było ich w Oleśnie około 3 tysięcy. Część nie żyje, część wyjechała poza granice kraju, a część straciła zainteresowanie tego typu hobby.

Ciągle jednak jest ich wielu i wiadać wolno postępujący rozwój wędkarstwa. Rosnąca świadomość ekologiczna społeczeństwa, poprawa czystości wód i naukowe podejście do gospodarki rybackiej Polskiego Związku Wędkarskiego sprawiają, że ilość ryb w wodach się zwiększa, a ich jakość jest porównywalna z rybami ze stawów hodowlanych.

Cały ten ruch społeczny nie mógłby istnieć bez ludzi. Poniżej postaram się wymienić i opisać podstawowe grupy działaczy i część grup mieszkańców Oleśna i okolicy tworzących wędkarstwo i wędkarstwem się interesujący.

Źródłem danych są kartoteki i dokumenty przechowywane od lat 50. ubiegłego wieku w Kole PZW Olesno Miasto.

Grupa I – znaczący działacze Koła

Każda organizacja społeczna wymaga ogromnej pracy działaczy. Nie inaczej jest w PZW. Wszyscy prezesi Koła Olesno Miasto zostali wymienieni w poprzednich częściach historii oleskiego wędkarstwa. Teraz informacje na ich temat zostaną rozszerzone i uzupełnione o inne znaczące osoby.

Pierwszeństwo należy się Edwardowi Manii. Za długoletnią działalność na rzecz Koła i przede wszystkim za prowadzenie przez kilkadziesiąt lat Kroniki. Edward Mania był w strukturach oleskiego PZW w latach 1950–1996. Prawie pół wieku! Przez 20 lat był wiceprezesem i prezesem Koła. Działał również w Komisji Rewizyjnej. Zawodowo pracował w Powiatowym Zarządzie Gminnych Spółdzielni „SCH” i stamtąd również wspierał wędkarstwo. Odznaczony srebrną i złotą odznaką PZW. Pasją wędkarską zaraził córkę Ewę i syna Adama. Dzisiaj już niestety nie żyje.

Swoistym rekordzistą był również Józef Klimas. I to nie z tytułu długiej przynależności do PZW (1964–2002) lecz z tytułu pełnienia przez 23 lata funkcji Prezesa Koła. Podejrzewam, że był to jeden z prezesów o najdłuższym stażu w Polsce. Za długoletnią pracę na rzecz PZW został odznaczony srebrną, złotą i złotą z wiencami odznaką PZW. Zawodowo pracował w Okręgowej Stacji

Hodowli Zwierząt w Opolu. Pan Klimas również nie żyje.

Długim stażem w przesowaniu może pochwalić się także Stanisław Wąsiński. Prezesem był przez 17 lat (1991–2008) a członkiem od 1975 do dzisiaj. Pan Stanisław jest przewodniczącym Komisji Rewizyjnej, Komendantem Powiatowym Społecznej Straży Rybackiej w Oleśnie i czynnym wędkarzem. Posiada również uprawnienia sędziego okręgowego w sporcie wędkarskim. Swoim hobby zaraził swojego syna Sebastiana. Inne hobby – działka ogrodnicza. Ulubione wody – Kucoby, rzeka Odra i Głębinów. Zawodowo pracował w Rejonie Dróg Publicznych i SKR Ciasna. Obecnie emeryt.

Obowiązkowo należy wspomnieć o Henryku Kłopotkim, który jest w związku od 1962. W roku przyszłym będzie obchodził 50. lecie członkostwa. Funkcje w Zarządzie Koła pełnił w latach 1967–1977. Obecnie jest członkiem i Wiceprezesem Oleskiego Wędkarskiego Klubu Sportowego „Płoc”. Pełni tam również funkcję trenera. Wybitny specjalista od łapania ryb na Kucobach. Pucharów ma więcej niż średniej wielkości wielosekcyjny klub sportowy. Inne ulubione wody to „Żurawiniec”, Borki Wielkie i rzeka Warta. Odznaczony srebrną odznaką PZW. Zawodowo pracował jako geodeta. Dzisiaj na zasłużonej emeryturze. Wędkarstwem zaraził zięcia Roberta Płaziuka i wnuka Jakuba Płaziuka. Jakub odnosi znaczące sukcesy w sporcie wędkarskim na szczeblu Okręgu Opolskiego w kategorii kadetów i juniorów. Dziadek jest jego trenerem i sponsorem.

Z działaczy na wyróżnienie zasłużył Rainhard Koniecki. Do PZW wstąpił w roku 1976 i trwał w nim nieprzerwanie

do przedwczesnej śmierci w 2008 roku. Funkcje w organach koła pełnił w latach 1996–2006, gdzie przez 9 lat był wiceprezesem ds. sportu. Posiadał uprawnienia sędziego podstawowego i sędziego okręgowego. Był członkiem Społecznej Straży Rybackiej i odznaczony medalem za zasługi dla wędkarstwa. Zawodowo pracował jako Instruktor Zawodu w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Oleśnie. Bardzo pogodny i życzliwy człowiek.

Kolejnym działaczem jest Jan Żurak. Do Koła w Oleśnie wstąpił w roku 1974 i pozostaje w nim do dzisiaj. Funkcje w Zarządzie Koła objął w roku 1989 i pełnił je do roku 2008. Ostatnio był Skarbnikiem Koła. Pełnił również funkcje Członka Zarządu Okręgu Wędkarskiego w Częstochowie i Opolu. Odznaczony srebrną i złotą odznaką PZW. Zawodowo pracował w Fabryce Armatury w Oleśnie. Obecnie emeryt.

Wielkie zasługi dla PZW ma Ewald Baron. Do Związku wstąpił w latach 60. i jest w nim do dzisiaj. Obecnie jest członkiem Koła Olesno Rzemieślnik. Wędkarstwem zaraził syna Krzysztofa i wnuków Benedykta (11 lat) i Maksymilianą (8 lat). Odznaczony srebrną i złotą odznaką PZW. Zdobył wiele pucharów i medali w zawodach wędkarskich na szczeblu krajowych wśród rzemieślników. Medali ma ponad dwadzieścia i waży co najmniej 5 kg. Poza wędkarstwem jego hobby to gra w skata. W Kole Olesno Miasto był gospodarzem w latach 1967–1984. Strażnik Ochrony Przyrody od roku 1984 do dnia dzisiejszego. Zawodowo pracował we własnym zakładzie mechaniki pojazdowej. Po przejściu na emeryturę zakład prowadzi syn.

W kolejnej części kilka zdań o Stefanie Rzońcy. Zakładał Koło w 1948 r. Człon-

kiem Zarządu, a następnie Prezesem był do roku 1963. W kolejnych latach uczestniczył w pracach Sądu Organizacyjnego i w Komisji Rewizyjnej. Zawodowo pracował jako milicjant. Członkiem PZW przestał być w roku 1992. Odznaczony srebrną i złotą odznaką PZW.

Na koniec należy wspomnieć o obecnym Prezesie Koła Rudolfie Liberce. Do koła wstąpił w roku 1976 i jest w nim do dzisiaj (35 lat). Prezesem został w roku 2009 i na znaczące dokonania jeszcze za wcześniej. Jest założycielem Oleskiego Klubu Sportowego „PŁOĆ” i czynnym zawodnikiem z sukcesami sportowymi na szczeblu Okręgu Opolskiego. Do wędkarstwa namówił żonę, córkę i syna. Jest właścicielem jedynego w Oleśnie sklepu wędkarskiego. Przed nim jeszcze co najmniej 20 lat prezesowania, aby mógł dołączyć do długoletnich Prezesów Józefa Klimasa (23 lata) i Stanisława Wąsińskiego (17 lat). Nie będzie łatwo, ale życzę powodzenia i wytrwałości.

Grupa II – Osoby duchowne

Członkami oleskiego Koła byli trzej wędkarze, którzy zostali duchownymi. Widać, że to hobby pozwala się uspokoić i wybrać drogę życiową związaną z duchową stroną życia człowieka. Pierwszym wędkarzem, który poszedł do seminarium był Jacek Kuczma, urodzony w 1963 roku w Oleśnie i zamieszkały wtedy przy ul. Sienkiewicza. Do PZW wstąpił w roku 1974 i jest w nim do dzisiaj. Obecnie jest proboszczem w Bodzanowicach w gminie Olesno i ma blisko zarówno do stawu w Kucobach, jak i nad rzekę Liswartę. Wędkarzem był również starszy brat Ks. Kuczmy – Piotr, z zawodu geodeta i mieszkaniec Olesna.

Drugim wędkarzem, który został księdzem jest Maciej Górka. Urodzony w 1966 roku w Opolu, mieszkaniec Olesna, do PZW wstąpił w roku 1984, będąc uczniem szkoły średniej. Jego przygoda z wędkarstwem trwała trzy lata i skończyła się po wstąpieniu do Seminarium Duchownego. Ks. Górka pełni swą posługę kapłańską w Diecezji Gliwickiej, a do Olesna przyjeżdża co najmniej raz w tygodniu do matki i brata.

Trzecim duchownym z zacięciem wędkarskim jest Janusz Podzielny. Urodzony w roku 1979 w Oleśnie, do PZW wstąpił już w roku 1989. Czynnym wędkarzem był do roku 1994. Dzisiaj jest już po doktoracie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ks. Podzielny jest dalej związany z Olesnem. Tutaj mieszkają jego rodzice i tu rodzice z bratem Michałem prowadzą firmę transportową i biuro podróży. Często uczestniczy również w uroczystościach religijnych w rodzinnej parafii.

Grupa III – lekarze

Znaczący udział wśród członków PZW mają olescy lekarze i prominentni pracownicy służby zdrowia. Założycielami i pierwszymi działaczami byli już w roku 1948 doktorzy Tadeusz Żak i Józef Wartenberg. Kolejnym lekarzem z rodu Wartenbergów moczącym kije w wodzie był doktor Włodzimierz Wartenberg. Do Związku wstąpił w roku 1956 i trwał w nim nieprzerwanie do roku 1989. Następnie należy wymienić doktora Stanisława Deca, znanego oleskiego ginekologa. Podejrzewam, że co drugi wędkarz w Oleśnie przyszedł na świat w jego obecności. Pan Stanisław Dec cieszy się w dalszym ciągu niezłym zdrowiem, a wędkarzem był w latach 1970–2005.

Członkiem PZW i z zawodu lekarzem był Jerzy Kuźniak. Do Koła wstąpił w roku 1980, a wystąpił w roku 1997. Jerzy Kuźniak to wieloletni Dyrektor ZOZ-u i szpitala. Do dzisiaj przyjmuje w przychodni POZ Andrzeja Proszowskiego w Oleśnie, przy ul. Pieloka.

To nie koniec z lekarzami. Następnym był Henryk Zaporowski ze specjalizacją neurologiczną, przyjmujący do dnia dzisiejszego w przychodni przy ul. Krasickiego i ul. Pieloka. W szeregi PZW wstąpił, podobnie jak Jerzy Kuźniak, w roku 1980 i był członkiem do roku 1989.

W roku 1981 egzamin PZW zdał i został wędkarzem Jan Gliniak. Pochodzący z Byczyny, mieszkający w Oleśnie czynny lekarz. Przygodę z wędkarstwem w oleskim Kole zakończył w roku 1988. Należy w tym miejscu zauważyć pewną prawidłowość. Wszyscy lekarze kończyli członkostwo w strukturach PZW mniej więcej w jednym czasie. Było to spowodowane sprzedażą przez Nadleśnictwo w Oleśnie stawu zwanego „Nowa Szachta” w Wysokiej. Grupa pracowników Zakładu Opieki Społecznej zrzuciła się i założyła własną organizację wędkarską. Bakcyła połknęli jednak w Kole PZW Olesno Miasto. Są dalej wędkarzami, dalej prowadzą gospodarkę rybacką i wypoczywają nad wodą. Chwała im za to.

To jednak nie koniec służby zdrowia w Kole. W roku 1985 do oleskich struktur PZW wstąpił doktor Andrzej Herńnik, Ordynator Oddziału Ginekologii. Składki opłacał do roku 1992. Wędkarzem był jednak od roku 1975, ale w innym Kole.

Nie mogło zabraknąć ortopedy. Pan Włodzimierz Brzęczek, Ordynator Oddziału Ortopedii był członkiem PZW w latach 1993–2003. Później zmienił nie-

znacznie zainteresowania i został członkiem Polskiego Związku Łowieckiego. Również łowi, ale bez wędkli.

To tyle, jeżeli chodzi o lekarzy. Ale służba zdrowia to nie tylko lekarze. Trzydzieści osiem lat wędkarzem jest Andrzej Prochota. Obecny Dyrektor ZOZ, obejmujący również Szpital Powiatowy w Oleśnie. Andrzej jest wielkim miłośnikiem wody w ogóle. Kilka razy w roku żegluguje zarówno w kraju, jak za granicą. Nie zapomina przy tym zabrać na łajbę wędek i podbieraka. Podobno Andrzej na łodzi wstaje wcześnie, ńalapie ryb i budzi innych uczestników na gotowe śniadanie z daniami rybnymi. Jeszcze mnie nie częstował.

Nie można nie wspomnieć o Janie Haławinie. Człowiek instytucja w zakresie wędkarstwa. Za trzy lata będzie obchodził 50-lecie członkostwa w PZW. Wcześniej oleskie struktury wędkarskie zakładał i wspierał ojciec pana Jana, Roman. Miało to miejsce już w roku 1948, tj. jeszcze przed oficjalnym powstaniem PZW. To jeszcze nie wszystko. Przez ostatnie trzy lata można spotkać Jana Haławina nad wodą z wnukiem łapiącym rybki. Jan Haławin pracuje w NZOZ i pełni od ponad trzydziestu lat znaczące funkcje w Zarządzie Koła, Komisji Rewizyjnej i Sądzie Koleżeńskim. Wędkarz odznaczony srebrną i złotą Odznaką PZW. Kolejnymi pracownikami służby zdrowia i członkami PZW byli Stanisław Hrywniak, wicedyrektor Szpitala i Jacek Sawicki, obecnie zajmujący się kontraktami w POZ Andrzeja Proszowskiego.

Grupa IV – Kobiety

Zdecydowaną mniejszością wśród wędkarzy są kobiety. Bo to i robaka

trzeba dotykać, i siły użyć dużej przy holowaniu ogromnych ryb, a i samej nad wodą nieprzyjemnie. Są jednak kobiety bardzo cenione wśród wędkarzy. Mniej się przecież przeklina, rywalizacja nabiera dodatkowego znaczenia i jest ogólnie milej. Nie bez znaczenia jest również udział kobiet w zawodach wędkarskich, gdzie za brak kobiety w składzie otrzymuje się punkty ujemne i o zwycięstwie można tylko pomarzyć.

Pierwszą kobietą, o której nie można zapomnieć jest Halina Kulikowska. Łowiła ryby w latach 1964–1992 wraz ze swoim ojcem Józefem i mężem Grzegorzem. Była również przez 12 lat skarbnikiem Koła. Mąż Grzegorz Kulikowski do dzisiaj działa w PZW i obecnie jest w Komisji Rewizyjnej.

W latach 1968–1991 członkiem była Zofia Radlak. Panią Zofię znali wszyscy mieszkańcy Olesna i całego powiatu, gdyż była kierownikiem sklepu AGD WSS „Społem” Olesno. Czasy były takie, że kto nie znał Radlakowej nic nie mógł kupić.

W roku 1978 do oleskiego Koła wstąpiła Stanisława Zajac. Pochodząca ze Strojca i mieszkająca w Oleśnie dziewczynka z „Oleśnianki”, była członkiem do roku 1988.

Długoletnim członkiem PZW była Teresa Gizler, nazwisko panińskie Leszczyńska. Wraz z mężem Karolem i z synami działała w latach 1979–1991. Ostatnio na zawodach z okazji Dnia Dziecka obecny był wnuk pani Teresy. Karol Gizler, mąż Teresy, to również znaczący wędkarz i działacz. Członkiem był w latach 1974–2007. W tym czasie przez 20 lat pełnił różne funkcje w Zarządzie Koła i Komisji Rewizyjnej i był odznaczony srebrną odznaką PZW. Karol

zmarł jednak nagle i bardzo wcześnie. Brakuje go bardzo w Kole.

Nie wypada nie wspomnieć o Ewie Manii. Córka działacza Edwarda Manii i kronikarza Koła była członkiem w latach 1982–1987. Wyraźnie widać przeniesienie tradycji rodzinnych z pokolenia na pokolenie. Wędkarzem był również brat Ewy, Adam Mania. Jego przygoda z wędkarstwem trwała w okresie od roku 1982 do 1994.

Wracamy jednak do kobiet. Kolejną z nich była Renata Darska, nazwisko panińskie Danielczok. Pani Renata pracuje dzisiaj w oleskim Urzędzie Skarbowym i już niestety wędkarstwo porzuciła.

Krótki epizod z PZW (1981–1983) miała Ewa Niejadlik, nazwisko panińskie Polak. Ewa dzisiaj jest nauczycielką oraz matką dwóch synów i na ryby nie ma czasu. Wędkarzem jest brat Ewy, Grzegorz Polak.

Członkiem oleskiego Koła PZW była w latach 1987–1990 pani Urszula Żak. Ciekawostką jest to, że pani Urszula była prokuratorem w Sądzie Rejonowym w Katowicach i posiadała domek letniskowy w Kucobach.

Zbliżyliśmy się do czasów współczesnych. W roku 1999, jako 10-letnia dziewczynka do Koła PZW Olesno Miasto wstąpiła Justyna Liberka. Justyna musiała zostać wędkarzem, bo wcześniej łapali już ojciec Rudolf Liberka i brat Rafał Liberka. Członkiem Koła jest również mama Justyny, Bożena Liberka, nazwisko panińskie Gizler (już te nazwisko znamy). Rudolf jest obecnie Prezesem Koła, a Justyna Skarbnikiem.

Justyna ma w swoim dorobku znaczące sukcesy w rywalizacji sportowej zarówno na poziomie regionalnym, jak i okręgowym. Była m.in. wicemistrzynią

kobiet Okręgu Opolskiego PZW. Wygrała niezliczoną ilość zawodów i nieraz była zdecydowanie lepsza od mężczyzn. Sam tego kilka razy doświadczyłem i nie było mi przyjemnie.

Kobiet w wędkarstwie jest bardzo mało. Szukamy ich cały czas. Ostatnio w barwach oleskich drużyn występo-

wać zaczęły Agnieszka Babińska i Monika Kus. Obie również pochodzą z rodzin wędkarskich, a ojcem Moniki jest Gerhard Kus ze Świercza. Gerhard jest zaćniętym wędkarzem, wygrał niejedne zawody, a zaczynał w Kole Olesno Miasto. Obecnie jest członkiem Koła Olesno Rzemieślnik i członkiem OWKS „Płoc”.

Lp.	Imię i nazwisko	Okres przynależności do PZW	Zajmowane funkcje	Funkcje w PZW i uwagi
1.	Wilhelm Beker	1991–1992	Prezes OSM Olesno	(Pyszne masło oleskie). Główny sponsor od wszystkiego w Oleśnie
2.	Kazimierz Rudnicki	1970–1997	Szef Inspektoratu PZU Olesno	
3.	Franciszek Izydorczyk	1979–1991	Dyrektor RPGKiM	
4.	Hubert Książek	1975–1980	Wiceburmistrz Olesna, Szef OSiR	
5.	Franciszek Krawczuk	1978–1991	Dyr. Sp. „Las” w Oleśnie, nauczyciel	
6.	Jerzy Skuła	1968–1987	Z-ca Dyr. RDP Olesno, nauczyciel	Namiętny pszczelarz
7.	Andrzej Patas	1979–1980	Dyr. RDP Olesno	(mój pierwszy szef)
8.	Ryszard Walatek	1973–1982	Z-ca Dyr. RDP	Wymieniany wcześniej w historii wędkarstwa
9.	Mariusz Kostorz	1977–1999	Były Dyr. Firmy ORAS	
10.	Aleksander Świejkowki	2000	Red. Nacz. Gazety „Kulisy Powiatu”	Ostre pióro. Drżycie narody!
11.	Witold Głogowski	1991–1992	Kierownik Rozdzielni Gazu w Oleśnie.	
12.	Bogusław Grzebalski	1976–1979	Były Dyr. Fabryki Armatury	
13.	Andrzej Krupiński	1985–nadal	Prezes Koła PZW Olesno Rzemieślnik	Członek OWKS „Płoc” Olesno
14.	Bronisław Kubik	1965–1994	Historyk i nauczyciel. Radny Powiatu	Mój ulubiony belfer
15.	Józef Kąc	1971–1995	Prezes GS Radłów	
16.	Jerzy Utecki	1957–1994	Przew. Prez. Pow. RN, szef BORT Olesno	Członek władz Koła. Złota i srebrna odz. PZW
17.	Józef, Jacek i Bartosz Wiesiołek	1979–1990	Ojciec i synowie – olescy Komornicy Sądowi	Chyba „trzej muszkietierowie”

Lp.	Imię i nazwisko	Okres przynależności do PZW	Zajmowane funkcje	Funkcje w PZW i uwagi
18.	Czesław Zawierucha	1976–1985	Dyr. Sp. Meblarskiej	
19.	Krzysztof Zarębski	1982–1990	Komendant MO w Oleśnie	Kłusownicy w strachu
20.	Andrzej Zuk	1981–1995	Prezes RZBW Olesno	Wnuk już zaczyna!
21.	Jan Żiółkowski	1989–1995	Dyrektor Banku Śląskiego w Oleśnie	
22.	Adam Żak	1991–1995	Kierownik Młyna Olesno	Dusza człowiek
23.	Andrzej Prochota	1973–nadal	Dyrektor ZOZ Olesno	Opis powyżej. Może żyć tylko na wodzie
24.	Stanisław Belka	Od zawsze do nadal	Wicestarosta Oleski, Członek Koła w Praszcze, obecny na zawodach w Oleśnie	Budujemy mosty dla pana starosty
25.	Jerzy Liberka	1977–do nadal	Prezes PBDiM Olesno, Przewodniczący Rady Powiatu w Oleśnie	Wiceprezes Koła PZW, Prezes OWKS „Płoc” Olesno

Grupa V – VIP-y

Członkami Koła PZW Olesno Miasto byli i są oleskie VIP-y. Jest ich wielu i dlatego zostaną przedstawieni z braku miejsca w formie tabelarycznej.

Na zakończenie nie mogę się oprzeć i nie przytoczyć opisu największej afery w historii oleskiego wędkarstwa. Miało to miejsce bodajże w roku 1968 i dotyczyło stawu „Żurawiniec” w Boroszowie. Dwóch znanych oleskich wędkarzy znalazło sposób na łapanie na tej wodzie, za każdym razem, po kilka dużych ryb. Były to szczupaki, karpie a nawet sumy – po kilka kilogramów wagi. Podglądanie nie dało niczego, a „szpece” nie mieli zamiaru zdradzać tajemnic. Zazdrość wzięła górę nad rozsądkiem i na zebraniu Koła przegłosowano wniosek o konieczności pilnego

czyszczenia dna zbiornika. Wiązało się to ze spuszczeniem wody i zebraniem ryb w celu przetransportowania ich do innych akwenów. Wszystko zostało zrobione zgodnie z planem. Sęk jednak w tym, że duże okazy zostały zabrane, ale na inne zbiorniki PZW nie dojechały. Całą noc dwa motocykle z bocznymi przyczepami jeździły (bez świateł) od stawu do ciężarówki ukrytej w centrum wsi. Ile razy ciężarówka jeździła do Olesna, tego niestety nikt nie wie. Okoliczne stawy zostały zasilone tylko drobnicą i żabami.

A może chodziło o to, że duże ryby źle się adoptują do nowych warunków? Pomysłowość ludzka jest nieograniczona.

Do zobaczenia nad oleskimi wodami i w następnym numerze Rocznika.

RÓŻE POWIATU 2010 – SYLWETKI NAGRODZONYCH

Dorota i Gerard Wonsowie

Emerytowani nauczyciele Szkoły Podstawowej i Publicznego Gimnazjum w Zębowicach. Popularyzatorzy gwary oraz wiedzy z zakresu historii, obyczaju i dnia dzisiejszego powiatu oleskiego oraz województwa opolskiego wśród młodzieży. Organizatorzy imprez z cyklu „Historia Lokalna” i „Śląska Biesiada Literacka”, konkursu kroszonkarskiego oraz utrzymanych w regionalnej tradycji obrzędów i spotkań „babski comber”, noc świętojańska, wspólne koledowanie. Pomysłodawcy i założyciele Izby Regionalnej w Zębowicach. Współpracownicy Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie przy tworzeniu „Wielkiego Słownika Gwar Polskich” (2002–2003). Współorganizatorzy wraz z Kuratorium Oświaty w Opolu Ogólnopolskiej Konferencji „Edukacja regionalna – dziedzictwo historyczno-kulturowe Śląska Opolskiego (2009 r.). Współpracownicy Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Zębowice. Organizatorzy „Dni Zębowic”. Animatorzy kontaktów z zaprzyjaźnioną gminą Bierkenfeld w Niemczech. Organizatorzy Konkursu Wiedzy o Gminie Zębowice. Liczne nagrody i wyróżnienia dla uczniów biorących udział m.in. w konkursach: „Śląskie beranie”, „Ze Śląskiem na ty”, „Moja wieś – moje miejsce”, w konkursie Regiope-dia. Radni rady gminy Zębowice oraz rady powiatu w Oleśnie (Dorota Wons – radna rady gminy Zębowice w latach 1990–1998 oraz w kadencji 2010–2014. Gerard Wons – radny rady powiatu w latach 1998–2010, członek zarządu powiatu w latach 2002–2010). Mieszkańcy Zębowic.

Reinhold Kotwic

Społecznik, miłośnik i krzewiciel historii powiatu oleskiego i Opolszczyzny. Inicjator powstania Koła Miłośników Historii Lokalnej przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Radłowie i jego prezes honorowy. Organizator i przewodnik wycieczek po gminie Radłów. Wychowawca młodzieży, niestrudzenie od ponad czterdziestu lat przekazujący miłość do Małej Ojczyzny i jej historii. Mieszkaniec Ligoty Oleskiej.

Elżbieta Lesik

Wieloletnia nauczycielka historii w Liceum Ogólnokształcącym im. Lotników Polskich w Oleśnie. Wychowawczyni wielu laureatów i finalistów olimpiad oraz konkursów historycznych. Od lat sześćdziesiątych prekursorka historii lokalnej. Członkini Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej. Liczne publikacje na łamach „Głosu Olesna” ukazującego się w latach 1966–1984. Współtwórczyni spotkań z cyklu „Historia Lokalna” wraz z pracownikami Starostwa Powiatowego w Oleśnie. Animatorka konkursów historycznych m.in.: „Ocalić od zapomnienia”, „Pomniki mówią o przeszłości powiatu oleskiego”, „Zatrzymana historia... krzyże i kapliczki ziemi oleskiej”. Laureatka nagrody im. Juliusza Ligonia dla zespołu redakcyjnego „Głosu Olesna”, nagrody zespołowej dla działaczy Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej, nagrody specjalnej i nagrody II stopnia Ministra Oświaty i Wychowania. Odznaczona medalem Komisji Edukacji Narodowej. Mieszkanka Olesna.